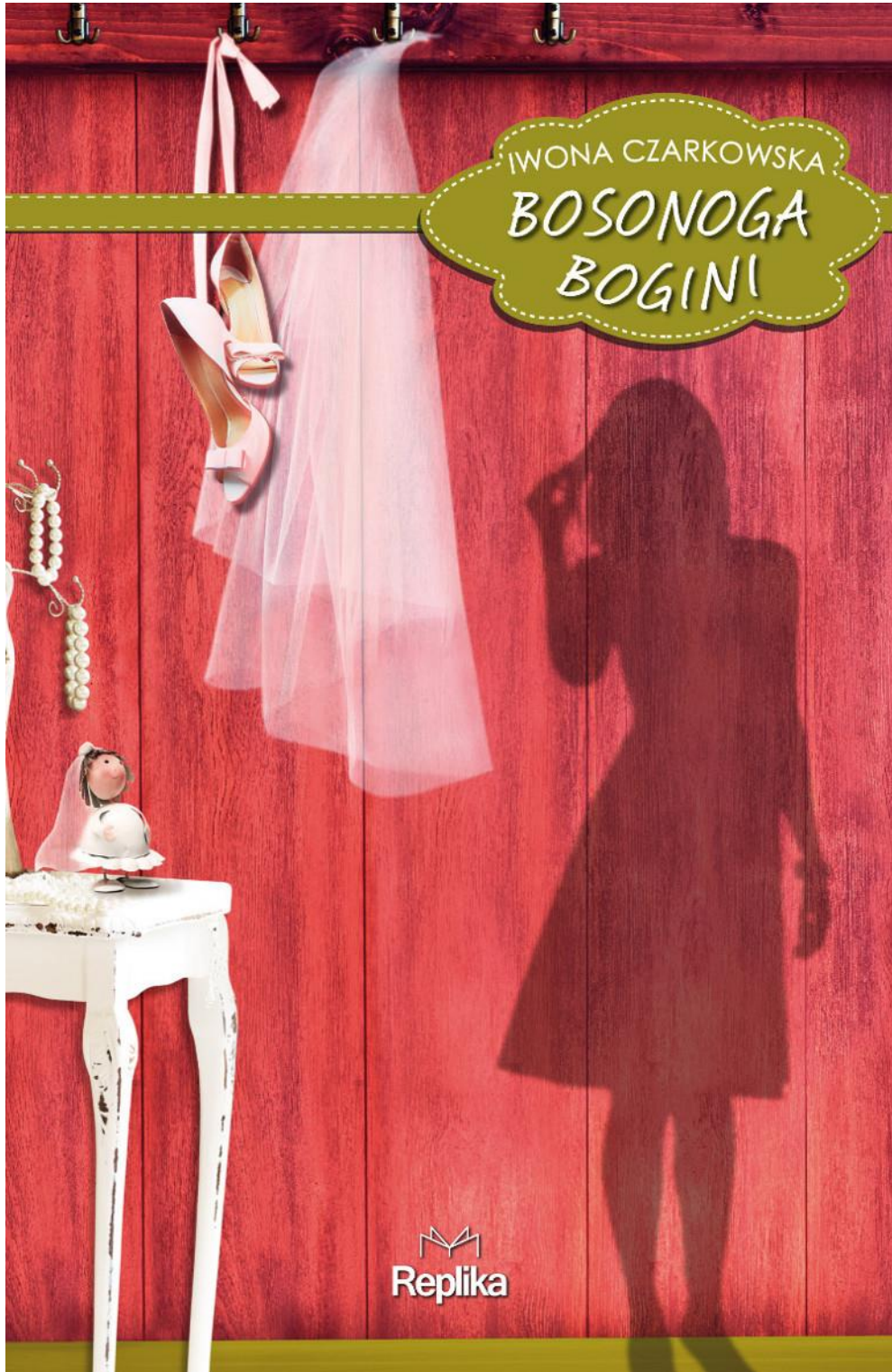


IWONA CZARKOWSKA

BOSONOGA
BOGINI



Replika



BOSONOGA
BOGINI

IWONA CZARKOWSKA

*BOSONOGA
BOGINI*


Replika

Copyright © Iwona Czarkowska

Copyright © Wydawnictwo Replika, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja

Joanna Pawłowska

Korekta

Ewelina Chodakowska

Skład i łamanie

Dariusz Nowacki

Projekt okładki

Iza Szewczyk

Wydanie elektroniczne 2018

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

Dariusz Nowacki

ISBN: 978-83-7674-786-6

Wydawnictwo Replika

ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo

tel./faks 061 868 25 37

replika@replika.eu

www.replika.eu

Tę książkę dedykuję Mamie – mojej najwierniejszej czytelniczce.

W MNIEJ LUB BARDZIEJ GŁÓWNYCH ROLACH WYSTĘPUJĄ:

Alicja Kalicka – rozwódka po trzech życiowych zakrętach

Paweł, Szymon, Karol – trzy zakręty w życiu Alicji

pan Karasek – sąsiad, który bał się fajfów w Ciechocinku

Łucja, Karolina, Ewa – przyjaciółki, które postanowiły wyprostować pokręcone życie

Alicji

Barbara Nowik – mistrzyni gminy w jeździe karawanem

Hrabia Dakulski – właściciel prawie średniowiecznego zamku

Leon Kiliński – mężczyzna, który nie jest szewcem

Marek Nowak – towarzysz podróży podobny do Bogusia

Bogus – z mora, która straszy Alicję w zamku

Buba – kuzynka Alicji, która przykuła się do drzewa

Majeczka – asystentka despotycznego kierownika produkcji

Kudłaty – despotyczny kierownik produkcji

Maria Luiza Grabek – kobieta, która przepowiedziała Alicji kolejny zakręt

UDZIAŁ BIORĄ RÓWNIEŻ:

Koty – **Zofia i Rudy Sto Dwa**

Psy – **Pasztet, Lili, Hula, Hop**

Pelagia – kura, która kocha samochody

PO RAZ PIERWSZY NA KARTACH KSIĄŻKI:

Mistrz Yoda – kot o temperamencie filozoficznym

Felek i Bolek – psy, które uciekły z psiego hotelu

Kot fryzjerki oraz jego pchły

ROZDZIAŁ I

PODLI FACECI OKŁAMUJĄ, NOWE BUTY OBCIERAJĄ, A NA DODATEK OD TYGODNIA PADA DESZCZ

Alicja stała przy oknie i patrzyła na ociekający deszczem krajobraz. Nagle złapała się na tym, że odruchowo liczy krople spadające na balustradę balkonu. Doliczyła już do trzystu czterdziestu dziewięciu.

– Zwariowałam – powiedziała półgłosem i ostentacyjnie zasunęła rolety.

Odwróciła się i spojrzała na psa, który usiłował coś wyciągnąć spod szafki.

– Co ty tam znalazłeś? – zainteresowała się. – But? Zostaw natychmiast. Jeszcze tylko tego brakowało, żebyś zaczął zżerać moje pantofle. Przecież wiesz, że nie znoszę kupować sobie nowych. Zawsze mnie obetrą. Takie mam życie skopane. Faceci mnie okłamują, buty obcierają i na dodatek od tygodnia leje jak z cebra. Oddawaj to natychmiast! Już!

Podeszła bliżej i usiłowała wydrzeć zwierzakowi łup z pyska. Ale kundel, z powodu swojego wielkiego zamiłowania do pewnego gatunku konserw mięsnych zwany Pasztetem, nie zamierzał oddawać nowej zabawki. Zacisnął zęby i Alicja doszła do wniosku, że musi dojść z nim do porozumienia, bo inaczej zamiast dwóch butów będzie miała trzy, a właściwie to jeden oraz dwie mocno pogryzione i zaślinione połówki.

– Nie rób takiej miny. – Poklepała kundla po wielorasowej głowie (oczy jamnika, nos wilczura, uszy nie wiadomo po kim). – Za tego jednego trepa dostaniesz ode mnie pół puszkę pysznego pasztetu.

Pies szczechnął wymownie, na chwilę wypuszczając z pyska but, ale zanim Alicja go złapała, znowu capnął zdobycz zębami.

– No dobra. Całą puszkę dostaniesz, ty mistrzu negocjacji. A teraz oddawaj buta, ale już! – powiedziała i zrobiła groźną minę.

Pasztet oczywiście nie dał się nabrać na ten udawany surowy ton. Zbyt dobrze znał swoją panią, żeby się jej przestraszyć. Przez chwilę nawet zastanawiał się, czy nie iść za ciosem i nie spróbować powalczyć o drugą puszkę pasztetu, ale kocur imieniem Rudy Sto Dwa, który

wylegiwał się w kącie pokoju, miauknął ostrzegawczo i pies posłusznie oddał łup. Przyjaciel miał rację. W negocjacjach z ukochaną panią nie należało przeciągać struny. Jedna puszka wystarczy dla nich dwóch (w przysmaku gustował również Rudy). Na szczęście trzeci z ich paczki, stojący w kącie pokoju krasnal Wiesiek aka Gipsowy, nie chciał spróbować, choć wielokrotnie mu proponowali. Nie wiedział, co traci.

Alicja wzięła do ręki but i przyjrzała mu się uważnie.

– To nie mój – powiedziała na głos. – Nie noszę męskich martensów. To chyba... Jasne!

Zamachnęła się i ze złością cisnęła trepem o ścianę. Pocisk minął dosłownie o milimetry głowę Wieśka.

– Przepraszam – powiedziała Alicja. – Nie chciałam ci zrobić krzywdy. Tak mi się jakoś rzuciło butem tego gada.

Gadem, do którego należało latające po pokoju obuwie, był weterynarz Szymon. Tak naprawdę to Tomasz Szymon, ale używał drugiego imienia, bo pierwsze w zestawieniu z nazwiskiem Paluszkiewicz brzmiało idiotycznie i natychmiast nasuwało wszystkim nowo poznanym ludziom skojarzenie z bajką o Tomciu Paluchu – chłopczyku maleńkim jak paluszek. A on miał prawie dwa metry wzrostu!

Jeszcze kilka miesięcy temu Szymon Tomasz mieszkał w kawalerce naprzeciwko tej, którą Alicja wynajmowała od swojej przyjaciółki Łucji. Na samo wspomnienie tych kilku miesięcy tak się zdenerwowała, że wyciągnęła drugiego buta spod szafki i cisnęła nim w ścianę, tym razem celując jednak w inny kąt pokoju niż ten, w którym stał Wiesiek. Na ścianie został ślad, ale jej jakoś wcale nie ulżyło.

I pomyśleć, że już prawie zgodziłam się na ślub z tym oszustem – pomyślała z goryczą.

Oszustem, bo okazało się, że podczas gdy na jedenastym piętrze bloku z wielkiej płyty w najlepsze kwitł ich gorący romans, w dalekiej Ameryce narzeczona Szymona kupowała sobie ślubną sukienkę. Cała sprawa wydała się, gdy Łucja pojechała na kilka miesięcy do Stanów i tam poznała tę kobietę.

Alicja poszła do kuchni, otworzyła szufladę i wyciągnęła ogromne nożyczki. Wróciła do pokoju, usiadła na łóżku i zabrała się za wycinanie dziur w cholewkach martensów. Niestety, to też ani trochę nie poprawiło jej samopoczucia, a nawet jakby jeszcze bardziej zdołowało. Widocznie nie można tej metody stosować dwa razy, a ona już jeden raz ją wykorzystwała. Po tym, gdy wyprowadziła się z domu w Malinówce, bo okazało się, że jej ukochany mąż Paweł od dawna zdradza ją z koleżanką z pracy. Rzuciła nożyczki na kanapę i spojrzała na Pasztera. Ten chyba już wiedział, co się święci, bo wczłogał się za Wieśka i udawał, że go tam wcale nie ma.

– Idziemy na spacer – oznajmiła stanowczo. – Wiem, że byliśmy dwie godziny temu, ale ja się muszę przejść. Bądź przyjacielem i chodź ze mną. Sama nie będę przecież łązić w taką pogodę.

Paszter z ociąganiem wylazł z kryjówki i zrezygnowany poczłapał do przedpokoju. Kochał swoją panią i był gotów zrobić dla niej wszystko. Nawet iść na spacer, chociaż na zewnątrz lało jak z cebra. Nieraz słyszał, jak ludzie nie wiadomo dlaczego mówili, że to „pogoda pod psem”. Absurdalne! Przecież żaden pies nie wyszedłby z własnej woli na taką pluchę.

Alicja założyła mu smycz i otworzyła drzwi. Nacisnęła guzik przy windzie i czekała, aż leniwy dźwig, rżąc i stękając, przyjedzie z odległego parteru. Gdy wreszcie nadjechał i drzwi się otworzyły, ze środka wyszła starsza kobieta w kapeluszu tak ogromnym, że ledwo mieścił się w drzwiach. W cieniu tego kapelusza człapał sąsiad Alicji, który zajmował środkowe mieszkanie na piętrze, oddzielające jej kawalerkę od tej zajmowanej kiedyś przez niewiernego Szymona. Ledwo go poznała, bo taki był elegancki. Para zniknęła za drzwiami wśród umizgów i chichotów.

Nawet łysy Karasek kogoś sobie znalazł, tylko ja nie mam szczęścia w miłości – przyszło

jej do głowy, gdy winda wśród zgrzytów, stuków i szarpania sunęła na parter, i humor zwarzył jej się jeszcze bardziej. – Mnie to chyba jakaś złośliwa wróżka przeklęła w kołysce i już zawsze będę mieć pod górę.

Nie miała pojęcia, że kilka kilometrów dalej jej trzy najlepsze przyjaciółki: Łucja, Karolina i Ewa, właśnie postanowiły radykalnie zmienić jej życie.

Łucja postawiła na stole talerzyk z ciastkami.

– Dobra – powiedziała i usiadła na kanapie. – Jeszcze Grześ przyniesie herbatę i możemy zacząć naradę.

– Ali nie będzie? – zdziwiła się Ewa.

– Przyjdzie później. Powiedziałam jej, że spotykamy się za dwie godziny, bo to o niej chciałam z wami najpierw porozmawiać – zdradziła gospodyni.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Karolina. – Może powinniśmy do niej jechać? Rozchorowała się?

– Nie, nic jej nie jest. Przecież mówiłam, że niedługo tu będzie – uspokoiła ją Łucja. – Dzwoniła dzisiaj przed południem, bo jakiś dziwny rachunek za prąd przyszedł. Korzystając, że jeszcze jej nie ma, muszę z wami porozmawiać, bo się martwię.

– O Ali rachunku za prąd mamy gadać? – zdziwiła się Karolina.

– Nie, skąd! – Zniecierpliwiona Łucja zamachała rękami. – Ja się martwię, bo Ala wydawała mi się przygnębiona. Chyba ciągle przeżywa to rozstanie z Szymonem.

– Myślisz, że powinniśmy zrobić coś, żeby się pogodzili? – Ewa klasnęła w dłonie z zachwytem. – Zorganizujemy jakieś spotkanie, takie niby przypadkowe. Czytałam o tym w jednej książce. A może widziałam w jakimś filmie...?

– Zwariowałaś z tym spotkaniem – fuknęła Karolina. – Przecież to podły oszukista był...

– Oszukista? – zdziwiła się Łucja. – W życiu nie słyszałam takiego słowa.

– Oszukał ją, to jest chyba oszukistą? – Karolina wzruszyła ramionami i wsadziła sobie do ust całe ciasteczko.

– Oszustem był – sprostowała Łucja i walnęła koleżankę w plecy, bo ciasteczko utknęło jej w przełyku. – Nie, nie mam zamiaru godzić Ali z Szymonem. Zresztą słyszałam ostatnio od jednej znajomej, że on podobno wyjechał z tą swoją narzeczoną do Stanów. Trzeba jej znaleźć jakiegoś nowego faceta.

– Tej narzeczonej znajdziemy nowego faceta? – zainteresowała się Ewa. – A wtedy Szymon wróci do Alicji?

– Idź, głupia! – Karolina sięgnęła po kolejne ciasteczko, ale tym razem odgryzła mały kawałek. – Ali znajdziemy faceta.

– Samaś głupia – obraziła się Ewa. – A ten policjant, z którym się spotykała po Szymonie? To oni już nie są razem?

– Z tego też nic nie wyszło. Ala nie chce powiedzieć dlaczego. – Łucja wzruszyła ramionami. – Same widzicie, że musimy znaleźć jej jakiegoś fajnego faceta. Nowego faceta.

Jej ostatnie słowa usłyszał Grzegorz, który właśnie wszedł do pokoju z tacą, na której stał dzbanek z herbatą i filiżanki. Pokiwał głową z niezadowoleniem.

– Mówiłem, że nie powinnaś się do tego mieszać – powiedział. – Twoja przyjaciółka na pewno nie będzie zachwycona, że próbujesz układać jej życie.

– A ja ci mówiłam, że się z tobą nie zgadzam – odparowała żona. – Może w pierwszej chwili się na mnie okropnie wścieknie i nabluzga, ale potem będzie mi wdzięczna, jak trafi na sensownego gościa. W końcu ja znalazłam sobie męża idealnego. Może nie?

– Przez grzeczność nie zaprzeczę – roześmiał się Grzegorz. – Rób jak chcesz, ale mam

nadzieję, że Ala cię nie udusi w słusznym napadzie szału. Byłoby mi trochę przykro. Drugi raz mogę nie mieć tyle szczęścia, żeby znalazła mnie taka wspaniała żona. Teraz muszę już pędzić do roboty. Jakby Alicja chciała cię zamordować, to skorzystaj z prawa skazańca do ostatniego telefonu i przekręć do mnie.

– Żeby się pożegnać? – zapytała Ewa i westchnęła romantycznie.

– Nie, żeby powiedzieć, gdzie kupuje dla mnie skarpetki – odpowiedział mąż Łucji. – Są naprawdę super.

– Idź już sobie – fuknęła żona, udając oburzenie.

Gdy Grzegorz zamknął za sobą drzwi, Łucja rozlała herbatę do filiżanek, a potem usiadła z powrotem na kanapie. Nie zauważyła, że gdy ona była zajęta poczęstunkiem dla koleżanek, na kanapie rozłożyła się stara kocica Zofia, przez co o mały włos na niej nie usiadła. Zofia prychnęła z oburzeniem, zeskoczyła z kanapy i popędziła do kuchni.

– Teraz zaszyje się za kuchenką i Grzegorz będzie ją musiał na kolanach błagać, żeby wyszła. O czym to ja mówiłam? – podrapała się w zamyśleniu w czubek nosa. – A! O Ali przecież. Mam pomysł, skąd weźmiemy dla niej faceta. Z telewizji.

Przyjaciółki spojrzały na nią ze zdumieniem.

– Ala się zaszyje za kuchenką, a Grzegorz będzie ją błagał na kolanach...? – Ewa zakrztusiła się herbatą. – Ja nic nie rozumiem.

– Zofia się zaszyje – wyjaśniła zniecierpliwiona Łucja. – A faceta z telewizji chciałam dla Ali.

– Znasz kogoś z telewizji? – zainteresowała się Karolina. – Nigdy nie mówiłaś.

– Oczywiście, że nie znam – odpowiedziała przyjaciółka. – Ale za to znalazłam to.

Sięgnęła pod jedną z poduszek leżących na kanapie i wyciągnęła kolorowe czasopismo. Przerzuciła kilka stron i położyła na stole. Zaintrygowane przyjaciółki pochyliły się nad gazetą.

– Wyście chyba do reszty powariowały, bo tak całkiem normalne to nigdy nie byłyście. Ja zresztą też nie – stwierdziła Alicja, gdy po dwóch godzinach dotarła na spotkanie i dano jej do przeczytania tę samą stronę w gazecie. – Ale nie opętało mnie do tego stopnia, żebym miała zrobić coś takiego! Mam wystąpić w jakimś reality show w lokalnej telewizji? Tak, na pewno zwariowałyście. I chyba domyślam się, kto wpadł na ten pomysł.

W tym miejscu zamilkła i spojrzała wymownie na Łucję.

– Ale dlaczego nie? – broniła się przyjaciółka.

– Na przykład dlatego, że tytuł tej imprezy brzmi idiotycznie – powiedziała Alicja i postukała palcem w gazetową stronę. – „Dwie połówki pomarańczy”! Ja nie czuję się wcale, jakby mnie było pół. I dlaczego pomarańczy? Powinno być chyba jabłka! Mowy nie ma. Sama możesz wziąć w tym udział. O, właśnie! Doskonały pomysł.

– Przecież ja mam już męża – przypomniała jej Łucja.

– Ja też miałam i nie żałuję. To znaczy nie żałuję, że już nie mam – stwierdziła stanowczo Alicja, po czym zamknęła gazetę i ostentacyjnie odsunęła ją od siebie.

Coś jej jednak przyszło do głowy, bo sięgnęła po czasopismo, odszukała ogłoszenie i przeczytała, a potem odetchnęła z ulgą.

– Na szczęście termin zgłoszeń już minął i mamy problem z głowy – roześmiała się i odchyliła z wyraźną ulgą w fotelu.

Ale zaraz okazało się, że ta radość była przedwczesna. Łucja spojrzała na nią niepewnie, a potem wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Tylko że ja cię już zgłosiłam, no bo właśnie ten termin się kończył. A teraz możesz mnie udusić, ale idź na te eliminacje. Proszę cię!

– To tam są jakieś eliminacje? – zainteresowała się Alicja i sięgnęła po raz kolejny po gazetę. – Faktycznie! To nie ma problemu. Na eliminacje mogę ostatecznie pójść, i tak odpadnę. Zawsze odpadam we wszystkich eliminacjach.

– Brałaś udział w jakichś eliminacjach? – zdziwiła się Lucja.

– Przecież do chóru szkolnego – przypomniała jej przyjaciółka. – Chciałam się zapisać, bo tam śpiewał ten Łukasz z trzeciej be. Nie pamiętacie?

– Ja pamiętam. Widziałam go ostatnio i strasznie się roztył. Ale przecież tu nie każą ci śpiewać – pocieszyła ją Ewa. – Na pewno ci się uda.

– Na pewno nie – obstawała przy swoim Alicja.

Karolina spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– A dlaczego myślisz, że odpadniesz? – zapytała.

– Właśnie! Dlaczego? – przyłączyła się Ewa.

– To proste. – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Zrobię wszystko, żeby nie przejść dalej. To może być nawet niezła zabawa. Kiedy te eliminacje? Bo nagle nabrałam na nie ochoty.

– Za trzy dni – odpowiedziała Lucja i uśmiechnęła się pod nosem. – Dobrze się składa. Mówiłaś, że macie teraz przymusowy urlop w hotelu, a Baśka może się spokojnie zająć waszą firmą. Planów wyjazdowych chyba nie macie?

Alicja wspólnie ze swoją przyjaciółką i równocześnie szefową Barbarą Nowik (pracowały razem w kuchni w jedynym hotelu w Zabrzeżnie) prowadziły firmę, która zajmowała się organizowaniem imprez rozwodowych. Interes szedł coraz lepiej, bo coraz więcej kobiet, które uwolniły się od męzowskiego balastu, chciało to wydarzenie uczcić hucznie w towarzystwie przyjaciółek. Panowie na tych imprezach bywali rzadko.

– Faktycznie nie zaplanowałam wyjazdu – odpowiedziała zgodnie z prawdą Alicja. – Co bym zrobiła z tą moją menażerią? Właśnie! Nie mogę wziąć udziału w programie, bo kto będzie wprowadzał Paszteta?

– My z Grześkiem chętnie weźmiemy go do nas. Rudego Sto Dwa i Wieśka oczywiście też. Zośka się ucieszy. Nie martw się o nich i jedź sobie spokojnie do tego zamku – roześmiała się Lucja.

– Do jakiego zamku? – zapytała podejrzliwie Alicja.

– Nie doczytałaś? Przecież cały ten program będą kręcić w zamku sto kilometrów od Zabrzeżna – powiedziała Karolina.

– Super! – krzyknęła Ewa.

– Jak super, to może jedź za mnie – rzuciła sarkastycznie przyjaciółka.

– Nie mogę, bo właśnie poznałam jednego bardzo przystojnego barmana – powiedziała Ewa, której pasją było komponowanie nowych drinków. Na co dzień pracowała jako chemik w laboratorium, a w czasie wolnym usiłowała stworzyć napitek, który zdobędzie główną nagrodę w jakimś prestiżowym konkursie dla barmanów amatorów. Swoje wynalazki testowała na przyjaciółkach. Z bardzo różnym skutkiem. Karolina po jednym drinku dostała zielonych plam na twarzy, a po innym libido Lucji skoczyło tak, że Grzegorz własnej żony nie poznawał.

– To niech Karolina weźmie udział – rzuciła Alicja w stronę trzeciej z przyjaciółek.

– Chciałam nawet, ale karty mówią, że nie powinnam. Postawiłam sobie kabałę – stwierdziła poważnym tonem Karolina. Jako główna księgowa całymi dniami miała do czynienia z długimi szeregami nudnych cyfr i przewidywalnych wyników. Może dlatego po pracy z lubością zanurzała się w nieracjonalnym i nieprzewidywalnym świecie wróżb i magii. – Tobie też postawiłam i karty mówią, że już wkrótce nastąpi wielka zmiana w twoim życiu.

Alicja pokiwała głową i spojrzała z politowaniem na siedzące naprzeciwko niej trzy kobiety.

– Nastąpi, nastąpi – powiedziała. – A jakże! Pewnie, że nastąpi. Zamorduję was wszystkie po kolei i spędzę resztę życia w kryminale. Chyba że zanim przyjedzie policja, Grzesiek zamorduje mnie i dołączę do was. Zrobią nam piękny zbiorowy pogrzeb, a Baśka zorganizuje stypę, jakiej Zabrzeżno jeszcze nie widziało. Może nawet przemianuje naszą, to znaczy już tylko swoją firmę na „Wesoły pogrzeb”. Mogłaby nawet wejść w spółkę z Kowalami.

– Co ma kowal do pogrzebu? – nie zrozumiała Karolina.

– Kiedyś konie ciągnęły karawan z trumną – przypomniała sobie Ewa. – Może to o to chodzi?

– Nie kowal tylko Kowalowie. Bracia Kowalowie – wyjaśniła Alicja. – Trzech naprawdę uroczych starszych panów, którzy prowadzą zakład pogrzebowy w Zabrzeżnie. Wynajmujemy od nich salę na przyjęcia rozwodowe. O rany! Dobrze, że mi przypomnieliście! Muszę już lecieć. Imprezę dzisiaj mamy. Trzymajcie się.

– Ale pójdziesz na te eliminacje? – zapytała proszącym tonem Łucja.

Alicja zatrzymała się w drzwiach i głęboko westchnęła.

– Pójdę, pójdę – odpowiedziała po dłuższej chwili, podczas której przyjaciółki wpatrywały się w nią z napięciem. – Jak już mnie zapisaliście, to co mam zrobić? Na razie, naprawdę muszę lecieć.

Wyszła i ruszyła w stronę bramy. Była już prawie na ulicy, gdy zorientowała się, że nie wzięła torebki. Wróciła, otworzyła drzwi, weszła do salonu i zobaczyła, jak Karolina na jej widok szybko przykryła coś gazetą z ogłoszeniem o reality show, a Ewa postawiła dodatkowo na niej talerz z ciasteczkami.

– Mam do was prośbę – powiedziała, udając, że nie widzi spanikowanych spojrzeń wymienianych przez przyjaciółki. – Nie zgłaszajcie mnie już więcej do żadnych programów telewizyjnych. No, chyba że ogłoszą plebiscyt na najbardziej naiwną kobietę Zabrzeżna, co to ją każdy kolejny facet wystawia do wiatru. Albo na taką, co mieszka z gipsowym krasnałem zamiast z facetem.

– Jeszcze z Pasztetem mieszkasz i Rudym Sto Dwa – przypomniała jej Karolina i w ostatniej chwili złapała talerz z ciastkami, który zsuwał się z gazety. – To w końcu faceci.

– I tym się będę pocieszać – odpowiedziała sarkastycznie Alicja, a potem spojrzała na gazetę i dodała: – I nie stawiajcie mi kabały. Za każdym razem, jak to robicie, mrowi mnie, jakby ktoś wbijał mi szpilki. Coś jak rytuał voodoo. Właśnie coś czuję.

– Ale przecież ja żadnej kabały ci teraz nie stawiałam! – krzyknęła Karolina.

W tym samym momencie zrobił się przeciąg, bo Alicja nie zamknęła drzwi wejściowych, ze stołu zwało gazetę i oczom wszystkich ukazała się dobrze im znana talia kart.

– Ja was kiedyś naprawdę zamorduję, stare wariatki – powiedziała i wyszła.

Przyjaciółki przez chwilę siedziały nieruchomo, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła. Pierwsza ocknęła się Łucja.

– Układaj te karty – popędziła Karolinę. – Zawsze mówiłaś, że najlepsza kabała wychodzi, jak jeszcze jest świeża obecność jakiejś osoby w pomieszczeniu. Dawaj, zanim nam Ala zupełnie wywietrzeje.

– Dobra, ale niech któraś z was zerknie przez okno, czy ona na pewno odjechała – zażądała Karolina.

Ewa wstała i podeszła ostrożnie do okna, a potem zza zasłony wyjrzała na zewnątrz.

– Nigdzie jej nie widzę. Pewnie już odjechała – stwierdziła.

– Kogo nie widzisz? – rozległo się tuż za jej plecami.

Ewa wrzasnęła ze strachu i odwróciła się.

– Sorki, zapomniałam jeszcze szalika – powiedziała Alicja, zabrała zgubę i wybiegła

z domu.

– Teraz już pojechała na pewno – powiedziała po chwili Ewa.

– Ja nie układam. – Karolina złożyła karty i schowała do pudełka. – Ja się boję Ali.

Łucja i Ewa spojrzały na nią, a potem na siebie. Ryknęły śmiechem.

– Chyba zwariowałaś! – Łucja otarła oczy, z których pociekły jej łzy. – Ali się boisz?

Wariatka! Rozkładaj te karty, bo musimy przecież wiedzieć, czy wszystko u niej w porządku.

Karolina z ociąganiem jeszcze raz rozłożyła talię.

– I co? I co? – padło zniecierpliwione pytanie równocześnie z dwóch stron, bo przyjaciółki ułożyły się jedna po prawej, a druga po jej lewej stronie.

– To dziwne – szepnęła Karolina. – To bardzo dziwne.

– Coś się stanie Ali? – zaniepokoiła się Łucja.

– Nie, nie Ali. – Kabalarka pokręciła głową. – Ten brunet, co tu był obok niej, nagle zniknął.

Łucja rozejrzała się.

– Mam bruneta! Ze stołu spadł. – Podała przyjaciółce kartę. – Nóżka mu się złamała. To znaczy, chciałam powiedzieć, że róg mu się zagiął...

ROZDZIAŁ II

PRZYJĘCIE ROZWODOWE Z NIESPODZIANKĄ I SŁODYCZE, KTÓRE NAPRAWDĘ ZABIJAJĄ

Paweł, były mąż Alicji, balansował na krześle stojącym na stole i usiłował powiesić nowy żyrandol. Jego obecna żona Tatiana (na jej własne życzenie rodzina i znajomi mówili do niej Tina, Alicja natomiast uparcie nazywała ją Tanią) obserwowała go z poziomu podłogi i nie kryła zniecierpliwienia.

– Wkręciłeś już? – dopytywała się co chwilę poirytowanym tonem. – Goście będą za kilka minut. Nie możemy przecież siedzieć po ciemku. Wiesz, ten nowy narzeczony Klaudii to jakiś producent telewizyjny jest. Będzie robił takie reality show „Dwie połówki pomarańczy”. Dla tych, co szukają męża albo żony. Może poproszę Klaudię, to mi załatwi występ?

– Przecież ty jesteś mężatką – przypomniał jej Paweł.

– Faktycznie... – Tatiana westchnęła z żalem. – Skończyłeś nareszcie? Grzebiesz się z tym i grzebiesz chyba od godziny.

– Zaraz, zaraz... Chyba styki zaśniedziały. Trzeba by wezwać elektryka – zawyrokował Paweł.

– Elektryka? A co ja powiem gościom? Klaudia to moja najlepsza przyjaciółka. Ona mi nie daruje, jak coś pójdzie nie tak. Ten jej nowy narzeczony to facet na bardzo wysokim stanowisku i okropnie wymagający. Poprzednią narzeczoną porzucił po tym, jak okazało się, że jej mamusia dodała do sushi zły gatunek ryżu. Sam nie możesz wyczyścić tych steków? Śmiesznie się nazywają. Proszę cię! Na pewno sobie poradzisz, jesteś taki męski, Pigmajku!

Tym ostatnim słowem towarzyszył uśmiech z gatunku tych, które obiecywały, że jeśli się wykaże, to na pewno nie ominie go nagroda, i to być może jeszcze dzisiaj, po wyjściu gości...

– Dobra – powiedział. – Tylko przynieś mi jakiś nóż z kuchni.

Nóż został przez żonę dostarczony i Paweł już chciał zabrać się do czyszczenia styków, ale w ostatniej chwili cofnął rękę.

– Może lepiej najpierw wyłącz prąd – powiedział. – Wiesz gdzie, bo pokazywałem ci

ostatnio. Poradzisz sobie?

– Pewnie – oburzyła się. – Chyba nie uważasz mnie za idiotkę? A może pomyliłeś mnie ze swoją pierwszą żoną?

Zniknęła za drzwiami prowadzącymi do holu. Zapanowała cisza. Pawłowi zaczęły drętwieć nogi na krześle.

– Już? – krzyknął wreszcie, zniecierpliwiony.

– Już, skarbie! – rozległo się w odpowiedzi.

Paweł wyciągnął rękę z nożem w kierunku żyrandola. Rozległ się huk, rozszedł swąd i mężczyzna poczuł, że spada. W chwili, gdy walnął z hukiem o podłogę, do salonu wbiegła żona.

– Co się stało? – zapytała przerażona.

– Spięcie było. Nie wiem, jak to możliwe, bo przecież wyłączyłaś te cholerne korki. – Paweł spróbował wstać i z jękiem upadł z powrotem na podłogę. – Bo wyłączyłaś, prawda?

– Właśnie nie – powiedziała przeproszającym tonem Tina i oparła się o nogę męża, który wrzasnął jak żywcem obdzierany ze skóry. – Przepraszam cię, Pigmajku.

– To dlaczego, do diabła, krzyczałaś „już!”, jak pytałem, czy wyłączyłaś korki? – jęknął.

– Bo już miałam pójść je wyłączyć – tłumaczyła żona.

– To co ty tam robiłaś tyle czasu? – zapytał ze zdumieniem.

– Poprawiałam włosy – wyjaśniła. – Mówiłam ci, że ten kolega jest bardzo wymagający.

Z poprzednią narzeczoną zerwał, bo jej matka miała dwucentymetrowe odrosty.

– A mówiłaś, że dodała zły gatunek ryżu do sushi!

– To była inna narzeczona.

– To ile on miał tych narzeczonych? Cholerny Sinobrody! Zresztą ty nie jesteś matką jego narzeczonej! – Paweł spróbował się podnieść, ale tylko zaklął z bólu. – Chyba złamałem nogę. Nie dam rady się podnieść. Zadzwoń na pogotowie.

– Ale przecież zaraz przyjdą goście! – krzyknęła Tatiana. – Może trochę później zadzwonię, co? Po kolacji?

– Jak to później? – zapytał zdumiony Paweł. – Chyba nie będziecie jeść kolacji przy stole, pod którym ja będę leżał?

– Faktycznie, masz rację – zreflektowała się. – Nie możesz tak tu zostać. Może ja ci pomogę przenieść się na fotel? Posiedzisz sobie tam, dopóki oni nie pójdą, i poudajesz, że nic ci nie jest. Ten facet mojej przyjaciółki okropnie boi się chorych. Z jedną narzeczoną się rozwiódł, bo złapała grypę. Wiesz, on ma brodę. Czy ty nie mógłbyś też zapuścić brody?

Przy tych słowach oparła się o nogę męża, a ten tak ryknął, że kury ozdobne hodowane przez sąsiada ze strachu przestały się nieść na długie tygodnie.

– No to ja już wezwę pogotowie, a ty tu sobie leż spokojnie – powiedziała Tatiana i ruszyła po telefon do sypialni. Gdy tam dotarła, poprawiła włosy i zmieniła bluzkę, bo uznała, że ta, którą miała na sobie, jednak nie pasuje do spódnicy. Już miała wyjść, gdy przypomniała sobie, że miała zadzwonić po pogotowie. Trochę jej zajęło odnalezienie aparatu.

– Powiem, że jest nieprzytomny – zdecydowała, wybierając numer. – Inaczej mogą nie przyjechać. A jak się już zjawią, to ściemnię, że właśnie się ocknął. Może jednak powinnam założyć sukienkę? Tak! Lepsza będzie sukienka. Już idę, Pigmajku!

Dyspozytorka przyjęła jej zgłoszenie. Karetkę pędzącą na sygnale widziała Alicja, która właśnie jechała na organizowaną przez swoją firmę „Wesoła rozwódka” imprezę rozwodową. Odprowadziła samochód wzrokiem, a gdy skręcił na drogę do Malinówki, przestraszyła się, że to może u sąsiadów coś się wydarzyło. Bardzo lubiła starszych państwa Korolkiewiczów.

– Muszę do nich jutro zadzwonić – postanowiła, spojrzęła na zegarek i ruszyła z piskiem

opon.

W uliczkę, przy której stał zakład pogrzebowy braci Kowalów, wjechała tuż za zielonym terenowym samochodem. Jego kierowca był jakiś niezdecydowany. Zatrzymywał się, ruszał, znowu zatrzymywał. Jakby czegoś szukał. Zniecierpliwiona tymi manewrami, kilkakrotnie nacisnęła klakson. Kierowca terenówki, ponaglony przez nią, podjął wreszcie decyzję, przejechał kilkadziesiąt metrów i zaparkował pod barem „Zacisze”, który o tej porze tętnił życiem. Na szczęście jego bywalcy rzadko przyjeżdżali samochodami, więc miejsce parkingowe się znalazło.

Alicja wysiadła z samochodu i spojrzała w stronę mordowni. Drzwi terenówki akurat uchyliły się i wysiadła z nich kobieta w niebotycznie wysokich szpilkach. Przeszła kilka kroków i potknęła się. Pewnie upadłaby jak długa w sam środek kałuży, gdyby nie złapała się w ostatniej chwili latarni.

Pijana czy co? – zastanawiała się Alicja. – Nie, to chyba te szpilki. Pewnie idzie na imprezę. Kurza stopa! To na pewno gość mojej klientki!

Już miała się rzucić na pomoc kobiecie, ale ta właśnie odczepiła się od latarni. Utykając, zrobiła kilka kroków, wpadła w poślizg na mokrej ulicy i zderzyła się z drzwiami zakładu pogrzebowego braci Kowalów. Huk był przy tym taki, że przerażona Alicja przymknęła oczy. Nie otwierała ich przez dłuższą chwilę w obawie, że zobaczy trupa na progu.

– Co ty robisz? Śpisz na stojąco? – usłyszała nagle głos Baśki. – Czemu nie wchodzisz do środka?

Otworzyła oczy i ze zdziwieniem stwierdziła, że po kobiecie w szpilkach nie ma śladu, a w otwartych drzwiach stoi jej współpracowniczka.

– Wchodziła tu jakaś wielka baba na szpilkach? – zapytała.

– Ani wielka, ani mała. Nikt nie wchodził. – Baśka wzruszyła ramionami, wciągnęła ją do środka i zamknęła drzwi. – Usłyszałam jakiś trzask i myślałam, że to ty. Pewnie wiatr telepał drzwiami albo obudziły się duchy klientów braci Kowalów.

– Nie mów do mnie nic o duchach. Na dzisiaj dość mam wszelkiej metafizyki i angelologii.

– Liryka, liryka, tkliwa dynamika, angelologia i dal – roześmiała się Baśka. – Niech zgadnę... Dziewczyny znowu stawiały kabałę?

– Dokładnie. Ale to małe piwo. Nie uwierzysz, co one wymyśliły. – Alicja zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku w korytarzu, tuż obok schowka z trumnami. – Wariatki do programu telewizyjnego mnie zapisały.

– Nieźle. Chodź do kuchni. Opowiesz mi wszystko przy robocie. Goście zaraz zaczną się schodzić, a ja jestem jeszcze w lesie. Musimy się sprężyć, bo inaczej gościom podamy parówki odgrzewane w mikrofalówce.

– A masz parówki? – zainteresowała się Alicja. – Nawet bym zjadła. Z musztardą sarepską. Masz musztardę sarepską?

Baśka spojrzała na nią wymownie i popukała się znacząco w czoło.

– Nie mam parówek ani musztardy. Z wymienionych jest tylko mikrofała.

– Mikrofała nie chcę – skrzywiła się współpracowniczka. – Co mam robić?

– Bakłazanem się zajmij. Będę robić roladki – zarządziła Baśka. – I tam ciasta są w pudełkach. Twoja nieoceniona Kowalska przyniosła tego całą furę. Samych tortów to ze trzy. Zamawiałaś trzy torty?

– Nie, skąd. – Alicja pokręciła głową. – Może coś pomyliła i miała je zawieźć gdzie indziej. Ostatnio podobno piecze jak szalona, bo interes się kręci. I pomyśleć, że to ja jej doradziłam otwarcie własnego biznesu po rozwodzie.

Tak właśnie było. Poznała tę Kowalską w sądzie, bo miały rozprawy w jednej sali niemal

w tym samym czasie. Ona rozwodziła się z Pawłem, a Kowalska z własnym mężem – gburowatym emerytowanym wojskowym.

– Zadzwoń do niej i zapytam – powiedziała. – Może zaraz odbierze swoje torty i zawiezie do klienta, który je zamówił?

Wybrała numer i przez chwilę rozmawiała z Kowalską.

– Powiedziała, że tyle jej się upiekło i mamy dać gościom – powiedziała, odkładając komórkę na parapet.

– To chyba bitwę na torty urządzimy – roześmiała się Baśka. – Czegoś takiego jeszcze nie miałyśmy, mogłabyś umieścić w programie następnej imprezy.

– Tiaaa – Alicja odniosła się sceptycznie do pomysłu przyjaciółki. – Tylko kto to będzie później sprzątał? Lepiej niech zjedzą, jak już się Kowalskiej tyle napiekło. Ktoś puka czy mi się zdaje?

– Chyba pierwsi goście się schodzą. – Baśka spojrzała na zegar wiszący na ścianie. – Ale przecież to dużo za wcześnie. Idź sprawdzić.

– Nikogo nie ma – zaraportowała po powrocie Alicja i zajrzała do bakłazanów. – Tu naprawdę dzisiaj straszy.

– W taką pogodę to nic dziwnego – roześmiała się przyjaciółka. – Jak już umrę, to też będę straszyć.

– Jak leje? – zdziwiła się Alicja. – Ja bym się raczej zaszyła koło pieca, zawinęła w koc i tylko od czasu do czasu wyła.

– Wyła? – nie rozumiała Baśka.

– Robiłabym takie: łuu, łuu, łuu!

– Aaaa! – Wspólniczka kiwnęła ze zrozumieniem. – Łu, łu, łu! Wszystko jasne.

Po godzinie poczęstunek był gotowy i zaczęli schodzić się goście. Jednym z nich była...

– Co ty tu robisz? – krzyknęła Alicja na widok swojej ukochanej babci.

– Urządzasz dzisiaj przyjęcie dla córki mojej nowej sąsiadki i dostałam zaproszenie. Uznałam, że zobaczę, jak też wyglądają te twoje słynne imprezy rozwodowe – powiedziała babcia Agata i uściskała ją.

– Jakie tam słynne – spieszyła się Alicja.

– Słynne, słynne. – Starsza pani pokiwała głową. – Już parę osób mi o nich mówiło, więc jak tylko trafiła się okazja, to postanowiłam zobaczyć na własne oczy.

– Przecież mogłaś do mnie zadzwonić i powiedzieć, że chcesz przyjść. – Alicja wzięła od niej płaszcz.

– Wiesz, że nigdy nie korzystam z protekcji. – Pani Agata mrugnęła do niej. – Mam przeczucie, że będę się dzisiaj świetnie bawić. Idź do swoich zajęć i nie zajmuj się mną. Dam sobie radę.

Po tych słowach starsza pani cmoknęła ją w policzek i ruszyła do tętniącej gwarem wielu damskich głosów sali. Alicja popędziła do kuchni, do bakłazanów. Ale do nich nie dotarła, bo znowu rozległo się pukanie. Bardzo nieśmiałe, ledwo słyszalne, jakby przepraszające. Zwizualizowała sobie chudziutkiego, zmokniętego ducha, który nocą dobija się do drzwi zakładu pogrzebowego. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach i odruchowo cofnęła się w głąb korytarza. Stukanie rozległo się ponownie.

– Nie wygłupiaj się! – ofuknęła samą siebie. – Przecież nie wierzysz w duchy.

Szarpnęła drzwi...

– To pan? – zapytała ze zdumieniem, widząc po drugiej stronie Józefa, najstarszego z braci Kowalów.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale byłem tu po południu i zostawiłem gdzieś swoje

okulary do czytania. Bez nich jestem jak bez ręki. A może jak bez nogi? – usprawiedliwił się starszy pan, wyraźnie zakłopotany i speszony. – Raczej jak bez jednego i drugiego.

– A może raczej jak bez oczu? – zażartowała Alicja.

Przez korytarz przebiegła Baśka z deską serów w jednej ręce i paterą z ciastkami w drugiej.

– Może ja jednak jutro przyjdę? – Pan Józef cofnął się o krok.

– Nie ma mowy! – krzyknęła Alicja. – Zaraz poszukamy tych okularów. Ma pan jakiś pomysł, gdzie mogą być?

– Chyba w tym pomieszczeniu z trumnami – wpadł na pomysł starszy pan. – Tak, na pewno tam.

Alicja przypomniała sobie, jak była tutaj pierwszy raz. To właśnie pan Józef śmiertelnie ją wtedy wystraszył, bo wylegiwał się w jednej z trumien. Pewnie tego dnia znowu schował się tam przed żonami swoich braci. Jako jedyny kawaler w domu czuł się przez nie prześladowany i uciekał przy każdej nadarzającej się okazji.

– Tylko że tam jest zamknięte. Po tym, jak ostatnio ktoś pomylił te drzwi z drzwiami do toalety, to poprosiłam pana Leszka, żeby zamykał – powiedziała Alicja.

– Ja mam klucz. – Pan Józef sięgnął do kieszeni. – Ale bardzo możliwe, że w ogóle nie będzie potrzebny, bo Leszek ma sklerozę i wiecznie zapomina o zamykaniu drzwi.

Alicja nacisnęła na klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

– Chyba jednak dzisiaj pamiętał – roześmiała się.

– Niemożliwe! Ten stary sklerotyk? – prychnął pan Józef, choć sam był sporo starszy od brata, po czym nacisnął energicznie klamkę.

Drzwi nieoczekiwanie otworzyły się i oboje z Alicją, która nieopatrznie oparła się o futrynę, wpadli do środka. Rozległ się głośny krzyk. Po chwili zorientowała się, że w pomieszczeniu jest jeszcze ktoś trzeci. Gdy pan Józef zapalił światło, okazało się, że to kobieta z zielonej terenówki.

– Co pani tu robi? – zapytała ze zdziwieniem.

– Ja weszłam tutaj, bo myślałam, że to łazienka – wyjaśniła nieznajoma ochryplym głosem. – I wtedy drzwi się zatrzasnęły. Pukałam, ale nikt nie otwierał.

To by wyjaśniało kwestię duchów – pomyślała Alicja, a głośno powiedziała:

– Bardzo panią przepraszam. Proszę dołączyć do reszty gości. O, tam widzę panią Orłowską.

Lidia Orłowska była tą rozwódką, dla której Alicja i Baśka zorganizowały przyjęcie. Wszyscy goście najpierw podchodzili do niej, witali się i gratulowali. A kobieta ze schowka na trumny wprost przeciwnie. Pokuśtykała na tych swoich wysokich szpilkach na drugi koniec sali i stanęła w najciemniejszym kącie, tyłem do wszystkich gości.

Całkiem jakby te szpilki pierwszy raz miała na nogach albo jakby... Jakby... – Jakaś myśl zaświtała Alicji w głowie, ale prysnęła, bo Baśka klepnęła ją energicznie w plecy.

– Chyba pora, żeby podać torty twojej Kowalskiej – powiedziała. – Pomożesz mi?

– Oczywiście! A gdzie jest pan Józef? Znalazł te swoje okulary?

Po drodze do kuchni rozejrzała się po sali w poszukiwaniu starszego pana. Wypatrzyła go pod oknem, gdzie stał pogrążony w rozmowie z babcią Agatą i bohaterką wieczoru, panią Orłowską. Okulary miał na nosie i wyglądał na bardzo zadowolonego. Jakoś zupełnie zdawało mu się nie przeszkadzać, że jest jedynym mężczyzną na tym rozwodowym przyjęciu. Chyba opowiadał dowcipy, bo jego towarzyszki zaśmiewały się do rozpuku.

Pani Orłowska to prawdziwa wesola rozwódka – pomyślała Alicja, przyglądając się swojej klientce. – Powinnam zrobić jej zdjęcie. Byłaby świetna reklama dla biznesu. Szkoda, że

nie pomyślałam o aparacie.

Postawiły torty na stole i Baśka zaczęła grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu zapalek, żeby zapalić świece na największym z nich, z figurką kobiety i napisem: „Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia!”.

– Nie mam! – stwierdziła wreszcie. – Lecę do kuchni. Przy okazji przyniosę ten ostatni tort.

Alicja została na sali. W pewnej chwili pani Orłowska zaniósła się wyjątkowo perlistym śmiechem, a Józef Kowal zawtórował jej tak entuzjastycznie, że aż mu okulary spadły na koniec nosa. Kobieta nachyliła się w jego stronę i z troską poprawiła je. Starszy pan z kurtuzją pocałował ją w rękę. Wyglądało to tak ładnie, że Alicja aż westchnęła. Chyba nie na niej jednej zaobserwowana scena zrobiła wrażenie, bo nagle od ściany oderwała się kobieta w wysokich szpilkach. Sunąc po płytkach jak narciarz, pokonała salę i zatrzymała się obok obserwowanej przez Alicję grupki.

– Nareszcie mam dowód! – krzyknęła ochryplym basem. – Zdradzasz mnie! Od dawna mnie zdradzałaś!

Alicja przetarła oczy ze zdumienia. Tu się działo coś dziwnego. Ale to naprawdę dziwne dopiero miało się wydarzyć. Pani Orłowska spojrzała ze zdumieniem na kobietę robiącą jej wymówki i krzyknęła:

– Lucjan? Ty chyba zwariowałeś! Co ty tu w ogóle robisz? Kto ci powiedział o tej imprezie i, przede wszystkim, kto cię tu wpuścił?

Kobieta w szpilkach w odpowiedzi na te wszystkie pytania wyrwała sobie wszystkie włosy. Tak w każdym razie w pierwszej chwili pomyślała Alicja, bo oczom zgromadzonych ukazała się błyszcząca łysina. Dopiero po sekundzie zorientowała się, że to była peruka, którą mężczyzna (bo to był mężczyzna!) cisnął w biednego pana Józefa. Ten chwycił odruchowo sztuczne rude włosy i nie bardzo wiedział, co ma z nimi zrobić.

– Wiedziałem, że cię złapię na zdradzie! – krzyknął łysy i wydarł staruszkowi swój skalp.
– Ale żeby z takim starym zgredem? To już młodszego nie mogłaś sobie znaleźć?

– Znalazłam! – odpowiedziała podniesionym tonem jego żona. – Ciebie. I okazałeś się wyjątkowym półgłówkiem. Nawet większym, niż do tej pory myślałam! Wyjdź stąd natychmiast!

– Wyjdę, ale najpierw... – Mężczyzna rozejrzał się po sali, jakby czegoś szukał.

Jego wzrok padł na jeden z tortów Kowalskiej. Chwycił paterę i cisnął nią w niespodziewającego się ataku pana Józefa. Celował w głowę, ale tort był ciężki i trafił w klatkę piersiową. Jego ekszona, nie zastanawiając zbyt długo, chwyciła drugi tort, z orzechową posypką, i rzuciła celnie w kierunku eksmęża, trafiwszy go w twarz.

– Auuuu! – jęknął ugodzony. – Co ty zrobiłaś? Umieram!

– Przecież to tylko ciasto – prychnęła. – Umyjesz się.

– Ale z orzechami! – pisnął. – Przecież ja mam alergię na orzechy. Czuję, że już zaczynam puchnąć.

– O matko! Co ja zrobiłam? – krzyknęła przerażona kobieta, po czym sięgnęła po serwetki i zaczęła ścierać krem z twarzy byłego męża razem ze szminką i pudrem. – Masz przy sobie adrenalinę?

– Nie mam! – pisnął nieszczęśnik, usiłując równocześnie zetrzeć z twarzy krem i orzechy.
– Zostawiłem w domu, bo mi się do tej twojej idiotycznej torebki nie mieściła. Wszystko przez ciebie! Jeszcze te idiotyczne buty musiałem kupić przez ciebie. Mało nóg sobie w nich nie połamałem.

– Jak to przeze mnie? – oburzyła się kobieta i podała mu pęk serwetek. – Ja ci niby kazałam wkładać kieckę, szpilki, malować się moimi kosmetykami i mnie śledzić? Trzeba

szybko do szpitala.

Faktycznie, mężczyzna pokrył się plamami i zaczynał puchnąć.

– Może ja wezwę pogotowie? – zaoferowała Alicja.

– Szybciej będziemy samochodem – zdecydowała pani Orłowska. – O nie! Zapomniałam, że dzisiaj zostawiłam samochód w domu, bo zamierzałam uczcić rozwód dużą ilością szampana.

– Ja mam samochód – wyjęczał jej eksmąż. – Kluczyki są w torebce.

– To idziemy. Na twoje szczęście nic jeszcze nie piłam – odpowiedziała Orłowska. Chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę wyjścia, a on podreptał za nią, potykając się co chwilę w swoich szpilkach.

Gdy zniknęli za drzwiami, Alicja rozejrzała się po sali. Nie bardzo wiedziała, co teraz powinna zrobić. Czy ze zniknięciem gospodyni przyjęcia powinno się ono automatycznie zakończyć? Goście też się chyba nad tym zastanawiali, bo przez chwilę stali w milczeniu, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła bohaterka wieczoru ze swoim eksmężem. Ale po chwili znowu zajęli się sobą i wszystko wskazywało na to, że nie zamierzają wychodzić.

Baśka, która wróciła z zapalkami z kuchni, rozejrzała się po sali.

– Nie mogłam ich nigdzie znaleźć – powiedziała. – Musiałam się ubrać i lecieć do „Zacisza”. Nie uwierzysz, co mi się tam przytrafiło. Jeden facet mi się oświadczył!

– To raczej ty nie uwierzysz, co się tutaj działo, jak ciebie nie było. – Alicja machnęła ręką.

– Już chyba wiem – roześmiała się. – Panu Józefowi kawałek ciasta upadł na ubranie.

Alicja spojrzała w kierunku starszego pana z poczuciem winy, że kompletnie o nim zapomniała. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiła. Babcia Agata troskliwie się nim bowiem zajęła i pomagała wyczyścić sweter.

– Upadł kawałek ciasta? – Alicja spojrzała z politowaniem na przyjaciółkę. – Tu się, moja kochana, odbyła regularna bitwa na torty!

– Jaja sobie robisz? – Baśka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Absolutnie nie – zapewniła ją. – Jak chcesz, to możesz zapytać pana Józefa. Zresztą sama zobacz. Torty zniknęły, a nikt nie ma talerzyków z ciastem. Nie widać też nigdzie brudnych.

Baśka rozejrzała się po sali i uważnie zlustrowała zastawione przez siebie stoły.

– Chyba mówisz prawdę – stwierdziła z niedowierzaniem. – Zaraz mi tu opowiadaj, co się wydarzyło. Mnie to zawsze omijają najlepsze przedstawienia. Do dzisiaj nie mogę sobie darować, że nie widziałam, jak na jednych wakacjach indyk gonił Zuzę, bo głupia uparła się, że założy czerwony sweterek. Akurat musiałam wtedy iść z mamusią do sklepu. To jak to było z tym rzucaniem tortami?

Alicja nie dała się długo prosić i opisała jej z detalami całe zajście.

– ...pani Orłowska odwiozła byłego męża z alergią na orzeszki do szpitala, a nas zostawiła z tym całym kramem – zakończyła swoją opowieść, a potem dodała szeptem: – Co teraz powinniśmy zrobić? Ogłosić koniec imprezy, przeprosić wszystkich i zasugerować, żeby poszli już do domu?

Baśka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– W żadnym wypadku – powiedziała cicho. – Skąd ci takie rzeczy w ogóle przychodzą do głowy? Przecież wszyscy doskonale się bawią. Mamy jeszcze jeden tort od Kowalskiej. Zaraz go podam. Może ktoś nim rzuci i sobie popatrzę?

Ale żaden z gości nie przejawiał najmniejszej chęci do ciskania w drugiego ciastem, za to wszyscy wcinali wypiek Kowalskiej, aż im się uszy trzęsły. Po godzinie zadzwoniła pani Orłowska, żeby przeprosić Alicję za ten incydent z tortami, zniknięcie w trakcie własnej imprezy

i zostawienie gości na jej głowie.

– Ależ to żaden kłopot – zapewniła ją właścicielka firmy „Wesoła rozwódka”. – Mam nadzieję, że pani były mąż czuje się już lepiej.

– Dużo lepiej. Już nawet zdążył mnie posądzić o romans z lekarzem z izby przyjęć. W sumie to dobrze, bo już mnie prawie przekonał, że nasz rozwód był niepotrzebny i powinniśmy znowu być razem. Na szczęście w porę mi przypomniał, dlaczego go zostawiłam. Jeszcze raz przepraszam, że sprawiłam taki kłopot.

Po północy goście zaczęli się rozchodzić. Na koniec zostały dwie osoby pogrążone w rozmowie – babcia Agata i pan Józef.

– Bardzo miły człowiek – powiedziała starsza pani, gdy Alicja odwoziła ją w nocy do domu. – I na szczęście zupełnie niepodobny do twojego zmarłego dziadka.

– Jak to na szczęście? – zdziwiła się Alicja. – Przecież zawsze mówiłaś, że to dziadek Ignacy był twoim ideałem pod każdym względem.

– Właśnie dlatego. – Poważnie kiwnęła głową pani Agata. – Żaden mężczyzna nigdy mu nie dorówna, więc nawet nie warto marnować tej resztki życia, jaka mi jeszcze została, na szukanie.

– Ty będziesz żyła ze dwieście lat, babuniu! – krzyknęła Alicja, a potem przechyliła się i cmoknęła babcię w policzek.

Samochód szarpnął i wjechał na krawężnik.

– Chyba jednak nie dożyję tych dwustu lat, bo wcześniej zginę w wypadku samochodowym – zakpiła starsza pani.

– Przepraszam. – Alicja się uśmiechnęła. – Ale to przecież Czarownica, więc nic nam nie groziło.

Czarownica była Czarownicą, bo jej poprzedni właściciel mieszkał pod Łysą Górą. Gdy Alicja miała gorszy dzień, samochód stawał się Ścierką – od koloru, który przypominał właśnie starą ścierkę do podłogi.

ROZDZIAŁ III

ZOBACZYĆ NA JEDENASTYM PIĘTRZE WIELBŁĄDA, KTÓRY UCIEKŁ Z ZOO, I UWIERZYĆ

Alicja wysadziła babcię przed domem, pomachała jej i ruszyła do siebie. Po drodze rozmyślała o tym, co powiedziała jej starsza pani. Że nigdy w żadnym mężczyźnie nie szukała podobieństwa do swojego zmarłego męża.

A może ja tak robię i dlatego mi nie wychodzi? – pomyślała, wysiadając z samochodu przez boki, w którym mieszkała. – Czy Szymon był podobny do Pawła?

W pewnym sensie tak. Obydwaj na przykład kupowali buty tej samej marki i próbowali namówić ją na bieganie.

E tam, do kitu ta teoria. Karol jest zupełnie inny, a też nam nie wyszło. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą Paweł nie był nigdy moim ideałem i sama nie wiem, dlaczego właściwie wyszłam za tego pacana. Jak Tania go nazywa? Pigmejek?

Wyszła z windy i ze złością trzasnęła drzwiami tak, że aż zadudniło. Dźwig natychmiast ruszył w dół.

A teraz wyskoczy zza drzwi łysy Karasek, zrobi mi dziką awanturę i będzie groził, że doniesie na mnie do spółdzielni. A właściwie to na Łucję, bo to jej mieszkanie – jęknęła w duchu.

Ale zamiast środkowych drzwi otworzyły się te od mieszkania, które kiedyś wynajmował Szymon. Akurat zgasło światło na klatce i w ciemnościach Alicja miała wrażenie, że widzi swojego byłego faceta. Zastygła i wstrzymała oddech. Gdy światło ponownie rozbłysło, zrozumiała, że się pomyliła. Zamiast przystojnego mężczyzny stała przed nią kobieta w średnim wieku.

– Przepraszam – powiedziała Alicja zanim tamta zdążyła otworzyć usta. – Za mocno pchnęłam drzwi.

Kobieta wzruszyła ramionami i bez słowa weszła do mieszkania. Alicja, zadowolona, że udało jej się uniknąć awantury, zaczęła szukać kluczy w torebce. Oczywiście, jak zwykle

wylądowały gdzieś na dnie i znalazły się dopiero po bardzo długich poszukiwaniach. Sięgnęła do zamka i w tej samej chwili na piętrze znowu zatrzymała się winda. Odwróciła się z zaciekawieniem, żeby sprawdzić, kogo też przyniosło o tej porze. Zerknęła na zegarek – była prawie trzecia rano. Drzwi windy otworzyły się i wytoczył się z nich... pan Karasek. Bardzo radosny i chyba niezłe wstawiony, bo chód miał chwiejny, a płaszcz krzywo zapięty. Za nim wyszła kobieta, którą Alicja już kiedyś widziała. Poznała ją po kapeluszu, który tym razem towarzyszyła jej sąsiada niosła w ręce. Drugą ręką uwiesiła się na ramieniu pana Karaska. Wyraźnie rozochocony sąsiad Alicji łupnął drzwiami od windy nawet energiczniej niż ona sama chwilę wcześniej. Gdy usłyszała, że sąsiadka z naprzeciwka znowu wychodzi na klatkę z zamiarem zrobienia awantury, czmychnęła czym prędzej do siebie. Jeszcze przez chwilę z zewnątrz dobiegały odgłosy sąsiedzkiej dyskusji na temat zakłócania ciszy nocnej. Wreszcie trzasnęły jedne drzwi, potem drugie i wszystko ucichło. Pokiwała głową z rozbawieniem nad metamorfozą, jaką przeszedł jej sąsiad. Od starego tetryka, który chodził wiecznym skwaszonym i ciągle miał innym wszystko za złe (a już najbardziej to, że się śmieją), do rozrywkowego emeryta, który wraca nad ranem i to na niezłym rauszu. Tak rozmyślając, przebrała się w piżamę i położyła do łóżka.

Gdy rano wyszła z Pasztetem na spacer, na skwerku przed domem już z daleka zobaczyła... pana Karaska. Przezornie posterowała Pasztetem w przeciwnym kierunku, bo wiedziała, że sąsiad nie lubi, gdy jej pupil zbliża się do jego spanielki Lili. Jednak właściciel suczki zamachał ręką i szybkim krokiem ruszył w stronę Alicji. W pierwszej chwili miała odruch, żeby zwać przed nim w krzaki, ale opanowała się. Na dodatek Pasztet ostro ciągnął w stronę psy, do której od dawna miał słabość, a nigdy do tej pory okazji, żeby zbliżyć się choćby na długość smyczy.

– Dobrze, że panią widzę – wysapał starszy pan. – Nudno tak samemu spacerować, a o tej porze rzadko któryś z sąsiadów wychodzi. Zresztą większość z nich ma koty i nie musi ich wyprowadzać na spacer. Moja żona bardzo lubiła koty, ale nigdy nie zdecydowaliśmy się na wzięcie jakiegoś, bo jedno z dzieci miało alergię. Dopiero jak dorosły i się wyprowadziły, to zaczęliśmy o tym znowu myśleć. Ale potem żona zachorowała, a po jej śmierci dzieci kupiły mi psa, żebym nie czuł się samotny i częściej wychodził z domu.

Alicja, której sąsiad nigdy nie zaszczylił tak długą przemową i przed swoją metamorfozą ograniczał się do rzucania uwag na temat zbyt głośnego trzaskania drzwiami albo fatalnego prowadzenia się, gdy spotykał ją wracając nad ranem z pracy, była tak zszokowana, że z wrażenia nie mogła wykrztusić słowa. Na szczęście pan Karasek nie wymagał od niej jakiegokolwiek odpowiedzi.

– Niech go pani spuści ze smyczy – pokazał na Paszteta i uwolnił Lili.

Psy czmychnęły natychmiast w krzaki, a Alicja poczuła się dziwnie, tak zostawiona przez Paszteta sam na sam z panem Karaskiem. Nowe wcielenie emeryta jakoś ją krępowało.

– A pani też wzięła psa, bo czuła się samotna? – zapytał. – Przepraszam, to trochę niedelikatne było.

– Nie, dlaczego? – Alicja odzyskała głos. – Ja zawsze lubiłam psy i od dzieciństwa miałam zawsze jakiegoś w domu. A w ostatnim miejscu, gdzie mieszkałam, nawet dwa. Chyba przyciągam psy, bo natychmiast po przeprowadzce tutaj przyplątał się do mnie Pasztet.

Stali już dłuższą chwilę i właściwie to chętnie poszłaby już do domu, ale jakoś nie miała odwagi przerwać panu Karaskowi, któremu właśnie zebrało się na wspomnienie zmarłej żony.

– Wie pani, ja to jej nigdy nie doceniałem za życia – powiedział i pokiwał smutno łusą głową. – To znaczy swojej żony nie doceniałem. Nigdy. Nie wierzy pani?

Alicja zrobiła zdziwioną minę, bo jako żywo nie zamierzała kwestionować tego, że pan

Karasek nie doceniał swojej żony. Wprost przeciwnie! Jako rozwódka nie miała problemu z wyobrazeniem sobie, że jakiś facet może być wredny wobec poślubionej przez siebie kobiety.

– Ale teraz się to zmieni – zapewnił ją żarliwie sąsiad.

Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia i usiłowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało to docenianie, bo przecież żona pana Karaska przeniosła się już do lepszego świata, gdzie została prawdopodobnie stosownie nagrodzona za lata spędzone z nieczułym i niedoceniającym ją łysym satrapą, jakim był jej mąż w poprzednim wcieleniu.

– Będę ją zabierał na kolację, przynosił ulubione czekoladki i pojedziemy na wakacje do ciepłych krajów – snuł swoje romantyczne rozważania sąsiad. – Mówiła, że chce pojechać do Grecji. A może to była Chorwacja? To do Chorwacji też pojedziemy.

Alicja na wszelki wypadek odsunęła się od niego. Gdyby nie to, że Pasztet ciągle figlował ze spanielką, to wzięłaby nogi za pas, bo zawsze panicznie bała się wariatów. A pan Karasek z całą pewnością zwariował, jeśli zamierzał pojechać do ciepłych krajów z nieboszczką.

Może ją skremowano i teraz on zamierza wozić ze sobą we wszystkie te miejsca urnę z jej prochami – przyszło jej do głowy. – Jakaś makabra! Czy ja powinnam to gdzieś zgłosić?

– Mojej zmarłej żony nigdy tam nie zabrałem, a marzyła przez całe życie – westchnął mężczyzna. – Ale z Klarą polecimy. Pani zna Klarę? Oczywiście, że tak! Ostatnio spotkała ją pani na klatce schodowej. Bardzo się jej pani spodobała. Pytała, kim jest ta urocza młoda osoba, która mieszka obok mnie.

Klara to pewnie była ta pani z ogromnym kapeluszem, którą już dwukrotnie widziała z sąsiadem. Odetchnęła z ulgą, choć w te zachwyty jakoś słabo wierzyła. Skąd jej przyszło do głowy, żeby posądzać starszego pana o skłonności nekrofilskie? Na swoje usprawiedliwienie miała tylko to, że była niewyspana.

– Myślę, że to doskonały pomysł z tymi wakacjami w Grecji – zapewniła go.

– Naprawdę pani tak uważa? – ucieszył się.

– Naprawdę – zapewniła go. – Ja też chciałabym tam pojechać. Szczególnie jak jest tak zimno i paskudnie jak teraz. Proszę pozdrowić ode mnie panią Klarę.

Po powrocie do domu wpełzła z powrotem do łóżka, żeby dokończyć odsypianie zarwanej nocy.

Jedni jadą do ciepłych krajów, a innym musi wystarczyć ciepły koc – pomyślała w ostatniej chwili przed zaśnięciem.

Gdy się obudziła, ciągle pamiętała rozmowę o ciepłych krajach. Spojrzała w kąt pokoju i zamrugnęła ze zdumienia. Leżał tam... wielbłąd! Zaciśnęła mocno powieki. Gdy po dłuższej chwili odważyła się je otworzyć, odetchnęła z ulgą. Żaden wielbłąd, tylko Pasztet, a na jego grzbiecie Rudy Sto Dwa. Światło z okna padało w taki sposób, że na ścianie za nimi powstał cień, który przy dużej dozie chorej wyobraźni naprawdę mógł się komuś wydawać podobny do wielbłąda. Nie odważyła się już zasnąć w obawie przed tym, co mogłaby zobaczyć po przebudzeniu.

Zwlekła się z łóżka i wyprowadziła Paszteta. Tym razem nie natknęła się na pana Karaska w jego nowym romantycznym wcieleniu.

– I dobrze – pomyślała, wciągając psa do klatki schodowej. – Jeszcze bardziej bym się tylko zdołowała. Wszyscy kogoś mają, tylko ja jestem sama. Nie patrz tak na mnie. Doceniam obecność twoją, Rudego i Gipsowego. Ale to jednak nie to samo.

Odwróciła się i zobaczyła wpatrzony w siebie ze zgrozą oczy sąsiadki z trzeciego piętra. Już sobie wyobrażała, jak po całym bloku błyskawicznie rozejdzie się teraz plotka, że ta z jedenastego gada sama ze sobą.

– Przecież nikt nie uwierzy, że rozmawiam z psem – mruknęła pod nosem.

Chyba miała rację, bo gdy następnego dnia wychodziła do pracy, natknęła się przed blokiem na grupkę sąsiadek, które na jej widok zamilkły. A gdy wsiadała do Ścierki, widziała, że odprowadzają ją wzrokiem.

– A ty co tak wcześniej? – zdziwiła się na jej widok Baśka, która miotła się między kartonami w hotelowej kuchni. – Nie wiesz, czy ja spakowałam tę dużą patelnię elektryczną?

– Już wczoraj – zapewniła ją Alicja. – I to dwa razy. Raz spakowałam, a potem nie byłam pewna, czy to zrobiłam, i zaczęłam szukać. Znalazłam w tym wielkim kartonie, co stoi pod ścianą, i wyciągnęłam.

– I co zrobiłam? – zainteresowała się Baśka. – Bo kompletnie nie pamiętam.

Podrapała się po nosie i z westchnieniem usiadła na jednym z kartonów, po czym zerwała się, bo przeczytała z boku napis, który sama zrobiła poprzedniego dnia flamastrem: „Uwaga! Szkło!”.

– Ja też nie pamiętam. – Alicja ziewnęła. – Ale po co ci ta patelnia?

– Po nic, ale chcę ją znaleźć – oświadczyła stanowczo Baśka i zabrała się do rozpakowywania kartonów. – Nie powiedziałaś, co cię tak wcześniej przygnało do tej naszej parszywej roboty. O, mam! Tutaj była. Ducha masz w chałupie czy co, że spać nie możesz?

– Ducha nie. – Alicja pokręciła głową. – Wielbłąda wczoraj miałam.

Baśka z wrażenia o mało nie upuściła sobie patelni na nogę.

– Że co miałas w domu? – zapytała i spojrzała na patelnię, jakby zastanawiając się, skąd się wzięła i co powinna z nią zrobić. – Wielbłąda? Ty się na pewno dobrze czujesz?

– Średnio, bo się nie wyspałam – powiedziała Alicja i znowu ziewnęła. – Przypominam ci, że razem tyrałyśmy do białego świtu. Jak się obudziłam po kilku godzinach drzemki, to wydawało mi się, że w kącie pokoju leży wielbłąd. Taki z jednym garbem. Ale to tylko światło tak padało na Paszeta i Rudego.

– Co za ulga – odetchnęła Baśka i sięgnęła po następny karton. – Już się martwiłam, że naprawdę przyplątał się do ciebie jakiś biedny, bezdomny wielbłąd. W końcu jak mógł pies i kot, to dlaczego nie dromader?

– Zwariowałaś? A niby skąd w tym naszym ciężko prowincjonalnym Zabrzeźnie miałby się znaleźć wielbłąd?

Z uwagą obserwowała, jak przyjaciółka otwiera jeden z kartonów, pakuje do niego patelnię, zamyka i wkopuje pudło pod stół.

– Tu nigdy nie było żadnego wielbłąda – dodała. – Gdyby nie wycieczka do zoo w Warszawie, to bym nie wiedziała, jak naprawdę wygląda.

– Jak to nie było? – oburzyła się Baśka. – A właśnie, że był, i to całkiem niedawno. Przewozili go z jednego ogrodu zoologicznego do drugiego i tu mieli jeden dzień postoju. Wiem, bo Zuza do mnie dzwoniła, czy nie zabrałabym jej dzieciaków, żeby sobie takiego prawdziwego zobaczyły. Ona akurat miała jakąś paskudną grypę i nie mogła z nimi pójść. Podobno ten wielbłąd im uciekł i biegał po Zabrzeźnie.

– No i co? – zainteresowała się Alicja. – To pewnie było wtedy, jak pojechałam na urlop.

– No i nic. – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Chyba go złapali. Ale nie jestem pewna, bo się zaraziłam od Zuzy tą jej grypą i leżałam jak nieżywa przez trzy tygodnie. Ty, słuchaj! A jak oni go jednak nie znaleźli i tak się błąkał po Zabrzeźnie, aż w końcu trafił do ciebie?

– Zwariowałaś? Ja mieszkam w bloku na jedenastym piętrze. Przecież wielbłąd nie wszedłby po schodach i nie zmieściłby się do windy. – Alicja popukała się w czoło, ale na wszelki wypadek zapytała: – A kiedy to było?

– Poczekaj, poczekaj... – Baśka zajrzała do jednego z kartonów, jakby tam spodziewała

się znaleźć egzotyczne zwierzę. – Jakiś miesiąc temu. Nie, co ja mówię. Dwa miesiące temu. Miesiąc temu to Zuza zaraziła mnie ospą, którą złapała od swoich dzieciaków. Swoją drogą ciekawe, jaką zarazę siostrunia zafunduje mi w tym miesiącu.

– E tam... – Alicja machnęła ręką. – To chyba by się tak długo nie błąkał po ulicach Zabrzeżna. Ktoś by go przecież zauważył.

– A jak się zaszył w lesie? – zasugerowała Baśka i zajrzała do kolejnego kartonu, a potem przesunęła go na środek kuchni. – Nie widziałas gdzieś...

– Wielbłąda w lesie? Nie, na szczęście nie byłam ostatnio w lesie.

– To widziałas czy nie?

– Sprawdź w tamtym szarym kartonie po maśle, który wkopałaś pod stół. – Alicja wycelowała palcem we właściwe pudło. – Widziałam, że tam chowałaś przed chwilą patelnię elektryczną, którą znalazłaś w pudle po makaronie pełnoziarnistym.

– Nie, czajnika teraz szukam. – Baśka wpadła na karton, który wcześniej sama postawiła sobie pod nogami. – Auć! Kawy bym się napiła. Nie jestem wielbłąd, żeby wodę pić cały dzień.

– Daj już spokój z tym wielbłądem – fuknęła Alicja, która przez chwilę naprawdę poważnie brała pod uwagę ewentualność, że u niej w mieszkaniu jest dromader, który wcześniej przed dwa miesiące błąkał się po lesie w Zabrzeżnie i żywił się... – Ty słuchaj, co jedzą wielbłądy?

Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– A skąd ja to niby mam wiedzieć? – zapytała i zanurkowała w kolejny karton. – Może trzeba zapytać jakiegoś weterynarza? Znasz jakiegoś?

Milczenie ze strony Alicji kazało jej podnieść głowę i spojrzeć na nią.

– O rany! Bardzo cię przepraszam – powiedziała ze skruszoną miną. – Ja naprawdę nie złośliwie, tylko tak z głupoty. Nawet przez chwilę nie pomyślałam o niewiernym Szymonie, żeby go tak jakiś wciekły wielbłąd ugryzł. Napijesz się kawy?

– Chętnie – odpowiedziała Alicja, która nigdy nie posądziłaby Baśki o złośliwość. – Tylko że ciągle nie mamy czajnika. Może zagotujemy wodę na patelni elektrycznej? Wiemy już, gdzie jest.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do środka wparowała Iza, która kiedyś pracowała z nimi w kuchni, a potem dzięki swoim wyjątkowym walorom została sekretarką wiceprezesa. Na szczęście dla hotelowych gości, bo gotować kompletnie nie potrafiła.

– Czego? – zapytała obcesowo Baśka, która nie znosiła, gdy personel hotelu nachodził ją w jej królestwie, domagając się jedzenia albo picia.

Iza przysła tym razem w sprawie picia.

– Szef prosi, żebyście mu zrobiły kawę – powiedziała.

– Nie ma kawy – oznajmiła z satysfakcją szefowa kuchni.

– To może chociaż macie czajnik? – nie zniechęcała się Iza. – Zrobiłabym rozpuszczalnej.

– Czajnika też nie ma. – Baśka wzruszyła ramionami i odwróciła się tyłem do Izy, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że jest intruzem w kuchni i powinna ją jak najszybciej opuścić.

Ale sekretarka nie dała się łatwo spławić.

– Tam jest czajnik – powiedziała z triumfem i wycelowała paznokiec pomalowany na modny w tym sezonie kolor fuksji w blat za plecami szefowej kuchni.

Baśka spojrzała we wskazanym kierunku i wzruszyła ramionami.

– Czajnik? – powiedziała zdziwionym tonem. – Jaki czajnik? Ja tam nie widzę żadnego czajnika. Ala! Widzisz jakiś czajnik?

– Nie widzę – odpowiedziała Alicja, zresztą zgodnie z prawdą, bo siedziała tyłem do szafki.

– Sama widzisz – rzuciła Baśka do Izy. – Nie ma czajnika i nigdy nie było.
Sekretarka wiceprezesa spojrziała ze zdumieniem najpierw na jedną, później na drugą.
Przez dłuższą chwilę coś rozważała, wreszcie zapytała:

– Jaja sobie ze mnie robicie?

– W życiu! – zapewniła ją Baśka. – Jak widzisz czajnik, to go sobie weź. Ja ci go nie podam, bo go nie widzę. Ala też nie.

Iza zrobiła krok w stronę szafki, na której stał czajnik, ale po chwili cofnęła się.

– Wy to jakieś dziwne jesteście – powiedziała i wymaszerowała z kuchni, zamykając za sobą głośno drzwi.

Baśka z Alicją spojrzały na siebie i ryknęły śmiechem.

– Ona chyba chciała powiedzieć, że jesteśmy wariatkami – kwiknęła ubawiona Alicja.

– Raczej wrednymi małpami, co jej czajnika nie dały – sprostowała przyjaciółka. – Wstawię wodę na kawę, jak już się znalazł.

Gdy kawa była gotowa, Baśka schowała czajnik do jednego z pudeł i obydwie usiadły z kubkami przy stole. W tej samej chwili drzwi kuchni znowu się otworzyły i weszła Iza.

– Ja jednak wezmę ten czajnik, żeby zrobić prezesowi kawę – powiedziała.

– Weź, weź – powiedziała łaskawie Baśka.

Iza zrobiła krok w stronę blatu, gdzie wspomniane urządzenie do gotowania wody widziała jeszcze kilkanaście minut wcześniej, i stanęła jak wryta.

– Ale tu nie ma czajnika – powiedziała, pokazując bezradnie na puste miejsce.

– Przecież ci mówiłam, że nie ma, jak byłaś tu poprzednio. Ale mi nie wierzyłaś i się upierałaś, że jest. – Szefowa kuchni wzruszyła ramionami. – Ala też ci mówiła.

Iza poczerwieniała jak burak i wybiegła, trzaskając drzwiami.

– Mamy ją z głowy – powiedziała Baśka. – Zabierajmy się lepiej za to pakowanie, bo do północy stąd nie wyjdziemy. Ale wiesz co? Może najpierw zrobmy sobie jeszcze po jednej kawie. Gdzie ja ten czajnik schowałam? O, jest!

Woda właśnie się zagotowała, gdy kuchenne drzwi znowu się otworzyły.

– Szef chce wiedzieć, kiedy skończycie pakowanie, bo chce przysłać kogoś, żeby przewiózł kartony do magazynu – powiedziała Iza. Miała coś jeszcze dodać, ale gdy zobaczyła Alicję z czajnikiem w ręce, podskoczyła jak dźgnięta igłą w pośladek i już się nie pojawiła do końca dnia.

– Co będziesz robić od jutra? – zapytała Baśka, gdy późnym wieczorem wyposażenie kuchni odjechało windą do magazynu w piwnicy, a one wyszły z hotelu. – Ja najpierw przez trzy dni będę spała, a potem się zastanowię. Tobie też doradzam to samo. To znaczy spanie, a nie zastanawianie się.

Gdy Alicja dotarła do domu, pod windą na dole stała grupka sąsiadek.

– Dobry wieczór – powiedziała i stanęła obok nich w oczekiwaniu na leniwy dźwig.

– Słyszała pani? – zapytała ją podekscytowana pani Wolakowa z dziewiątego piętra. – Zaginął!

– Wielbłąd? – Alicja ziewnęła. – Tak, słyszałam.

– Jaki wielbłąd? – krzyknęła sąsiadka. – Hrabia Dakulski zaginął. Ten, który sobie zamek wybudował niedaleko Zabrzeżna

– Drakulski? – zastanowiła się. – Coś tam słyszałam. Jeszcze się nie odnalazł?

– Nie – wtrąciła się pani Grabczykowa z piątego piętra. – Może go jacyś bandyci zamordowali?

– Słyszeliście? – zwróciła się Alicja do Paszeta, Rudego Sto Dwa i Wieśka, zamykając drzwi mieszkania. – Drakulskiego ciągle nie znaleźli. Ten od średniowiecznego zamku, gdzie

mieli kręcić ten durny program. Może teraz odwołają? Miejmy nadzieję.

ROZDZIAŁ IV

KABAŁA POSTAWIONA O ŚWICIE MOŻE ZMIENIĆ CZYJEŚ ŻYCIE

– Co ty tu robisz? – zawołała Łucja na widok Karoliny, która stanęła w progu jej domu tuż po dziewiątej rano w sobotę. – Stało się coś? Normalnie nie wstajesz w wolne dni przed południem.

– Ala zaginęła! – krzyknęła dramatycznym tonem przyjaciółka.

– Jak to zaginęła? – przestraszyła się Łucja. – Przecież jeszcze wczoraj z nią rozmawiałam.

– Ale teraz zaginęła. – Karolina weszła do środka i usiadła w fotelu. – Śniła mi się dzisiaj. Szła przez taką wielką łąkę i machała do mnie ręką. A potem zniknęła. Biegłam za nią, szukałam, ale jakby się pod ziemię zapadła. Wstałam i postawiłam dla niej karty. I nie wyszło. Próbowałam kilka razy i ciągle nic.

– A, że w kartach ci zaginęła! – odetchnęła z ulgą Łucja. – Już myślałam, że coś jej się naprawdę stało.

– Nie lekceważ kart – powiedziała Karolina ostrzegawczym tonem. – Pamiętasz, jak raz postawiłam ci kabałę i wyszło, że czeka cię niespodziewana zmiana w życiu? I co?

– I złamałam nogę na nartach – przypomniała sobie koleżanka. – Dziękuję ci bardzo za taką zmianę.

– Ale w szpitalu poznałaś Grzegorza – przypomniała z satysfakcją Karolina.

– Fakt! Przyszedł akurat w odwiedziny do kuzynki, z którą leżałam na jednej sali. – Łucja uśmiechnęła się do swoich wspomnień, ale szybko spoważniała. – Ala nigdzie się nie wybierała. Telefonowałaś do niej, zanim do mnie przyszedłaś?

– Nie – odpowiedziała Karolina i pokręciła ze zdziwieniem głową. – Jakoś mi to do głowy nie przyszło.

– To dzwonimy do niej natychmiast. Zaraz, gdzie ja mam telefon? – Łucja rozejrzała się wokół siebie. – Kurza stopa! Znowu gdzieś go posiałam.

W tej samej chwili poduszka na kanapie, na której rozłożyła się Zofia, zaczęła

przerażliwie miauczeć. Kocica prychnęła wściekle i pobiegła do kuchni.

– Masz jeszcze jednego kota? – zainteresowała się Karolina.

– Skąd! Grzesiek nagrał Zośkę i zrobił mi z tego dzwonek do telefonu.

– Super pomysł!

– Zośka tak chyba nie uważa.

– Zaszycie się za kuchenką i Grzesiek będzie ją musiał prosić, żeby wyszła? – domyśliła się Karolina.

– Nie. Zaraz sama stamtąd wyjdzie – uspokoiła ją właścicielka kocicy, odbierając telefon.

– Felek i Bolek, psy moich teściów, uważają to chowanie się za kuchenką za świetną zabawę i zawsze lecą za nią i też się tam wpychają. O, już są!

Przez pokój przetoczyło się kłębowisko psich łap, ogonów i uszu. Zniknęło za drzwiami, a po chwili rozległo się gniewne miauknięcie Zofii. Kocica wybiegła z kuchni i popędziła po schodach na górę.

– Zaszycie się w naszej sypialni na szafie – stwierdziła Łucja, po czym podniosła telefon do ucha – Słucham cię, Ewa, słucham...

Alicja nie miała bladego pojęcia, że zaginęła, i spała w najlepsze. Poprzedniego wieczora postanowiła wcielić w życie pomysł Baśki, czyli położyć się do łóżka i spać przez kilka dni.

– Musicie radzić sobie sami – powiedziała do Paszteta, Rudego Sto Dwa i Wieśka. – No wiecie... Robić zakupy, gotować, sprzątać. Jakoś się podzielicie obowiązkami. Dobra, żartowałam. Będę wstawać, żeby was nakarmić, ciebie, Pasztet, wyprowadzić na spacer, a potem z powrotem do łóżka. Totalny reset mi się należy. Ale taki totalny.

Z drugiej strony nie miała wątpliwości, że gdyby faktycznie zostawiła swoje zwierzaki bez opieki, to świetnie wszystko by ogarnęły. Nawet nie chciała myśleć, jak zorganizowałyby sobie żarcie, ale znając Paszteta i Rudego, byłoby to w rażącej niezgodzie z prawem. Ponieważ nie miała zamiaru załatwiać im adwokata, a potem posyłać paczek do więzienia, nastawiła budzik i ostatkiem sił wpełzła pod kołdrę. Gdy otworzyła oczy, w całym mieszkaniu rozległo się wściekle dzwonienie, ale budzika nigdzie nie było. Na wpół otwartymi oczami usiłowała go zlokalizować, gdy nagle dotarło do niej, że to dzwoni telefon. Zwlekła się z łóżka i wydłubała go z samego dna torebki.

– Cześć, Łucja! Czemu mnie budzisz w środku nocy? – Ziewnęła do aparatu.

– Jakiej nocy? – zdziwiła się przyjaciółka. – Przecież już po dziewiątej. Nie mów, że spałaś!

– Pewnie, że spałam. A co miałabym niby robić? W hotelu remont, mam przymusowy urlop, to sobie odsypiam. Pogoda za oknem koszmarna. Ale w sumie dobrze, że mnie obudziłaś, bo powinnam wyprowadzić Paszteta i dać jeść całej tej menażerii. Nastawiłam sobie budzik na ósmą, ale nie wiem, gdzie jest i dlaczego nie zadzwonił.

– Matko jedyna! – jęknęła Łucja. – Zapomniałaś!

– A o czym to niby miałam pamiętać? – Alicja myszkowała po mieszkaniu w poszukiwaniu budzika.

– Dzisiaj są eliminacje do programu „Dwie połówki pomarańczy”! Dwie godziny temu miałaś być w studiu na Kwiatowej! Natychmiast się zbieraj i jedź tam. Może jeszcze zdążysz.

– Jejku! – jęknęła. – Kompletnie zapomniałam. To już dzisiaj?

– Dzisiaj, dzisiaj – powiedziała niecierpliwie Łucja. – Ubierz się jakoś seksownie i leć tam szybko. Ewa oglądała przed chwilą migawki na stronie internetowej telewizji i mówi, że są tam już prawdziwe tłumy. Dlatego do ciebie dzwonię.

– Dzwonisz, bo są tam tłumy? – zdziwiła się Alicja.

– Nie, skąd. Dzwonię, bo Ewa powiedziała, że ciebie nigdzie tam nie ma. Wolałam sprawdzić, czy na pewno pojechałaś. No i okazuje się, że nie! Zbieraj się szybko.

Alicja westchnęła głęboko i zrobiła głęboki skłon, żeby podrapać się w łydkę. Przy okazji wypadł jej z ręki telefon, po który musiała zanurkować pod stolik.

– Jesteś tam? – usłyszała zniecierpliwiony głos Łucji, gdy znowu przyłożyła aparat do ucha.

– Jestem, jestem – uspokoiła ją.

– Właśnie! – krzyknęła zniecierpliwionym tonem przyjaciółka. – A powinnaś być już dawno w telewizji. Przecież mi obiecałaś.

– Obiecałam, obiecałam – westchnęła.

– Dlaczego ty wszystko powtarzasz dzisiaj dwa razy?

– Dwa razy? Dlaczego dwa razy?

– Ala! Nie denerwuj mnie, tylko się zbieraj do tej telewizji. Przecież mi obiecałaś. Obiecałaś!

– Teraz ty powiedziałaś dwa razy! – Alicja krzyknęła z satysfakcją, po czym sięgnęła po kapeć, który wpadł jej pod kanapę i zaklinował się. – Wylaż, cholero!

– Skąd mam wylażać i dlaczego mówisz do mnie „cholero”? – zdziwiła się Łucja. – To ty masz wreszcie wyleźć z domu.

– Nie, nie – odpowiedziała Alicja. – To nie do ciebie było, tylko do kapcia. Utknął mi pod kanapą.

– Nie szukaj kapci, tylko załóż jakieś seksowne buty na szpilkach, krótką kieckę i zasuway na Kwiatową. Dlaczego jeszcze nie jesteś gotowa?

– Bo rozmawiam z tobą – odpowiedziała zgodnie z prawdą przyjaciółka.

– To już przestań gadać i szykuj się. Daj znać, jak dotrzesz na miejsce – fuknęła Łucja. – I zadzwoń koniecznie wieczorem, żeby mi ze szczegółami opowiedzieć, jak ci poszło. Albo lepiej od razu do mnie przyjedź. Nigdzie się dzisiaj z Grześkiem nie wybieramy.

Rozłączyła się, a Alicja stała jeszcze przez chwilę w jednym kapciu (drugi na amen utknął pod kanapą) i zastanawiała się, co robić. Największą ochotę miała na to, żeby wyłączyć telefon, wpełznąć pod kołdrę i wrócić do realizacji swojego pierwotnego planu na urlop, czyli spać, spać, spać. Ale doskonale wiedziała, że Łucja nie odpuści i jak Alicja nie zadzwoni z tej całej telewizji, to natychmiast skrzyknie Ewę i Karolinę i zjawią się u niej. A jak ich nie wpuści, to będą się drzeć pod balkonem i grozić, że wleżą po rynnie. I jak już się obudziła (czy raczej została obudzona), to należało się zająć zwierzakami. Rudy Sto Dwa znacząco przetaczał łapą swoją miskę z jednego kąta pokoju w drugi, a Pasztet od dłuższej chwili stał w przedpokoju obok wieszaka, na którym wisiała jego smycz.

– Dobra, dobra – westchnęła i niemal równocześnie zaklęła głośno i siarczyście, bo wpadła na krzesło. – Kurza stopa! Dlaczego ja dzisiaj wszystko powtarzam dwa razy? Kurza stopa! Znowu to zrobiłam! I co, kurza stopa, ten budzik robi w lodówce?

Miała nadzieję, że w drodze do telewizji wydarzy się jakaś katastrofa, która uniemożliwi jej dotarcie na miejsce. Ścierka się zepsuje, kosmici wylądują i mnie porwą – snuła marzenia, jadąc przez zasypane śniegiem miasto. – Albo zatrzyma mnie policja i trafię do aresztu. Nie, do aresztu lepiej nie.

Wzdrygnęła się na wspomnienie, jak to podczas jednej z wizyt w komendzie policji w Zabrzeżnie spadła jej na głowę płyta gipsowa z podwieszanego sufitu. To było jeszcze przed rozstaniem z Szymonem i przed związaniem się z Karolem. Na takich rozmyślaniach szybko minęła jej droga do telewizji.

– A jednak dojechałam – powiedziała pod nosem z lekkim rozczarowaniem i pretensją do

Ścierki, która wiedziała, kiedy złośliwie się nie zepsuć.

Jeszcze miała nadzieję, że jej strażnik przy wjeździe nie wpuści, bo skrupulatnie sprawdzał, czy wszyscy są na jakiejś tajemniczej liście.

– Pani jest – oznajmił, po czym oddał dowód osobisty i otworzył szlaban. – Proszę wjeżdżać.

– Jest pan pewny? – zapytała rozczarowana. – Niech pan sprawdzi jeszcze raz. Może ktoś ma podobne nazwisko do mojego?

Mężczyzna spojrział na nią podejrzliwie i jeszcze raz zerknął na kartkę.

– Przecież mówię, że pani jest. Nazwisko się zgadza, imię też. Niech pani wreszcie wjedzie.

Być może Alicja dalej upierałaby się i próbowała przekonać strażnika, że na pewno nie ma jej na liście, ale samochody za nią zaczęły trąbić niecierpliwie, więc jak mogła najwolniej przejechała obok budki strażnika, obrzucając go spojrzeniem pełnym żalu.

Jakiś taki nieużyty – pomyślała.

Ledwo weszła do budynku, gdzie kłębiło się kilkadziesiąt osób, a już chciała uciec. Wszyscy jak na komendę spojrzeli na nią i miała wrażenie, że lustrują ją tak całymi godzinami. W rzeczywistości nie poświęcono jej więcej niż kilka sekund i wszyscy znowu wrócili do tego, czym zajmowali się wcześniej: przeglądania internetu w smartfonach, rozmów i wpatrywania się w drzwi z wielkim napisem „CISZA! TRWA NAGRANIE”.

Przecisnęła się przez tłum i przycupnęła w fotelu, który jakimś cudem był wolny. Gdy już na nim usiadła, natychmiast zrozumiała, dlaczego nikt go wcześniej nie zajął. Zapadła się w nim tak, że nogi miała pod brodą. Przy wygrzebywaniu się z tej pułapki tak się zasapała i spociła, jakby pchała Ścierkę przez całą drogę od swojego mieszkania aż tutaj. Gdy wreszcie stanęła na nogi, rozdzwonił się telefon w torebce.

– Słucham – wysapała do aparatu.

– Cześć! – odezwała się Łucja. – Co ty tak dyszysz? Biegłaś gdzieś?

– Nie, skąd. – Alicja pokręciła głową, choć przyjaciółka nie mogła jej widzieć. – Nigdzie nie biegłam. Siedziałam w fotelu.

– I od tego tak się zadyszałaś? – zapytała podejrzliwie przyjaciółka. – A w ogóle to gdzie ty jesteś?

– Tam, gdzie mnie wysłałaś – odpowiedziała Alicja. – W telewizji jestem. Chyba że coś pomyliłam i miałam być gdzieś zupełnie indziej. To wychodzę. Już mnie tu nie ma.

– Nie wygłupiaj się! – krzyknęła przerażona Łucja. – Zostań tam, gdzie jesteś. Trzymamy z dziewczynami kciuki, żeby ci się udało. Co mówisz, kochanie? Aha! Grzesiek też mówi, że trzyma kciuki. Już ci nie przeszkadzam. Pa!

– Nie, wcale mi nie przeszkadzasz – uspokoiła ją Alicja, bo chętnie by sobie jeszcze pogadała, ale po drugiej stronie już nikogo nie było. Westchnęła i schowała aparat do torebki.

– Czy pani wypełniła ankietę? – rozległo się nagle gdzieś z boku.

Spojrzała i zobaczyła szczupłą długowłosą brunetkę, która patrzyła na nią wyczekująco. Brunetka miała przypięty do bluzki identyfikator „Asystentka kierownika produkcji”.

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Nie dostałam żadnej ankiety.

Znowu zobaczyła światelko w tunelu i szansę na ewakuowanie się z tego cyrku.

Teraz okaże się, że trzeba było wcześniej coś wypełnić i niestety nie mogę wziąć udziału w eliminacjach – pomyślała.

– To proszę! – Brunetka sięgnęła do teczki, którą trzymała pod pachą, podała jej kilka spiętych razem kartek i oddała się w drugi koniec korytarza, gdzie zniknęła za drzwiami z napisem „Bufet”, pod którym ktoś małymi literkami dopisał: „Jolka! Bądź w sobotę tam, gdzie

zawsze”.

Nie znosiła imienia Jolka. Westchnęła już nie wiadomo który raz tego dnia i zabrała się za studiowanie papierów. Pierwsza strona niczym jej nie zaskoczyła. Normalny formularz z danymi, które wpisała, nie przejmując się tym, że nie bardzo udawało jej się trafiać w odpowiednie krótkie. Zawsze miała z tym problem. Przewróciła stronę i wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. W pierwszym zadaniu poproszono ją o narysowanie ulubionego zwierzęcia. W drugim kazano jej odpowiedzieć na pytanie, o czym myśli, jadąc samochodem. Zwierząt nigdy nie potrafiła rysować i z plastyki zawsze miała trójcę, a myśli, które ostatnimi czasy nachodziły ją, ile razy siadała za kierownicą, były mocno niecenzuralne. Problem rozwiązała w ten sposób, że w miejscu przeznaczonym na odpowiedzi na te dwa pytania narysowała wielką podobiznę Paszteta.

Chyba trochę mi nie wyszło. – Spojrzała krytycznie na swoje dzieło. – Nieważne, Pasztet i tak tego nie zobaczy, więc się nie obrazi, a może oni tu nie przyjmują takich, co talentu plastycznego nie mają i będę miała problem z głowy.

Ta ostatnia myśl bardzo poprawiła jej humor i z zapalem zabrała się do wypełniania reszty ankiety. Szło jej bardzo dobrze, aż nagle zastopowało ją pytanie o męski ideał.

– Jaki ja mam, kurza stopa, ideał? – mruknęła pod nosem, ale na tyle głośno, że stojąca w pobliżu dziewczyna spojrzała na nią z zaciekawieniem.

Alicja odeszła kilka kroków. Zatrzymała się obok okna i jeszcze raz spojrzała na formularz. A potem złapała za długopis i opisała mężczyznę, który był dokładnym przeciwieństwem jej trzech dotychczasowych związkowych porażek. Paweł, Szymon i Karol byli wysocy, więc wpisała, że gustuje w niskich. Trochę problemów sprawiło jej określenie, czym powinien zajmować się przyszły wybranek jej serca. Paweł był informatykiem, Szymon weterynarzem, Karol policjantem. Po namyśle wpisała „bezrobotny malarz pokojowy”.

– Tak, to jest dobre. – Pokiwała głową, pełna podziwu dla samej siebie. – Wszyscy moi faceci byli do bólu pracowici i żaden nie odznaczał się choćby namiastką talentu, który wystarczyłby do pomalowania małego kawałka ściany.

Skończyła akurat w chwili, gdy drzwi baru otworzyły się i wyszła z nich znana jej już brunetka z teczką pod pachę. Zatrzymała się obok Alicji i spojrzała znacząco na plik kartek, które ta trzymała w dłoni.

– Wypełniła pani? – zapytała.

– Tak. – Alicja podała jej ankietę.

Kobieta sięgnęła po kartki i w tej samej chwili między nie wdarł się jakiś mężczyzna. Odepchnął brunetkę, wpadł na Alicję i popędził w stronę baru, jakby się paliło, a on właśnie biegł po wodę, żeby ten pożar ugasić. Kartki, które wytrącił jej z ręki, zawirowały w powietrzu i powoli opadły na podłogę. Wylądowały tak, że na wierzchu znalazł się wizerunek Paszteta. Brunetka podniosła papiery, spojrzała i najwyraźniej zabrakło jej tchu z wrażenia. Przez chwilę poruszała ustami jak karp wyciągnięty z basenu w supermarkecie tuż przed Bożym Narodzeniem, a potem odwróciła się na pięcie i popędziła do studia. Alicja wzruszyła ramionami i powędrowała na drugi koniec korytarza.

Stanęła twarzą do okna. Przyglądała się rachitycznemu drzewku, ugiętemu pod ciężarem wron, które je obsiadły. Wyglądało to tak, jakby właśnie tutaj zleciały się ptaszyska z całego Zabrzeżna. Alicja liczyła je machinalnie i słuchała rozmów, które toczyły się za jej plecami.

– Podobno para, która ma zdobyć główną nagrodę, już dawno jest wybrana – powiedział jakiś facet z wadą wymowy. Połykał końcówki wyrazów. – To wszystko tutaj to tylko dla ścimy.

– E tam – odezwał się w odpowiedzi jakiś lekko zachrypnięty damski głosik. – Nie

odważyliby się. Przecież jakby to wyszło na jaw...

– A właściwie to dlaczego miałyby wyjść na jaw? – odezwała się jakaś inna kobieta o głosie dla odmiany piskliwym. – Takie imprezy są zawsze ustawione. Jak u nas w firmie raz można było wylosować trzy odkurzacze piorące, to dziwnym trafem jeden wylosował prezes, drugi wiceprezes, a trzeci sekretarka, która jest kochanką jednego i drugiego.

– Tak równocześnie jest ich kochanką? – zdziwił się męski głos.

– Nie mam pojęcia! – fuknęła kobieta, która wcześniej opowiadała o odkurzaczu. – Zresztą nie o to chodzi!

– A o co? – zapytała ta piskliwa.

– Przecież o to, że to wszystko jest z góry ustawione – odpowiedziała jej ta z chrypką. – Ja słyszałam, że ma wygrać jakaś Ela czy Ala.

Alicja nagle pogubiła się w liczeniu wron. Nie wiedziała już, czy było ich sto sześćdziesiąt pięć czy sto pięćdziesiąt sześć, i prawdę mówiąc, zrobiło jej się to zupełnie obojętne. Natomiast miała wielką ochotę dowiedzieć się czegoś na temat tajemniczej Eli czy Ali (!), która miała podobno zgarnąć główną wygraną.

– A właściwie to jaka ma być ta główna wygrana? – zapytała kobieta z chrypką.

– Nie wiesz? – zdziwił się mężczyzna. – Przecież rejs dookoła świata.

Alicja wzdrygnęła się. Rejs dookoła świata! Tego jeszcze brakowało. Natychmiast stanął jej przed oczami Karol, policjant, którego poznała na Mazurach, i z którym dopiero co zerwała.

O nie! – pomyślała. – Żadnych rejsów dookoła świata! W życiu! Mowy nawet nie ma! Idę stąd i nawet Łucja mnie nie przekona. Nawet mnie nie namawiajcie, żebym została.

Odwróciła się, żeby zobaczyć, kim są ci ludzie, ale za jej plecami nikogo już nie było. Z jednej strony odetchnęła z ulgą, ale z drugiej trochę żałowała, że nie wie, kim byli.

Są dobrze poinformowani, jeśli chodzi o kulisy tego całego cyrku – pomyślała. – Ale co mnie to w końcu obchodzi? Przecież i tak nie przejdę przez eliminacje. Jestem tu tylko dlatego, że obiecałam dziewczynom.

Tak zagłębiła się we własnych myślach, że nie zauważyła, jak otwarły się drzwi od sali, w której trwały eliminacje, i wyszła z nich asystentka kierownika produkcji. Że coś się dzieje, Alicja zorientowała się dopiero wtedy, gdy na korytarzu zrobiło się kompletnie cicho. Rozejrzała się zdziwiona i dostrzegła, że oczy wszystkich zebranych zwrócone są właśnie na nią. Zorientowała się, że kobieta od ankiet coś mówi, i to właśnie do niej.

– Pani Alicja Kalicka?

– Tak – odpowiedziała.

– Proszę za mną do studia. – Brunetka wskazała drzwi za swoimi plecami.

Alicja podreptała za nią zaskoczona, bo miała nadzieję, że po tak wypełnionej ankiecie wstępnej, a zwłaszcza po sportretowaniu Paszteta, ma te całe eliminacje z głowy, a tu się okazało, że jednak nie.

Mam nadzieję, że na tym się nareszcie skończy – jęknęła w duchu, słysząc, jak drzwi zatrząskują się za nią z łoskotem.

Przez chwilę rozważała, czy jednak nie uciec, ale asystentka blokowała drzwi własną pierś, jakby podejrzewała, że z takim trudem sprowadzona ofiara mogłaby spróbować wydostać się na wolność. Zrezygnowana Alicja poczłapała przez pokój i usiadła na krześle. Przed sobą miała kilkoro ludzi. To chyba musiała być jakaś komisja, która miała zdecydować, czy przyjmą ją do programu.

Już moja w tym głowa, żeby im się nie spodobać – postanowiła i czekała na pierwsze pytanie.

Padło z ust mężczyzny, który był tak zarośnięty, że dopiero po bardzo wnikliwej

obserwacji udało jej się zidentyfikować, gdzie ma oczy, a gdzie otwór gębowy. Była tak zajęta podziwianiem jego brody, że nie usłyszała pytania. Kierownik produkcji (taką plaketkę miał przypiętą do koszuli) uznał ją za mało rozbudowaną, bo powtórzył jeszcze raz, powoli i wyraźnie:

– Co pani sądzi o współczesnych mężczyznach?

– To kłamcy, hipokryci, udawacze i zdrajcy – wyszczała.

– Czy coś jeszcze? – zapytał nieco zszokowany mężczyzna.

A co tu można było jeszcze powiedzieć? Dokładnie takie miała zdanie o facetach i już. Na samo wspomnienie swoich eksów zazgrzytała zębami ze złości tak głośno, że siedząca naprzeciwko niej kobieta wzdrygnęła się. Alicja przyjrzała się jej uważniej. Była to istota tak chuda i wątła, że na spacer w wietrzny dzień musiała chyba wychodzić z kamieniami w kieszeniach, żeby jej nie zwiało. W myślach nazwała ją Papierową. Oprócz Kudłatego i Papierowej za stołem siedział jeszcze wysoki mężczyzna o włosach tak rudych, że sprawiały wrażenie, jakby jego głowa płonęła żywym ogniem. Wrażenie to potęgował fakt, że przy pomocy żelu albo innej brylantyny postawił sobie czuprynę na sztorc.

Płonąca Czaszka – skojarzyło jej się z komiksem, którym zaczytywał się Paweł, gdy go poznała.

Odruchowo spojrzała na Papierową siedzącą obok Płonącej Czaszki, jakby chciała sprawdzić, czy pożar nie ogarnął również niej. I nawet przez ułamek sekundy miała wrażenie, że tak właśnie jest, potem jednak skojarzyła, że to, co brała za płomień, było pomarańczowo-czerwoną bluzką.

Te rozmyślenia i obserwacje musiały trwać dosyć długo, bo Kudłaty poruszył się zniecierpliwiony.

– Czy chciałaby pani coś dodać do swojej opinii na temat mężczyzn? – zapytał. – A może jeszcze jakieś informacje na temat mężczyzny, którego chciałaby pani poznać? To pomoże nam wybrać idealnego kandydata, czyli pani tytułową drugą połówkę pomarańczy.

Alicja już chciała odpowiedzieć, że nie i żeby dali jej święty spokój, ale w tej samej chwili wpadła na szatański pomysł.

Dobra. Podam rysopis jakiegoś faceta, ale taki, żeby na pewno nie znaleźli kogoś podobnego. Albo żeby im kompletnie do koncepcji programu nie pasował. Już wiem! – ucieszyła się, po czym podała im bardzo dokładny opis swojego sąsiada, pana Karaska. Nie pominęła nawet włosów, które staruszkowi wystawały z uszu i nosa, oraz wielkiej brodawki nad górną wargą.

Kudłaty zawzięcie notował wszystko, co mówiła, a Papierowa i Płonąca Czaszka rozmawiali o czymś szeptem za jego plecami.

– I to już chyba wszystko – zakończyła swoją tyradę Alicja. – A nie! Jeszcze marzę o tym, żeby mój wybranek był łysy.

– To znaczy ma mieć ogoloną głowę – upewnił się Kudłaty i odruchowo poczochnął się po suto owłosionej czaszce.

– Nie, nie – zaprzeczyła stanowczo. – Ja preferuję naturalną łysinę.

Zapanowała cisza. Kudłaty znowu pogładził się po głowie. Alicja miała wrażenie, że chciał sprawdzić, czy ma jeszcze swoją bujną czuprynę.

Gładź się, gładź – pomyślała Alicja. – I tak ci kiedyś włosy wyleżą.

Przypomniała sobie, z jaką troską jej były mąż oglądał każdego dnia swoje włosy z obawy, czy aby przypadkiem nie przeredzają mu się na skroniach.

– No dobrze – Płonąca Czaszka przerwał ciszę, która zapadła po ostatnim zdaniu wygłoszonym przez Alicję. – To nam powinno wystarczyć, żeby znaleźć dla pani odpowiedniego kandydata. Oczywiście, nie możemy dać gwarancji, że znaleziona przez nas osoba spełni

równocześnie wszystkie podane przez panią kryteria...

Pewnie, że nie możecie zagwarantować – pomyślała z satysfakcją i pożałowała, że nie zażyczyła sobie, żeby wybranek jej serca znał jakiś egzotyczny język. Na przykład język hopi. Czytała ostatnio, że mówi nim tylko garstka Indian żyjących w Arizonie.

– ...ale postaramy się, aby był tego ideału najbliższy – dokończyła za kolegę Papierowa.

Alicja właśnie zaczęła wpadać w panikę, że sprawy jednak nie potoczą się po jej myśli i zgodnie z obietnicą daną Łucji będzie musiała wziąć udział w tym całym cyrku, ale na szczęście wtrącił się Kudłaty:

– Oczywiście to w sytuacji, gdy zdecydujemy się zakwalifikować panią do programu. O ostatecznej decyzji powiadomimy panią mailowo albo telefonicznie.

Odetchnęła z ulgą. Ona sama siebie po tym, co tu ponawypisywała i nawygadywała, w życiu by do żadnego programu nie zakwalifikowała.

No, chyba że do jakiegoś „Mam talent do wiązania się z nieodpowiednimi facetami” albo „Rozwódka Roku” – pomyślała, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ V

CZYM SIĘ RÓŻNI FRYZJERKA OD NAPOLEONA?

Ledwo znalazła się na korytarzu, już otoczyli ją pozostali kandydaci. Ze wszystkich stron padały pytania, które Alicja w większości ignorowała, torując sobie drogę przez tłum w kierunku wyjścia.

- No i co?
- Jak było?
- To prawda z rejssem dookoła świata?
- Masz dwa złote?

To ostatnie sprawiło, że zatrzymała się i spojrzała na osobę, która je zadała. Jakiś rozczochrany facet w okularach na pół twarzy.

- Dwa złote? – zapytała ze zdziwieniem.
- No tak – przytaknął. – Może być pięć złotych, jak nie masz drobniej.

Już miała ironicznie zapytać, czy nie chciałby od razu stówy albo dwóch, ale zanim to zrobiła, mężczyzna znowu się odezwał:

– Chciałem sobie kupić kawę w automacie, ale mam całą dychę. Kawa kosztuje dwa złote, a ta durna maszyna nie wydaje reszty z banknotów. Jak mi rozmienisz na drobne, to kupię kawę też dla ciebie.

Sięgnęła do torebki i wyluskała najpierw z samego dna portfel, a potem z niego kilka monet. Bez słowa podała je nieznajomemu.

Mężczyzna pobiegł po kawę, a ona została ze swoimi myślami. Nie miała ochoty tłoczyć się na schodach, którymi właśnie zbiegał tłum uczestników eliminacji. Oparła się o parapet i zaczęła liczyć liście, które jakimś cudem przetrwały zimę na gałęziach drzewa na parkingu.

- Wziąłem też dla ciebie – rozległo się nagle za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, któremu rozmieniła dychę. Rozejrzała się. Oprócz nich na korytarzu przed drzwiami do studia, gdzie trwały przesłuchania do tej całej szopki, już prawie nikogo nie było.

– Wziąłem też dla ciebie – powtórzył mężczyzna i wyciągnął plastikowy kubek w jej stronę.

Wzięła go odruchowo i upiła łyk. Kawa była obrzydliwa do tego stopnia, że o mało nie wypłuła jej na podłogę.

– Okropna? – Nieznajomy spróbował i skrzywił się. – Jestem ci winien pięć złotych, więc zapraszam cię gdzieś na naprawdę dobrą kawę. Tu niedaleko jest fajna kafejka.

O nie! Nie przyszła tutaj, żeby znowu wplątywać się w jakichś chory damsko-męski układ.

– Sorki, ale nie mam dzisiaj czasu – odpowiedziała i podlała podłg kawą jakiś na wpół uschnięty figus, który stał w kącie. Miała nadzieję, że mu nie zaszkodzi. – A tymi pięcioma zeta nie musisz się przejmować. Zresztą i tak pewnie nie będziesz miał okazji, żeby mi je oddać.

– Jak to? – Mężczyzna spojrział na nią ze zdziwieniem. – Przecież będziemy razem w programie.

– Nie przewiduję, żeby mnie zakwalifikowali. – Alicja ostudziła jego zapał. – Właściwie jestem tu tylko dlatego, że koleżanki mnie namówiły. Ale tak naprawdę to wcale nie szukam faceta. To cześć! W każdym razie, życzę powodzenia w programie.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

– Leon! – usłyszała za swoimi plecami, gdy była już przy schodach.

Odwróciła się i spojrziała na niego ze zdziwieniem.

– Mam na imię Leon – powiedział mężczyzna, podchodząc do niej. – Jak ten bandyta z paprotką z „Leona Zawodowca”. Oglądałaś?

– Mój mąż oglądał. To znaczy były mąż – odpowiedziała. – Ale to nie była chyba paprotka.

– Już lubię twojego byłego męża – powiedział.

– To akurat odwrotnie niż ja. – Wzruszyła ramionami. – Cześć.

Wychodziła już z budynku, gdy ją dogonił.

– Poczekaj! – krzyknął. – Nie dosłyszałem, jak masz na imię.

– Nie mówiłam ci, jak mam na imię. – Już zamierzała odejść, ale nagle dotarło do niej, że nie ma powodów, żeby być dla tego faceta nieuprzejmą. Nie był przecież niewiernym Pawłem, zakłamanym Szymonem czy dwulicowym Karolem. – Alicja. Mam na imię Alicja.

– Z Krainy Czarów? – zapytał i mrugnął do niej.

– Raczej z tej drugiej, brzydszej strony lustra – odpowiedziała.

– A to nie czytałem – roześmiał się.

Miała już dość jego towarzystwa. Po pierwsze, nie znosiła natrętów, a po drugie, naraził jej się tym porównaniem do Alicji z Krainy Czarów. Dlaczego wszyscy faceci, którzy chcieli ją poderwać, musieli wyskakiwać z tą Alicją z Krainy Czarów? Jakby już innej Alicji na świecie nie było oprócz tej, co wlaźła do króliczej nory. Zawsze gdy to czytała, miała atak klaustrofobii.

– Cześć! – powiedziała stanowczo i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

Miała nadzieję, że nie będzie za nią lazał. Po przejściu kilkunastu metrów dyskretnie (tak jej się przynajmniej wydawało) obejrzała się przez ramię i odetchnęła z ulgą. Stał ciągle w tym samym miejscu.

– Do zobaczenia, Alicjo! – krzyknął i pomachał do niej ręką.

W odpowiedzi przyspieszyła kroku. Z ulgą dopadła do drzwi Ścierki. Dojechała do domu i już miała wejść do klatki, żeby wjechać windą na swoje jedenaste piętro i zaszyć się pod kołdrą, gdy przypomniała sobie, że w domu nie ma nic do jedzenia. Gdyby to chodziło o nią, to nie zawracałaby sobie głowy zakupami, ale zabrakło też żarcia dla Paszteta i Rudego Sto Dwa, a tych głodźć nie zamierzała.

– Dobrze przynajmniej, że Wiesiek nie upomina się głośno o swoją michę, jak tylko pojawię się w drzwiach – westchnęła, brnąc po kostki w brei do osiedlowego spożywczaka, bo jakby nie dość było wszystkich nieszczęść, to tego dnia, w samym środku wiosny, spadło kilka centymetrów śniegu.

Właśnie miała wejść do sklepu, gdy usłyszała, że w torebce brzęczy telefon. Zatrzymała się i sięgnęła po aparat. Oczywiście, jak zwykle plątał się gdzieś na samym spodzie. Zanim odebrała, ten ktoś po drugiej stronie zniecierpliwiał się i rozłączył. Zerknęła na wyświetlacz. Matka!

– Na pewno chciała się poskarżyć na mojego beznadziejnego ojca i przy okazji uraczyć mnie pogadanką na temat tego, jaka to ja też jestem beznadziejna, bo wszyscy kolejni faceci mnie rzucają. Nie będę do niej oddzwaniać, żeby wysłuchiwać tego po raz kolejny. Nie teraz! – mruknęła pod nosem z irytacją i wrzuciła telefon do torebki.

To znaczy zamierzała wrzucić, a zamiast tego aparat wylądował na rozmiękłym od deszczu trawniku. Zaklęła i schyliła się, żeby go podnieść. Ale nie zdążyła, bo równocześnie w jego stronę wyciągnęła się jakaś inna ręka i capnęła zgubę. Zaskoczona podniosła głowę i zobaczyła mężczyznę w wieku swojego ojca. Na tym jednak podobieństwo się kończyło. Mężczyzna miał na sobie wymięty i mocno już przechodzony paltocik oraz czapkę uszankę.

Ten menel chce mi ukraść telefon – pomyślała spanikowana.

Już otwierała usta, żeby wydrzeć się na złodzieja i w razie potrzeby ruszyć za nim w pościg, gdy niespodziewanie mężczyzna podał jej zgubę.

– Upuściła go pani – powiedział.

Zaskoczona spojrzała na niego, ciągle jeszcze z ustami otwartymi do krzyku, i zrobiło jej się potwornie głupio. Posądziła jakiegoś ubogiego staruszka o to, że chciał ją okraść. Wzięła telefon i wrzuciła go do torebki.

Chyba zaczynam wszędzie widzieć zło i podłość. Niedobrze – pomyślała, a głośno powiedziała:

– Dziękuję panu bardzo.

Mężczyzna skinął głową i uśmiechnął się do niej. Wyminęła go i już miała wejść do sklepu, gdy usłyszała jego głos.

– Proszę pani!

Obejrzała się zaskoczona.

– Może ma pani pięć złotych? – zapytał nieznajomy.

– Na jedzenie? – zapytała i znowu zrobiło jej się głupio, że ubogiego człowieka wzięła za jakąś złodziejską, zapijaczoną mendę.

– Nie – odpowiedział mężczyzna. – Napić bym się chciał czegoś mocniejszego. Taki ziąb dzisiaj.

Zaskoczył ją po raz kolejny. Nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić. Jedyne, co jej przyszło do głowy, to sięgnąć do torebki i dać mu te pięć złotych. Może zrobiła to dlatego, że było jej ciągle głupio za posądzenie go o próbę kradzieży?

– Dziękuję bardzo – odpowiedział mężczyzna z uśmiechem. – Psia pogoda dzisiaj i trzeba się czymś rozgrzać. Może ja dla pani też kupię? Wygląda pani na przemarzniętą.

– Nie, nie – odpowiedziała szybko i na wszelki wypadek stanowczo pokręciła głową. Ale równocześnie zrobiło jej się miło, że ktoś się o nią zatroszczył. Nawet jeśli ta troska miała się sprowadzić do propozycji wypicia taniego wina w bramie. – Nie trzeba.

Weszła szybko do sklepu i na wszelki wypadek schowała się za półkami z żarciem dla psów i kotów. Była tak zajęta ukrywaniem się przed spotkanym przed chwilą mężczyzną i taka wściekła na siebie, że dała mu te pieniądze, chociaż do tej pory nigdy nie wspierała datkami

żadnych z zagadujących ją osiedlowych żuli, że sięgnęła po pierwsze lepsze puszkę leżące na półce i nie patrząc nawet, co wzięła, wrzuciła je do koszyka. Zanim ruszyła do kasy, wyrzała ostrożnie zza regału. Nie miała ochoty wpaść na tego faceta jeszcze raz. Obawiała się, że jakby ją poprosił o stówę, to mogłaby zgłupieć i mu dać. Stał przy ladzie, więc szybko się cofnęła.

– Dzień dobry, panie Edziu – odezwała się do niego ekspedientka i w ten sposób Alicja poznała imię zasponsorowanego przez siebie mężczyzny. – To co dzisiaj?

– Leona poproszę – usłyszała głos.

– Ho, ho, ho! – roześmiała się ekspedientka. – Musiało się panu dzisiaj poszczęścić.

Alicję aż zatchnęło. Żebrze pod sklepem i kupuje sobie za to koniak? No tak, przecież ostatnio czytała o tym, że z żebrania można całkiem nieźle żyć. Niektórzy to ponoć nawet wille z basenem za to budują i luksusowe samochody kupują.

Może ja też zacznę żebrac? – pomyślała.

Gdy, zerkając zza regału, upewniła się, że pan Edzio wyszedł już ze sklepu, ruszyła szybko do kasy. Dopiero wtedy zorientowała się, że ma w koszyku zupełnie inne jedzenie niż to, które zazwyczaj kupowała dla Paszteta i Rudego Sto Dwa. Starła się ich odżywiać zdrowo, zgodnie z zaleceniami weterynarza, a tym razem sięgnęła po jakieś śmieciowe żarcie. Dziwnym trafem dokładnie to, za którym jej zwierzaki przepadały, bo miały w głębokim poważaniu zbilansowane posiłki, jakie dla nich przygotowywała. Ale nie miała ochoty wracać znowu do regału, więc machnęła ręką.

W końcu od jednego razu raczej nie padną – pomyślała i w ramach solidarności dorzuciła do koszyka parówki dla siebie. – Dobrze, że moja matka tego nie widzi. Zaraz bym usłyszała, że parówki powodują bezpłodność i dlatego nie miałam dziecka z Pawłem. A skoro nie miałam dziecka, to on mnie zdradził. Czyli wszystko zawsze przeze mnie.

Na fali buntu dołożyła do koszyka jeszcze paczkę chipsów (też zdaniem matki powodowały bezpłodność) i ruszyła w stronę kasy. Patrzyła, jak pracownica sklepu (ta, która wcześniej obsługiwała pana Edzia) kasuje towary z jej koszyka. Zapłaciła i już miała ruszyć do wyjścia, gdy nagle coś przyszło jej do głowy.

– Ma pani leona? – zapytała.

Kasjerka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Taaak – rzuciła przeciągle i zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. – Podać?

– Poproszę – odpowiedziała Alicja.

Kobieta odwróciła się i sięgnęła na półkę za swoimi plecami. Alicja, widząc charakterystyczną pękatą butelkę, wpadła w lekką panikę. W żadnym wypadku nie zamierzała wydawać kilkudziesięciu złotych na alkohol. I to jeszcze na taki, którego nie piła. Nie znosiła smaku koniaku, a na dodatek kojarzył jej się z eksmężem, który snobował się na picie markowych trunków, chociaż po małym kieliszku chorował trzy dni.

– Pięć złotych – rzuciła kasjerka i postawiła przed nią butelkę o charakterystycznym kształcie.

Alicja spojrzała ze zdumieniem najpierw na nią (podejrzewając, że coś jej się pomyliło albo się przejęzyczyła), a potem na flaszkę. Pozornie wszystko się zgadzało, ale... Odwróciła etykietą do przodu i przeczytała półgłosem „Napoleton – winiak owocowy krajowy”. No i wszystko było jasne!

– Bierze pani? – zniecierpliwiła się ekspedientka.

Mężczyzna, który stał za Alicją, zaczął nerwowo pochrząkiwać, a kobieta, która właśnie przydreptała od strony regału z niskotłuszczowym nabiałem, spojrzała na nią z oburzeniem. Właściwie to powinna powiedzieć, że nie, bo takiego świństwa jako żywo do ust nie weźmie, ale tego dnia chyba nie była sobą, bo ku własnemu zaskoczeniu usłyszała, jak odpowiada:

– Oczywiście!

– Pięć złotych – przypomniała jej kobieta. – Butelek nie przyjmujemy z powrotem.

Alicja zapłacała, włożyła flaszkę taniego wina do torby i wyszła szybko ze sklepu. Rozejrzała się, czy gdzieś nie zobaczy pana Edzia. Dałaby mu wtedy tego napolefona i miałaby z głowy. Ale starszego mężczyzny w kraciastym paltociku i uszance nigdzie nie było.

Pewnie konsumuje w domu albo w bramie z kumplami – przyszło jej do głowy. – Ale właściwie, co mnie to obchodzi. Wyleję to paskudztwo za pięć zeta do zlewu i tyle.

Wzruszyła ramionami i brodząc w topniejącym śniegu, pomaszerowała do domu. Pasztet i Rudy Sto Dwa rzucili się na jedzenie z takim entuzjazmem, że aż karma fruwała po pokoju.

– Jakby ktoś was zobaczył, to mógłby pomyśleć, że was głodzę – westchnęła, wyciągając parówki z mikrofali. – Za ciężkie pieniądze kupuję wam najlepszą karmę, a wy kręcicie nosami. Za to śmieciowe żarcie za parę zeta wsuwacie, aż wam się uszy trzęsą.

Po tych słowach rzuciła się na swoje parówki z takim entuzjazmem, jakby sama też głodowała od kilku dni. Po posiłku wyprowadziła Paszteta na spacer, a gdy wracała, już na klatce schodowej usłyszała telefon dzwoniący w mieszkaniu jak wściekły. Dopadła do słuchawki...

– To ja! – odezwała się po drugiej stronie matka.

– Bardzo fajnie, że to ty! – odpowiedziała córka.

– Naprawdę? – zdziwiła się starsza pani Kalicka. – Nie sądziłam, że aż tak się za mną stęskniłeś. To dlaczego nie wpadłeś do nas od miesiąca i czemu nie odbierasz telefonów?

– Na wizyty nie mam czasu, a telefonu nie zdążyłam odebrać, bo akurat robiłam zakupy i rąk wolnych nie miałam – odpowiedziała Alicja. – I aż tak bardzo się nie zdążyłam stęsknić, bo widziałyśmy się w zeszłym tygodniu u babci Agaty. A cieszę się, że to ty, bo oprócz ciebie na ten numer dzwoni tylko jeden psychopata, który opowiada mi historię swojego życia. Pierwszy raz to nawet ciekawe było, ale ile razy można słuchać tego samego? I telemarketerzy też wydzwaniają.

– Jacy telemarketerzy? Jaki psychopata? – zapytała ze zdziwieniem matka. – Ja zupełnie nie rozumiem, co ty do mnie mówisz. A dzwonię, żeby się dowiedzieć, co u ciebie słychać.

– Nic. – Alicja wzruszyła ramionami. – To znaczy normalnie. Pracuję, odpoczywam, śpię, jem. Jeszcze Paszteta na spacer wyprowadzam.

– Jedzenie! – matka się wyraźnie ożywiła. – Właśnie! Czy ty się na pewno dobrze odżywasz? Wiesz, że jesteś taka chorowita.

– Mamo! Przecież ja prawie wcale nie choruję! – zdziwiła się.

– Ale jak byłeś malutka, to bez przerwy łapałeś anginy – westchnęła matka. – Nawet zastanawialiśmy się, czy nie trzeba będzie wycinać ci migdałków. A takie problemy to się zawsze biorą ze złego odżywiania.

– Ale przecież wtedy jadłam to, co ty mi dawałeś – przypomniała jej córka.

– Wcale nie jadłeś – usłyszała odpowiedź pełną urazy i żalu hodowanego od kilku dziesiątków lat. – Takim strasznym niejadkiem byłeś, że ręce załamywałam. Lekarz to nawet podejrzewał, że masz anemię. Ja się wysilałam, a ty potrafiłeś godzinami siedzieć nad talerzem z zupą albo drugim daniem.

Alicja przewróciła oczami. Prawda była taka, że jej matka (w przeciwieństwie do babci Agaty) zupełnie nie potrafiła gotować. Pamiętała z dzieciństwa, że wszystkie zupy smakowały tak samo i nie był to smak, za którym ktokolwiek tęskniłby po latach. Mięso było rozgotowane albo twarde jak kamień. Naleśniki zwęglone. A wszystko albo potwornie słone, albo w ogóle niedoprawione. Ale wiedziała, że przypomnienie o tym w tej chwili skończyłoby się wielką awanturą, posądzeniami o czarną niewdzięczność i na koniec gigantycznym fochem ze strony rodzicielki. A tego nie chciała, bo w gruncie rzeczy kochała ją. Ugryzła się więc w język i nie wspomniała, jak to kiedyś matka o mało nie spaliła całego bloku, bo postanowiła usmażyć

powidła i w trakcie wyszła na zakupy, które „trochę” się przeciągnęły.

– A pamiętasz, jak schowałaś bułeczki, które dla ciebie upiekłam, i znalazł je po pół roku ojciec? Mało sobie zębów na nich nie połamał.

Nie chciała mówić, że te bułeczki wcale nie potrzebowały pół roku, żeby nabrać takiej konsystencji. One były takie bezpośrednio po wyjęciu z piekarnika. Powoli miała już dość tej wspominkowej rozmowy.

– A właściwie to po co dzwonisz, mamó? – zapytała. – Czy coś się stało?

– A muszę po coś dzwonić i musi się coś dziać? – oburzyła się matka. – Dzwonię, bo się o ciebie troszczę. Jesteś zdrowa? Nie masz kataru? Bo ty się fatalnie odżywasz! Tyle razy ci o tym mówiłam.

– Jestem zdrowa i nie mam kataru – odpowiedziała.

– Bo pewnie nareszcie mnie posłuchałaś i nie jesz tych świństw. Parówek i chipsów – powiedziała z satysfakcją.

Alicja spojrzała na pusty talerz upačkany ketchupem i stojącą obok paczkę chipsów.

– Ostatnio czytałam, że powodują raka – perorowała matka.

Aha, czyli już nie bezpłodność – pomyślała. – To zawsze jakieś pocieszenie.

– I bezpłodność – kontynuowała pani Kalicka.

– A więc jednak... – mruknęła Alicja.

– Co ty tam mamrociesz pod nosem? – zniecierpliwiła się matka. – Majątek wydaliśmy z ojcem na logopedę, a ty ciągle mamrociesz. Powiesz wreszcie, po co dzwonisz?

– Ja dzwonię? – zdziwiła się córka. – Przecież to ty do mnie zadzwoniłaś.

– No tak, faktycznie! Ale co to ja chciałam? A! Już wiem! Mogłabyś zapytać Szymona, jaki szampon na pchły jest najlepszy dla kota syjamskiego?

– Masz pchły? – zapytała Alicja. – To znaczy, chciałam zapytać, czy masz kota syjamskiego? Nigdy nie lubiłaś kotów.

– I dalej nie lubię – oświadczyła matka. – To kot mojej fryzjerki. Obiecałam jej, że spróbuję się czegoś dowiedzieć. Teraz ma taki szampon, który nazywa się chyba „Leon” albo „Leo”, ale kot po nim zaczął łysieć. Zapytasz tego swojego znajomego weterynarza?

– Niestety, ale rozstałam się z nim – wyjaśniła. – Mówiłam ci przecież.

Nie mogła tego zobaczyć, ale dałaby sobie głowę uciąć, że matka wzruszyła ramionami w ten charakterystyczny, tak dobrze jej znany od dzieciństwa sposób, który zapowiadał dłuższe kazanie. Potem był zawsze głęboki oddech i zaczynało się.

– Moja droga! – powiedziała pani Kalicka. – Nie wymagaj ode mnie, żebym nadążała za tymi wszystkimi zmianami w twoim życiu osobistym. Ledwo się do kogoś przyzwyczaję i polubię, to ty mi komunikujesz, że właśnie z nim zerwałaś. Najpierw Paweł, teraz ten weterynarz.

– Nie przypominam sobie, żebyś mówiła, że lubisz Szymona. Zresztą Pawła też krytykowałaś. Wiesz co, mamó? Ja mam takie wrażenie, że ty lubisz każdego faceta, z którym zerwę, a jeszcze bardziej tych, którzy mnie rzuca.

– No wiesz! – oburzyła się matka. – Jakieś głupoty wygadujesz.

Alicja nie miała ochoty na awanturę i w perspektywie długotrwałego focha ze strony rodzicielki.

– Przepraszam, jestem zmęczona – odpowiedziała. – Mogę ci podać numer do weterynarza, do którego chodzę z Pasztetem. Zanotuj sobie...

– Dziękuję – odpowiedziała matka. – Ale swoją drogą, to co to za imię dla psa: Pasztet? Mogłabyś mu jakoś zmienić. Już Hula i Hop były dziwacznie, ale ten Pasztet to szczyt wszystkiego.

– Mnie się podoba i jemu chyba też – odpowiedziała. – Ale powiem mu, że ci się nie podoba, to może zdecyduje się na zmianę. Mogę go nawet zawieźć do urzędu stanu cywilnego, żeby wniosek złożył.

– Czy ty możesz chociaż przez chwilę być poważna? – oburzyła się pani Kalicka. – Nie dziwię się, że z takim stosunkiem do wszystkiego nie możesz sobie ułożyć życia.

Alicja już miała na końcu języka ciętą ripostę, ale w ostatniej chwili się w ten język ugryzła.

– Obiecuję, że będę poważniejsza i poukładam sobie życie – powiedziała. – A teraz muszę już kończyć, bo Pasztet, ten od brzydkiego imienia, domaga się wyprowadzenia na spacer. No to pa!

Rozłączyła się i rzuciła na kanapę. Rozmowa z matką jak zwykle ją zdołowała i w ostatniej chwili powstrzymała się przed otwarciem butelki z napoleonem.

– Tylko nie alkoholizm – przywołała samą siebie do porządku. – Jeszcze tego by brakowało. A swoją drogą, ciekawe, czy kot Napoleona miał pchły. Co ja bredzę? Napoleon nie miał kota, bo się ich bał. Biedny idiota.

Pasztet szczerknął, pobiegł do drzwi wyjściowych, wrócił i znowu popędził do przedpokoju.

– Neeeeee! – jęknęła. – Przecież godzinę temu byłeś na spacerze. Łaziliśmy przez godzinę, zmarzłam, przemokłam i nigdzie się już nie ruszam.

Pasztet podbiegł do stolika, wspiął się na tylne łapy, przednimi oparł o blat i usiłował strącić telefon.

– Co ty wyprawiasz – krzyknęła i zabrała telefon.

Pasztet rozszczękał się głośno.

– Zaraz, zaraz... – Spojrzała na aparat. – Podśłuchiwałeś, jak rozmawiałam z mamą, i usłyszałeś słowo „spacer”? Jak by ci to wytłumaczyć... Ludzie czasami mówią coś albo obiecują, ale od początku wcale nie zamierzają dotrzymać słowa. Rozumiecie?

To ostatnie pytanie było skierowane do Paszteta, Rudego Sto Dwa i gipsowego Wieśka. Siedzieli w rządku pod oknem i patrzyli na nią.

– Nie rozumiecie – westchnęła. – Zwierzaki i ogrodowe krasnale są bardziej szczerze niż ludzie. Dobra, Pasztet! Idziemy na ten spacer. Nie patrzcie tak! Jak powiedziałam, to słowa dotrzymam. Wiesiek, ty mi wyraźnie nie wierzysz. Jak chcesz, to możesz iść z nami.

Ale Wiesiek nie spacer nie miał ochoty. Nie lubił przebywać na zewnątrz, odkąd dzieci sąsiadów Łucji porwały go z ogródka, gdzie stał przez jakiś czas, i wywiozły do lasu. A potem jeszcze spróbowała go porwać fałszywa gosposia Łucji.[1]

– To może ty, Rudy? – spróbowała zachęcić kota.

Ale ten na samą wzmiankę o spacerze czmychnął za kanapę. Chociaż nikt nie wywiózł go nigdy do lasu, podobnie jak Wiesiek nie znosił spacerów. Jak raz Alicja wyprowadziła go w szelkach na trawnik przed domem, to po powrocie obraził się za nią i przez tydzień nie wychodził z łazienki. Musiała się nawet kąpać w jego towarzystwie i czuła się z tym trochę dziwnie. Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie jej wybaczył (duża porcja świeżej rybki miała w tym swój udział) i urządziła sobie długą kąpiel z lampką wina. Szkoda tylko, że jak wyszła z wanny, to musiała zabrać się za sprzątanie. Okazało się, że Pasztet i Rudy Sto Dwa też postanowili się zabawić. Papiery, które nieopatrznie zostawiła na stoliku, fruwały po całym mieszkaniu w towarzystwie kłaków z dwóch rozprutych poduszek. Mając w pamięci to wszystko, nie nalegała zbyt, żeby kocur towarzyszył jej i Pasztetowi. Założyła psu smycz i zjechała na dół. Na zewnątrz ciągle mocno wiało. Opatuliła się szczelniej kurtką i ruszyła, ciągnąc za sobą na smyczy psa, który najwidoczniej doszedł do wniosku, że pomysł ze spacerem nie był najlepszy.

– Nie, mój drogi! – powiedziała stanowczo. – To ty chciałeś wyjść na spacer, więc teraz maszeruj. Idziemy na skwerek, i to już!

Pasztet wzdrygnął się i posłusznie podreptał za nią. Ożywił się dopiero, gdy nagle zza krzaków wyszedł pan Karasek ze swoją spanielką. Alicja nie miała wielkiej ochoty na pogawędkę, ale Pasztet nie pozostawił jej wyboru. Pociągnął ją za sobą, pędzony porywem serca, i chcąc nie chcąc, po kilku sekundach szaleńczego galopu znalazła się tuż obok pana Karaska.

– Dzień dobry – powiedziała, a potem przyjrzała się uważnie sąsiadowi i doszła do wniosku, że podobnie jak dla niej, dla niego również ten dzień nie był specjalnie dobry. – Czy coś się stało?

– Wyjechała – rzucił krótko starszy pan i zrezygowany pokiwał łysą głową.

– Proszę się nie martwić – spróbowała go pocieszać. – Na pewno wróci.

– Dziękuję, że pani to mówi – powiedział pan Karasek. – Klara pojechała do Ciechocinka, do sanatorium. I tak się martwię, bo przecież pani wie, jak to jest w tych sanatoriach.

Tego to akurat Alicja z racji wieku nie wiedziała, ale to dla pana Karaska nie było istotne.

– Dancingi, fajfy... – ciągnął dalej.

– Fajfy? – Nie знаła tego słowa.

– Popołudniowe herbatki – wyjaśnił. – Fajfy są najgorsze. Wiem, bo sam byłem kiedyś w sanatorium w Ciechocinku. Najwięcej zgonów było właśnie w porze fajfów.

Alicja poczuła, że robi jej się zimno. Nie wiedziała tylko, czy z powodu wieczornego chłodu, czy może takie wrażenie zrobił na niej opis morderczych popołudniowych herbatek, z których połowa kuracjuszy nie wychodzi żywa. Dławią się ciasteczkami czy mordują przy pomocy łyżeczek do herbaty wbijanych prosto w serce? Z przerażeniem pomyślała o ukochanej babci Agacie, która lada dzień wybierała się właśnie do Ciechocinka.

– Boję się, że ona tam kogoś pozna. – Pan Karasek westchnął głęboko.

Nie wiedziała, jak pocieszyć sąsiada. Zapadła niezręczna cisza. Alicji przemokły buty i miała ochotę już iść do domu, ale Pasztet nie reagował na delikatne pociągnięcia smyczy, które miały mu dać do zrozumienia, że randka już się skończyła i pora do domu.

– No i co ci wyszło? – dopytywała się niecierpliwie Ewa, pochylając się nad Karoliną.

– Poczekaj... – Przyjaciółka uważnie studiowała karty. – To się nie da tak szybko. Karty nie lubią pośpiechu. Odslaniają prawdę o przyszłości powoli.

– To im powiedz, żeby się pospieszyły, bo ja już muszę lecieć – niecierpliwiła się Ewa. – Mam jeszcze raport na jutro napisać z badania. Jak nie zdążę, to szef mnie ubije.

Karolina wyłożyła jeszcze kilka kart.

– Nie ubije – powiedziała.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Ewa.

– Karty tak mówią – odpowiedziała Karolina.

– To w porządku – odetchnęła z ulgą przyjaciółka. – Ale co tam u Ali? Co mówią karty?

– U Ali wszystko w porządku – powiedziała Karolina. – Jakiś mężczyzna się koło niej kręci, ale ona od niego ucieka. Są też jacyś trzej, ale to z przeszłości.

– To akurat jasne, co to za faceci. – Ewa wzruszyła ramionami i sięgnęła po torebkę. – Paweł, Szymon i Karol. Ale kto to jest ten, co się kręci?

– Karty nie mówią na razie o nim nic szczególnego. Tylko że jakiś nieszczerzy – powiedziała Karolina.

– Czyli coś kręci, ten, co się kręci. – Ewa pokiwała głową. – Trzeba przed nim ostrzec Alę. Zaraz, co ja miałam zrobić...

– Iść do domu. – Karolina westchnęła. – Leć już, bo nie zdążysz z tym raportem.

– Karty ci o tym powiedziały! – krzyknęła z holu Ewa.

– Nie! – odkrzyknęła. – Zegarek.

Ewa spojrzała na wyświetlacz swojej komórki, zakłęła, a sekundę później trzasnęły drzwi i rozległ się odgłos samochodu ruszającego spod domu Łucji z piskiem opon.

– Ona spowoduje wypadek – westchnęła Karolina.

– O matko! – jęknęła Łucja. – Karty ci powiedziały, że ta postrzelona będzie miała wypadek? To przecież trzeba ją zatrzymać. Lecę za nią!

– Stój, wariatko! – Karolina zamachała rękami. – W kartach nic nie ma o żadnym wypadku. Tak mówię, bo przecież słyszę i widzę, jak ona jeździ.

– Całe szczęście. – Łucja z ulgą rzuciła się na kanapę. – Ja kiedyś z nimi zwariuję. Z nią i z Alą. Co tam mówiłaś? Że u Ali wszystko w porządku?

– Z kart wynika, że w najlepszym. Tylko ten facet mnie niepokoi. – Karolina pokręciła głową.

– Ten, co się kręci i kręci? Trzeba przed nim ostrzec Alę. Dzwonię do niej.

Alicja odebrała połączenie.

– Cześć – rzuciła do aparatu. – Co tam słychać?

– Przede wszystkim mów, co u ciebie – niecierpliwym tonem domagała się Łucja. – Byłaś przecież na eliminacjach?

– Na eliminacjach? – postanowiła trochę się podrażnić z przyjaciółką. – Na jakich eliminacjach?

– Przecież do tego programu! – krzyknęła przyjaciółka. – Nawet mnie nie denerwuj! To byłaś w końcu czy nie?

– Byłam, byłam – powiedziała Alicja. – Obiecałam, to poszłam.

– No i jak? – niecierpliwiła się Łucja. – Rany, jak z ciebie wszystko trzeba wyciągać.

– Super, super było! Naprawdę.

– Czyli się dostałaś? – ucieszyła się Karolina.

– Czyli się prawdopodobnie nie dostałam. Mówiłam ci przecież, że wcale nie mam ochoty brać udziału w tym cyrku. Pojechałam tam tylko dla was. Doceńcie to.

– Doceniam to. Ale ja jednak myślę, że ci się udało. W końcu kogo mieliby wybrać, jak nie ciebie? I karty też mówią, że się powiodło.

– Karty? – zapytała przeciągle Alicja. – Przecież was prosiłam, żebyście mi żadnej kabały nie stawiały. Ja w takie rzeczy nie wierzę.

– Możesz sobie nie wierzyć, ale to się sprawdza. Jak ostatnio Karolinie wyszło, że czekają mnie kłopoty, to od razu mi się pralka zepsuła i zalała pół domu. Grzegorz się poślizgnął na tej wodzie i skręcił nogę w kostce. Karty miały rację!

– Twoja pralka miała chyba sto lat i próbowała popełnić samobójstwo już z pięć razy, ale za każdym ją ratowałam. Nie musiałaś zamawiać kabały. Trzeba było mnie zapytać, to bym ci powiedziała, że ten grat w końcu zdechnie na amen. A przepowiadanie mojej przyszłości to sobie w ogóle możecie darować. Życie mam tak pokręcone, że nawet karty za nim nie trafią. Dzisiaj przyczepił się do mnie jakiś facet i nie mogłam się go pozbyć. Dziwny taki. Dlaczego do mnie zawsze przyczepiają się jacyś popaprańcy?

Ten, co kręci! Czyli karty po raz kolejny miały rację! – pomyślała Łucja, a głośno powiedziała:

– Lepiej trzymaj się od niego z daleka.

Alicję coś zastanowiło w tonie, jakim przyjaciółka wypowiedziała ostatnie zdanie.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała.

– Bo sama przed chwilą przecież stwierdziłaś, że to jakiś popapraniec – wyjaśniła

przyjaciółka, która postanowiła nie przyznawać się do tego, że razem z Ewą i Karoliną inwigilowały Alicję przy pomocy kart do tarota. – Na pewno o coś mu chodziło. Tak bezinteresownie to się przecież do ciebie nie przyczepił.

– To ty uważasz, że za mną się już żaden facet tak bezinteresownie nie może obejrzeć? – zapytała sarkastycznie Alicja i otworzyła drzwi windy. – Dziękuję ci bardzo.

– Przecież wiesz, że nie o to mi chodziło – oburzyła się Łucja. – Tylko martwię się o ciebie.

– Nie ma o co – uspokoiła ją przyjaciółka. – Odpocznę sobie, wyśpię się...

– I wystąpisz w programie telewizyjnym – dokończyła za nią z satysfakcją Łucja.

– I nie wystąpię – sprostowała Alicja. – Ale już się o to nie kłóćmy. Jestem wykończona tym dzisiejszym dniem i zaraz walnę się spać. Nie, najpierw wyprowadzę Paszteta.

[1] Historia ta została opisana w książce *Panna z Monidla*, opublikowanej przez Wydawnictwo Replika w 2018 roku.

ROZDZIAŁ VI

GDY TWÓJ NIEWIERNY BYŁY MAŻ MA NOWĄ KOCHANKĘ...

Po kilku dniach urlopu czuła się wypoczęta i zrelaksowana do tego stopnia, że zaczęła się zastanawiać, co zrobić z resztą podarowanego jej wspaniałomyślnie przez firmę wolnego czasu. Od Baśki wiedziała, że może go być więcej, niż początkowo zakładało kierownictwo hotelu, bo ekipa wymieniająca kaloryfery zalała całe pierwsze piętro. Teraz przenieśli się na drugie i była duża szansa, że też je zaleją.

Na żaden wyjazd nie miała ochoty. Wszędzie w Polsce według prognoz pogody było paskudnie zimno, chociaż zgodnie z kalendarzem powinna szaleć wiosna. Wypad dalej też nie wchodził w grę, bo w całej Europie panowała podobna aura, a gdzieś dalej musiałyby lecieć samolotem, czego bała się potwornie. I musiałyby na czas swojej nieobecności podrzucić komuś swoje zwierzaki. Paszteta i Rudego Sto Dwa chętnie przyjąłaby Łucja, ale pozostawał jeszcze Wiesiek. Większość ludzi pewnie popukałaby się w głowę, ale Alicja traktowała gipsowego krasnala jak członka swojego niewielkiego stada i nie wyobrażała sobie, że zostanie sam w mieszkaniu. Zresztą, Pasztet i Rudy Sto Dwa nie zgodziliby się przenieść gdziekolwiek bez niego. I błędne koło się zamykało. Tak sobie rozmyślała pewnego poranka, leżąc jeszcze w łóżku, gdy zadzwoniła komórka.

– Kogo tam diabli niosą? – mruknęła i sięgnęła po telefon, który leżał na stoliku.

Zapomniała, że poprzedniego wieczora odsunęła stół od kanapy, bo wyciągała spod niej piłkę, którą wcisnął tam Pasztet. A potem zapomniała go z powrotem przysunąć. Wyciągnęła rękę po telefon, trafiła na pustkę i stoczyła się pod stół. Zakląła siarczyście, a Pasztet zaszczekał jej do wtóru. Nim się wygrzebała, telefon przestał dzwonić. Pomasowała pośladki i spojrzała na wyświetlacz. Jakiś nieznan numer.

– Pewnie znowu chcieli mi sprzedać kosmiczny odkurzacz albo jakiś wszystko robiący mikser. W kosmicznej cenie, oczywiście – mruknęła, przeciągnęła się i jęknęła. Kanapa Łucji nie należała do najwygodniejszych.

– A może to ja się zestarzałam i męczy mnie reumatyzm? – przyszło jej do głowy, ale

zaraz sama siebie ofuknęła: – Bzdura! Babcia Agata ma już siedemdziesiąt lat i ostatnio przebiegła półmaraton. Weź się w garść, kobieto!

Łatwo powiedzieć, zrobić trudniej. Pojękując i postękując, poczłapała do łazienki. Jak zwykle napakowała sobie tyle pasty na szczoteczkę, że piana prawie wychodziła jej uszami. Na zmianę szorowała i pluła, gdy komórka znowu się rozdzwoniła.

– Nie chcę odkurzacza! – wybełkotała.

Telefon dzwonił dalej.

– Robota też nie chcę! – krzyknęła i popluła się przy tym pastą.

Zapadła cisza.

Właśnie – pomyślała z satysfakcją i szorowała dalej. – Co jest z tą pastą? Pieni się jak szampon.

Na wszelki wypadek sprawdziła, co jest napisane na tubce. Teraz robili do wszystkiego takie same opakowania i mogło się zdarzyć, że zamiast pasty kupiła coś zupełnie innego. Raz jej się to już zdarzyło. Paweł przełożył jej krem do depilacji w miejsce, gdzie leżała odżywka do włosów. Opakowania były niemal identyczne. Dobrze, że akurat nie miała kataru i smród, jaki rozszedł się po łazience, powstrzymał ją przed posmarowaniem sobie tym świństwem głowy. Świeciłaby łysiną jak nic. Ale tym razem obyło się bez niespodzianek – pasta była pastą. Matka twierdziła, że ona zawsze nakłada za dużo, a pasta w nadmiarze jest szkodliwa. Skończyła szorować i nabrała wody w usta, gdy telefon znowu się rozdzwonił.

A jak tym razem to nie odkurzacze i roboty, tylko coś ważnego? – pomyślała. – Na przykład coś się stało babci i dzwonią ze szpitala albo z policji, a ja, głupia, nie odbieram?

Pobiegła do pokoju i chwyciła telefon.

– Halo, halo! – rozległo się po drugiej stronie. – Czy mogę rozmawiać z panią Alicją Kalicką?

Chciała odpowiedzieć, ale z powodu wody, którą ciągle miała w ustach, tylko zabalgotała do aparatu.

– Przepraszam, ale bardzo słabo słyszę. Coś przerywa – rozległo się po drugiej stronie. – Czy mam przyjemność z panią Kalicką?

W ostatniej chwili powstrzymała się od wyplucia wody na Łucjowy dywan. Popędziła z telefonem do łazienki.

– Tak, to ja – rzuciła do słuchawki i usiadła na sedesie.

– Bardzo mi miło – powiedział damski głos po tamtej stronie, a Alicji coś z niepokojem zapikało w głowie. Ostatnio tak jej pikało, gdy Karol poprosił ją, żeby sprawdziła coś w jego komórce. – Chciałam panią poinformować, że została pani zakwalifikowana.

A więc jednak odkurzacz albo robot – odetchnęła z ulgą, a głośno powiedziała:

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana.

Po drugiej stronie zapanowała pełna zdumienia cisza. Alicja już myślała, że dali jej spokój, i chciała się rozłączyć, gdy nagle aparat zatrzeszczał i odezwał się jakiś mężczyzna.

– Przepraszam, ale chyba zaszło jakieś nieporozumienie – powiedział.

– Na pewno – zgodziła się z nim ochoczo Alicja.

– Więc właśnie... – powiedział mężczyzna. – Zgłosiła się pani...

– Ja się nigdzie nie zgłaszałam, proszę pana! – zaprotestowała energicznie i pokręciła głową, choć facet nie mógł tego przecież zobaczyć.

– Ale ja mam przed sobą wypełniony przez panią formularz – powiedział głos po drugiej stronie, a jej znowu zaczęło pikać w głowie. – Na drugiej stronie podpisała pani oświadczenie o dobrowolnym udziale w programie „Dwie połówki pomarańczy”.

A więc to o to chodziło. Wiedziała, że skądś zna głos tego faceta. Jak nic Kudłaty! Szlag

by to trafił! Jednak się zakwalifikowała, więc teraz musiała się jakoś z tego pasztetu wymiksować.

– Ale tam było coś o możliwości rezygnacji – przypomniała swojemu rozmówcy i już oddychała z ulgą, gdy...

– Tak, oczywiście, może pani zrezygnować – zgodził się z nią głos po drugiej stronie. – Ale to się wiąże z odszkodowaniem, jakie musi nam pani zapłacić. Podpisała pani zobowiązanie.

Naprawdę coś takiego podpisałam? To zapłacę, a w tym całym cyrku nie wezmę udziału – pomyślała, a głośno zapytała:

– A jaka jest kwota odszkodowania?

Gdy usłyszała odpowiedź, usiadła na dywanie wprost na ulubionej gumowej zabawce Paszteta, która zapiszczała rozdzierająco. Ale ona miała wrażenie, że to jęczy jej dusza. Przeliczyła szybko w myślach i wyszło jej, że na spłatę tej kary dla popaprańców z telewizji będzie musiała pracować przez resztę życia. Postanowiła, że udusi Łucję, a potem odetchnęła głęboko i powiedziała:

– To ja wezmę udział w tym programie.

– Doskonale – ucieszył się mężczyzna. – Wiedziałem, że to tylko nieporozumienie.

A teraz moja asystentka przekaże pani szczegóły. Majeczko!

Na linię wróciła kobieta, z którą Alicja rozmawiała wcześniej. Teraz już wiedziała, że to ta sama, która rozdawała ankiety. Słuchała jej, robiąc notatki na marginesie pierwszej lepszej gazety, którą ściągnęła ze stołu. I wyobrażała sobie przy tym, jakim to okrutnym torturom podda swoją najlepszą przyjaciółkę, zanim ostatecznie pozbawi ją życia.

– Bo śmierć to za mało – mruknęła pod nosem.

– Przepraszam, co pani mówiła? – zapytała lekko przestraszonym głosem asystentka Kudłatego.

– Nie, nic takiego – powiedziała szybko Alicja i wrzasnęła na Paszteta, który gonił Rudego Sto Dwa i o mało nie przewrócił Wieška. – Przepraszam, ale krasnal o mało mi się nie przewrócił.

– Aha, krasnal – odpowiedziała niepewnym głosem asystentka, a Alicja wywnioskowała z jej tonu, że kobieta uważa ją za niebezpieczną dla otoczenia wariatkę. – Proszę zanotować, gdzie będziemy kręcić program.

– To zamek pana Drakulskiego? – upewniła się Alicja.

– Hrabiego Dakulskiego – kobieta sprostowała. – Pan hrabia bardzo nie lubi żartów na temat swojego nazwiska. Nawet musieliśmy zwolnić jednego kamerzystę, bo jak robiliśmy dokumentację do programu, to przyniósł sztuczną szczękę z wystającymi zębami. Pan hrabia był oburzony.

Alicja obiecała sobie w duchu, że kupi sobie taką szczękę i będzie biegać za tym popapranym hrabią po zamku, jeśli tylko dzięki temu ją wyrzucą z tego durnego programu. Musi tylko przeczytać, czy to przypadkiem nie grozi znowu jakąś karą. Ale zaraz, zaraz...

– Przecież ostatnio czytałam, że hrabia Drakulski, to znaczy Dakulski, zaginął – powiedziała.

– Tak, faktycznie – odpowiedziała kobieta. – Ale wcześniej podpisał umowę z naszą stacją, więc możemy zacząć zdjęcia. Oczywiście, mamy nadzieję, że się wkrótce odnajdzie. Zapisała pani wszystko? – zapytała sekretarka.

– Tak, tak – odpowiedziała szybko, usiłując wyrwać Pasztetowi z pyska gazetę, na której robiła notatki.

– Proszę się nie spóźnić na autokar. Odjeżdżamy spod telewizji o czternastej – dodała kobieta.

– Ja wołałabym pojechać własnym samochodem – skrzywiła się Alicja, która w autokarach zawsze dostawała choroby lokomocyjne.

– Niestety, pod zamkiem nie ma miejsc parkingowych. Musiałaby pani parkować w miasteczku, ale stamtąd do zamku jest kilka kilometrów i kiepska droga. Naprawdę lepiej, żeby zabrała się pani z nami autokarem – usłyszała w odpowiedzi.

– Jeśli pani tak mówi... – westchnęła Alicja. – Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć albo zabrać?

– Proszę zapakować trochę cieplejszych rzeczy, bo w zamku jest zimno. Nawet wiosną i latem. I oprócz tego jakiś strój nocny – wyjaśniała cierpliwie asystentka.

– To znaczy piżamę? – Alicja wołała się upewnić.

– Yyy... – kobieta była wyraźnie zdumiona jej pytaniem. – Miałam na myśli elegancką suknię, ponieważ w programie jest przyjęcie z udziałem hrabiego Dakulskiego. Oczywiście, jeśli się do tego czasu odnajdzie.

– To chyba chodzi o suknię wieczorową – sprostowała Alicja.

– A, tak – przyznała jej rację kobieta. – Tu mam błąd w opisie. Chodziło oczywiście o strój wieczorowy.

Właściwie dla Alicji nie miało to większego znaczenia – nocny czy wieczorowy. Ani jednego, ani drugiego nie posiadała. Spała w bawełnianym podkoszulku kilka numerów na nią za dużym, a jedyne przyjęcia, na których bywała, to były te wydawane przez jej firmę „Wesoła rozwódka”. Robiła tam za personel i nie potrzebowała balowej kiecki, a nawet byłaby ona niewskazana.

Ciekawe, skąd ja im taką kieckę wezmę? – pomyślała. – W ogóle nie będę sobie tym głowy zawracać. Pójdę w piżamie na to ą-ę przyjęcie u hrabiego Drakuli i zaraz mnie za bramę wystawią.

Majeczka przekazała jej już wszystkie niezbędne informacje (ciekawe, dla kogo niezbędne, bo Alicja spokojnie by się bez nich obyła) i siedem razy upewniła się, czy jej rozmówczyni na pewno wszystko zrozumiała i zanotowała. Wreszcie rozłączyła się, a Alicja rzuciła się z ulgą na kanapę. Zaraz się jednak zerwała, żeby szukać tego piekielnego cyrografu, który podpisała. Chciała potwierdzić, że Kudłaty, podając kwotę, nie robił sobie z niej żartów. Znalazła papier w legowisku Paszteta, choć jako żywo nie mogła sobie przypomnieć, żeby go tam kładła. Spojrzała podejrzliwie na psa, którego pysk wyrażał absolutną niewinność. Jak zawsze, gdy coś przeszkrobał.

Pokiwała głową i znowu położyła się na kanapie. Wreszcie znalazła punkt, który traktował o wyrzuceniu uczestnika programu „Dwie połówki pomarańczy” z powodu niestosowania się do regulaminu (patrz załącznik nr 1). Gdy dojechała wreszcie do kwoty, jaką będzie musiała zapłacić, to znowu zerwała się i popędziła do kuchni. Wypiła duszkiem szklanek zimnej wody. Odłożyła ją, przypomniała sobie te wszystkie zera w umowie i musiała się znowu napić. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie otworzyć napoleóna, którego ciągle zapominała wylać do zlewu, ale uznała, że lepiej będzie całą sprawę jednak przeanalizować sobie na trzeźwo.

– Pomyślmy zatem, w cośmy się wpakowali, pani Alicjo – mruknęła i usiadła w fotelu, wcześniej delikatnie zganiając z niego Rudego Sto Dwa. – Z tego pisma wynika, że będę musiała być bardzo grzeczna, bo mnie z torbami puszcza i do końca życia z długów nie wyjdę. Ja jednak tę Łucję zamorduję. W końcu co to za różnica, czy mnie wsadzą do więzienia za morderstwo czy za długi nie do spłacenia?

Uznała, że nic mądrzejszego nie wymyśli i wyprowadziła Paszteta na spacer. Gdy już wracali do domu, w drzwiach klatki schodowej zderzyła się z panem Karaskiem. Po jego poprzedniej melancholii nie było już śladu. Sąsiad pachniał, jakby wykąpał się w wodzie

kolońskiej, a łysina tak lśniła, że robiła wrażenie wypolerowanej. W jednej ręce targał siatkę z zakupami, a w drugiej ogromny bukiet czerwonych róż. Alicja policzyła je na szybko i doszła do wniosku, że musi ich być ze dwieście pięćdziesiąt.

– Klara wraca dzisiaj z sanatorium – powiedział w odpowiedzi na zdziwione spojrzenie, jakim obrzuciła go sąsiadka. – Muszę wszystko przygotować i jeszcze pojechać po nią na przystanek, żeby bidulka nie musiała nieść walizek. Ona taka wątpi. A w tych sanatoriach to wie pani, jak karmią.

– Nie wiem, bo nie byłam jeszcze – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Marnie, proszę pani, bardzo marnie – westchnął pan Karasek. – Opowiadała mi, że jak poprzednio pojechała na turnus odchudzający, to prawie ją zagłodzili. W kółko tylko sałata i marchewka.

– Schudła pewnie – powiedziała Alicja.

– Nie, na szczęście nie. – Sąsiad odetchnął z ulgą. – W pobliżu był taki bardzo przyjemny barek. Dawali tam pyszne żebereczka w miodzie, goloneczkę w piwie, jajeczniczkę na boczku albo z kurkami. I dobrze, bo by moją kruszynkę zagłodzili. Więcej już jej nie pozwoliłem jechać na żadne wczasy odchudzające.

Tak gawędząc, dojechali na jedenaste piętro. Pan Karasek otworzył drzwi i przytrzymał je, żeby Alicja mogła wysiąść.

– Do widzenia pani – powiedział sąsiad i zerknął na zegarek. – Jak już późno! Nie zdążę wszystkiego przygotować.

W pośpiechu wszedł do mieszkania. Przez chwilę Alicja słyszała, jak biega po nim nerwowo. Weszła do siebie, zdjęła buty, przeszła do pokoju, usiadła w fotelu i zrobiło jej się przykro. Przykro, bo na nią nikt tak nie czekał ani ona nie miała na kogo czekać, robić zakupów, gotować. Oczywiście poza Pasztetem, Wieśkiem i Rudym Sto Dwa.

– Nikt nie zadzwoni, nie zapyta, co słyhać – rozżalała się nad sobą.

Jakby na zawołanie odezwała się jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz. Paweł, jej były mąż!

– Ciekawe, czego on znowu chce? – mruknęła pod nosem. – Nie, nie odbieram.

Ale przeleciało jej przez głowę, że może zachorował któryś z psów – Hula albo Hop. Kupili je po przeprowadzce do domu w Malinówce. Jak się rozstali i ona wyprowadzała się do kawalerki, to zdecydowała, że zostaną z Pawłem, bo tam im będzie lepiej. Odebrała.

– Cześć – usłyszała po drugiej stronie głos, który kiedyś uważała za miły i ciepły, a teraz brzmiał w jej uszach jak przesuwanie gwoździem po szkle.

– Cześć – odburknęła. – Coś się stało? Coś z Hulą albo Hopem?

– Nie – odpowiedział były mąż. – Ale ja sobie nogę złamałem.

– Współczuję – odpowiedziała. – Zrośnie ci się za sześć tygodni. Chyba że krzywo, to ci jeszcze raz złamią. Jednemu znajomemu Baški chyba cztery razy łamali. Po co dzwonicz?

– Bo Tina wyjechała na kilka dni z przyjaciółkami, a ja nie mam w domu nic do jedzenia – powiedział tym swoim specjalnym tonem, który w jego mniemaniu miał sprawiać, że serce jej stopnieje jak masło na patelni. Może kiedyś faktycznie tak było, ale teraz wszelkie sztuczki Pawła już nie robiły na niej wrażenia. Tak jej się przynajmniej wydawało.

– To sobie pizzę zamów – poradziła mu i już się miała rozłączyć, ale Paweł krzyknął:

– Nie, nie! Poczekaj chwilkę. Bo ja bym chciał coś domowego. Może byś mi pierogów ulepiła? Wiesz, takich z mięskiem, jak tylko ty umiesz. Sto lat takich nie jadłem.

– Zwariowałeś? – zadała mu retoryczne pytanie. – Niech ci żona lepi pierogi, jak wróci.

– Ona nie umie – powiedział z zalem Paweł. – Czasami kupuje takie z soczewicą i z mąką bezglutenową w sklepie ze zdrową żywnością, ale wiesz, że ja soczewicy nie lubię.

– Soczewica jest zdrowa, a gluten zabija. Zwłaszcza facetów w średnim wieku, jak ty – powiedziała bezlitośnie. – Do widzenia, bo się spieszę.

– To może chociaż podrzucisz mi jakieś zakupy? – zajęczał eksmąż. – Nie mogę przecież prowadzić samochodu z gipsem, a tu do Malinówki żaden sklep nie dowozi. Przywieziesz mi parę rzeczy? Alutek?

– Nie mów do mnie Alutek! Tyle razy ci to powtarzałam! – warknęła.

– No dobrze, Alu... Sorry. Ale przyjedziesz? Tina wraca dopiero za tydzień.

– Do matki zadzwoń – poradziła mu.

– Nie ma! Do sanatorium pojechali z ojcem!

To jakaś zaraza czy co? Wszyscy nagle pojechali do sanatorium! Może jeszcze do tego samego? – pomyślała, a głośno zapytała:

– Do Ciechocinka?

– Nie, dlaczego do Ciechocinka? – zdziwił się jej eksmąż. – Do Buska Zdroju. Zawsze tam jeżdżą na wiosnę. Zapomniałaś?

– Zapomniałam. Wszystko zapomniałam. To niech Korolkiewiczowie ci coś kupią – wpadła na pomysł. – Na pewno ci nie odmówią.

– Ich też nie ma.

– Tylko mi nie mów, że pojechali do sanatorium – powiedziała ostrzegawczym tonem.

– Nie, są na wycieczce.

– Co za ulga!

– W Ciechocinku. To kupisz?

– Dobra. Przywiozę ci jakiś chleb i wędlinę.

– I jeszcze jakbyś mogła wstąpić po jogurciki do tego sklepu na rynku. Wiesz którego?

– Nie, nie wiem i nie zamierzam latać po całym mieście za twoimi zakupami. Wybij to sobie z głowy. Na razie!

– Poczekaj, poczekaj! – krzyknął Paweł. – O której będziesz?

Wzruszyła ramionami, choć były mąż nie mógł tego widzieć.

– Pojęcia nie mam. Jak będę miała czas, to przyjadę – powiedziała i rozłączyła się.

Była wściekła, że po raz kolejny dała mu się podejść. Trzeba było się rozłączyć już po pierwszym zdaniu.

– Nie po to się z nim rozwiodłam, żeby dla niego pierogi lepić! – powiedziała do gipsowego krasnala.

Lubiła rozmawiać z Wieśkiem, bo nigdy nie kwestionował jej słów. Jakże się więc zdziwiła, gdy od strony okna, gdzie stał Wiesiek, rozległ się tubalny głos:

– No chyba żartujesz! Nie wierzę w to, co słyszę! To nie może być prawda!

Odwróciła się ze zdumieniem i już miała odpowiedzieć Wieškowi, kiedy zorientowała się, że żaden cud nie miał miejsca w kawalerce Łucji, a głos dochodził z sąsiedniego mieszkania, które zajmował pan Karasek.

Ciągu dalszego już nie usłyszała, bo trzasnęły nieco zbyt gwałtownie zamknięte drzwi.

– Dobra, chłopaki! – powiedziała do swojego trzyosobowego stada. – Ja teraz wychodzę. Nie wpuszczajcie nikogo obcego, nie odbierajcie telefonów, nie odkręcajcie wody i gazu. I przede wszystkim nie wyzerajcie z lodówki. Niedługo wracam.

Weszła do osiedlowego sklepu, kupiła chleb i wędlinę, po czym wsiadła do Ścierki i ruszyła do Malinówki. Dojeżdżała już do domu, w którym mieszkała kiedyś z Pawłem, gdy niespodziewanie pod koła rzuciła jej się jedna z ozdobnych kur hodowanych przez pana Korolkiewicza. Alicja wyskoczyła z samochodu i zajrzała pod pojazd. Na jej widok leżąca tam nieruchomo kura odzyskała siły i w podskokach, z głośnym gdakaniem uciekła przez dziurę

w płocie na posesję Korolkiewiczów. Alicja odetchnęła z ulgą, bo co prawda rosół z makaronem nawet lubiła, ale gdyby przejechała Pelagię (sąsiad nadawał swoim kurom imiona), nie mogłaby spojrzeć przemilemu panu Stefanowi w twarz. Pelagia żywiła wielką miłość do samochodów i entuzjastycznie rzucała się pod każdy, który przejeżdżał przez Malinówkę.

Już wsiadała do pojazdu, gdy nagle zobaczyła, że z bramy domu Pawła wyjeżdża jakiś samochód. Gdy ją mijał, za kierownicą dostrzegła kobietę, która z całą pewnością nie była Tanią. Mogła jej się dokładnie przyjrzeć, gdy powoli ją mijała. Dostrzegła nawet rozmazany makijaż.

– Wszystko jasne! On się nigdy nie zmieni! – Pokręciła głową. – Na szczęście to już nie jest mój problem. Teraz niech się z niewiernym Pawelkiem użera jego obecna żona. Dobrze jej tak!

Miała zawrócić, gdy jej wzrok padł na torbę z zakupami na siedzeniu obok. Coś musiała z tym zrobić. Ale co? Nie miała najmniejszej ochoty dokarmiać tego zdradliwego parszywca. Niech mu kolejna kochanka żarcie wozi. Wziąć do domu i zjeść? Przez gardło by jej nie przeszło, bo przy każdym kęsie przypominałaby sobie, jak to Paweł ją zdradzał i oszukiwał. Do śmietnika głupio wyrzucić. Wsiadła z samochodu i stała tak na środku drogi z reklamówką niepotrzebnego żarcia i pewnie stałaby jeszcze długo, gdyby nagle zza zakrętu nie wyszła jakaś kobieta. Na ramieniu miała wielką płócienną torbę, z której wystawały jakieś badyle. Alicja przypomniała sobie, że widywała ją tu już wtedy, gdy budowali dom. Kobieta często przychodziła, stawała i z daleka przyglądała się w milczeniu. Zapytała kiedyś o nią panią Korolkiewiczową.

– To Maria Luiza Grabek – odpowiedziała sąsiadka. – Mieszka w domu pod lasem.

– W tym starym, rozsypującym się? – domyśliła się Alicja.

– Nie, skąd! – Starsza pani zamachała rękami. – W tym nowiuteńkim.

Ta informacja zaskoczyła Alicję. Dom, o którym wspominała pani Korolkiewiczowa, był ładny, spory i z wyglądu bardzo nowoczesny. Zupełnie nie kojarzył się z właścicielką, która wyglądała jak żywcem przeniesiona z historii o Cygance mieszkającej w chacie na skraju wsi. Podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z sąsiadką.

– Coś w tym jest. Ludzie mówią, że babka Marii Luizy była Cyganką. To do niej należał ten rozsypujący się dom, obok którego Maria postawiła nowy. Jedni mówią, że nie chciała wyburzać rudery, żeby babka jej nie przeklęła. A drudzy, że konserwator zabytków nie dał jej zgody i teraz czeka, aż dom sam się zawali – opowiadała sąsiadka. – A jak tam jest naprawdę, to nikt nie wie. Maria Luiza to taka trochę dziwaczka. Podobno jest z wykształcenia lekarką.

Trochę dziwaczka? – pomyślała wtedy Alicja. – Łagodnie powiedziane.

Przypomniała to sobie teraz, widząc kobietę, która zmierzała w jej stronę. Maria Luiza zatrzymała się przed samochodem

– Dzień dobry – powiedziała Alicja, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Dzień dobry – odpowiedziała kobieta. – Ma pani jakiś kłopot.

Cały worek kłopotów – pomyślała, ale głośno odpowiedziała:

– Nie, skąd...

– A jednak ma pani kłopoty – upierała się kobieta, ani na chwilę nie spuszczając z niej tego świdrującego spojrzenia. – Ktoś zawiódł pani zaufanie. Jakiś mężczyzna.

I to nie jeden – pomyślała sarkastycznie. – Ostatni właśnie przed chwilą. Niech go szlag trafi!

– Ale wszystko się ułoży – zawyrokowała kobieta. – Tylko jeszcze nie teraz. Proszę uważać, bo przed panią kolejny zakręt.

Gdzieś w pobliżu zaszczekał pies i Maria Luiza Grabek odruchowo odwróciła głowę w tamtym kierunku. Alicja odetchnęła z ulgą. Zrobiła krok w stronę samochodu, ale w tej samej chwili kobieta znowu na nią spojrzała i przygwoździła ją do ziemi. Dosłownie, bo Alicja nie

mogła poruszyć nogami.

– Wszystko się ułoży – powtórzyła domniemana Cyganka. – Ale niech pani pamięta, że nie wszystko jest tym, na co wygląda. Nie każdy jest tym, za kogo się podaje.

W tym miejscu zamilkła. Zaintrygowana Alicja patrzyła na nią wyczekująco, ale kobieta najwidoczniej powiedziała już wszystko, co zamierzała.

– Muszę już jechać – oświadczyła Alicja i sięgnęła do klamki samochodu, gdy nagle...

– Musi pani zapłacić za wróżbę – powiedziała kobieta.

– Ja nie mam pieniędzy – wykrztusiła zaskoczona.

To była prawda. Zakupy dla Pawła zrobiła za ostatnie pieniądze, które miała w portfelu. Jeszcze jej pięćdziesiąt groszy zabrakło, ale ekspedientka знаła ją dobrze, więc po chwili wahania powiedziała, żeby doniosła przy okazji. Kartę oczywiście zostawiła w domu.

– Coś pani musi dać – upierała się kobieta. – Za wróżbę trzeba zapłacić. Niezapłacona wróżba może spowodować nieszczęście.

Alicja poczuła, jak robi jej się zimno w stopy. Może dlatego, że wybrała się do eksmęża w cienkich wiosennych pantoflach, które właśnie zaczęły jej przemakać. A może to był strach przed tą dziwną kobietą?

Ale właściwie co ona może mi zrobić? – próbowała się uspokoić. – Przecież jest dużo starsza i niższa ode mnie. W razie czego trzasnę ją w głowę tą torbą z żarciem.

Na wszelki wypadek odsunęła się i ujęła mocniej w garść płócienną siatkę. Wydawało jej się, że przez twarz obserwującej ją Marii Luizy Grabek przeleciał uśmiech. Ale może tylko jej się zdawało.

– Musi pani zapłacić za wróżbę – upierała się kobieta. – Mogę zamiast pieniędzy wziąć to.

Wskazała na torbę z zakupami.

– To? – zapytała zaskoczona Alicja i uniosła siatkę.

– Może być – potwierdziła Cyganka. – Jak to wezmę, to wróżba będzie opłacona.

Alicja przez chwilę intensywnie myślała. Cała sytuacja z jednej strony była idiotyczna. Bo niby dlaczego miałyby spotkanej na drodze obcej babie płacić za wróżbę? Tym bardziej że przecież w żadne wróżby nie wierzyła, więc nie miała powodu, żeby się obawiać, że spadnie na nią siedem plag egipskich, bo za jakąś tam przepowiednię nie uiściła opłaty. Ale z drugiej strony i tak przecież zamierzała pozbyć się wiktuałów, które pierwotnie były przeznaczone dla niewiernego gada Pawła, i nie miała pomysłu, jak to zrobić. A tu okazja trafiała się sama. Podążyła kobiecie torbę.

– Teraz wszystko w porządku – powiedziała z zadowoleniem Maria Luiza Grabek. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę lasu.

Alicja patrzyła za nią, dopóki kobieta nie zniknęła za zakrętem. Potem wzdygnęła się i rozejrzała wokół. Czy ta Cyganka naprawdę tu była przed chwilą, czy może wszystko to sobie wyśniła, śpiąc na stojąco oparta o Ścierkę? Ale jeśli spała, to gdzie jest torba z szynką i chlebem? Nagle do ogrodzenia podbiegły Hula i Hop. Pogłaskała je i wytargała za uszy (bardzo to lubiły) przez sztachety w ogrodzeniu. Paweł, zaalarmowany hałasem, jaki zrobiły psy na widok swojej dawnej pani, wyszedł na balkon na piętrze i pomachał do Alicji. Udała, że go nie widzi. Wsiadła do samochodu i ruszyła do domu. Przejechała kilkaset metrów, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. No tak, mogła się tego spodziewać. Paweł!

Chyba najwyższa pora zmienić numer – pomyślała.

Już od jakiegoś czasu nosiła się z takim zamiarem, ale od jego realizacji powstrzymywały ją właśnie Hula i Hop. Zachowując dawny numer, dawała Pawłowi szansę zawiadomienia jej, jeśli z psami będzie się działo coś niedobrego. Niestety, jak pokazał dzisiejszy dzień, on

wykorzystywał go do tego, żeby robić z niej swojego zaopatrzeniowca.

– Jakby żony nie miał – mruknęła ze złością. – Zaraz z tym skończę.

Odebrała telefon.

– Halo! – warknęła.

– To ty, Alutek? – upewnił się eksmąż. – Bo taki jakiś głos masz dziwny.

– Nie jestem żaden Alutek! – warknęła wściekła. – Odczep się ode mnie.

– To kim pani jest? – zdziwił się Paweł. – Nie wygłupiaj się. Przecież wiem, że to ty!

– Jak wiesz, że to ja, to co zadajesz idiotyczne pytania? A w ogóle to masz jakąś sprawę?

Bo mi przeszkadzasz – fuknęła i ścięła zakręt tak ostro, że o mało nie wylądowała na latarni.

– Miałaś mi przywieźć zakupy – powiedział tonem pretensji.

– Cyganka zabrała – oznajmiła krótko i z piskiem opon zahamowała tuż przed przejściem dla pieszych.

Stojąca na brzegu chodnika staruszka tak się przeraziła, że mimo iż Alicja machała zachęcająco, nie ruszyła się z miejsca. Dopiero gdy delikatnie zatrąbiła, staruszka podskoczyła i niczym młoda gazela przegalopowała z jednej strony ulicy na drugą. Alicja już miała ruszyć, gdy niespodziewanie starsza pani odwróciła się i ruszyła z powrotem przez przejście. Gdy mijala Ścierkę, zatrzymała się i zaczęła intensywnie przyglądać się Alicji siedzącej za kierownicą. Na szczęście tym razem nie musiała jej popędzać. Zrobili to kierowcy, którzy ustawili się za nią. I nie silili się raczej na subtelność, a wprost przeciwnie – walili z całej siły po klaksonach.

– Jesteś tam? – niecierpliwił się Paweł. – Co z tymi zakupami?

– Nie mam – odpowiedziała i ruszyła z miejsca.

– Jak to nie masz? – zdziwił się.

– Nie mam. Przecież mówię ci, że Cyganka zabrała.

– Kochanka? – nie zrozumiał. – Czyja kochanka?

– Nie żadna kochanka, tylko Cyganka. Spotkałam ją, jak jechałam do ciebie. A żarcie niech ci kochanka kupi – zaparkowała w pobliżu swojego bloku.

– Dlaczego Cyganka ma mi kupować jedzenie? – zdziwił się Paweł.

– Nie Cyganka, tylko kochanka! – fuknęła i rozłączyła się, a potem na wszelki wypadek wyłączyła komórkę.

ROZDZIAŁ VII

POMOC NADCHODZI ZAWSZE Z NAJMNIJ SPODZIEWANEJ STRONY

Ruszyła w stronę bloku, gdy nagle zobaczyła Szymona, który wyszedł z jej klatki.

To on jednak nie wyjechał? – pomyślała zdziwiona.

Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z nim. Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca, w którym mogłaby szybko się ukryć. Z braku innych możliwości przykucnęła za samochodem, który zaparkował na chodniku. Kierowca żółtej furgonetki z napisem „Pralnia Szopa Pracza” zawsze zatrzymywał się w tym miejscu, a ona klęła, bo musiała go omijać, przechodząc ulicą. Ale tym razem była mu wdzięczna. Po chwili wychyliła się ze swojej kryjówki, żeby sprawdzić, czy Szymon już sobie poszedł. Nigdzie go na szczęście nie dostrzegła i już miała wyjść z ukrycia, gdy nagle zobaczyła męskie buty, które zbliżyły się do niej i zatrzymały obok. Jeden z butów zaczął przytupywać.

Szymon – pomyślała przerażona.

Zadarła głowę i zobaczyła mężczyznę w żółtej kurtce z wielkim napisem „Pralnia Szopa Pracza”.

– Co pani tu robi? – zapytał, ciągle irytująco przytupując.

– Nic nie robię – odpowiedziała Alicja. – But mi się rozwiązał.

– Tak za moim autem pani się rozwiązał? – Mężczyzna spojrzał podejrzliwie najpierw na nią, a potem na swoją furgonetkę.

– A co pan myślał? – rozeźliła się. – Że ja może panu kołpaki kradnę?

– Kołpaki? – zdziwił się mężczyzna i spojrzał na koła.

Alicja podążyła za jego wzrokiem.

O kołpaki, to znaczy kurczaki! – zaklęła w duchu. Na dwóch kołach faktycznie brakowało osłon. – Chyba facet nie pomyśli, że to ja? Przecież to kompletna bzdura.

Niestety, mina mężczyzny wskazywała, że tak właśnie myśli. Sytuacja zaczynała wyglądać nieciekawie. Byli sami na parkingu. Robiło się już ciemno i jak na złość nikt nie przechodził w pobliżu, chociaż normalnie wszyscy latali tędy jak z pieprzem, jak to mawiała

babcia Agata. Ale teraz było pusto! Chora wyobraźnia podsunęła jej obraz własnego pogrzebu i trzech mężczyzn, którzy stają nad jej grobem. Gdy za nimi ujrzała trzy kobiety, nie wytrzymała.

Tylko nie to! – pomyślała. – Po moim trupie!

Postanowiła się bronić za wszelką cenę i mocniej chwyciła torebkę, gotowa przyłożyć ją napastnikowi. Nie wiadomo, jak by się to skończyło, bo w torebce nosiła od jakiegoś czasu wałek od starej ręcznej maszynki do mięsa. Pękł na argentyńskiej wołowinie i liczyła, że gdzieś znajdzie identyczny. Baśka nie dowierzała elektrycznym maszynkom. Wałek swoją wagę miał i pewnie facet nie przeżyłby bliskiego kontaktu z nim. Kierowca furgonetki zrobił krok w jej stronę, ona uniosła torebkę i nagle zza samochodu wyszedł pan Edzio spod spożywczaka.

– Czego pan chce od tej pani? – zapytał.

Mężczyzna wzruszył ramionami i wszedł do swojej furgonetki. Wycofał i zniknął po chwili w coraz bardziej gęstniejących ciemnościach.

– Pojechał – powiedział pan Edzio. – Nic pani nie jest?

– Nie – odpowiedziała Alicja. – Poza tym, że okropnie boli mnie stopa.

– Chyba nie przejechał pani po niej? – zaniepokoił się pan Edzio.

– Nie, na pewno nie – uspokoiła go. – Torebka spadła mi na nogę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– To co pani w niej nosi? – zdziwił się pan Edzio.

Nie zamierzała zwierzać mu się z zawartości swojej torebki. Zresztą mężczyzna chyba tego nie oczekiwał.

– Jakoś tak zimno się zrobiło – powiedział i zatarł dłonie. – Może byśmy skoczyli do spożywczego po napolełona i napili się razem?

Znowu chce mnie naciągnąć na sponsoring – pomyślała, a głośno odpowiedziała:

– Ale ja nie mam pieniędzy.

– Nie, nie! – zaprotestował tonem bardzo urażonym. – Ja dzisiaj panią zapraszam.

Alicja była w tak podłym nastroju po tym, jak dała się wkręcić po raz kolejny Pawłowi, dosłownie w ostatniej chwili uniknęła spotkania z Szymonem i została posadzona o kradzież przez kierowcę z pralni, że niewiele brakowało, a dałaby się namówić na konsumpcję winiaku krajowego w bramie obok sklepu. Na szczęście w porę się opamiętała.

– Nie, raczej nie – odpowiedziała. – Jestem zmęczona i mam jeszcze dużo pracy.

– Szkoda, ale mam nadzieję, że kiedyś da się pani namówić na jednego głębszego – powiedział pan Edzio.

Wyobraźnia podsunęła jej kolejny obraz. Ona i pan Edzio siedzą w bramie i piją wino Napolełona. Nie, tego już było stanowczo za wiele.

– Dziękuję bardzo i do widzenia – rzuciła w kierunku mężczyzny, a potem ruszyła szybkim krokiem do domu.

Miała nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy jej gonić. Gdy była już przy drzwiach klatki schodowej, zerknęła przez ramię. Nie, nigdzie nie było go widać.

Pewnie poszedł do spożywczaka po tego swojego napolełona. Odetchnęła z ulgą i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Wjechała na ostatnie piętro, wyszła z windy i zobaczyła coś w drzwiach swojego mieszkania. Podeszła bliżej i przyjrzała się. Zwykła kartka złożona na pół. Alicja stała tak przez dłuższą chwilę, nie bardzo wiedząc, co ma właściwie zrobić.

Przecież nie wybuchnie – warknęła wreszcie sama na siebie w duchu i szarpnęła kartkę.

Rozłożyła ją, przeczytała i natychmiast tego pożałowała. Kartka była oczywiście od Szymona. Czyli jednak wzrok jej nie mylił i on tu naprawdę był. Miała nosa, że schowała się za tą furgonetką. Nie miała ochoty na spotkanie z nim. A tym bardziej na rozmowę.

– „Muszę się z tobą koniecznie spotkać” – przeczytała półgłosem, otwierając drzwi. – To ty tak uważasz, nie ja! Ja wcale nie muszę się z tobą spotykać.

Gdy tylko weszła do mieszkania, natychmiast w przedpokoju zmaterializowali się Pasztet i Rudy Sto Dwa.

– Tak się za mną stęskniliście? – roześmiała się i zrobiło jej się miło.

Ale oni interesowali się nie tyle nią, co listem, który ciągle trzymała w dłoni. Widocznie wyczuli Szymona. Wszystkie zwierzaki przepadały za weterynarzem. Miała nawet uzasadnione podejrzenia, że gipsowy Wiesiek też jest w tej frakcji. Czasami, gdy rozmawiała z którąś ze swoich przyjaciółek na temat Szymona i ośmielała się powiedzieć coś niepochlebnego, to miała wrażenie, że krasnal rzuca jej pełne dezaprobaty spojrzenia. Odczucie to było tak silne, że łapała się na tym, że stara się przy nim nie krytykować ekschłopaka. W rozmowach ściszała głos, a z telefonem wychodziła do kuchni albo łazienki.

– Chyba wariuję – strofowała się za każdym razem, gdy docierał do niej absurd takiego zachowania. – Paweł zawsze powtarzał, że jestem wariatką. Kurza stopa! Dlaczego ja od rana natykam się bez przerwy na swoich byłych? To jakieś fatum! Chyba powinnam się cieszyć, że mnie zakwalifikowali do tego głupiego programu. Niedługo będę się bała wyjść z domu albo odebrać telefon, żeby się na kogoś z nich nie natknąć.

W tym samej chwili, jakby na zamówienie, zadzwoniła jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz. Szymon!

– Nie odbieram – powiedziała na głos i schowała aparat pod poduszkę na kanapie. – Właściwie to chyba powinnam zacząć się pakować. I wy też. Ja do zamku hrabiego Drakulskiego, a wy do Łucji. Cieszycie się, co? Zośka podobno już tam imprezę powitalną dla was szykuje.

Pasztet i Rudy Sto Dwa na dźwięk imienia najlepszej przyjaciółki Alicji odtńczyli coś na kształt tańca radości, który polegał na bieganiu po pokoju i skokach po kanapie, fotelu i stole. Nagle zadzwoniła poduszka na kanapie. Wyrwana z zamyślenia Alicja najpierw przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Wreszcie sięgnęła pod spód i zobaczyła, że to dzwoni Łucja.

– Już myślałam, że cię nie ma w domu – powiedziała przyjaciółka. – Bo tak długo nie odbierałaś.

– Pakuję się – odpowiedziała. – To znaczy zamierzam się zacząć pakować. Na razie to się zastanawiam, co może mi się przydać w zamku Drakulskiego. Jak mi się nie chce tam jechać!

– Ale pojedziesz? – upewniła się przyjaciółka.

– Nie mam wyjścia. Czy ty wiesz, jaką oni w umowie sobie zapisali karę za zerwanie kontraktu? Do śmierci bym się chyba nie wypłaciła. Jednym słowem – wrobiłaś mnie, kochana!

– Ale nie masz mi za złe? – upewniała się Łucja. – Za bardzo?

– Za bardzo nie – roześmiała się Alicja. – Prawdę mówiąc, to nawet dzisiaj trochę, ale tylko trochę, ucieszyłam się, że zaraz mnie zamkną w tym zamku Drakuli i nie dopadnie mnie żaden z moich eksów.

– A co, gonią cię? – roześmiała się Łucja.

– W pewnym sensie. Paweł złamał nogę, żona akurat wyjechała i wydzwaniał do mnie, żebym mu żarcie zawiozła.

– Zawiozłaś? – zapytała surowo przyjaciółka.

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Zuch dziewczyna!

– Ale już miałam w torbie, tylko się zdenerwowałam, bo zobaczyłam, że jakaś baba od niego wychodzi. A potem spotkałam Cyganek i oddałam jej te zakupy.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. I trwała, trwała, trwała...

– Halo! Jesteś tam? – zapytała Alicja.

– Jestem, jestem – odezwała się Łucja. – Trochę mnie ogłuszyłaś i nie bardzo mogę sobie poukładać w głowie to wszystko. Paweł ma romans z Cyganką i ta Cyganka zabrała ci torbę z zakupami?

– Ale skąd! Ja ci to zaraz wytłumaczę.

Powtórzyła jeszcze raz.

– Teraz rozumiesz? – zakończyła.

– Mniej więcej, choć raczej mniej niż więcej – stwierdziła Łucja. – Ale nie tłumacz mi jeszcze raz, bo tylko bardziej mi się pokićka. A ten drugi eks, co cię dzisiaj prześladował, to...

– Szymon. Zostawił mi kartkę w drzwiach, że musimy się koniecznie spotkać. – Alicja wzruszyła ramionami.

– I spotkasz się z nim? – z drugiej strony padło ostrożne pytanie.

– W życiu! – krzyknęła. – I nawet nie próbuj mnie namawiać. Może z tobą też się kontaktował i dlatego dzwonicz? To jakiś spisek ma być?

– Co ty! – oburzyła się Łucja. – Dzwonię do ciebie, żeby zapytać, kiedy wyjeżdżasz, bo przecież trzeba wcześniej przetransportować do nas twoją menażerię. Grzegorz przyjedzie swoim samochodem, bo Wiesiek nie zmieści się przecież do twojego.

– Pojutrze, niestety.

– Okej. Powiedz im, że będą mieli towarzystwo. Są u nas psy rodziców Grześka. Mam nadzieję, że się polubią z Pasztetem i Rudym Sto Dwa.

– Pasztet lubi wszystkich. Tu na osiedlu jest przywódca psiej bandy. A Rudy nie da sobie w kaszę dmuchać. Jak zechce, to wszyscy będą mu swoje żarcie oddawać – uspokoiła ją Alicja. – Gorzej, że ty chyba zwariujesz z tym całym towarzystwem.

– Jakoś dam radę – westchnęła przyjaciółka. – Nie mogliśmy odmówić rodzicom Grześka, bo trafiła im się niesamowita okazja. Czekali na wyjazd do sanatorium już pół roku i mieli czekać kolejne pół, ale ktoś zrezygnował. Musieli się szybko zdecydować i nie mieli czasu, żeby znaleźć kogoś, kto wprowadzi się do nich na czas ich nieobecności i zaopiekuje psami. A z psiego hotelu Felek i Bolek już raz nawiali podkopem, zabierając przy okazji kilku kumpli, i teraz ich nie przyjmą w żadnym hotelu w promieniu dwustu kilometrów. Są na czarnej liście.

– To może ja lepiej poszukam kogoś, kto zajmie się moją menażerią, albo zrezygnuję z tego wyjazdu jednak? Może mi to uznają za dobry powód i nie policzą kary? – wpadła na pomysł Alicja.

– Mowy nie ma. Nawet gdyby mi jeszcze podrzucili trzy krokodyle i wielbłąda z jakiegoś zoo! – krzyknęła Łucja. – Zadzwoń, jak już będą gotowi do przeprowadzki, to Grzesiek podjedzie do ciebie. To ja ci już nie przeszkadzam. Pakuj się. Zabierz ciuchy, w których będziesz kobieca i ponętna.

– Dobra, zabiorę zielone kalosze i ten różowy szlafrok, na który Karolina wylała mi barszcz czerwony i plamy do tej pory się nie sprąły.

– Super! – roześmiała się Łucja. – Na pewno będziesz się świetnie bawiła.

– Na pewno – odpowiedziała ironicznie Alicja. – Zadzwoń, jak spakuję moje bestie.

– Słuchaj... Ja cię chciałam jeszcze o jedno zapytać – powiedziała przyjaciółka. – Dlaczego ty właściwie rozstałaś się z Karolem? Dobra, jak nie chcesz, to nie mów. Pewnie jakieś świństwo ci zrobił.

– Dobra, powiem ci, ale nie powtarzaj dziewczynom. Spotykał się z jakąś Jolką. Prosił, żebym coś sprawdziła w jego telefonie, i znalazłam wiadomość od niej: „Nie zapomnij

o dzisiejszej nocy”.

– Biedna ty. Przytulam cię mocno – westchnęła Łucja. – Zadzwoń, jak będziesz gotowa.

Alicja odłożyła telefon i zapatrzyła się w pustą walizkę. Tak naprawdę to wcale nie miała ochoty się pakować. Nie znosiła tego, bo zawsze zapominała o czymś ważnym.

– Ciekawe, co to będzie tym razem? – mruknęła pod nosem.

Zrezygnowana poczłapała do szafy w przedpokoju, otworzyła ją, zgarnęła z półki stos koszulek i ruszyła z nimi do pokoju. Po drodze dwie spadły. Wrzuciła do walizki to, co udało jej się donieść, i już miała wrócić po zgubione sztuki, gdy znowu rozdzwoniła się komórka. Zerknęła na wyświetlacz, bo nie opuszczało jej jakieś takie dziwne wrażenie, że dzisiaj jest „Dzień Eksa” i jeśli dwóch już się zmaterializowało, to pojawi się również Karol. A ona nie miała najmniejszej ochoty na kontynuowanie ich ostatniej rozmowy, dziwnie nieskończonej. Ale ten numer nie należał do policjanta.

– I dobrze – mruknęła, a potem odebrała telefon. – Cześć, Baśka. Co się stało?

– Katastrofa! – jęknęła przyjaciółka, współczuczka i szefowa w jednym. – Wyobraź sobie, że sąsiad zalał mi mieszkanie. Nie trafił rurą od pralki do kibla i wszystko wylało się na jego podłogę i pociekło na mój sufit.

– Faceci generalnie mają problemy z trafianiem do kibla – odpowiedziała sentencjonalnie Alicja. – Mówię ci to jako była mężatka. Niech ci teraz mieszkanie wyremontuje, jak mu się nie chciało zrobić przyzwoitego odpływu z pralki.

– Wyremontuje, wyremontuje. Spróbowałby nie wyremontować – uspokoiła ją Baśka. – Ale jak on będzie remontował, to ja przecież gdzieś muszę mieszkać. Dlatego do ciebie dzwonię. Może słyszałaś, że ktoś u ciebie w bloku albo na osiedlu mógłby coś wynająć na krótko?

Alicja aż podskoczyła.

– Z nieba mi spadłaś! – krzyknęła.

– Raczej chyba wypłynęłam z pralki sąsiada rurą do odprowadzania wody – roześmiała się przyjaciółka. – To słyszałaś o kimś?

– Jasne, możesz wprowadzić się zaraz do mnie!

– Nie żartuj – ofuknęła ją Baśka. – Dzięki bardzo za propozycję, ale nie zwalę ci się na głowę do ciasnej kawalerki Łucji. To już szybciej wproszę się do mojej zwariowanej siostruni, bo ma większe mieszkanie. I powinna mi być wdzięczna, że jej nie udusiłam, jak mi ćwierć wieku temu zżarła czekoladę z orzechami, którą dostałam na gwiazdkę. Teraz będzie miała okazję odkupić swoją winę.

– Ale ja poważnie z tym zamieszkaniem u mnie – powiedziała Alicja. – Muszę jechać na nagranie tego durnego programu i nie mam z kim zostawić zwierzaków i gipsowego Wieśka. Mieli pojechać do Łucji, ale okazało się, że ona musi zaopiekować się dwoma psami teściów i jakoś mi głupio wciskać jej jeszcze moje stado. Jak się nimi zaopiekujesz, to możesz mieszkać, ile chcesz. Na pewno twój remont się skończy, zanim wrócę. Ze dwa tygodnie ma trwać nagranie pierwszej części, po której mnie, mam nadzieję, wywalą. Jadę tam tylko dlatego, że obiecałam Łucji.

– Właśnie! Łucja! Czy ona nie będzie miała nic przeciwko temu, że ja będę mieszkać u niej? W końcu nie znamy się aż tak dobrze... – Baśka miała wątpliwości.

– Nie wygłupiaj się – prychnęła Alicja. – Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu. Jeszcze się ucieszysz, że ktoś chałupy przypilnuje. Zresztą, jak chcesz, to do niej zaraz zadzwonię. Możesz się przenosić, kiedy chcesz. Ja wyjeżdżam pojutrze.

– Dobra kobieto, niech ci los w dzieciach wynagrodzi! – krzyknęła z radością przyjaciółka zalana przez sąsiada.

– Mam nadzieję, że wynagrodzi – odpowiedziała Alicja. – Ale najpierw niech mi podeśle

w tym celu jakiegoś sensownego faceta.

ROZDZIAŁ VIII

W PRAWIE ŚREDNIOWIECZNYM ZAMKU STRASZĄ UPIORY Z PRZESZŁOŚCI

Autokar wiozący uczestników programu „Dwie połówki pomarańczy” na nagranie do zamku zaginionego hrabiego Dakulskiego miał ruszyć z rynku w Zabrzeźnie o czternastej, ale zanim wszyscy się zebrali, była już prawie szesnasta.

Alicja poprawiła się na siedzeniu, wypila łyk wody z butelki i zaczęła ukradkiem (tak jej się przynajmniej wydawało) przyglądać się towarzyszom podróży. Przypomniało jej się własne życzenie, żeby los zesłał jej jakiegoś sensownego faceta, jeśli już musi wziąć udział w tym całym cyrku.

Z sensownym jakoś się dogadam. Ciekawe, czy któryś z tych tutaj by się nadawał? Co prawda już samo zgłoszenie się do tego durnego programu ich wszystkich dyskwalifikuje, ale dam im szansę. Oczywiście nie zamierzam się z nikim wiązać – zastrzegła i w tej samej chwili autokar ściał zakręt, a ona o mało nie wylądowała na kolanach siedzącego obok niej łysiejącego mężczyzny w okularach w drucianych oprawkach. Spojrzał na nią tak zachęcająco, że natychmiast się do niego zniechęciła i skreśliła go ze swojej listy. Potem to samo zrobiła z resztą facetów siedzących w autokarze.

Nikt, kto choć trochę poważnie traktuje ten cyrk, nie może być normalny – pomyślała. – A szurniętych facetów już było w moim życiu dosyć. Jedyne plus tego wyjazdu to ten, że nie będę mieć z nimi do czynienia.

Myliła się. Jakby na zawołanie zadzwonił telefon. Paweł! Już miała odrzucić połączenie, ale stwierdziła, że dla zabicia czasu może nawet z nim pogadać. Swoją drogą, była ciekawa, co takiego tym razem wymyślił człowiek, który był kiedyś jej mężem. Na szczęście krótko, dawno, w jakimś innym życiu, może nawet w innej galaktyce.

– Czego? – zapytała, nie bawiąc się w dyplomację.

Ton musiała mieć mocno obcesowy, bo siedzący obok mężczyzna spojrzał na nią i odsunął się, jakby podejrzewał ją o to, że zaraz go zaatakuje. Miała to w nosie.

– Sprawę mam do ciebie – powiedział Paweł. – Słuchaj, czy jak byłaś ostatnio, to nie wzięłaś przez pomyłkę z suszarki w ogrodzie takiej zielonej sukienki w czarne grochy?

Gdzieś w tle rozległ się głos Tani. Alicja nie zrozumiała słów, ale zaraz przekazał jej ich sens usłużny były mąż:

– Nie, to była czarna sukienka w zielone grochy. Zabrałaś ją?

Alicja usiadła wygodniej i wyprostowała się.

– Nie zabrałam żadnej zielonej sukienki w czarne grochy – odpowiedziała. – Nie do twarzy mi w zielonym. Zapomniałaś?

– Czarnej w zielone grochy – Paweł sprostował.

– Ani zielonej w czarne paski, ani czarnej w zielone paski, ani w ciapki, ani w...

– ...grochy – podsunął Paweł.

– Czy ty sobie wyobrażasz, że ja latałam po ogródku i zgarniałam ze sznurków pranie tej twojej Tani? Dobrze się czujesz? – warknęła.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Już zamierzała się rozłączyć, ale Paweł znowu się odezwał. Najwidoczniej dostał nowe instrukcje.

– Może przez pomyłkę wzięłaś? – zasugerował. – Wiesz, to ulubiona sukienka Tiny, więc jakbyś mogła sprawdzić...

– Sprawdzić, czy jej *przypadkiem* nie wzięłam? – odpowiedziała mu usłużnie.

– Waśnie! – ucieszył się. – To sprawdzisz? A jakby się okazało, że ją masz, to mogłabyś przywieźć? Najlepiej jeszcze dzisiaj, bo przychodzi do nas parę osób. Tinie jest bardzo do twarzy w zielonym.

Tego już było za wiele.

– Nie ukradłam twojej żonie żadnej bluzki w pomarańczowe paski i odczep się ode mnie! – powiedziała dobitnie. – Idź szukać złodzieja gdzie indziej. Może ją zabrała pani, która wychodziła od ciebie, akurat jak podjechałam pod bramę? Ta blondynka z dużym biustem i rozmazanym makijażem.

Rozłączyła się. Miała nadzieję, że Tania usłyszała jej ostatnie słowa i rozprawi się z mężem. Zadowolona z siebie i w pełni zrelaksowana poprawiła się na siedzeniu, gdy nagle podchwyciła wzrok swojego łysawego sąsiada. Była to mieszanka niedowierzania i podziwu.

A temu o co znowu chodzi? – pomyślała zirytowana i strzepnęła jakiś wyjątkowo czepliwy pyłek ze swojej bluzki w pomarańczowe paski. – Zaraz, zaraz... Co ja dokładnie powiedziałam Pawłowi? Że nie ukradłam tej przekłetej Tani żadnej bluzki w pomarańczowe paski? Kurza stopa! Teraz ten łysy ma mnie za złodziejkę i na dodatek oszustkę. Jeszcze po policję zadzwoni. Właściwie to w więzieniu też bym mogła posiedzieć. Zrelaksowałabym się. Podobno teraz więźniów się bardzo dobrze traktuje, bo konwencje takie różne są.

Ale mężczyzna siedzący obok nie wykonał żadnego gestu, który świadczyłby o tym, że zamierza zawiadomić organy ścigania o jej niecnym postępku. Wprost przeciwnie. Nachylił się nad nią i poprosił konspiracyjnym szeptem:

– Niech mi pani zdradzi... To było pierwsze zadanie czy pani tak z własnej inicjatywy?

– Ale co z własnej inicjatywy? – nie zrozumiała. Odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwoliła jej ograniczona przestrzeń autokaru. Nie spodobał jej się ten typ. Gdy mówił, połykał końcówki, a z nosa wystawały mu włosy. Z każdej dziurki po trzy. Po tych połkniętych końcówkach poznała, że to mężczyzna, który w studiu na Kwiatowej rozmawiał za jej plecami z dwiema kobietami.

– Ta kradzież bluzki – wyjaśnił mężczyzna. – Słyszałem, że niektórzy już dostali jakieś zadania. Ale do mnie nie dzwonili i nic mi nie przysyłali mailem ani SMS-em. To jest trudne?

– Ale co? – zapytała mocno już poirytowanym tonem.

- Czy trudno jest coś ukraść? – chciał wiedzieć namolny gość.
- Pojęcia nie mam. Nigdy nic nikomu nie ukradłam – powiedziała.

Chciała coś jeszcze dodać, ale nagle przypomniała sobie, że kilka lat wcześniej z osiedlowego marketu wyniosła koszyk z zakupami. Za zakupy zapłaciła, ale w sprawie tego koszyka personel sklepu w osobie dwóch ekspedientek i kierownika placówki ścigał ją po osiedlu aż do przystanku autobusowego, gdzie komisyjnie został jej odebrany, a przyglądało się temu z tuzin osób czekających na autobus oraz kilka tuzinów przyklejonych do szyb w dwóch autobusach, które zatrzymały się na przystanku. Kierowcy nie odjechali, dopóki ta idiotyczna scena się nie skończyła. Paszteta też zresztą ukradła, i Rudego Sto Dwa[2]. No, prawie. Ale akurat jeśli chodzi o bluzkę, to sumienie miała zupełnie czyste.

- Nie ukradłam żadnej bluzki – powiedziała stanowczo.
- A więc jednak zadanie. – Łysawy mrugnął do niej. – Chyba że pani tak sama...
- Co sama? – warknęła.

Miała ochotę zdzielić go czymś w błyszczący czerep.

– Sama pani wpadła na taki pomysł – dokończył mężczyzna. – Jeśli tak, to zazdroszczę! Może będziemy parą? Ja osobiście nie miałbym nic przeciwko temu.

Alicja spojrzała na niego zszokowana! Co ten facet sobie wyobrażał? Jeszcze chwila, a nie wytrzyma i da mu w dziób.

- Jak pani jest taka pomysłowa, to może by pani wymyśliła coś, żeby ich przekonać, że... – zawiesił znacząco głos.
- Że co? – zapytała.

Sekundę po tym, jak to powiedziała, już tego pożałowała, bo mężczyzna najwyraźniej uznał, że jest zainteresowana jego bliżej jeszcze niesprecyzowaną propozycją. Rozejrzał się, jakby w obawie, że może zostać podsłuchany, a potem powiedział konspiracyjnym szeptem:

- Że jesteśmy dla siebie stworzeni. Jest duża kasa do zgarnięcia dla zwycięskiej pary.

Jeśli do tej pory coś ją powstrzymywało przed walnięciem nachalnego idioty w tę łusą pałę, to najwidoczniej zniknęło, bo bez oporów sięgnęła po torebkę, w której ciągle nosiła wałek do maszynki do mięsa. Już chciała się zamachnąć, gdy nagle autokar zahamował tak gwałtownie, że o mało nie wyrznęła głową w siedzenie przed sobą.

– Jesteśmy na miejscu! – oznajmiła asystentka Kudłatego, która, o ile Alicja pamiętała, miała na imię Marta. Nie, nie Marta. Majeczka. – Proszę wysiadać. Rozlokują się państwo w pokojach, a za dwie godziny spotkamy się w sali konferencyjnej. Potem kolacja i wieczorek zapoznawczy.

Na hasło „wieczorek zapoznawczy” Alicja poczuła, że na całym ciele robi jej się gęsia skórka i ma dreszcze. Dreszcze obrzydzenia. To określenie kojarzyło jej się z koloniami letnimi, na które posyłali ją rodzice. Był tam właśnie zwyczaj organizowania wieczorków zapoznawczych, a jednym z żelaznych punktów tychże wieczorków był wybór króla i królowej kolonii. Do dzisiaj nie wiedziała, jak to się stało, ale jednego lata królową została właśnie ona. Już to samo w sobie było okropne, bo ją, która nie znosiła publicznych występów, nagle odziali w ohydny, drapiącą w czoło papierową koronę i wielki czerwony ręcznik kąpielowy pożyczony od ratownika. A to była tylko połowa koszmaru, i to ta łatwiejsza do zniesienia. Królem został bowiem pryszczaty Boguś, który jak na gust Alicji stanowczo za bardzo wczuł się w swoją rolę. Nie tylko nie odstępował jej przez resztę pobytu na krok, ale jeszcze coś mu się najwidoczniej pomieszało w głowie, bo zaczął ją traktować jak swoją narzeczoną. Gdy tylko nieopatrznie znalazła się zbyt blisko niego, to usiłował dać jej buziaka. A Patryka, który był dwa lata od Alicji starszy i bardzo jej się podobał, próbował pobić. Odetchnęła z ulgą, gdy kolonie się skończyły. Na szczęście mieszkali z Bogusiem w różnych miastach. Gdyby miała obstawiać, jak teraz Boguś

wygląda, jej wybór padłby na tego namola z autokaru.

Mam nadzieję, że to jednak nie ten sam – pomyślała. – Nie pamiętam, czy połykał końcówki. Pryszczę już mu mogły zejść, a włosy w nosie wyrosnąć w okresie dojrzewania płciowego, więc po tym go nie poznam. Właśnie, włosy! Zaraz, jakie ten cały Boguś miał włosy? Chyba coś w typie świńskiego blondynka.

Spojrzała ukradkiem na sąsiada. Rzadkie kępki włosów, które zostały mu z tyłu głowy i nad uszami, od biedy można by uznać za blond.

O nie! – jęknęła w duchu. – To naprawdę może być Boguś. Mam tylko nadzieję, że on mnie nie pozna. Jeszcze sobie przypomni te kolonijne zaślubiny i narobi mi obciachu.

– Proszę za mną do zamku! – krzyknęła Majeczka i machnęła ręką w kierunku bezkształtnej bryły, która ciemniała na horyzoncie.

– Tak daleko musimy iść? – jęknęła ochryplym głosem kobieta w garsonce i na niebotycznie wysokich szpilkach.

– Dlaczego nie możemy podjechać autokarem pod bramę? – przyłączyła się do niej jakaś inna z piskliwym głosikiem.

Alicja już wiedziała, jak wyglądały trzy osoby, które stały za jej plecami podczas eliminacji. Te rzekomo tak dobrze poinformowane. Te, co mówiły o Ali czy Eli.

– Hrabia Dakulski, który był tak uprzejmy, że nas do siebie zaprosił, nie życzy sobie, żeby samochody zbliżały się do jego zamku – wyjaśniła asystentka. – To zakłóca jego zdaniem atmosferę średniowiecznego zamczyska. Muszą państwo wiedzieć, że budowla powstała zgodnie ze średniowiecznymi metodami i wyłącznie przy użyciu materiałów, które były wówczas dostępne. Hrabia Dakulski bardzo dba o detale historyczne.

Alicja na szybko przypomniawszy sobie wszystko, co jeszcze z czasów szkolnych wiedziała o realiach życia w średniowiecznych zamczyskach, i przeszły ją ciarki. Z tego, co pamiętała, było tam potwornie zimno, po komnatach hulał wiatr, a rolę wychodka spełniało zazwyczaj jakieś miejsce pod schodami. W takim zamku musiało niemożliwie śmierdzieć. Masakra!

– Proszę za mną! – popędziła całe towarzystwo Majeczka. – W zamku już na nas czekają.

Podreptali za nią posłusznie wyboistą drogą, która pewnie zdaniem właściciela zamku również miała pogłębiać realizm jego średniowiecznej siedziby. Kobieta w szpilkach co chwilę się potykała, a z jej ust wydobywały się słowa godne raczej furmana niż damy. Wszyscy ciągnęli za sobą walizki, których kółka grzęzły między kamieniami. Wreszcie dotarli pod bramę. Najwidoczniej ktoś ze środka ich obserwował, bo gdy pierwsze osoby przed nią stanęły, brama otworzyła się, jęcząc przy tym tak, jakby chciała powiedzieć: „A ta banda czego tu szuka?”

Przeszli na zamkowy dziedziniec, a brama znowu się zamknęła – tym razem z pełnym satysfakcji łomotem, który można było odczytać: „Jak żeście już wleźli, to teraz nie wylezicie!”

Dziedziniec był ponury i ciemny. Alicja rozejrzała się wokoło, zobaczyła te wysokie mury i przymknęła oczy. Czuła się, jakby wrzucono ją do głębokiej na kilkanaście metrów ciemnej studni, i modliła się w duchu, żeby nie dostać teraz ataku klaustrofobii. Już czuła, jak zaciska jej się gardło, a plecy oblewa zimny pot, gdy nagle do studni ktoś zaświecił latarką.

– Ki czort? – rozejrzała się.

To nie była żadna latarka, tylko światła kamery telewizyjnej. Z bocznego skrzydła zamku wypadło kilku facetów i zaczęli biegać wokół uczestników programu, filmując zawzięcie.

Ciekawe, jak to jest, że temu całemu Drakulskiemu samochody przeszkadzają, a filmowcy już nie? – pomyślała ironicznie. – No cóż, pewnie za odpowiednią kasę jest w stanie przełknąć to drobne zakłócenie swoich średniowiecznych realiów. Nie bądźmy aż takimi formalistami!

Odwróciła się ostentacyjnie plecami do jakiegoś namolnego kamerzysty, który podszedł

tak blisko, jakby chciał jej zajrzeć w zęby. Już wiedziała, że łatwo nie będzie. Na szczęście w środku zamczyska okazało się, że hrabia Dakulski jest jednak człowiekiem kompromisu. Zamiast pochodni albo oblepionych kapiącą stearyną świec (czy w tym całym średniowieczu były już świece?) zainstalowano żyrandole i kinkiety, co prawda udające swoich dymiących i śmierdzących przodków, ale bez wątpienia elektryczne, bo żarówki było widać. Nie, żarówek z całą pewnością w średniowieczu nie mieli.

– Proszę podchodzić do recepcji i pobierać klucze do pokojów – zarządziła Majeczka. – Hrabia Dakulski był tak miły, że udostępnił nam całe skrzydło zamku. Pokoje są bardzo wygodne. Jest tylko prośba, aby państwo nie wchodzili na drugie piętro. To prywatna część pana Dakulskiego, a nie chcemy przecież naruszać jego spokoju.

– Przecież on zaginał – rzucił ktoś z tyłu.

– Tak – przyznała Majeczka. – Ale pewnie lada dzień się odnajdzie i wróci do zamku, dlatego mówię o tej zasadzie. Proszę tutaj pierwszą osobę.

Z tylnego rzędu przecisnęła się kobieta na szpilkach i przejechała kilku osobom po nogach swoją różową walizką. Alicja cofnęła się w ostatniej chwili. Postanowiła, że poczeka, aż wszyscy się rozlokują, i dopiero podejdzie do recepcji. Może zabraknie dla niej kluczy i każą jej wracać do domu? Nie miałyby nic przeciwko temu. Nawet gdyby musiała zasuwać z powrotem na piechotę, ciągnąc za sobą walizę. Najważniejsze, że to byłoby z ich winy i nie mogliby żądać od niej tego idiotycznego odszkodowania. Oparta o filar (pseudośredniowieczny i pewnie dlatego potwornie chropowaty i drapiący w plecy) przyglądała się uczestnikom teleturnieju. W pewnej chwili do lady recepcyjnej podszedł jej łysawy towarzysz podróży.

– Pańskie imię i nazwisko? – zapytała recepcjonistka odziana w coś, co chyba miało imitować średniowieczne giezło.

– Marek Nowak – odpowiedział mężczyzna.

Alicja odetchnęła z ulgą. To jednak nie był upiorny Boguś! Chwała niech będzie niebiosom!

Wreszcie przyszła kolej na nią. Niestety, zamek pana Drakulskiego był ogromny i miejsca wystarczyło również dla niej. Z rezygnacją wzięła klucze i podreptała w stronę schodów. Windy oczywiście nie było, bo skąd miałyby się wziąć w średniowiecznym zamczysku? Na szczęście pokój miała, jak wszyscy, na pierwszym piętrze, więc jakoś wtargała po schodach swój bagaż. Zatrzasnęła za sobą drzwi i padła na łóżko. W średniowieczu przynajmniej łóżka mieli wielkie (albo tak to sobie wyobrażał hrabia Drakulski) i, o dziwo, całkiem wygodne.

– Życie tutaj byłoby całkiem znośne, gdybym jeszcze mogła wziąć prysznic – mruknęła i rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu drzwi, które prowadziłyby do łazienki.

Ale żadnych drzwi nie było! Kurza twarz! Poczula, że już zaraz, ale to natychmiast musi skorzystać z toalety, a jak nie było łazienki, to i toalety też. Przypomniała sobie rzeczywistość domów wczasowych, do których jeździła z rodzicami jako dziecko. Z nadzieją wyskoczyła na korytarz i rozejrzała się w poszukiwaniu jakichś drzwi, za którymi mogła znajdować się łazienka.

Tam! – pomyślała z ulgą i popędziła do drzwi na końcu korytarza.

Otworzyła je z impetem i zbaraniała, bo stanęła oko w oko z jakimś facetem. W pierwszym momencie pomyślała, że weszła do męskiej toalety, ale po chwili zorientowała się, że to manekin odziany w replikę średniowiecznej zbroi. Musiała przyznać, że bardzo udany manekin w bardzo udanej replice, ale to akurat zupełnie jej nie poprawiło humoru i nie rozwiązywało problemu!

To chyba muszę jednak pod schodami – jęknęła w duchu. – Ale może jeszcze trochę wytrzymam i wymyślę coś innego?

Wróciła do swojego pokoju i zrezygnowana oparła się o ścianę. Nagle poczuła, że traci

równowagę i leci do tyłu. Wylądowała na podłodze. Ze dziwieniem rozejrzała się wokoło. To była łazienka! Na dodatek bardzo współczesna i bogato wyposażona. Po godzinie, gdy już skorzystała ze wszystkich urządzeń, które się tam znajdowały, i chciała wyjść, znowu oparła się o drzwi i wylądowała na podłodze w pokoju.

– Jak za każdym razem będę musiała w ten sposób wchodzić do łazienki i z niej wychodzić, to wyjadę stąd cała posiniaczona.

Pozbierała się jakoś i już zamierzała zakopać się w średniowieczne piernaty, gdy usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a. Wydłubała telefon z torebki. Numeru nie знаła. Spojrzała na treść wiadomości.

– Prosimy państwa o zejście do holu o osiemnastej – przeczytała półgłosem. – To sobie nie polezę.

Miała jeszcze parę minut do zbiórki. Akurat tyle, żeby wysuszyć włosy (w czym bardzo pomocny okazał się ukryty pod średniowiecznym łóżkiem zupełnie współczesny kontakt elektryczny, do którego podłączyła suszarkę) i przebrać się. Gdy zeszła do holu, kłębił się tam już tłum uczestników programu. Zbierali się w małych grupkach i dyskutowali zawzięcie. Stała obok jednej z nich. Nie miała zamiaru podsłuchiwać, ale rozmawiali na tyle głośno, że, chcąc nie chcąc, wszystko docierało do jej uszu.

– Wiecie, że nie mogłam znaleźć łazienki? – mówiła blondynka od szpilek i różowej walizki, która, o ile Alicja dobrze usłyszała podczas rozdawania kluczy, miała na imię Ania.

To całkiem jak ja – pomyślała z ulgą. – Czyli nie jestem takim ostatnim matosem.

– Na szczęście zauważyłam ten mały guzik po lewej stronie – kontynuowała blondynka.

To jednak nie całkiem jak ja – zdołowała się Alicja.

Pocieszające w tym wszystkich było tylko to, że już wie o tym guziku i będzie teraz mogła korzystać z łazienki bez obawy, że za każdym razem nabije sobie kilka nowych siniaków. Jej rozmyślania przerwało pojawienie się Majeczki z nieodłącznym notatnikiem w ręce oraz reszty sztabu dowodzącego tym całym cyrkiem, jak to w myślach określiła Alicja.

– Witamy was wszystkich bardzo serdecznie. Mamy nadzieję, że rozlokowaliście się państwo wygodnie w swoich pokojach. Są bardzo nowoczesnie wyposażone, choć architekci zadbali o to, żeby zachowały średniowieczny styl. Ale na pewno żadne z was nie miało problemów z odnalezieniem łazienki oraz kontaktów elektrycznych – roześmiał się Płonąca Czaszka.

Czyli jednak jestem przygłupem – pomyślała Alicja z rozpaczą.

– Teraz zapraszam wszystkich na kolację, a od jutra zaczynamy kręcić program – kontynuował Płonąca Czaszka. – Rano przy śniadaniu dostaniecie kartki ze scenariuszem i planem zdjęć. Proszę się go trzymać. Przypominam prośbę hrabiego Dakulskiego o niewchodzenie na drugie piętro. Do naszej dyspozycji jest pierwsze piętro i parter. I jeszcze jedna sugestia. Mówmy sobie po imieniu. Tak będzie łatwiej, no i szybciej się zintegrujemy.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale przerwał, bo w pobliżu drzwi wejściowych wybuchło jakieś zamieszanie. Ktoś się tam przepychał i dyskutował z ochroną, która próbowała go zatrzymać.

– Ja do tego programu, który tu kręcą – rozległ się głos, który wydał się Alicji dziwnie znajomy.

Po interwencji Kudłatego ochrona wpuściła awanturującego się mężczyznę do holu. To był ten sam, któremu pożyczała pieniądze na kawę. To dziwne, ale kompletnie o nim zapomniała. Albo może inaczej, nie tyle zapomniała, co założyła, że nie dostał się do programu, i nie zaprzętała sobie nim głowy.

– Dlaczego pan przychodzi dopiero teraz? – zapytał karcącym tonem Kudłaty. – Przecież

rozesyłał do wszystkich uczestników informację, że zbiórka jest o czternastej pod ratuszem, skąd odjeżdża autokar. Majeczko, czy pan nie dostał naszej informacji?

Asystentka spojrzała spłoszonym wzrokiem na szefa, a potem łypnęła do swoich notatek.

– Ja mam zapisane, że wysłałam wiadomość. Jest też adnotacja, że pan potwierdził – powiedziała. – Ale przy autokarze się nie zjawił. Zgłaszałam to.

– A tak, faktycznie – przyznał bardzo niechętnie Kudłaty. – Zapomniałem. Dlaczego pan nie przyjechał razem ze wszystkimi? To nam rozwała harmonogram.

– Miałem jeszcze coś do załatwienia – wyjaśnił bynajmniej nie zestresowany mężczyzna.

– Trochę mi się przeciągnęło i nie zdążyłem. Bardzo przepraszam.

– A jak się pan tu w ogóle dostał? – zapytał Kudłaty. – Mam nadzieję, że nie przyjechał pan samochodem? Uprzedzaliśmy, że na terenie zamku nie ma miejsc parkingowych.

– Złapałem okazję do miasteczka, a stamtąd przyszedłem na piechotę. To tylko kilka kilometrów. Jeszcze raz bardzo przepraszam. – Mężczyzna się uśmiechnął.

– Jak pan już jest, to zaraz przydzielimy panu pokój. Majeczko! – Kudłaty zwrócił się do asystentki. – Proszę podejść z panem do recepcji i załatwić wszystkie formalności. Rozumiem, że poza panem... Jak pańskie nazwisko?

– Kiliński.

– Że poza panem Kilińskim wszyscy dotarli wcześniej? Nie chcę niespodzianek, jak się jutro okaże, że kogoś jeszcze brakuje. A dla pana mam dwie ważne informacje. Uczestnicy nie wchodzi na drugie piętro, bo nie życzy sobie tego hrabia Dakulski. I wszyscy mówimy sobie po imieniu.

– Wszyscy są – zaraportowała Majeczka, oczywiście po uprzednim sprawdzeniu w swoich notatkach.

– W porządku – stwierdził Kudłaty. – Teraz zapraszam na kolację.

Idąc w tłumie, który prowadziła Majeczka, Alicja zastanawiała się, czy ucztą będzie w stylu średniowiecznym, czyli bez noży i widelców.

Będziemy jeść rękami i rzucać kości pod stół? – zastanawiała się.

Jednak restauracja okazała się ustępstwem ze strony pana Drakulskiego (kolejnym po łożance i elektryczności) na rzecz nowoczesności. Sztuce jak najbardziej były. Nie podano również upieczonego w całości wołu ani prosiaka. Majeczka rozsadziła ich według siebie tylko znanego klucza, a sama usiadła przy stoliku z Kudłatym, Papierową i Płonącą Czaszką. Potrawy wyglądały apetycznie i świeżo. Alicja nabrała pierwszą łyżkę zupy, ale nie zdążyła jej przełknąć, bo nagle za jej plecami rozległ się głos:

– Czy mogę usiąść obok ciebie?

O mało nie wypluła średniowiecznej pomidorówki na śnieżnobiały obrus. To był on! Mężczyzna, który spóźnił się i miał przeprawę z ochroną. Zaraz, jak on miał na imię?

Chyba Leon – przypomniała sobie.

Tymczasem jegomość wziął jej milczenie za zgodę na to, żeby zajął wolne krzesło. Rozsiadł się wygodnie i zaczął konsumować.

– Miło cię widzieć – powiedział między jedną łyżką zupy a drugą. – Miałem nadzieję, że cię tu spotkam i będę miał okazję zrewanżować się za to, co zrobiłaś podczas eliminacji.

Ci z uczestników, którzy siedzieli z nimi przy jednym stoliku, wyraźnie nadstawili uszu. Pomidorówka mogła odetchnąć, bo tempo jedzenia wyraźnie zmalało. Widać było, że wszystkich zżera ciekawość, jaki to dług zaciągnął przystojny mężczyzna u tej dziwnej kobiety, która zeszła na kolację z wielkim, samoprzylepnym, różowym wałkiem do włosów na plecach. Pewnie w niejednej głowie powstała myśl o jakiejś łapówce, którą ten przystojniak jej wręczył. Może ta z wałkiem tak naprawdę nie była wcale uczestniczką teleturnieju, tylko kimś nasłanym przez

organizatorów?

Czytałam, że tak robią w niektórych programach, żeby podkreślić oglądalność – pomyślała Weronika, kobieta z farbowanymi na rudo włosami. – Trzeba będzie pilnować, co się przy niej mówi. Może ma jakiś mikrofon i wszystko nagrywa, a potem będą to puszczały w telewizji?

Czy ja nie chlapnąłem przy niej czegoś głupiego, jak tutaj jechaliśmy? – zastanawiał się gorączkowo Marek, autokarowy sąsiad Alicji. – Szlag by to trafił! Chyba proponowałem jej współpracę. To jeszcze pół biedy. Ale wspominałem też o próbie dogadania się z prowadzącymi teleturniej, bo sądziłem, że ma jakieś dojścia. I ma! Tylko nie wiedziałem, że takie! W razie czego wszystkiego się wyprę i powiem, że zmyśla. A jak nagrała naszą rozmowę? Co wtedy? O, już wiem! Wtedy powiem, że podejrzewałem, że ona jest podstawiona, i sprytnie ją chciałem sprowokować, żeby się przyznała. Tak, właśnie tak zrobię i nikt nie będzie się mógł do mnie przyczepić. Że też ja musiałem usiąść koło niej w tym autokarze.

Warto byłoby się koło niej zakręcić – przyszło do głowy Romanowi, blondynowi z długimi włosami zebranymi w kitkę. – Jakby to sprytnie rozegrać, to miałbym informacje z pierwszej ręki na temat tego, kto jest typowany do głównej nagrody. Wiadomo, jak to jest w takich programach. Wszystko ustawione i z góry wiadomo, kto zgarnie pulę. Co prawda ona kompletnie nie jest w moim typie, ale jakie to ma znaczenie? Przecież ślubu z nią nie będę brał! O ślubie chyba nic tam nie było w umowie? Nie pamiętam. Muszę dzisiaj jeszcze raz przeczytać. Mam nadzieję, że nie, bo jeszcze wyszłoby, że już jestem żonaty.

– Możesz mi podać pieczywo?

To ostatnie pytanie było skierowane do Alicji. Sięgnęła po koszyczek, ale równocześnie z nią zrobił to Leon. Ich ręce zetknęły się na środku stołu. Natychmiast cofnęła swoją. Kątem oka złowiła uśmiech, jaki posłał jej mężczyzna, ale nie odwzajemniła go. Nie zamierzała się tu z nikim zaprzyjaźniać. Jej celem było przetrwać pierwszy etap i koniecznie dać się wyeliminować pozostałym uczestnikom.

A potem wrócę do domu i...

Zanim zdążyła wpaść na pomysł, co będzie robić po powrocie do domu, od stolika organizatorów podniósł się Kudłaty i znacząco chrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę wszystkich i uciszyć szcęk łyżek, noży i widelców oraz szmer rozmów.

– Jeszcze raz witam wszystkich uczestników naszego programu – powiedział. – Dzisiaj macie okazję się zapoznać, zrelaksować, a jutro od rana czeka nas ciężka praca. Hrabia Dakulski niestety ciągle jest nieobecny, ale jego pracownicy przesyłają nam trunki rodem z Rumunii, gdzie rodzina Dakulskich ma swoje korzenie.

Słusznie podejrzewałam, że on ma coś wspólnego z wampirami – pomyślała Alicja i wzruszyła ramionami. – Pewnie zaczął się gdzieś, zamierza nas upić, a jutro obudzimy się z dziurami w szyjach. Nieciekawa perspektywa.

Reszta towarzystwa widocznie nie miała takich dylematów, bo wszyscy chętnie raczyli się napojami, które roznosili na tacach kelnerzy.

A właściwie to dlaczego nie miałabym się napić? – pomyślała w pewnej chwili i sięgnęła po kieliszek z winem. – Tylko trochę, oczywiście.

Pierwszy łyk o mało nie wypalił jej gardła. Po drugim w oczach stanęły jej łzy. Trzeciego już nie pamiętała...

[2] Ta historia została opisana w książce *Wesoła rozwódka*, opublikowanej przez

Wydawnictwo Replika w 2017 roku.

ROZDZIAŁ IX

SKUTKI BIEGANIA PO LESIE BEZ BUTÓW BYWAJĄ OPLAKANE

Otworzyła oczy i ze zdumieniem odnotowała, że gdzieś zniknęła jadalnia, a ona leży obok łóżka w swoim zamkowym pokoju i coś potwornie gniecie ją w plecy. Przez okno zaglądało słońce, które raziło, w głowie huczało, jakby zaległo się tam stado szerszeni, a na fotelu pod ścianą siedział ktoś opatulony szczelnie w koc... Usiadła gwałtownie, czego natychmiast pożałowała, bo miała wrażenie, że głowa rozpadła jej się na milion kawałków. Na szczęście jakoś ją pozbierała i spróbowała ogarnąć sytuację. Jedyne, co jej przyszło do głowy, to:

– Nie, to się nie dzieje naprawdę! Co ja najlepszego zrobiłam?

Właśnie! Co ona zrobiła? To dopiero było pytanie! Tylko nie wiedziała jeszcze do końca, czy chce znać na nie odpowiedź. Osobą w jej pokoju był facet, wnioskując po wielkości i fasonie butów wystających spod koca. I ten facet siedział w jej pokoju rano po zakrapianej imprezie. Nie dość, że ostro kiczowate, to jeszcze na dodatek sugerujące, że złamała swoje postanowienie o trzymaniu się z daleka od wszystkich facetów przez najbliższych kilka lat.

A jeśli to jest kobieta z wielkimi stopami? Nie, to byłoby chyba jeszcze gorsze – pomyślała, nie precyzując bliżej, czy tragedią byłby te wielkie stopy, czy płeć osoby, z którą spędziła noc.

Kształt na fotelu poruszył się. Alicja zanurkowała pod kołdrę i zamknęła oczy. Choć było to niewiarygodnie głupie, postanowiła udawać, że śpi.

Żeby to tylko nie był facet podobny do Bogusia! Żeby to tylko nie był facet podobny do Bogusia! – powtarzała sobie w myślach i zaciskała kciuki.

Spod zmrużonych powiek obserwowała, jak spod koca wyłania się... Leon! Mężczyzna przeciągnął się i spojrzał na nią. Natychmiast zacisnęła mocno powieki. Nasłuchiwała i usiłowała się domyślić, co teraz robi.

Podszedł do okna – zarejestrowała. – Chyba je otworzył, bo zrobiło się zimno. Dobra, zamknął. Może by sobie już poszedł, bo nie chce mi się leżeć z zamkniętymi oczami. Idzie w stronę drzwi! Nareszcie! Nie, zawrócił i idzie w stronę łóżka. O matko, tylko nie to! Uff,

znowu idzie w stronę drzwi.

Zatrzymał się. Co on tam robi? Nic nie słysząc. Poszedł sobie wreszcie? Oczekwała jeszcze chwilę i otworzyła oczy.

– Aaaaaa! – krzyknęła przerażona, widząc go stojącego obok łóżka. – Co pan tu robi?

– Chciałem powiedzieć „dzień dobry” i życzyć ci miłego dnia – odpowiedział z uśmiechem. – Nie mogłem tak wyjść bez słowa. Musiałem poczekać, aż przestaniesz udawać, że śpisz.

Mogłeś, mogłeś! – pomyślała, a głośno powiedziała:

– Ja wcale nie udawałam. Co pan tu robi, do jasnej cholery?

– Mam na imię Leon – przypomniał jej. – Przecież jesteśmy na ty.

– Od kiedy? – zapytała podejrzliwie i otuliła się szczelniej kołdrą,

– Wydawało mi się, że od tego dnia, gdy spotkaliśmy się podczas eliminacji i pożyczyłaś mi piątkę – przypomniał z uśmiechem. – A jeśli nie, to wczoraj z całą pewnością wypiliśmy bruderszaft jednym z tym trunków hrabiego Dakulskiego. Mam na imię Leon, a ty jesteś Alicja.

– Piątkę mi nie oddałeś do tej pory! – warknęła, równocześnie intensywnie zastanawiając się, czy to, że jest kompletnie ubrana, oznacza, że nie uprawiała seksu.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni. Grzebał w niej przez chwilę.

– Niestety – powiedział. – Nie mam przy sobie drobnych. Ale mogę cię zabrać na kawę do tutejszej restauracji. To już właściwie pora śniadania. Nawet wydaje mi się, że czuję zapach kawy i jajecznicy na boczku.

Alicję zemdliło na samą myśl o jedzeniu.

– Ale jeśli nie chcesz iść ze mną, to trudno, pójdę sam. – Rozłożył ręce i ruszył w kierunku drzwi.

– Niech pan poczeka! – krzyknęła.

Nie mogła pozwolić, żeby wyszedł, zanim się nie dowie...

– Przecież byliśmy na ty – przypomniał jej mąż czyzna.

– Nie pamiętam – powiedziała. – W ogóle niewiele pamiętam z wczorajszego wieczoru. – Może mi pan... Możesz mi powiedzieć, jak się tu znalazłam?

– Przyprowadziłem cię, bo miałaś problemy z równowagą – powiedział, uśmiechając się pod nosem.

Sugeruje, że się zalałam się w trupa – pomyślała, a głośno powiedziała:

– Rozumiem, że pan... Że mnie odprowadziłeś, ale dlaczego... – Zawahała się, bo ciągle nie była pewna, czy chce znać odpowiedź. – Dlaczego nie poszedłeś później do siebie?

– Bo mi nie pozwoliłaś. Jak tylko ruszyłem w stronę drzwi, to zerwałaś się z łóżka, przyciągnęłaś mnie z powrotem. Kazałaś mi usiąść w fotelu i zaczęłaś opowiadać szczegółowo historię swojego życia... – odpowiedział z uśmiechem Leon.

Alicja poczuła, że robi jej się słabo. Jeśli opowiedziała temu obcemu facetowi...

– ...ale dojechałaś tylko do tego, jak miałaś pięć lat i całowałaś się z Jackiem z grupy „Muchomorków” w krzakach na przedszkolnym placu zabaw. Miałem nadzieję na trochę więcej pikantnych szczegółów waszego romansu, ale zasnąłaś.

– Jeśli zasnąłaś, to mogłeś przecież wyjść. – Alicja spojrzała na niego podejrzliwie.

– Nie mogłem – odpowiedział. – Schowałaś klucz pod poduszkę. Jakoś tak było mi niezręcznie go wyciągać. Usiadłem w fotelu i zdrzemnąłem się trochę. Stwierdziłem, że nie ma co robić alarmu i wzywać kogoś z recepcji, żeby mnie wypuścił. Zresztą, do świtu było już niedaleko, bo przyholowałem cię tu gdzieś o trzeciej nad ranem. Nawet całkiem wygodny ten fotel.

Sięgnęła pod poduszkę i faktycznie wymacała klucz do pokoju.

– To ja lecę do siebie, żeby się wykąpać przed śniadaniem – oznajmił Leon. – Tylko musisz mnie wreszcie wypuścić. Chyba że chcesz, żebym brał prysznic u ciebie?

Nie, Alicja nie miała najmniejszej ochoty, żeby ten typek kąpał się w jej łazience. Tego by jeszcze brakowało. A swoją drogą, to był bezczelny, że w ogóle sugerował coś takiego. Wygrzebała klucz i rzuciła w jego stronę. Złapał w locie, uklonił się w podzięcie z tym swoim kpiarskim uśmiechem i wymachując breloczkiem, ruszył do drzwi.

Bezczelny – pomyślała o nim po raz kolejny, a potem gdzieś z tyłu głowy, czyli tam, gdzie bolało najbardziej, zrodziła się myśl, że może on nie był bezczelny tak zupełnie bez powodu. Może wydarzyło się coś, co sprawiło, że teraz uważa, że może sobie pozwalać?

Nie było wyjścia! Musiała się za wszelką cenę dowiedzieć, co działo się od tej trzeciej w nocy do teraz w jej pokoju. A on był jedyną osobą, która miała wiedzę na ten temat. Nie mogła pozwolić, żeby teraz wyszedł, bo wiedziała, że jeśli teraz nie zada tego pytania, to nie odważy się na to już nigdy w życiu. I będzie skazana na domyśle.

Już, pytaj! – popędziła samą siebie, bo mężczyzna trzymał rękę na kłamce. Ale jakoś tak dziwnie trzymał, jakby nie miał ochoty wyjść. Czyżby na coś czekał? Może na to pytanie, które chciała... Które musiała mu zadać! Odchrząknęła i wychrypiiała:

– Czy my... Czy my w nocy... To znaczy, jak mnie pan odprowadził. Odprowadziłeś mnie. Czy my...

Nie, nie chciało jej to przejść przez gardło.

– Chcesz wiedzieć, czy my... – zaczął, a potem zawiesił głos, patrząc na nią z półuśmiechem.

– Tak, chciałabym wiedzieć, czy my... – odpowiedziała.

– Cóż... – Przesiadł na fotelu. – Nie będę ukrywał, że jest to dla mnie bardzo krępujące.

Poczuła, jak lodowacieją jej stopy i dłonie. Zawsze tak miała, gdy się zdenerwowała. Jakby nie miała dostatecznie przechłapane w życiu, to dodała sobie jeszcze to! *One night stand!*

Przespaałam się z zupełnie obcym facetem! Jestem beznadziejna – jęknęła w duchu. – Chyba się zastrzelę. Tyle że nie mam z czego. To rzucę się z okna! Najlepiej z wieży zamku tego całego Drakulskiego! Przynajmniej do czegoś się ta porębana budowla przyda. Niech on sobie już pójdzie i zostawi mnie samą!

Ale on wcale nie zamierzał sobie pójść. Siedział w fotelu i przyglądał jej się z uśmiechem. Czowała się jak mucha, na którą spogląda psychopata na chwilę przed tym, nim wyrwie jej skrzydełka. Nie pozwoli mu na to! Już woli sama sobie te skrzydełka odgrzyźć.

– Co jest dla ciebie krępujące? – zapytała zaczepnym tonem. Jak ma się dowiedzieć, to najlepiej zaraz, natychmiast.

– Że nic między nami nie było – odpowiedział. – To chyba nie najlepiej o mnie świadczy jako o mężczyźnie.

Kamień spadł jej z serca z takim hukiem, jakby zawalił się zamek pana Drakulskiego. Przynajmniej tego błędu do całego katalogu poprzednich nie dołożyła. Z drugiej strony, czy aby na pewno nie skorzystał z okazji? Powinna mu wierzyć czy nie?

– Byłbym ostatnią świnią, gdybym wykorzystał to, że film ci się urwał. Niezły masz głos – oświadczył Leon, jakby czytając w jej myślach.

– Głos? – nie rozumiała. – Ja w ogóle nie mam głosu. W szkole z muzyki zawsze dawali mi tróję za piosenki. W ogóle skąd ci to przyszło do głowy?

– Przecież wczoraj śpiewałaś – oświadczył.

– O matko! – jęknęła.

– I tańczyłaś na stole – kontynuował bezlitośnie Leon. – Wszyscy byli zachwyceni.

– Tańczyłam na stole? – Alicja nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Było to tylko trochę

mniej tragiczne od seksu z nieznanym. No i seks raczej odbyłby się bez świadków. – A co śpiewałam?

– Jakąś piosenkę o Eurydyce – przypomniał sobie. – Kto to właściwie była ta cała Eurydyka? Coś tam słyszałem, ale nie pamiętam.

– Driada to była, to znaczy nimfa leśna – odpowiedziała Alicja. – Biegła bosą po lesie i nadepnęła na węża. Podobno uciekała przed jednym nachalnym myśliwym.

– Czekać, czekać... Coś pamiętam ze szkoły – krzyknął. – To teraz rozumiem, dlaczego zdjęłaś buty, zanim zaczęłaś śpiewać.

– Przecież mówiłam ci, że ja nie umiem śpiewać – warknęła. Była to bardzo wyraźna sugestia, że powinien się już wynosić.

– Umieć to może i nie umiesz, ale ładnie śpiewałaś – odpowiedział Leon. – Zaśpiewasz jeszcze kiedyś, bosonoga bogini?

– W życiu! – zapewniła go, a w duchu obiecała sobie, że już nigdy w życiu również się nie upije. Nawet gdyby miało to oznaczać popadnięcie w całkowitą abstynencję. Nie wiadomo, jakich jeszcze głupstw by narobiła po alkoholu.

– No to żegnaj, Eurydyko tańcząca bez butów – roześmiał się Leon. Otworzył drzwi i wyszedł z pokoju.

Jeszcze przez chwilę tkwiła pod kocem, czekając, czy aby przypadkiem nie wróci. Miała rację, bo po kilku sekundach drzwi znowu się otworzyły i pojawił się ten natręt.

– Zabrałem przez pomyłkę twój klucz – powiedział i położył breloczek na komodzie obok drzwi. – Do zobaczenia na śniadaniu.

Znowu zniknął. Alicja przez chwilę słuchała jego kroków na korytarzu, a potem wystrzeliła spod koca jak rakieta, dopadła do drzwi, zamknęła je na cztery spusty i odetchnęła z ulgą.

– Już myślałam, że sobie nigdy nie pójdzie – westchnęła, oparła się z ulgą o drzwi i znowu poczuła, że coś ją gniecie.

Podeszła do lustra, wygięła się i zobaczyła przyczepiony do pleców wielki różowy wałek.

– I ja z tym chodziłam od wczoraj? – jęknęła. – Masakra! Chyba się utopię!

Poszła do łazienki, odkręciła kran i zaczęła się rozbierać. O mało nie wpadła pod prysznic w ubraniu, gdy ktoś znowu zastukał jej do drzwi.

– Kto tam? – Wychyliła się z łazienki.

– Kelner – padła odpowiedź zza drzwi.

Szybko założyła szlafrok i wyjrzała ostrożnie na korytarz. Faktycznie, kelner! Ubranie co prawda każdy mógł sobie skombinować, ale tego akurat pamiętała z poprzedniego wieczora, bo obsługiwał stół, przy którym siedziała. Miała nadzieję, że on jej nie zapamiętał. Nic na to nie wskazywało, ale może był profesjonalistą uodpornionym na ludzkie wyczyny po alkoholu.

W sumie ja też niejedno widziałam w naszym hotelu – pomyślała, a potem obrzuciła zdziwionym spojrzeniem tacę, którą kelner wtaszczył do jej pokoju.

– Przecież niczego nie zamawiałam.

– Jeden pan poprosił, żeby pani przynieść śniadanie – odpowiedział kelner i postawił tacę na stole. – Życzę smacznego.

Wyszedł, a Alicja zamknęła za nim drzwi na klucz i usiadła na łóżku. W pierwszej chwili zamierzała się zbuntować i nie tknąć jedzenia, które podesłał jej nachalny Leon, ale od samego patrzenia na tacę zaczęło jej burczeć w brzuchu. Trzymała się dzielnie swojego postanowienia przez jakieś trzydzieści sekund, a potem rzuciła się jak wściekła na potrawy (jajecznica, parówki, tosty) i napoje (sok pomarańczowy i kawa). Pochłonęła wszystko do ostatniego okruszka i wysączyła do ostatniej kropelki. Gdy skończyła jeść, przymknęła z lubością oczy i oparła głowę

na poduszce. Leżała tak przez dłuższą chwilę i niewiele brakowało, a zasnęłaby znowu, gdyby nagle nie dotarło do jej świadomości (poprzednio mocno przytłumionej doznaniem kulinarnymi), że ktoś się jej przygląda.

Czyżby znowu wlaź tu ten palant? – taka myśl przeleciała jej przez głowę na granicy snu i błyskawicznie ją otrzeźwiła. Usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół siebie. W pokoju oprócz niej nie było nikogo. A jednak wyczuwała czyjąś obecność.

Jestem jeszcze pijana albo już wariatka.

Przypomniała sobie, co w przypadku takich omamów radziła zrobić babcia Agata. Zamknąć oczy, a po sekundzie je otworzyć. Zrobiła tak i wtedy ją zobaczyła. Na suficie była plama, najwidoczniej od zalania, i ta plama przypominała do złudzenia twarz dawno niewidzianej kuzynki Buby. Kuzynka Buba tak naprawdę miała na imię Karolina, ale w dzieciństwie była straszliwym mazgajem i na okrągło wydawała z siebie płaczliwe dźwięki, które brzmiały: „buuu... aaaa...”. Została więc Bubą i chociaż ze swojej mazgajowości wyrosła, ukończyła trzy fakultety i zarabiała kilka średnich krajowych, to w rodzinie wszyscy myśleli o niej per „Buba” i od czasu do czasu komuś się wyrwała ta ksywka, na co sama zainteresowana za każdym razem reagowała fochem i kilkutygodniową ciężką obrazą. Alicja, jako ta bardziej zaradna, w dzieciństwie była jej idolem i Buba włościła się za nią nieustannie z tym swoim „buuu...aaa...”. Ale bywała też przydatna, bo wiecznie kojono jej jęki słodyczami, a ponieważ Buba słodczy nie znosiła, to oddawała je uwielbianej Ali (w jej wykonaniu to imię brzmiało raczej „Aulaaaa”). Alicja nawet kuzynkę Bubę lubiła. Dawno się nie widziały i nie miała pojęcia, co teraz robi.

Ostatnio ktoś mi opowiadał, że zamierzała przykuć się do jakiegoś drzewa w dżungli amazońskiej w ramach protestu przeciwko wycinaniu lasów równikowych – przypomniała sobie, patrząc na sufit.

W oczach matki Alicji nawet przykucie się przez Bubę do drzewa zasługiwało na podziw i było pretekstem do wytykania córce jej rzekomych fatalnych decyzji życiowych.

Ciekawe, co powiedziałyby mamusia, gdybym to ja się gdzieś przykuła? – pomyślała Alicja. – Na pewno uznałyby, że źle wybrałam drzewo. W przeciwieństwie do kuzynki Buby, która zawsze wybiera najlepsze drzewa w całym lesie.

Nagle za jej plecami zabrzączał krótko telefon komórkowy. Przyszedł jakiś SMS.

– Zbiórka w holu koło recepcji o godzinie jedenastej – przeczytała półgłosem, a potem spojrzęła na zegar stojący na komodzie i aż podskoczyła. – Za pół godziny! Nie zdążę!

Rzuciła się w kierunku łazienki, ale nagle ostro wyhamowała. Właściwie to dlaczego miałyby się spieszyć?

Może lepiej posiedzę sobie tutaj? – pomyślała. – Co to dzisiaj miało być? A, już sobie przypominam. Przydzielanie partnerów. To niech sobie przydzielają beze mnie.

Już zamierzała się w pełni zrelaksować, gdy nagle odniosła wrażenie, że kuzynka Buba patrzy na nią z sufitu z wyraźną dezaprobatą.

– Co takiego? – oburzyła się.

Kuzynka Buba nie odezwała się, tylko dalej patrzyła.

– Przydzielę mi kogoś i z głowy – powiedziała, jakby tłumaczyła się komuś. I w tej samej chwili dotarła do niej przerażająca prawda. – Przecież oni mogą dać mi za partnera tego łysego namola z autokaru, podobnego do kolonisty Bogusia, albo Leona, z którym podobno się nie przespałam.

Obydwie możliwości jawiły się jej jako koszmar. Która byłaby gorsza? Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Musiała jak najszybciej doprowadzić się do jakiegoś ludzkiego wyglądu i polecieć do holu, żeby zadbać o swoje sprawy.

– Zgodziłam się wziąć udział w tym cyrku, ale są przecież jakieś granice – mruzczała, ślizgając się na mokrej podłodze w łazience. – Kompletniej idiotki nie muszę z siebie robić. Tego nie obiecywałam Łucji i w umowie też chyba nic o tym nie było. Dobra, mogę iść.

Przed wyjściem spojrzała na płamę. Kuzynka Buba miała minę aprobującą.

To teraz już nie ma najmniejszych wątpliwości, że zwariowałam – pomyślała, schodząc do holu. – Gadam z zaciekiem na suficie. Ale czy ja kiedykolwiek byłam normalna? Przecież z gipsowym krasnałem imieniem Wiesiek gadam na okrągło. O Pasztecie i Rudym Sto Dwa nie warto nawet wspominać, bo akurat z kotami i psami to wielu ludzi gada i nikt tego nie traktuje jako dziwactwo.

ROZDZIAŁ X

CZARY MARY, CZYLI ANKIETY ZNIKAJĄ I POJAWIAJĄ SIĘ

W holu był już prawdziwy tłum. Tak na oko wszyscy dotarli tutaj przed nią i teraz stali w małych grupkach i zawzięcie dyskutowali. Znowu, jak poprzedniego wieczora, Alicja krążyła od jednej grupki do drugiej, przysłuchując się rozmowom, nigdzie nie zatrzymując się na dłużej. Nie do wiary, ale im naprawdę zależało na udziale w tej całej szopce i traktowali ją bardzo poważnie. Nagle w jednej grupce zauważyła Leona. On również ją dostrzegł, zamachał do niej i posłał ten swój lekko kpiący uśmiech. Na jego widok natychmiast przypomniała sobie o swoich rzekomych nocnych wyczynach taneczno-wokalnych i poczuła lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

A może on to wszystko wymyślił? – wpadło jej do głowy. – Przecież gdyby to była prawda, to dzisiaj wszyscy patrzyliby na mnie i obgadywali po kątach. Tymczasem robią wrażenie, jakby nic się nie stało. Jak nic, naściemniał mi i tyle. Tylko po co? Może to jakiś psychol jest? Do takich szopek często angażują psycholi, żeby rozkręcili zabawę.

Na wszelki wypadek postanowiła trzymać się od niego z daleka. Na swój azyl wybrała najbardziej odległy kąt holu. I wybrała fatalnie, bo ledwo usiadła na skórzanej kanapie (czy w średniowieczu mieli skórzane kanapy?!), nie wiadomo skąd pojawił się Boguś, który tak naprawdę miał na imię Marek.

– Dobrze, że cię widzę – powiedział.

Alicja w odpowiedzi mruknęła coś, co nawet przy dużej dozie dobrej woli nie mogło zostać wzięte za podzielenie jego entuzjazmu. Marka najwidoczniej jednak trudno było zniechęcić, w czym bardzo był podobny do Bogusia.

Jakaś taka drętwa – pomyślał o Alicji. – Trudno. Najważniejsze, że najwidoczniej ma jakieś chody u tych, co to organizują. Muszę się koło niej zakręcić. Co prawda wolałbym tę blondynkę, koło której siedziałem wczoraj przy kolacji, ale ona chyba nie ma żadnego dojścia i razem nie zdobędziemy głównej nagrody. A szkoda, wielka szkoda. Wczoraj niewiele brakowało, a zaprosiłaby mnie do swojego pokoju.

Blondynka, jakby czuła, że o niej myśli, pomachała mu entuzjastycznie z drugiego końca holu. Boguś uśmiechnął się do niej szeroko w nadziei, że Alicja, którą traktował już jako swoją oficjalną partnerkę, zrobi się zazdrosna.

Alicja miała w nosie Marka-Bogusia i w życiu by jej nie przyszło do głowy być zazdrosną o tego łysego gнома. Korzystając z tego, że na chwilę się odwrócił, zerwała się z kanapy i popędziła w przeciwny kąt holu.

Jak mnie z nim sparują, to ucieknę stąd, nawet gdybym miała do końca życia płacić odszkodowanie – postanowiła. Nagle zderzyła się z kimś.

– O! Przepraszam bardzo.

– Nie ma za co – odpowiedział Leon i troskliwie przytrzymał ją za łokieć, żeby się nie przewróciła. – Jak ci smakowało śniadanie?

Uwolniła łokieć, nie siląc się przy tym na delikatność. Gdyby dalej ją trzymał, nie zawahałaby się przed znokautowaniem go.

– Dziękuję, ale nie musiałeś nic dla mnie zamawiać – powiedziała. – Poradziłabym sobie sama.

– W to nie wątpię – uśmiechnął się. – Ale pomyślałem...

– Niepotrzebnie – przerwała mu.

– Pomyślałem, że...

Alicja nie usłyszała, co sobie pomyślał (i w gruncie rzeczy wcale jej to nie obchodziło), bo do holu wszedł Kudłaty, który chyba pełnił tu funkcję głównodowodzącego. Za nim dreptali Płonąca Czaszka, Papierowa i Majeczka. Na ich widok wszyscy umilkli i w takim napięciu czekali, co powiedzą, że Alicja miała wrażenie, jakby po holu średniowiecznego zamku pana Drakulskiego latały iskry.

– Dzień dobry – odezwał się Kudłaty. – Mam nadzieję, że wszyscy dobrze się wczoraj bawili...

W tym miejscu rozległ się powszechny szmer zadowolenia i aprobaty, zaczęto chichotać i szeptać między sobą, a Alicja odniosła wrażenie, że ten i ów spojrzął znacząco na nią. Miała ochotę wpełznąć pod ladę recepcyjną i już spod niej nie wychodzić. Na szczęście Kudłaty zamachał rękami, żeby zwrócić uwagę na siebie, i mogła odetchnąć z ulgą. Miała tylko nadzieję, że nikt tych jej popisów wokalno-tanecznych z poprzedniego dnia nie nakręcił telefonem i nie wrzucił do sieci.

Wtedy będą musiała wziąć kredyt na pięćdziesiąt lat i zrobić sobie operację plastyczną – pomyślała.

Sam pomysł, że oto cały świat ogląda ją, jak stoi boso na stole i wyje (matka zawsze twierdziła, że Alicja nie śpiewa, tylko wyje), sprawił, że nogi się pod nią ugięły. Oparła się o mosiężną lampę, która miała chyba udawać średniowieczny kandelabr, i przewróciła ją. Lampa, upadając na podłogę, narobiła takiego brzdęku, że natychmiast uwaga wszystkich skupiła się na sprawczyńi zamieszania. Na szczęście zaraz jak spod ziemi wyrósł ten sam kelner, który przyniósł jej śniadanie do pokoju. Widocznie pełnił tu kilka funkcji. Sprawnie postawił lampę i sprawdził, czy nie jest uszkodzona. Świeciła, więc znowu zniknął.

– Proszę państwa – powiedział poirytowanym tonem Kudłaty. – Proszę się skupić, bo czas ucieka, a mamy dzisiaj mnóstwo rzeczy do zrobienia. Ważne jest światło, więc musimy zacząć jak najszybciej. Na początek podzielimy was na pary. To znaczy, tak naprawdę to nie my podzielimy, bo zrobił to już za nas komputer. Irek! Kręcisz to?

Wszyscy rozejrzeli się w poszukiwaniu Irka. Był! Kucał za figurą rycerza w zbroi i z ukrycia ich filmował.

Ciekawe, od jak dawna? – przyszło do głowy Alicji. – I czy ja w tym czasie przypadkiem

nie dłużej w nosie albo nie poprawiałam mało dyskretnie majtek?

– Jak kręcisz, to teraz daj na mnie – zażyczył sobie Kudłaty. – Masz? W porządku. Komputer udostępniony przez jednego z naszych sponsorów przydzielił każdemu z was partnera, kierując się preferencjami, jakie ujawniliście w naszej ankiecie. I tutaj pauza, bo będzie logo sponsora. Majeczka! Jest Majeczka? Gdzie się znowu podziała ta dziewczyna?

– Już, już – asystentka przebiła się przez tłum.

– Nareszcie! Masz logo sponsora i ten wydruk z parami? – zapytał Kudłaty i spojrzał na nią tak surowo, że biedaczce zaczęły trząść się ręce i upuściła teczkę z materiałami.

Wszyscy rzucili się pomagać jej to zbierać. Trochę to trwało, bo kartki rozsypały się po całej podłodze wielkiego holu. Wreszcie wszystko zostało zgarnięte i biedna asystentka, pod ciężkim, potępiającym spojrzeniem Kudłatego, uporządkowała je. Wszyscy czekali w napięciu.

– Nie ma – powiedziała wreszcie dramatycznym szeptem.

– Czego nie ma? – ryknął Kudłaty.

– Kartki z wydrukiem logo nie ma i par – powiedziała asystentka i zrobiła się przezroczyista ze strachu. – Szef miał wczoraj to wydrukować i przywieźć.

Kudłaty dla odmiany zrobił się czerwony jak burak. Nabrał powietrza, aż mu się żyły na szyi i policzkach naprężyły. Alicja miała wrażenie, że zaraz uniesie się w powietrze jak balon. Nie mogła się opanować i na samą myśl o tym parsknęła śmiechem. To chyba rozładowało atmosferę i uratowało asystentkę, bo Kudłaty spojrzał na Alicję i wypuścił całe powietrze ze świstem.

– Drukarka mi się zepsuła. Zresztą, to bez znaczenia – powiedział, a potem spojrzał na Irka i wyszczerzył zęby: – Nie kręć! Powiem ci, jak znowu będziesz mógł włączyć kamerę. Teraz możesz iść na kawę.

Kamerzysta zabrał sprzęt i wyszedł, a raczej wybiegł ochoczo, żeby wypić kilka kaw i poderwać jakąś kelnerkę. Alicja oglądała to nie raz i nie dwa przy okazji organizacji mniejszych i większych imprez w hotelu, gdzie pracowała.

– Szybko wybierzmy od nowa pary, bo jeszcze dzisiaj musimy zacząć zdjęcia. – Kudłaty spojrzał na zegarek. – Choć jak na to patrzę, to raczej niewiele zrobimy. Zawsze to samo.

– Ale jak będziemy dzielić? – ośmieliła się zapytać Majeczka.

Kudłaty spojrzał na nią tak, jakby zamierzał zabić współpracownicę wzrokiem, ale jakoś zapanował nad sobą.

– Podaj mi wszystkie ankiety, które sponsor wprowadzał do komputera – zażądał i odebrał kartki, które asystentka mu podała. – Zrobimy tak... Ja je rozłożę... Zaraz, gdzie by tu... O! Na ladzie recepcyjnej je rozłożę. Po jednej stronie kobiety, po drugiej mężczyźni.

Mrucząc pod nosem kolejne nazwiska, przeglądał kartki i kładł na kupki.

– Gotowe – sapnął po chwili. – Teraz twoja kolej. Losuj. Raz z jednej, raz z drugiej kupki.

Asystentka spojrzała na niego z przerażeniem.

– Pospiesz się – popędził ją. – Przecież ja nie mogę, bo wtedy ktoś mógłby uznać, że wszystko było ustawione. Losuj!

Kobieta drżącą ręką sięgnęła najpierw do jednej kupki, a później do drugiej i podała obydwie kartki szefowi.

– Roman Kowalski, Marek Nowak – przeczytał, a potem powtórzył, jakby sam nie wierzył słowom, które wyszły z jego ust: – Roman Kowalski i Marek Nowak.

W holu gruchnął śmiech. Nie śmiał się tylko Kudłaty i jego biedna asystentka.

– Co to ma być? – ryknął, gdy uczestnicy ucichli. – To jakiś dowcip ma być? Do ciebie mówię, Majeczko!

– Nie, skąd – wybąkała biedna kobieta. – Tak leżały.

Kudłaty znowu chciał ryknąć, ale powstrzymał się. Przez chwilę rozważał zrobienie awantury i rzucenie winy na bogu ducha winną asystentkę. Uznał jednak, że za dużo osób widziało, kto tak naprawdę zrobił bałagan, więc zrezygnował. Uznał, że powetuje sobie kiedyś indziej. Okazji na pewno mu nie zabraknie.

– Każdemu może się zdarzyć pomyłka – powiedział i wzruszył ramionami. – Poproszę o następne kartki. Dziękuję. Marek Nowak.

Tu zawiesił głos, a tłum w napięciu czekał, czy znowu dojdzie do jakiejś wtopy.

– Marek Nowak i Anna Bryćko – powiedział Kudłaty i jak na komendę z jednej strony ruszyła kobieta od szpilek i różowej walizki, a z drugiej facet, który w autokarze siedział obok Alicji i kojarzył jej się z Bogusiem.

Dalej wszystko przebiegło już bez przeszkód. Alicja cały czas czekała, aż z ust Kudłatego padnie jej nazwisko, i zaciskała kciuki, żeby los nie połączył jej z Leonem. Kolejne kartki z nazwiskami znikwały z kupek przygotowanych przez Kudłatego, a koszmarny Leon ciągle pozostawał bez przydziału. Podobnie jak ona. Mrowienie w palcach rąk i nóg kazało jej się domyślać, że oto wielkimi krokami zbliża się totalna katastrofa.

Wreszcie z recepcyjnej lady zniknęły wszystkie kartki – zarówno damskie, jak i męskie. Kudłaty odetchnął z ulgą i spojrzał na swoje sparowane stadko niemal z czułością.

– Pierwszy etap mamy za sobą – powiedział i poszukał wzrokiem swojej asystentki. – Teraz możesz iść po Mirka i niech dalej filmuje. Wszyscy już mają swoich partnerów.

– Nie wszyscy – odezwał się nagle Leon. – Ja nie mam.

– To niemożliwe! – Kierownik produkcji podniósł ze zdumienia do góry swoje kudłate brwi. – Przecież było po równo mężczyzn i kobiet. Jeśli każda z pań ma swojego partnera, to musiała zajść jakaś pomyłka i jednak nie został pan zakwalifikowany. Niestety, ale nie będzie pan mógł wziąć udziału w naszym programie.

Przejście na oficjalną formę „pan” było wyraźnym sygnałem, że Kudłaty już wykluczył Leona z elitarnego w swoim mniemaniu kręgu uczestników programu. Alicja miała wrażenie, że zapaliło się dla niej światełko w tunelu. Jej karty też nie było, czyli nie została zakwalifikowana.

Będę mogła wyjechać jeszcze dzisiaj z tego koszmarnego średniowiecznego zamczyska i wrócić do domu – pomyślała i przypomniała sobie, że przecież teraz w kawalerce, którą wynajęła od Łucji, mieszka Baśka. – Nic nie szkodzi. Na te parę dni, kiedy sąsiad będzie malował jej zalane mieszkanie, przeniosę się do babci Agaty, a w ostateczności do rodziców. Choćby i pod most na Zabrzeziance. Wszystko będzie lepsze od tego tutaj.

Już odwróciła się na pięcie, żeby pomaszerować do pokoju i spakować rzeczy, gdy nagle...

– Jak to nie ma partnerki dla mnie? – zaprotestował Leon, który najwidoczniej postanowił nie dawać za wygraną. Rozejrzał się po holu, jakby kogoś szukał. Alicja niestety o ułamek sekundy za późno zorientowała się, co się święci, i nie zdążyła wyjść ani się ukryć. – Przecież, o ile mnie wzrok nie myli, to ta pani też nie ma partnera.

Wszyscy spojrzeli na ścianę, którą wskazywał, a pod którą stała Alicja.

– Coś takiego! – krzyknął Kudłaty, a potem spojrzał na swoją nieszczęsną asystentkę wzrokiem tak ciężkim, że biedna kobieta aż się ugięła. – Ale problem można łatwo rozwiązać. Będziecie razem. Gdzie ten Mirek? Majeczka!

Majeczka wystrzeliła z miejsca jak rakieta i popędziła na poszukiwanie kamerzysty. Leon tymczasem przebił się przez tłum, który kłębił się w holu.

– I w ten sposób zostaliśmy parą – powiedział z uśmiechem. – Chyba będziesz mnie musiała zaakceptować jako swojego życiowego partnera.

– Chyba sobie żartujesz – odpowiedziała Alicja i przez chwilę zupełnie poważnie rozważała walnięcie natręta halabardą, która wisiała na ścianie.

– Mam na myśli, że będę twoim partnerem w czasie programu – Leon doprecyzował z uśmiechem. – Ale musisz przyznać, że sprytnie to załatwiłem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jak to załatwiłeś? – nie zrozumiała.

W odpowiedzi Leon pociągnął ją za filar. Gdy był już pewny, że nikt ich nie widzi, wyciągnął z kieszeni dwie wymięte kartki i pokazał jej.

– Nasze ankiety – szepnęła Alicja. – Skąd je wzięłeś?

– Mów ciszej. – Leon rozejrzał się. – Jak się ten cały kram rozsypał po podłodze, to akurat pod moimi nogami wylądowały moja ankieta i twoja. Pomyślałem, że nie byłoby głupio, gdybyśmy popracowali w tandemie, i schowałem je.

Alicja jakoś nie podzielała jego entuzjazmu. Z drugiej strony mogła przecież trafić gorzej. Ten Leon, jakby tak mu się przyjrzeć, to nawet przystojny był.

– A jakbym tak zgłosiła to organizatorom? – zapytała. – Na przykład Kudłatemu...

– Kudłatemu? – nie zrozumiał.

Wskazała głową w kierunku kierownika produkcji.

– A, jemu... Fajna ksywka, pasuje jak ulał. Możesz – odpowiedział Leon. – Oczywiście, że możesz. Wtedy pewnie powtórzą to całe losowanie i przydzielą tobie i mnie kogoś innego.

Tak, najprawdopodobniej tak właśnie by było.

Lepiej odpuszczę – pomyślała. – W końcu ten cały Leon nie jest taki najgorszy. Jeszcze jak zacznę wybrzydzać, to powtórzą losowanie i złośliwy los podsunie mi nowe wcielenie koszmarnego Bogusia albo Romana z kitką.

Jej milczenie Leon potraktował jako zgodę na realizację swojego planu.

– Myślę, że będziemy się doskonale bawić – powiedział.

Już miała na końcu języka ripostę, że jej zdaniem wprost przeciwnie, gdy nagle poczuła, że wokół niej dzieje się coś dziwnego. Rozejrzała się. Wszyscy gapili się na nią i Leona, a kamerzysta Mirek zawzięcie ich filmował.

– Dzięki – powiedział z zadowoleniem Kudłaty i zatarł ręce. – Dobre ujęcie. Doskonale. To będziemy mieć na początek. Niby że nasi uczestnicy poznają się i od razu przypadają sobie do gustu.

„Do jakiego gustu, kurza stopa?” – chciała krzyknąć, ale w tej samej chwili poczuła, że Leon delikatnie szturcha ją w bok. Na dodatek z drugiego końca holu szczerzył się do niej Boguś.

– Świetnie, świetnie! – Kudłaty cieszył się tak bardzo, że z rozpędu obdarzył łaskawym spojrzeniem swoją asystentkę.

Biedna Majeczka, najprawdopodobniej nieprzyzwyczajona do takich przejawów sympatii ze strony swojego apodyktycznego szefa, zbladła znowu jak ściana i gdyby Marek-Boguś stojący w pobliżu nie podtrzymał jej swoim silnym męskim ramieniem, pewnie nieszczęsna osunęłaby się po ścianie na podłogę. Kudłaty doszedł już do siebie i spojrzał na nią surowo.

– Idź sprawdzić, co ze scenografią do pierwszego odcinka – warknął, a potem spojrzał na zegarek. – Już powinni tu być! Gdzie oni się podziewają? Na pewno zamówiłaś z dostawą na dzisiaj?

Wybiegł z holu, a za nim przestraszona asystentka. Wszyscy natychmiast zaczęli się zachowywać jak uczniowie w szkole podczas przerwy. Porobiły się małe grupy, wszyscy zaczęli gadać, przekrzykiwać się. Roman próbował udowodnić swojej partnerce Weronice, że potrafi stanąć na rękach. Do holu wszedł jakiś mężczyzna i podszedł do lady recepcyjnej. Alicja stała blisko i słyszała, że zostawia wiadomość dla jakiejś Jolki.

Znowu Jolka – westchnęła poirytowana. – Ciekawe, czy to ta sama, z którą zdradzał mnie Karol. Nie wygłupiaj się, kobieto. To przecież popularne imię. Sama znam ze trzy Jolki. Nie, cztery.

Mężczyzna wyszedł, a do holu znowu wbiegł Kudłaty. Wszyscy zastygli, jak w przedszkolnej zabawie „Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy”. Prowadzący chwycił teczkę, którą zostawił na blacie recepcji, i ruszył do wyjścia. Wszyscy znowu zaczęli się poruszać, gdy niespodziewanie Kudłaty odwrócił się i ogarnął całe towarzystwo wzrokiem. Wszyscy znowu zastygli. Roman, który ciągle stał na rękach, zaczął się niebezpiecznie chwiać.

– Moja asystentka miała wam przekazać, ale jak zwykle zapomniała, że za godzinę zaczynamy kręcić na dziedzińcu zamkowym – powiedział i znowu wybiegł.

Wszyscy tkwili jeszcze przez chwilę w bezruchu. Ruszyli się dopiero wtedy, gdy facet stojący na rękach runął z krzykiem na ziemię. Najbliżej stojący usiłowali mu pomóc się podnieść, ale tak jęczał, że w końcu zostawili go w spokoju i ktoś pobiegł po pomoc. Zjawili się Płonąca Czaszka i Papierowa. Usiłowali podnieść mężczyznę, ale ten zaczął tak głośno krzyczeć, że zrezygnowali.

– Chyba trzeba zadzwonić po pogotowie – powiedziała cichym głosem Papierowa.

Płonąca Czaszka spojrział najpierw na nią, a potem na nieszczęsnego akrobatę. Alicja miała wrażenie, że zastanawia się całkiem poważnie, czy nie lepiej byłoby go dobić i ukryć gdzieś, żeby nie opóźniał nagrania.

– To dzwoń. Niech go zabiorą – powiedział w końcu. – Będziemy mieli o jedną parę mniej w programie.

Na te słowa partnerka Romana, Weronika, załapała się łzami. Alicja nie miała złudzeń, że nie rozpacza nad połamany akrobatą, ale nad tym, że jego wypadek ją również wyeliminuje z programu, bo nie będzie miała partnera.

Mogę jej odstąpić Leona – wpadła na pomysł.

Po raz kolejny uchwyciła się myśli, że uda jej się bezkosztowo wybrnąć z tego cyrku. I po raz kolejny los uśmiechnął się do niej drwiąco, pogroził paluszkami i powiedział: „Nie, nie, moja droga! Ty tu zostaniesz, a ja tego dopilnuję”. I faktycznie dopilnował, bo na słowa Płonącej Czaszki o odwiezieniu do szpitala i usunięciu z programu pechowy akrobata nagle przestał jęczeć i podniósł się z podłogi jak gdyby nigdy nic.

– Nie trzeba mnie odwozić do szpitala – oświadczył i skrzywił się lekko. – Czuję się zupełnie dobrze.

– Może jednak wezwiemy lekarza? – zaproponowała Papierowa. – Żeby mieć pewność, że naprawdę nic się nie stało.

– Nie – oświadczył akrobata. – Czuję się doskonale i nie zgadzam się na żadne badania. Mówię to przy świadkach, więc nie musicie się obawiać, że później zażądam jakiegoś odszkodowania.

Zastępca kierownika produkcji przez chwilę nad czymś się zastanawiał, a wszyscy w napięciu czekali, co powie.

– Niech będzie – powiedział wreszcie. – Jeśli faktycznie dobrze się czujesz, to nie ma powodów, żebyś zrezygnował z udziału w teleturnieju. To spotykamy się za godzinę... – Spojrzął na zegarek. – Nie, za czterdzieści minut na dziedzińcu zamkowym. Czy wszyscy dostali kostiumy?

Papierowa zbladła jeszcze bardziej (o ile to było w ogóle możliwe), a potem powiedziała szeptem coś, czego Alicja nie usłyszała, ale najwidoczniej stojący bliżej Płonąca Czaszka usłyszał, bo powiedział z zadowoleniem:

– Świetnie. Do pokojów zanesiono paczki z kostiumami. Przebierzcie się i za

czterdzieści minut... – Spojrzał na zegarek. – Nie, za pół godziny spotykamy się na dziedzińcu zamkowym.

Wyszedł z sali, a za nim wybiegła Papierowa. Potem w drzwiach zaczęli się tłoczyć uczestnicy teleturnieju. Alicja nie widziała powodu, żeby się spieszyć. Poczekała, aż wszyscy wyjdą, i poczłapała w stronę schodów. Większość uczestników już hałasowała na piętrze. Tylko pechowy akrobata z wyraźnym wysiłkiem wspinał się na kolejne stopnie. Dogoniła go.

– Może jednak powinieneś pójść do lekarza? – zapytała, widząc, jak krzywi się przy każdym ruchu. – Niekoniecznie do szpitala. Mogą przecież tu ściągnąć jakiegoś.

– Do tego średniowiecznego zamku? – roześmiał się mężczyzna i z ulgą oparł się o poręcz. – Chyba jakiegoś cyrulika, który puściłby mi krew i przystawił pijawki. Wolę jednak nie. Czuję się już dużo lepiej. Wezmę w pokoju jakieś tabletki przeciwbólowe, zrobię sobie wieczorem zimny okład i do rana będę jak nowy.

Alicja chciała go dalej przekonywać, bo naprawdę nie wyglądało to dobrze, ale nagle gdzieś z góry, z pierwszego piętra, rozległo się wołanie:

– Roman, Roman! Gdzie ty się podziewasz? Przecież nie zdążymy się przebrać! Gdzie go znowu wciąło?

– To moja partnerka – powiedział Roman. – Muszę bieć, bo nie zdążę się przebrać. Już leczę!

To ostatnie krzyknął, zadzierając głowę, żeby kobieta go usłyszała. A potem ruszył do góry. Chciałoby się powiedzieć, że biegiem, ale było to raczej człapanie okulałego żółwia. Alicja pokręciła głową i nie spiesząc się, ruszyła za nim. Po drodze wyprzedziła nieszczęśnika. Właśnie otwierała drzwi, gdy Roman dotarł wreszcie na podest pierwszego piętra.

– Nareszcie – syknęła poirytowanym tonem Weronika. – Dlaczego tak długo? Przez ciebie nie zdążymy. Pospiesz się. Co za guzdrała!

Dalej coś tam marudziła, ale Alicja już jej nie słyszała, bo zamknęła za sobą drzwi pokoju. Średniowieczny zamek pana Drakulskiego na szczęście trzymał standardy i mury nie przepuszczały żadnych dźwięków.

ROZDZIAŁ XI

POJEDYNEK, W CZASIE KTÓREGO KTOŚ MOŻE UMRZEĆ ZE ŚMIECHU

Na łóżku w jej pokoju leżał jakiś plastikowy pokrowiec.

To pewnie te ciuchy, w które mam się przebrać – pomyślała.

Westchnęła i wyciągnęła ze środka suknię. Przymierzyła do siebie. Nawet pasowała, tylko ten kolor...

– Dlaczego akurat żółty? – jęknęła. – Przecież będę w tym wyglądać jak zwiędła i wyciśnięta cytryna. Albo jakbym miała żółtaczkę. Zawsze w żółtym wyglądam, jakbym miała żółtaczkę. Co im przyszło do głowy, żeby akurat ten kolor? Aha, chyba wymieniłam go jako swój ulubiony w ankiecie. Czasami trzeba pomyśleć, zanim się coś napisze.

Przez kolejne pięć minut przeżyła galopadę myśli. Od buntu i postanowienia, że nigdy tego nie założy, poprzez chytry plan, że wyleje coś na to paskudztwo, aż po stwierdzenie:

– Kurza stopa! Już tak późno? Nie zdążę!

Wskoczyła w suknię i przejrzała się w lustrze w ściennej szafie. Nie było aż tak tragicznie, jak się spodziewała.

– Co o tym sądzisz? – zapytała kuzynkę, która bardzo krytycznym wzrokiem przyglądała jej się ze swojego zacieku na suficie.

– Super wyglądasz – odpowiedziała Buba głosem Leona.

Alicja odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi.

– Nie możesz pukać? – warknęła.

– Pukałem, ale te drzwi są takie grube, że chyba musiałbym kopać, żebyś mnie usłyszała.

A w tych butach to raczej trudno by było – odpowiedział Leon.

Spojrzała i ryknęła śmiechem. Miał na nogach jakieś trzewiki z nosami długimi chyba na pół metra i zadartymi do góry.

– Łatwo ci się śmiać – jęknął i wszedł do środka, podnosząc nogi wysoko jak bocian brodzący po mokradle. – Zaraz zobaczysz, czy to tak fajnie, jak sama założysz takie buty.

Właśnie! Buty! Alicja rozejrzała się po pokoju, ale nigdzie nie dostrzegła butów.

Najwidoczniej zapomnieli jej przynieść razem z suknią.

– I co teraz? – zapytała głośno.

Chociaż nie kierowała swojego pytania do Leona, on i tak poczuł się w obowiązku odpowiedzieć.

– Załóż jakiegokolwiek. Przecież jak zapomnieli ci przynieść, to na pewno gdzieś je mają i dadzą ci na planie. Albo wystąpisz boso. W końcu jesteś bosonogą boginią.

Zaczął się śmiać z własnego dowcipu. Zaraził nim nawet Bubę, bo Alicja miała wrażenie, że zaciek na suficie się uśmiecha. Jej jednak jakoś ten żart wcale nie rozbawił. Przypomniała sobie o swoich wyczynach z poprzedniej nocy i po raz kolejny tego dnia miała ochotę schować się pod łóżko.

– To co? – zapytał Leon i spojrzał na zegarek. – Musimy już iść. Za trzy minuty jest zbiórka na dziedzińcu.

Alicja ruszyła za nim.

– Idziesz jednak boso? – zdziwił się.

– Zwariowałaś? – Minęła go i otworzyła drzwi szafy za jego plecami.

Zakasała niewygodną średniowieczną kieckę i schyliła się, żeby wyciągnąć buty. Wygrzebała skórzane sztyblety, podniosła się, nadepnęła na brzegi kiecki i o mało nie wyrznęła o podłogę. Na szczęście Leon troskliwie ją podtrzymał i pomógł stanąć na nogi. Była mu wdzięczna, ale ponieważ trochę, jej zdaniem, za długo trzymał ją za łokieć, uznała za stosowne oswobodzić się. Zebrała kieckę w dłoń, żeby nie sturlać się po schodach, i ruszyła do wyjścia. Otworzyła drzwi, przytrzymała je i ostentacyjnie spojrzała na Leona, który wyraźnie ociągał się z wyjściem z jej pokoju. Na schodach dołączyli do tłumu, który ciągnął w dół. Alicja bardzo pilnowała, żeby nie przydepnąć sobie kiecki i nie stracić równowagi. Za to idąca obok niej partnerka pechowego akrobata Romana nagle krzyknęła i gdyby w ostatniej chwili nie złapała się poręczy, jak nic zaliczyłaby bolesny kontakt z większością średniowiecznych stopni prowadzących do zamkowego holu, gdzie czekał Kudłaty z resztą ekipy.

– Jakie te buty niewygodne – pisnęła i spojrzała oskarżycielsko w stronę Romana, który dzielnie, choć nie bez wysiłku i bólu malującego się na twarzy, pokonywał trasę w dół. – No i co ja mam teraz zrobić?

– Nie wiem, skarbie – odpowiedział zgodnie z prawdą Roman.

– A co ty w ogóle wiesz? – prychnęła Weronika jak rozłoszczona kotka. – Że też na takiego niezgułę musiałam trafić przy tym całym losowaniu. Każdy byłby lepszy niż ty!

Nie wiadomo, dlaczego przy słowie „każdy” spojrzała na Leona i posłała mu przy tym uśmiech, który w jej pojęciu miał być chyba uwodzicielski. Niestety, Leon nie miał szansy go zobaczyć, bo patrzył na Alicję. Ponieważ zaś ona usilnie unikała jego wzroku, miała okazję obejrzeć sztuczki, jakie wyprawiała ze swoją twarzą Weronika. To było absurdalne, ale przez ułamek sekundy poczuła coś w rodzaju zazdrości o Leona. Zaraz jednak odzyskała utraconą na krótką chwilę samokontrolę i przywołała się do porządku.

Co mnie ten facet obchodzi? Za kilka dni skończy się pierwszy etap tego cyrku i będę mogła wrócić do domu. I już się więcej nie zobaczymy – przeleciało jej przez głowę.

Jej rozmyślenia przerwał krzyk Weroniki. Już myślała, że marudna baba spadła ze schodów (nie żeby jej tego życzyła), ale okazało się, że stoi, cała i zdrowa, i ogląda obcas swojego buta.

– Popatrz! – Wycelowała go oskarżycielsko w stronę nieszczęsnego Romana. – Prawie odpadł mi obcas. Zrób z tym coś!

Roman wziął do ręki but i usiłował, zgodnie z jej sugestią, coś zrobić. Skończyło się tym, że go zupełnie oderwał. Weronika wyrwała mu buta z ręki i podeszła do Leona.

– Pan na pewno potrafi coś z tym zrobić – powiedziała uwodzicielsko.
Zaczepony mężczyzna uśmiechnął się przepraszająco i rozłożył bezradnie ręce.

– Co prawda nazywam się Kiliński, ale nie jestem szewcem – odpowiedział. – I nie umiem naprawiać butów.

– Ja umiem, chociaż nie jestem szewcem – powiedział Roman i chciał wziąć but z rąk swojej partnerki, ale ta tylko fuknęła i na jednym obcasie pokuśtykała na zewnątrz.

Alicja stłumiła śmiech i ruszyła za nią. Na dziedzińcu zamkowym odszukała wzrokiem asystentkę Majeczka i podeszła do niej.

– Przepraszam, ale ten, kto roznosił stroje, zapomniał o butach dla mnie – powiedziała i na dowód podniosła suknię, żeby pokazać, co ma na nogach.

Asystentka spojrzała, poblądła i zachwiała się.

– Teraz to już na pewno mnie wyrzuci – szepnęła. – Po tej wpadce z dwoma facetami podczas losowania powiedział, że jeszcze jedno takie niedopatrzenie z mojej strony, a wylecę z roboty.

Alicja spojrzała na nią zdumiona.

– Ale przecież to nie była twoja wina. Kudłaty sam pomieszał te kartki – przypomniała kobiecie.

– Kudłaty? – nie zrozumiała Majeczka.

– Kierownik produkcji – wyjaśniła. – Bo taki kudłaty właśnie.

Asystentka parsknęła śmiechem.

– Faktycznie. Pasuje do niego. Ale przecież mu nie powiem, że to on wymieszał kartki.

– Dlaczego? – zdziwiła się Alicja.

– Bo wtedy już na pewno mnie wyleje. – Majeczka wzruszyła ramionami.

– Znaczy tyran!

– I to jaki! – szepnęła nieszczęsna asystentka i rozejrzała się wokół, żeby sprawdzić, czy osoba, o której mówią, przypadkiem nie stoi gdzieś w pobliżu. – Dlatego nie mów mu o tych butach. Ja je później wymienię. Gdybyś wiedziała, co on ostatnio zrobił...

– Majeczka! – rozległ się nagle tuż za ich plecami ryk Kudłatego. – Czy ty nie masz co robić, że sobie tu pogaduchy urządzasz? Trzeba w czymś pomóc?

To ostatnie pytanie było skierowane do Alicji.

– Nie, nie – odpowiedziała szybko, widząc spłoszony wzrok asystentki, i na wszelki wypadek schowała nogi pod sukienkę. – Wszystko jest w porządku.

– To po co tu stoisz, jak tam inna uczestniczka ma problem z butami? – tyran ryknął na swoją asystentkę i palcem pokazał na Weronikę, która kuśtykała na jednym złamanym obcasie. – Szybko, bo zaraz zaczynamy kręcić. I sprawdź, co jest z tymi koniami.

– Końmi – sprostowała odruchowo Alicja.

Kudłaty spojrział tak, jakby miał ochotę ją udusić. A potem ryknął takim głosem, że wrony, które siedziały na wieżach średniowiecznego zamku pana Drakulskiego, zerwały się całą chmarą i z głośnym krakaniem odleciały w stronę miasteczka.

– Maaaaajeczka! Co z tymi konia... Co z tymi końmi?

Asystentka, która usiłowała uspokoić rozhisteryzowaną Weronikę, przybiegła w te pędy.

– Co z tymi końmi, które są nam potrzebne dzisiaj? – zapytał Kudłaty już nieco ciszej i odchrząknął, jakby coś drapało go w gardle.

– Właśnie zadzwonili ze stadniny, że zepsuł im się wóz do przewozu koni i nie dadzą rady ich przywieźć. Mówili, że jakbyśmy mieli własny transport, to mogą nam te konie wypożyczyć. To znaczy, jakbyśmy sobie sami taki koniowóz załatwili. Dzwoniłam w różne miejsca, ale nigdzie nie mają – tłumaczyła się asystentka.

Kudłaty zazgrzytał ze złości zębami.

– Co niby?! – ryknął. – To jak my będziemy kręcić? Na wielbłądy mam ich powsadzać?

– Załatwiłam inne konie – wykrztusiła Majeczka. – Za godzinę je przywiozą.

– No to trzeba było tak od razu – powiedział Kudłaty prawie normalnym tonem. –

W takim razie zrobimy sobie godzinną przerwę. Rozumiem, że załatwiłaś już nowe buty w miejsce tych z zepsutym obcasem?

– Oczywiście – odpowiedziała dziarsko Majeczka. – Już zaraz przyniosę.

– Tylko żeby mi już żadnych wpadek nie było, bo pożegnasz się z robotą – powiedział groźnie Kudłaty i oddalił się do swoich spraw.

Majeczka odetchnęła z ulgą i pobiegła do zamku. Po chwili wróciła z butami. Wręczyła je Weronice i podeszła do Alicji.

– Przepraszam – powiedziała. – One miały być dla ciebie.

– To bez znaczenia. – Alicja machnęła ręką. – Nawet wołę swoje, bo wygodne, czego nie można powiedzieć o innych.

Faktycznie. Przynajmniej połowa uczestniczek miała jakieś kłopoty z butami. Jedne utykały w wyraźnie za ciasnych, inne kłapały o wiele za dużymi.

– Mam nadzieję, że on mnie za to nie wyleje – zmartwiła się Majeczka.

– Przepraszam, że o to pytam... – zaczęła Alicja, a widząc w oczach swojej rozmówczyni coś, co można było potraktować jako zachętę, kontynuowała: – Czy musisz tu pracować? To znaczy, czy jest jakiś powód, dla którego musisz utrzymać się na tej posiadłości i znosić impertyncje tego durnia, swojego szefa?

Majeczka spojrzała na nią, jakby Alicja miała zielone czółki i twierdziła, że pochodzi z Marsa. Otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, i natychmiast je zamknęła. Powtórzyła tę czynność jeszcze kilka razy, tak że Alicja zaczęła się poważnie zastanawiać, czy kobieta nie dostała jakiegoś ataku sercowego albo nerwowego. Jeśli się wzięło pod uwagę, w jakim stresie biedaczka pracowała, to akurat nie byłoby w tym nic dziwnego. Ale zanim zdążyła wszczać alarm, asystentka Kudłatego odzyskała głos.

– Wiesz, że jakoś się nad tym nie zastanawiałam do tej pory – powiedziała.

– A jakbyś się zastanowiła? – zachęciła ją Alicja.

Majeczka znowu zaczęła wyczyniać te swoje sztuczki z zamykaniem i otwieraniem ust, ale tym razem Alicja nie wpadła w panikę, tylko czekała, aż skończy. Trwało to krócej niż poprzednio.

– Jakbym się zastanowiła, to chyba bym doszła do wniosku, że najlepiej rzucić tę robotę i poszukać sobie innej – odpowiedziała. – Z głodu na pewno nie umrę i pod mostem też mieszkać nie będę. Zaraz pójde i powiem mu, że się zwalniam. Niech sobie sam ten bałagan ogarnia.

Po tych słowach zeskoczyła z murku, na którym siedziały razem z Alicją, i dziarskim krokiem ruszyła w stronę zamku. Alicji zrobiło się głupio, bo przecież wcale nie zamierzała namawiać kobiety do rzucenia posady.

Zaraz się okaże, że ma do wykarmienia pół tuzina drobnych dzieci i matkę emerytkę. A przeze mnie te drobne dzieci wychudną i zrobią się jeszcze bardziej drobne. A emerytka pójdzie na żebry – pomyślała spanikowana, ale zaraz się zreflektowała: – Nie, ona jest za młoda na pół tuzina dzieci. No to może ma na utrzymaniu babcię starszuskę z demencją. I ta babcia chodzi do kasyna i przepuszcza tam miesiąc w miesiąc całą emeryturę.

– Pani Majeczko! – krzyknęła, ale kobieta się nie odwróciła. Zdesperowana ryknęła tak, że aż się echem poniosło po zamkowym dziedzińcu: – Majeczkaaaa!

Asystentka ze zdziwieniem odwróciła się, szukając wzrokiem tego, kto ją woła. Widząc, że to Alicja, zawróciła i podeszła do niej.

– Przepraszam, że tak obcesowo – kajała się Alicja – ale nie chciałam, żebyś przeze mnie rzuciła robotę. Nie darowałabym sobie. No i babcia...

– Skąd wiesz, że mieszkam razem z babcią? – zdziwiła się Majeczka i spojrzała na nią podejrzliwie.

– Tak przyszło mi do głowy – wyjaśniła Alicja. – Jak mi jeszcze powiesz, że babcia całą emeryturę co miesiąc trwoni w kasynie, to się sama siebie zaczęła bać.

– Nie, babcia nie jest miłośniczką hazardu – uspokoiła ją. – Za to ma kompletnego świra na punkcie pyłkowej wróżki.

– Babcia chodzi do wróżki? – zapytała Alicja i zaczęła się zastanawiać, czy to nie jakiś ogólnopolski, jeśli nie ogólnoswiatowy spisek wróżbiarzy przeciwko niej. Gdzie się nie obejrzała, tam ktoś zawzięcie usiłował zgłębić przyszłość. I po co? Jej to, co się wydarzy za jakiś czas, jakoś kompletnie nie interesowało. Co ją mogło spotkać? Najwyżej to ona mogła spotkać jeszcze kilku beznadziejnych facetów.

– Nie, skąd. – Majeczka machnęła ręką. – To roślina, która po polsku nazywa się właśnie pyłkowa wróżka. Łacińskiej nazwy nie pamiętam, bo jest strasznie skomplikowana. W każdym razie babcia ma na jej punkcie kompletnego fioła. Hoduje w domu, jeździ na wystawy. Ostatnio uparła się, że poleci do Meksyku, bo chce zobaczyć tę całą pyłkową w naturze. Ona tam właśnie rośnie. Z trudem razem z lekarzem jej to wyperswadowaliśmy, bo babcia ma problemy z sercem i mogłaby takiego długiego lotu samolotem nie przetrzymać. Ale ile razy wracam do domu, to zastanawiam się, czy zastanę babcię, czy kartkę z informacją, że jest właśnie gdzieś w połowie drogi do Ameryki, w kajaku na środku oceanu.

– Lubię tę twoją babcię – roześmiała się Alicja. – Trochę przypomina mi moją. Chociaż babcia Agata nie kolekcjonuje egzotycznych roślinek.

– A co kolekcjonuje babcia Agata? – zapytała Majeczka.

– Dziwnych facetów – odpowiedziała Alicja. – Ostatnio jakiegoś nauczyciela jogi na zajęciach dla seniorów. Poprzednio spotykała się z badaczem jadowitych pająków.

– Trzyma ich w doniczkach na parapecie? – zachichotała asystentka i od razu wyładniała. Z szarej myszy zrobiła się bardzo atrakcyjną kobietą.

Ale trwało to tylko przez chwilę, bo z zamku wybiegł Kudłaty.

– Majeczka! – krzyczał już z daleka. – Gdzie się znowu podziała ta leniwa i nieogarnięta kobieta?

Asystentka skurczyła się i pobladła. Zapomniała zupełnie, że kilka minut wcześniej chciała się zwolnić z pracy i swoje wymówienie rzucić szefowi w twarz. Tymczasem teraz...

– Słucham – wydusiła słabym głosem.

– Tu jesteś! – ryknął Kudłaty. – Dzwonili z głównej bramy, że wielbłądy przyjechały.

– Wielbłądy? – Asystentka wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Konie, oczywiście konie. – Kudłaty zamachał rękami. – Skąd ci przyszły do głowy wielbłądy? Idź i załatw wszystko szybko. Zaczynamy za piętnaście minut. I pospiesz się!

Asystentka wystartowała jak dźgnięta igła. Alicja patrzyła za nią i zastanawiała się, w jaki sposób ta drobna kobieta poradzi sobie z przyprowadzeniem kilku koni. Może jeszcze do tego narowistych.

Kudłaty mógłby jej dać kogoś do pomocy albo sam się ruszyć – pomyślała.

Zrobiło jej się głupio, że ona nie poszła z nią, i już chciała zakasać żółtą kiecę i lecieć, gdy asystentka wyłoniła się zza rogu zamku. Niosła jakiś mały kartonik, a facet w bluzie z logo firmy kurierskiej wiózł za nią na wózku wielką pakę.

– Gdzie te konie? – warknął Kudłaty.

– Zapakowane – odpowiedziała Majeczka i położyła kartonik na murku obok Alicji. –

W tamtym dużym pudle są.

Kudłaty spojrział na paczkę, na nią i znowu na paczkę.

– Ty chcesz mi powiedzieć, że konie są w tym kartonie? – zapytał podejrzliwie. – Wszystkie?

– Tak. – Majeczka kiwnęła głową. – Na kwicie przewozowym było napisane, że przysyłają szesnaście koni.

Kudłaty jeszcze raz zrobił sztuczkę z patrzeniem najpierw na paczkę, później na swoją asystentkę i jeszcze raz na paczkę. Alicja chyba zaczynała się domyślać, co jest w środku, ale nie chciała psuć sobie zabawy, więc się nie odzywała. Pozostali uczestnicy show podeszli bliżej, zwabieni krzykami Kudłatego.

– Powiedz, że żartujesz, albo mnie zaraz szlag trafi – wysyczał.

– To może ja otworzę? – wtrącił się facet z firmy kurierskiej, stawiając pudło na murku obok Alicji. – Jakby któryś z koników był uszkodzony, to możemy od razu spisać protokół i zabiorę do wymiany.

– Uszkodzony? – odezwała się Ania. – Przecież one wszystkie tam dawno padły w tym pudle. Takie upchnięte.

– A dlaczego upchnięte? – oburzył się kurier. – Sam pakowałem u klienta i nic nie upychałem. Ja zawsze bardzo ostrożnie obchodzę się z przesyłkami.

– A często ma pan zwroty? – zapytał Roman.

– Zdarza się jeden albo dwa w paczce – odpowiedział kurier i wyciągnął z kieszeni nóż.

– Niech pan uważa! – krzyknęła Weronika. – Bo jeszcze pan któremuś krzywdę zrobi.

– W naszym fachu nie ma strachu – powiedział mężczyzna, po czym jednym cięciem ciachnął taśmę klejącą i otworzył pudło.

Wszyscy wyciągnęli szyje, żeby zobaczyć, co jest w środku.

– O rany! – krzyknęła Alicja, która była najbliżej. – Jakie piękne! Zawsze chciałam takiego mieć!

I to była prawda. Jako dziecko marzyła, żeby mieć kij zakończony końską głową. Jej koleżanka z podwórka, Arletka, dostała taki w paczce od wujka, który wyemigrował na Wyspy Brytyjskie, i szpanowała nim niesamowicie. Niestety, żaden wujek Alicji jakoś nie chciał wyemigrować, więc ona takiej wspaniałej zabawki nigdy nie dostała.

– Co to ma być? – ryknął Kudłaty, który właśnie odzyskał głos po tym, jak na kilka minut skamieniał nad kartonem.

– Przecież konie... – odpowiedziała słabym głosem Majeczka.

– To mają być konie? – ryczał dalej Kudłaty. – Przecież to zabawki jakieś są.

– Kazał mi pan zdobyć konie, a ci w stadninie powiedzieli, że nie przyślą, to zamówiłam – tłumaczyła się Majeczka. – Innych w całym internecie nie znalazłam. One na zdjęciach wyglądały zupełnie jak żywe. Może dlatego, że tylko głowy były na zdjęciach.

Kudłaty już nabierał powietrza, żeby kontynuować swoje barbarzyńskie ryki i wyżywać się na biednej dziewczynie. Alicja, widząc to, postanowiła się wtrącić.

– One są bardzo piękne – powiedziała. – I bardzo dobrze, że nie żywe, bo jeszcze by pan miał kłopoty.

– Jakie kłopoty? – zadudnił podejrzliwie Kudłaty.

– Z obrońcami praw zwierząt – odpowiedziała Alicja. – Zaraz by się tu zjawili, żeby sprawdzić, czy przy kręceniu programu jakieś zwierzę nie ucierpiało.

Kudłaty spojrział na nią podejrzliwie, jakby chciał sprawdzić, czy sobie z niego nie robi żartów. Alicja jednak miała bardzo poważną minę, choć w środku aż się związała od tłumionej wesołości.

– Może i tak – powiedział. – Potem się jakoś domontuje prawdziwe konie. To nawet dobry pomysł. Wyjdzie dużo taniej, bo żarcia im nie trzeba będzie kupować. Dobrze to wymyśliłem. Majeczka, rozdawaj te kije, a ja idę do recepcji. Może mają tam jakiś syrop na kaszel, bo coś mnie zaczyna gardło boleć.

Nic dziwnego. Od takich ryków! – pomyślała Alicja i już otwierała usta, żeby mu przypomnieć, kto zamówił końskie zabawki, ale zobaczyła, że asystentka daje jej jakieś rozpaczliwe znaki zza pleców szefa. Zeskoczyła z murka i podeszła do niej.

– Co się stało? Chciałam mu tylko przypomnieć, dzięki komu zaoszczędził grubą kasę na owsie dla koni – szepnęła.

– Nie ma sensu. – Majeczka machnęła ręką. – Znowu by zaczął ryczeć.

– Co prawda, to prawda. – Alicja kiwnęła głową. – Niech już lepiej nie ryczy. A koniki piękne. Musisz mi powiedzieć, jak się nazywa firma, z której je ściągnęłaś. Zamówię sobie takiego. To moje niespełnione marzenie z dzieciństwa.

– Nie musisz zamawiać – powiedziała Majeczka. – Przy takim dużym zamówieniu jednego dodają gratis. Możesz go sobie zabrać.

– Super! Będę go codziennie wyprowadzać na spacer. W końcu i tak wychodzę z Pasztetem.

– Wychodzisz na spacer z pasztetem? – zdziwiła się Majeczka i spojrzała na nią podejrzliwie.

– To mój pies – wyjaśniła Alicja. – Przyplątał się do mnie jakieś półtora roku temu. Bardzo lubi pasztet z puszek. Mam jeszcze kota, który nazywa się Rudy Sto Dwa.

– Bo przypomina czołg czy lubi jeść blachę z tych puszek po pasztecie? – próbowała zgadnąć asystentka Kudłatego.

– Nie – roześmiała się Alicja. – Rudy, bo jest rudy, a Sto Dwa, bo taki numer mu przydzielili w lecznicy weterynaryjnej, do której wożę moje zwierzaki. No i jest jeszcze Wiesiek. To gipsowy krasnal, którego przyjaciółka dostała od znajomych na parapetówkę w nowym domu. Wstawiła go do kawalerki, bo z ogródka bez przerwy ktoś go chciał ukraść. A raz o mało go nie porwano...

Ale nie zdążyła opowiedzieć całej historii, bo przeszkodził jej Kudłaty.

– Nie mają syropu. Majeczka! – ryknął i odkaszlnął. – Rusz się wreszcie i rozdaj uczestnikom rekwizyty, bo do rana nie skończymy. I znajdź Mirka. Przecież sam nie będę tego kręcił.

Majeczka zeskoczyła posłusznie z murku, na którym siedziała, i ruszyła. Ale Alicji wydawało się, że tym razem zrobiła to o wiele wolniej niż poprzednio. Kudłaty, zgrzytając zębami, patrzył za nią. Gdy zniknęła za wielkimi zamkowymi wrotami, odwrócił się i spojrzał na uczestników.

– Czyli wszystko jasne – stwierdził. – Wiecie, co macie robić?

– Nie – rozległ się zgodny chórek.

– Jak to? – powiedział Kudłaty już mocno ochrypłym głosem. – Nikt wam nie wytłumaczył? Znowu nawaliła moja asystentka – powiedział i odchrząknął, jakby coś utkwilo mu w gardle.

– Ale... – Alicja chciała wziąć Majkę w obronę, ale tyran nie dał jej dojść do głosu.

– Nie przerywać! – ryknął, ale coś mu nie wyszło, bo końcówka była już tylko piskiem. Znowu zakaszlał i resztę powiedział mocno ochrypniętym głosem: – Proszę mi nie przerywać, bo nigdy nie zaczniemy. Pierwszy odcinek to turniej rycerski, jak się pewnie wszyscy domyślili po strojach.

Alicja jakoś się nie domyśliła.

Spojrzała na innych uczestników. Byli równie zaskoczeni jak ona. Czyli jednak nie było tak źle z jej intelektem. Nie miała jednak czasu, aby napawać się tym odkryciem, bo Kudłaty pogonił swoją trzódkę.

– Panowie, proszę wsiąść na konie. Panie niech wezmą szarfy – wydawał polecenia, chrypiąc coraz mocniej.

Zamilkł i rozejrzał się wokoło.

– Majeczka! Gdzie są szarfy? – chciał z przyzwyczajenia ryknąć, ale tylko zarzęził.

– W tym pudle może? – powiedziała Alicja i wskazała na kartonik, który Majeczka zostawiła na murku obok niej.

Faktycznie, były tam. Kudłaty wydawał się tym faktem mocno rozczarowany. Stracił kolejną okazję do tego, żeby sobie pokrzyzczyć. Usiłował powetować sobie na Mirku, którego sprowadziła Majeczka, ale efekt był marny, bo co rusz głos mu się urywał. Razem z Mirkiem przybiegło jakichś dwóch innych z kamerami i zaczęli się uwijać wokół uczestników. Każda z dam miała suknię w innym kolorze i miała wybrać dopasowaną do niej szarfę. Uczestniczki w pierwszej chwili rzuciły się na karton jak harpie i zaczęły wyszarpywać sobie szarfy. Wybuchła przy tym sprzeczka między Anią a Weroniką, bo obydwie chciały wziąć tę samą szarfę. Miały suknie w dwóch zbliżonych odcieniach niebieskiego i każda z nich twierdziła, że wstążka, za której końce obydwie trzymały, pasowała właśnie do jej kreacji. Ciągnęły zawzięcie każda w swoją stronę i Alicja z zainteresowaniem obserwowała te zawody w przeciąganiu liny. Szmatka trzeszczała i zanosilo się na to, że lada moment się rozerwie, a obydwie damy wylądują na bruku pokrywającym dziedziniec średniowiecznego zamczyska pana Drakulskiego. Ale interesująco zapowiadające się przedstawienie przerwała Majeczka, która pogrzebała w pudełeczku, a potem wkroczyła między walczące kobiety i każdej z nich wręczyła szarfę w odpowiednim kolorze.

– A ty już masz swoją? – zapytała Alicję, gdy wszystkie pozostałe uczestniczki pobiegły ze zdobycznymi szmatami do swoich wybranków.

– Nie – ocknęła się Alicja. – A jest tam coś dla mnie?

– Pewnie – powiedziała Majeczka, zerknęła do pudła i wyciągnęła szarfę w kolorze jajecznicy z musztardą.

– O rany! Przecież zamawiałam w odcieniu twojej sukni. A przysłali mi coś takiego. Może jest jeszcze jakaś? Nie ma. Co teraz zrobimy?

Czujny Kudłaty dostrzegł ich manewry wokół kartonu z szarfami i przybiegł, gotów znowu zbesztać Majkę.

– Czy coś się stało? – wychrypiał z trudem.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała Alicja i wyciągnęła jajeczno-musztardową szmatkę. – Majeczka właśnie mi pomagała dobrać kolor. Ten będzie pasował, prawda?

Machnęła mu szarfą przed samym nosem. Na szczęście Kudłaty, jak większość mężczyzn zresztą, o kolorach bladego pojęcia nie miał. Mruknął coś, co chyba miało być aprobatą, i pogalopował w inny kąt dziedzińca, gdzie dwóch panów zaczęło dla zabawy walczyć kijami z końskimi głowami niczym mieczami. Alicja usłyszała, jak rżącym głosem groził im, że zostaną obciążeni kosztami, jeśli zniszczą rekwizyty. Panowie z wyraźnym żalem zrezygnowali z zabawy.

– Zaczynamy – chrypnął Kudłaty.

I to miało być ostatnie słowo, jakie usłyszeli od niego tego dnia. Szef Majeczki najwyraźniej stracił głos, bo poruszał ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Wszyscy w napięciu obserwowali tę pantomimę. Wreszcie czerwony z wysiłku i wściekłości męczyzna przywołał gestem asystentkę i coś jej na migi wytłumaczył. Majeczka kiwnęła głową

i wyszła na środek dziedzińca.

– Będziemy teraz kręcić scenę turnieju rycerskiego – powiedziała drążącym głosem, a potem odchrząknęła i dalej mówiła już dużo pewniejszym tonem. – Niech rycerze dosiądą swoich rumaków. Każdy z panów dostał też drewniany miecz. Ale proszę uważać, żeby nie uszkodzić.

– Miecz? – zapytał Boguś.

– Miecz? – odpowiedziała Majeczka. – Ale przede wszystkim siebie. Po tym zadaniu odpadną dwie pary. Wytypują je telewizzowie oraz jury złożone z organizatorów.

Majeczka sprawnie podzieliła całe towarzystwo na dwa obozy i zaczął się turniej rycerski.

ROZDZIAŁ XII

ZEMSTA PO LATACH SMAKUJE WYBORNIE

Alicja nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiła. Widok dorosłych facetów dosiadających kijów z końskimi głowami, galopujących wokół dziedzińca i wymachujących drewnianymi mieczami spowodował, że prawie się popłakała ze śmiechu. A gdy dwóch panów, po tym, jak wytrącili sobie nawzajem miecze z rąk, zaczęło się okładać kijami od końskich głów, z radości o mało nie fiknęła z murku do tyłu. W ostatniej chwili złapała się ramienia Kudłatego, który stał obok niej. Odruchowo podtrzymał ją, ale uznał, że w ten sposób chyba wypadł z roli tyrana, bo w następnej chwili spojrzał na nią tak, jak musi patrzeć wampir na swoją ofiarę na sekundę przed tym, nim wbije jej zęby w szyję. Jeśli się wzięło pod uwagę, że byli właśnie na zamku pana Drakulskiego, nie byłoby w tym nic dziwnego. Na wszelki wypadek odsunęła się od niego i ponownie zajęła się obserwowaniem wydarzeń na dziedzińcu.

Walczący zostali rozdzieleni przez Majeczkę (dzielna kobieta nie bała się wkroczyć między nich) i utykając (jeden na lewą, drugi na prawą nogę), odeszli na bok. Wreszcie przysła kolej na Leona. Zanim ruszył na przeciwnika, uklonił się swojej damie, siedzącej w łoży, czyli na murku. Dama miała ochotę zapaść się pod ziemię, bo wszyscy patrzyli na nią i bili brawo.

Pajac! Zepchnę go ze schodów, jak tylko trafi mi się okazja – pomyślała mściwie, ale widząc błagalny wzrok Majeczki, przywołała na twarz coś w rodzaju uśmiechu.

Jej rycerz ruszył do walki. Za przeciwnika Leon miał jakiegoś faceta, który nosił subtelne imię Amadeusz, ale wyglądał raczej jak kibol, drewniany miecz trzymał jak kij bejsbolowy, a wymachiwał nim jak cepem. Za to Leon... Leon, co Alicja musiała niechętnie przyznać, posługiwał się mieczem z dużą wprawą i zręcznie uchylał się przed ciosami rywala. Pozostałe panie wyraźnie mu kibicowały. Piszczwały z przerażenia, ilekroć Amadeusz zamierzał się na niego, i klaskały, gdy Leonowi udało się uniknąć kolejnego ciosu albo dosięgnąć mieczem przeciwnika. Za to panowie obserwujący pojedynek jakoś nie wyglądali na zachwyconych jego popisami i wybuchy entuzjazmu swoich partnerek kwitowali skrzywieniem i pomrukami pod nosem, których nawet przy bardzo dużej dozie dobrej woli nie można było uznać za aprobatę.

Cała ta sytuacja trochę już trwała. Panowie biegali po dziedzińcu, za nimi podążali kamerzyści, za kamerzystami zaś Kudłaty. Ten ostatni odciągany delikatnie przez Majeczkę, gdy Mirek dawał jej rozpaczliwe znaki, że szef wchodzi im w kadr. Alicja zaczęła się nudzić.

Ciekawe, kiedy wreszcie skończą? – pomyślała i ziewnęła szeroko.

W tej samej chwili Amadeusza poniosły nerwy i niczym rozjuszony byk ruszył przed siebie, wymachując drewnianym mieczem, jakby chciał odciąć Leonowi głowę. Na dziedzińcu rozległy się piski pań. Ania zaczęła nawet omdlewać, ale zrezygnowała, bo żaden z panów nie pofatygował się, żeby ją podtrzymać. Wszyscy w napięciu wpatrywali się w walczących. Kudłaty schował się za murkiem. W jego ślady poszli kamerzyści, choć z ukrycia ciągle kręcili. Majeczka chciał biec i rozdzielać walczących, ale Kudłaty przytrzymał ją za rękę.

– Ludzie! Zróbcie coś! – krzyknęła Alicja i nie zastanawiając się nad tym, co robi, rzuciła się w kierunku walczących. W ostatniej chwili przytrzymał ją Boguś, to znaczy Marek.

– Dziewczyno! – krzyknął. – Nie pchaj się tam. To sprawa dla facetów. Oni muszą to rozstrzygnąć między sobą.

– Przecież zaraz się pozabijają! – krzyknęła.

W tej samej chwili Leon podbił zgrabnie miecz Amadeusza. Drewniana podróbka śmiertelnej średniowiecznej broni przeleciała ze świstem nad zamkowym dziedzińcem i niewiele brakowało, a trafiłaby w głowę Kudłatego, który akurat wychylił się zza murku. Szef Majeczki skamieniał w miejscu i otworzył usta, jakby chciał krzyknąć z przerażenia, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Miecz minął go o milimetry i z hukiem roztrzaskał się na murze nad głowami kamerzystów, którzy nie omieszkali sfilmować jego malowniczych resztek.

Kudłaty odzyskał władzę w nogach i podbiegł do mężczyzn, którzy jeszcze przed chwilą toczyli śmiertelną walkę, a teraz zdyszani poklepywali się po ramionach. Stał naprzeciwko Leona i poruszył kilka razy bezgłośnie ustami. Wymachiwał przy tym rękami i pokazywał na ścianę i resztki miecza.

– To chyba znaczy, że będą panowie musieli zapłacić za rekwizyty – przetłumaczył uprzejmie Mirek.

Kudłaty nabrał powietrza, poczerwieniał, zagulgotał jak indor i z satysfakcją pokiwał głową, a potem gestem nakazał Majeczce zabezpieczenie dowodów rzeczowych. Na koniec machnął na kamerzystów i cała ekipa filmowa popędziła za nim na zamek.

Ale go będą dzisiaj w nocy ręce bolały od tego gadania – pomyślała Alicja.

Resztę pojedynków nakręcono szybko, bez niespodzianek i emocji.

– Kończymy – powiedziała asystentka Kudłatego. – Miłego wieczoru i spotykamy się na kolacji.

Po tych słowach ruszyła w stronę zamku, a za nią posłusznie podreptało stadko uczestników reality show: Leon otoczony wianuszkami pań, za nimi panowie z zawistnym milczeniem, a na końcu Alicja, ciesząca się w duchu, że teraz Kudłat wyrzuci Leona za zniszczenie rekwizytu, a razem z Leonem z programu wyleci ona.

Odpocznę sobie nareszcie – pomyślała. – Odwiedzę babcię Agatę i nagadam się z nią za wszystkie czasy. I posprzątam półki w pawlaczu w przedpokoju. Już nie pamiętam, co ja tam upchnęłam. Może znajdę wreszcie tę zieloną kurtkę, którą kupiłam sobie na wyprzedazy rok temu?

Tak się zamyśliła, że nawet nie zauważyła, że cały pochód przed nią się zatrzymał. Ona szła dalej i weszła wprost na plecy Markowi-Bogusiowi, który chyba na fali dopiero co zakończonego turnieju postanowił okazać rycerski gest i za wszelką cenę próbował ją podtrzymać, choć nie miała najmniejszych problemów z równowagą. Odsunęła się od niego na bezpieczną odległość i stanęła na palcach, żeby sprawdzić, co dzieje się z przodu. Okazało się, że

od strony zamku galopuje Kudłaty w asyście kamerzystów i wymachuje jakąś kartką. Podbiegł do Majeczki i ostentacyjnie zaczął stukać palcem w kartkę. Asystentka spojrzała i...

– O matko! – jęknęła rozdzierająco i zachwiała się.

Boguś natychmiast stracił zainteresowanie Alicją i zaczął przepychać się do przodu. Ustawił się obok Majeczki i usilnie starał się podeprzeć ją ramieniem. Zniecierpliwiona asystentka odtrąciła jego rękę.

– Matko jedyna – jęknęła znowu. – Zapomniałam kompletnie o scenie dekoracji. Musimy ją szybko dokręcić.

Rozejrzała się, a gdy dostrzegła Alicję, zamachała do niej ręką. Alicja jej odmachała. Asystentka Kudłatego machnęła do niej po raz kolejny i wtedy wreszcie kobieta zorientowała się, że Majeczka ją przywołuje. Przepisnęła się do niej.

– Przygotuj się do dekoracji – powiedziała asystentka i krytycznym wzorkiem obrzuciła nieco wymiętą i przykurzoną żółtą kreację.

Alicja odruchowa strzepnęła i wygładziła kieckę.

– Jakiej dekoracji? – zapytała.

– Przecież turniej się skończył i teraz rycerz, który zwyciężył, czyli zdobył najwięcej głosów, musi zostać udekorowany przez damę swojego serca. Zawiążesz mu szarfę na ramieniu.

– Ale przecież to głosowanie widzów... – zaczęła Alicja, ale przerwał jej ironiczny śmiech Ani.

– Widać, że jesteś pierwszy raz w programie telewizyjnym – powiedziała i obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem.

– Pierwszy raz – potwierdziła Alicja, udając, że ironii nie dostrzega, czym chyba zrobiła Ani dużą przykrość. – A co to ma do rzeczy?

– Bo gdybyś brała udział w jakimkolwiek, to byś wiedziała, że to ściema – wyjaśniła jej rozmówczyni tonem pełnym wyższości. – Ja występuję od lat, więc się na tym znam. Moja matka ma kontakty w branży i nawet grałam już epizod w filmie.

– Aha – powiedziała Alicja i dodała do tego minę wioskowego głupka.

Stosowała ten numer, gdy była z Pawłem. Doskonale się sprawdzał, gdy za bardzo zagalopował się w tłumaczeniu jej rzeczy oczywistych. Ale na Anię jakoś ten stary dobry sposób nie podziałał i właśnie otwierała usta, żeby uświadamiać Alicję, z jaką niezwykłą osobą, czyli nią, los był łaskaw ją zetknąć, gdy całą zabawę, jaką niewątpliwie miałyby z tego Alicja, popsuka Majeczka, która bez zbędnych ceregieli chwyciła odzianą w żółtą kreację kobietę za rękę i pociągnęła za sobą na środek dziedzińca.

To, co działo się później, Alicja obiecała sobie wyrzucić natychmiast z pamięci, ale nie całkiem jej się udało. Obawiała się, że już do końca życia będzie się budziła w nocy z krzykiem i zlana od stóp do głów zimnym potem, gdy podświadomość podsunie jej w sennych marach obraz Leona klęczącego przed nią na średniowiecznym dziedzińcu pana Drakulskiego. Jak sobie pomyślała, że będą to oglądać jej znajomi, to w pierwszym odruchu chciała zwać stamtąd, nawet gdyby miała potem do końca życia spłacać kredyt wzięty na odszkodowanie dla organizatorów. Ale mimo najszczerzych chęci nie mogła się ruszyć z miejsca.

Ki czort? – pomyślała, próbując bezskutecznie zrobić krok do przodu, podczas gdy kamerzyści przesuwali klęczącego Leona raz w prawo, raz w lewo, i ciągle kręcili z niezadowoleniem głowami. A to światło było nie takie, a to kadr im nie wychodził odpowiedni, a to ubranie źle się układało. Leon, który początkowo posłusznie na kolanach przemierzał dziedzińiec, wreszcie nie wytrzymał i warknął:

– Panowie! Kręćcie to wreszcie, bo inaczej wstaję, biorę tę oto damę mojego serca na konia i odjeżdżamy w promieniach zachodzącego słońca.

– Faktycznie – krzyknęła Majeczka. – Mirek! Zaraz słońce zajdzie. Zróbcie wreszcie tę dekorację, bo nas szef pozabija.

Szef co prawda nie mógł odpowiedzieć, bo ciągle nie odzyskał głosu, ale jego mina wskazywała, że dokładnie to planował zrobić. Nagle okazało się, że i światło jest odpowiednie, kadr wręcz idealny, a ubranie Leona układa się po prostu doskonale.

– To teraz ty – powiedziała teatralnym szeptem Majeczka.

Alicja z oporami zrobiła krok do przodu. Nie był to opór wewnętrzny (choć ten też odczuwała), ale coś ciągle blokowało jej suknię. Obejrzała się i zobaczyła stopę obutą w średniowieczny bucik, która całym ciężarem spoczywała na brzegu jej przydługiej kiecki. Podniosła głowę i zobaczyła, że do stopy doczepiona jest Ania.

– Przepraszam – powiedziała Alicja.

Kobieta jednak udała, że jej nie słyszy. Nie zastanawiając się wiele, Alicja zakasała suknię i wyszarpnęła ją spod stopy rywalki. Ta zachwiała się i wpadła wprost w ramiona zachwyconego tym Marka-Bogusia. Ona jednak tego zachwyty nie podzielała. Fuknęła jak rozwścieczona kotka i odepchnęła usługane ramiona, które ją podtrzymywały. Spojrzenie, jakie rzuciła w stronę Leona, wyraźnie sugerowało, że w jego ramiona wpadłaby z ogromną przyjemnością, i to na dłużej. Alicja obserwowała tę scenę mocno zdegowana.

Co te baby w nim widzą? – pomyślała i ponaglana gwałtownymi gestami Majeczki, zrobiła krok do przodu, przydeptując sobie za długą kieckę.

Teraz ona rymśniełaby jak długa, gdyby Leon nie zerwał się i nie złapał jej w ostatniej chwili. Rozległy się brawa. Pozbierała się jak tylko mogła najszybciej i odsunęła od niego na bezpieczną odległość.

– A teraz zawiąż mu chustę – rozległ się za jej plecami teatralny szept Majeczki. – Przytnij mu szarfę. Szarfę!

Ale jaką szarfę? – w pierwszej chwili nie zrozumiała Alicja, ale potem spojrzała na swoje ręce i skojarzyła, że chodzi o ten kawałek materiału w kolorze jajecznicy z musztardą.

Starając się nie podchodzić zbyt blisko do Leona, zawiązała mu szmatę na ramieniu i z ulgą cofnęła się o krok.

– Mamy to! – krzyknął Mirek.

– Chyba możemy kończyć na dzisiaj – powiedziała Majeczka i spojrzała niepewnie na szefa.

Na szczęście Kudłaty, który nie mógł sobie powrzeszczyć, nie miał powodu, żeby dalej dręczyć uczestników programu i swoich podwładnych i łaskawie skinął przyzwalająco głową.

– Możecie wrócić do pokojów i przebrać się – zarządziła jego asystentka. – Ubrania proszę zostawić na łóżkach. W czasie gdy państwo będą na kolacji, kostiumografka je zbierze i w zamian zostawi te, które będą potrzebne na jutrzejsze zdjęcia.

– A co będzie jutro? – zapytał pechowy akrobata Roman i skrzywił się z bólu.

Majeczka zajrzała do swoich notatek.

– Jutro będzie bal – powiedziała.

Uczestnicy natychmiast podzielili się na dwa obozy. Panie, poza Alicją, wydawały się tym pomysłem zachwycone. Alicja podzielała z kolei odczucia panów, że to jeszcze głębszy pomysł niż z turniejem. A myślała, że to niemożliwe.

Na znak dany przez Majeczkę wszyscy ruszyli znowu do zamku. Alicja oczywiście na końcu. Gdy wreszcie dotarła do pokoju, rzuciła się na fotel i poczuła, jak zamykają jej się oczy. Pewnie by zasnęła, gdyby nie to natrętne wrażenie, że ktoś cały czas jej się przygląda. Rozejrzała się, podświadomie szukając w pokoju miejsca, gdzie ukrył się jej namolny partner z programu, ale tym razem nigdzie go nie było.

– Uff – odetchnęła z ulgą i już zamykała oczy, żeby zasnąć, gdy nagle dotarło do niej, że to z sufitu świdruje ją wzrokiem kuzynka Buba. – Co jest?

Kuzynka Buba pokręciła potępiająco głową.

– Czego? – zapytała obcesowo Alicja.

Buba przewróciła oczami.

– Kurza stopa! Ja gadam z jakimś głupim zaciekiem – zreflektowała się Alicja. – Lepiej pójdę już spać!

– W sukni? Nieumyta? – rozległ się głos. – Mówię do ciebie, ty flejo! Babcia Agata zawsze nam powtarzała, że kulturalny człowiek nie kładzie się brudny do łóżka.

Było tylko jedno rozwiązanie tej zagadki. Rozwiązanie absurda i przerażające. Kuzynka Buba z sufitu naprawdę do niej przemówiła.

– Jesteś normalna, jesteś normalna – powtórzyła sobie półgłosem, ale zaraz przyszło jej do głowy: – Jak normalna? Przecież słyszę głosy! To znaczy jeden głos.

To zagadkowe zjawisko musiało mieć jakieś wytłumaczenie i postanowiła je odkryć. Stała pod zaciekiem i przyjrzała mu się uważnie. Zaciek jak zaciek. Brudna plama i tyle.

A może to jakiś głośnik? – wpadła na pomysł. – Albo, co gorsza, jeszcze kamera? Nagrywają mnie po kryjomu, a potem to puszcza w telewizji.

Podeszła bliżej, ale z dołu nic nie było widać. Przytargała krzesło i weszła na nie, przydeptując sobie żółtą kieckę. To dziwne, ale nie miała żadnych objawów lęku wysokości. Uznała, że ciągle stoi za nisko, żeby coś zobaczyć, więc przyniosła jeszcze taboret z łazienki i postawiła go na krześle. Weszła na tę konstrukcję, stanęła na palcach, a wtedy krzesło zakotłosało się i runęło na podłogę, a wraz z nim Alicja. Kuzynka Buba zeskoczyła ze swojego zacieku, usiadła na niej okrakiem i zaczęła okładać ją złamaną nogą od krzesła.

– Ratunku! Na pomoc! – krzyczała Alicja, uchylając się przed ciosami furiatki.

Nagle Buba pochyliła się nad nią i uśmiechnęła tak, że Alicji aż ciarki przeleciały po krzyżu.

– A teraz zrobię z tobą porządek! – wycodziła.

– Ale za co? – jęknęła Alicja. – Przecież ja ci nigdy nic złego nie zrobiłam.

– Odbiłaś mi Bogusia, ty zołzo – syknęła furiatka i wyciągnęła zza pleców wielki kuchenny nóż. – Ja go kochałam.

Jak mogła o tym zapomnieć! Przecież na te kolonie, gdzie ona i Boguś zostali królem i królową balu, pojechała też Buba. To był jej pierwszy wyjazd bez rodziców i specjalnie wysłano ją z Alicją, żeby zaopiekowała się młodszą, nieśmiałą i przesadnie wrażliwą kuzynką.

– Ja nie miałam pojęcia! – Alicja usiłowała uciec na czworakach, ale Buba chwyciła ją za ramię i nie puszczała. – On mi się wcale nie podobał.

– Tym gorzej! – Jej odpowiedź jeszcze bardziej rozsierdziła Bubę. – Nawet ci się nie podobał, a uwodziłaś go! Buuu... Aaaa...

– Ja go wcale nie uwodziłam! – broniła się Alicja. – To ona za mną łąził. Ratunku!

– I tak cię zabiję! A wtedy Boguś nareszcie będzie mój – krzyknęła triumfalnie szurnięta kuzynka i zamierzyła się na nią nożem.

Jakimś cudem udało jej się schować za fotelem. Miała nadzieję, że furiatka nie dopadnie jej tu, zanim nadejdzie pomoc. Krzyczała najgłośniej jak potrafiła, ale zamek pana Drakulskiego miał bardzo solidne mury i nikt nie przybywał jej z odsieczą. Zawsze słyszała, że w ostatnich chwilach życia przed oczami człowieka pojawiają się wspomnienia najpiękniejszych chwil życia. Ale z nią było zdecydowanie coś nie tak, bo jedynie, co mogła sobie przypomnieć, to dzień, w którym otworzyła drzwi listonoszowi zawinięta tylko w skąpy ręcznik, bo była pewna, że to wraca Paweł, który wyskoczył na chwilę do sklepu.

Nie, nie chcę umrzeć, wspominając listonosza, który uciekał po schodach, jakby go goniło stado wściekłych psów – zbuntowała się. – Przecież mam tyle wspaniałych wspomnień.

Ale zanosilo się na to, że nie zdąży ich już sobie przypomnieć, bo Buba, sapiąc z wysiłku i ciągle wydając z siebie to charakterystyczne „Buuu...Aaaa...”, odsunęła fotel. Alicja zobaczyła rękę, która sięgała, żeby wyciągnąć ją zza fotela. Błyszczał w niej nóż.

– To koniec! – jęknęła w duchu i zamknęła oczy. Nie wiadomo dlaczego, ale wołała umrzeć z zamkniętymi.

Chociaż cofnęła się, jak tylko mogła najdalej pod ścianę, psychopatyczna kuzynka wreszcie ją dosięgła. Alicja poczuła mocne szarpnięcie za ramę.

– Nie! – krzyknęła i otworzyła oczy, bo zdecydowała, że jednak woli umrzeć z otwartymi. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

A jednak miało! Kuzynka Buba zniknęła, a raczej wróciła na swój zaciek, a Alicję za rękę szarpał... Leon.

– Nie! – krzyknęła jeszcze raz, zanim dotarło do niej, że Leon nie ma żadnego noża i nie zamierza jej zabijać. – Co ty tu robisz? – zapytała już nieco przytomniej.

Od strony drzwi rozległo się chrząknięcie. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła, że nie są w pokoju sami. W drzwiach stał recepcjonista z holu na dole, obok niego Majeczka, a za nimi tłoczyli się uczestnicy programu.

– Nie zesłaś na kolację, więc zacząłem się niepokoić. W recepcji powiedzieli, że nigdzie nie wychodziłaś, bo nie ma twojego klucza. Przyszedłem tutaj i pukałem, ale nikt nie odpowiadał. Już chciałem wrócić do jadalni, ale wtedy ty zaczęłaś wydzierać się, jakby ktoś usiłował cię zamordować. Na szczęście nikt nie dybał na twoje życie, bo zanim znalazłem recepcjonistę, minęły całe wieki. Uprawiał...

Przerwał, bo Weronika, która znalazła się w grupie gapiów, dostała potwornego ataku kaszlu. Przystała rządzić dopiero, gdy Ania walnęła ją w plecy.

– Jogging uprawiał wokół zamku – dokończył Leon.

Alicja już chciała powiedzieć, że jak to nikt nie dybał! Przecież kuzynka Buba jak najbardziej dybała, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Postanowiła, że z Bubą rozprawi się później sama, a teraz lepiej nie mówić nikomu, że słyszy głosy. To znaczy jeden głos, z sufitu.

– Najwidoczniej zasnęłaś na fotelu, przechyliłaś się za bardzo, fotel się przewrócił i przygniótł cię – powiedział Leon.

– Co tu się stało? – rozległ się nagle jakiś głos od strony drzwi.

Alicja знаła ten głos doskonale. I wiedziała jedno – tej osoby, tego mężczyzny, nie powinno tu być!

ROZDZIAŁ XIII

CO MOŻNA WYCZYTAĆ W KARTACH, GDY SIĘ DŁUGO W NIE PATRZY

Karolina siedziała nad kartami rozłożonymi na stole i wpatrywała się w nie szeroko otwartymi oczami. Chyba po raz pierwszy nie rozumiała, co do niej mówią i kim mogą być osoby, które jej wylazły w tej kabale postawionej dla Alicji. Pokręciła głową i sięgnęła po telefon. Po kilkudziesięciu minutach sytuacja zmieniła się o tyle, że nad rozłożonymi kartami siedziały już we trzy razem z Łucją i Ewą.

– I co ci wyszło? – dopytywała się niecierpliwie ta ostatnia.

– W tym problem, że sama nie wiem – Karolina rozłożyła bezradnie ręce. – Patrzę i patrzę, ale nic nie rozumiem.

– Jak to nie wiesz i nie rozumiesz? – zdziwiła się Łucja. – Przecież zawsze powtarzałaś, że w kartach wszystko widać jak na dłoni.

Karolina spojrzała na nią wyraźnie poirytowana.

– Bo tak jest – odpowiedziała. – Tutaj też niby wszystko widać, ale ja nic z tego nie rozumiem.

– A która to jest Ala? – dopytywała się Ewa.

– Ta – odpowiedziała Karolina i postukała w kartę na środku stołu.

– Jakaś taka blada – skrzywiła się przyjaciółka i pociągnęła łyk koktajlu z wysokiej szklanki, po czym o mało nie wypluła go na stół. Wybiegła szybko do łazienki, a po powrocie powiedziała: – Lepiej tego nie pijcie. Rum i czerwone wino to jednak nie jest najlepsze połączenie. Ale kolorek miało fajny. *À propos* koloroków. Dlaczego Ala jest taka blada? Może chora czy co?

– Nie, chora raczej nie jest – odpowiedziała Karolina. – Nie ma się o co martwić.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą Łucja.

– Ale wychodzi, jakby ktoś chciał ją zabić – kontynuowała Karolina.

– I my się mamy nie martwić? – Łucja zerwała się z fotela. – Ty chyba zwariowałaś!

– Przecież nie powiedziałam, że ją zabili – uspokoiła ją tarocistka. – Żyje. Wygląda na to,

że uratował ją jakiś facet, którego wcześniej znała. Bardzo dobrze znała. Ten tutaj!

Przyjaciółki spojrzały na karty.

– To musi być któryś z jej trzech eksów – zawyrokowała Łucja.

– Może Paweł? – zaproponowała Ewa.

– E, nie – odpowiedziała Łucja. – Ala mi mówiła, że ostatnio złamał nogę. Na pewno mu się jeszcze nie zrosła. Szymon też nie, bo ktoś mi mówił, że wyjechał z tą swoją narzeczoną do Stanów. To może być tylko Karol. Ale skąd on się wziął w tym samym zamku, co nasza Ala?

Alicja też się nad tym zastanawiała, patrząc na mężczyznę, z którym spędziła ostatnie kilka miesięcy. Nie udało jej się rozwiązać zagadki, a jedyny wniosek, do jakiego doszła, to ten, że musi wyglądać idiotycznie, tak siedząc na podłodze. Wstała więc, pojękując, bo potłukła się przy upadku z fotela. Usiadła na krześle, starając się przy tym zachowywać z godnością, choć mocno jej to utrudniała obolała kość ogonowa.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, gdy na polecenie Karola Kudłaty wyprowadził tłum uczestników programu, który zbiegł się z całego hotelu. W pokoju zostali tylko ona, Leon, Majeczka i oczywiście Karol.

– Przejeżdżałem akurat w pobliżu – odpowiedział mężczyzna, który kiedyś obiecywał, że zabierze ją w podróż dookoła świata, potem miał zawieźć do Paryża, a w końcu, jak widać, wylądowali razem w tym popapranym zamku Drakuli. I żeby jeszcze w Transylwanii. Ale nie, skąd! Kilkadziesiąt kilometrów od Zabrzeźna.

– Przejeżdżałeś obok? I przypadkiem wpadłeś do mojego pokoju? – zapytała ironicznie.

– Niezupełnie przypadkiem – odpowiedział Karol. – Po prostu byłem najbliżej, gdy dostaliśmy wezwanie, że coś się dzieje w zamku. Myśleliśmy, że może odnalazł się hrabia Dakulski. I tyle.

– I tyle – powtórzyła za nim odruchowo.

– Muszę spisać twoje zeznania, żeby mieć jakiś ślad po tej interwencji – powiedział Karol i sięgnął po notatnik.

Do opisywania było raczej niewiele. Zasnęła na fotelu i spadła z niego tak niefartownie, że fotel przewrócił się na nią. Może próbowała przytrzymać się ręką i pociągnęła mebel za sobą?

Brzmi głupio – pomyślała, patrząc, jak Karol gryzmoli w notesie. – Ale jeszcze głupiej by zabrzmiało to, że spadłam z tego fotela, bo we śnie walczyłam z własną kuzynką, która skoczyła na mnie z sufitu, bo nie mogła mi wybaczyć odbicia ukochanego na koloniach prawie ćwierć wieku temu.

– To ja już pojedę – powiedział, podnosząc się z krzesła.

– To jedź – odpowiedziała Alicja.

Karol ruszył w stronę drzwi, a za nim Majeczka i Leon, którzy do tej pory stali pod ścianą i o czymś szeptem rozmawiali. W drzwiach Karol się zatrzymał i przepuścił ich, a sam odwrócił się w stronę Alicji. Drzwi przypadkowo – albo niezupełnie przypadkowo – zamknęły się i zostali w pokoju sami (nie licząc Buby, która łypała na nich bezczelnie z zacieku na suficie).

– Powinniśmy porozmawiać – powiedział. – Tak nagle zerwałaś... Nie rozumiem, o co mogło ci chodzić. Jeśli o to, że nie pojechaliśmy do Paryża, to bardzo przepraszam, ale wiesz przecież, że pilnie wezwali mnie do wojewódzkiej, bo ruszyła sprawa, którą się zajmowałem jeszcze na Mazurach.

Nie, Alicji nie chodziło wcale o Paryż. Może faktycznie powinna mu powiedzieć, ale nie miała ochoty robić tego przy świadkach. I nie chodziło o kuzynkę Bubę. Była pewna, że Majeczka z Leonem tkwią po drugiej stronie drzwi i przysłuchują się ich rozmowie. A jeśli nawet Majeczka nie, to Leon bankowo tak. Co za złośliwy los postawił na jej drodze tego okropnego

faceta?

Chyba ten sam, który sprowadził tu jednego z moich eksów – pomyślała.

– To powiesz mi dlaczego? – zapytał Karol.

Jedynie, na co potrafiła się zdobyć, to przeczące pokręcenie głową – tak energiczne, że aż coś jej chrupnęło w karku. Mężczyzna ruszył w stronę drzwi.

– Myślę, że jednak będziemy musieli sobie to kiedyś wyjaśnić – stwierdził i otworzył drzwi. – Nie możemy tego tak zostawić.

Alicja krzyknęła, bo do środka wpadli asystentka Kudłatego i Leon.

Po nim bym się wszystkiego spodziewała, ale Majeczka? – pomyślała zdegustowana. – Już nikomu nie można ufać.

– Przepraszam – powiedziała kobieta, podnosząc się z podłogi obok drzwi do łazienki. – Myślałam, że może będziesz potrzebowała pomocy.

– Właśnie tak myśleliśmy – przytaknął Leon.

– Może ja zostanę z tobą? – zaproponowała Majeczka.

– Nie, nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała szybko Alicja. – Wszystko jest w porządku. – Spojrzała na zegarek. – Możecie już iść na kolację.

– Ale ty też zaraz przyjdiesz? – upewniła się Majeczka.

– Oczywiście – zapewniła ją Alicja. – Muszę tylko przebrać się i wziąć szybki prysznic.

– Ale zejdź jak najszybciej na dół, bo inaczej pomyślimy, że znowu trzeba cię ratować – Leon wysilił się na żart.

Majeczka jednak potraktowała tę jego sugestię bardzo poważnie.

– To może lepiej niech pan zostanie na kolacji? – zwróciła się do Karola, który ciągle stał w drzwiach. – Wie pan, tak na wszelki wypadek.

Alicja poczuła, że zaczyna ją zalewać krew i zaraz wszystkich wyrzuci z pokoju w sposób mało kulturalny. W ostatniej chwili opanowała się.

– Nic mi się nie stanie – powiedziała lodowatym tonem. – Pan policjant może spokojnie wrócić do domu albo pojechać gdzie tam chce czy potrzebuje. Ja zaraz zejdę na kolację.

– Ale ja to właściwie chętnie bym coś zjadł, bo strasznie zgłodniałem. – Karol uśmiechnął się do Majeczki. – W domu mam pustą lodówkę, a większość sklepów zaraz zamkną.

– Świetnie! – Majeczka ucieszyła się nie wiadomo z czego. Bo przecież nie z tego, że Karol miał pustą lodówkę.

Alicja jej zachwytu absolutnie nie podzielała. Na dodatek wiedziała, że musi się zjawić w jadalni, bo inaczej gotowi nasłać na nią oddział antyterrorystów. Westchnęła i już zamierzała zdjąć przybrudzoną i nieco sfatygowaną kreację średniowiecznej damy, gdy przypomniała sobie o kuzynce Bubi, która patrzyła na nią ze swojego zacieku.

– O nie! – mruknęła pod nosem. – Nie będę się przy niej rozbierać. Jeszcze by mi później wypominała, że mam cellulit albo nadwagę. Ona na pewno nie ma ani jednego, ani drugiego.

I choć to było absurdalne, pomaszerowała do łazienki, trzymając kieckę w garści, bo ciągle się o nią potykała. Z ulgą zdjęła łań i weszła pod prysznic. Wcześniej jednak uchyliła drzwi i rzuciła kreację na komodę w przedpokoju. Nie chciała jej zachlapać wodą. Nie wiedziała, ile takie coś może kosztować, ale miała pewność, że w razie czego organizatorzy każą sobie zapłacić dziesięć razy więcej. Zamknęła drzwi i już miała wleźć pod prysznic, gdy nagle usłyszała pukanie. Zgrzytnęła zębami tak, że o mało jej się jedynki nie ukruszyły, a potem zawinęła się w szlafrok i poszła otworzyć.

– Jeśli to ten namolny Leon, to go zabiję – mruknęła, sięgając do klamki. – A jak Karol, to... To też go zabiję.

Z takimi morderczymi postanowieniami uchyliła drzwi i zobaczyła, że po drugiej stronie

stoi Papierowa. Przez rękę miała przewieszony stos ciuchów, które Alicja zidentyfikowała jako te, które mieli na sobie uczestnicy programu podczas kręcenia sceny turnieju rycerskiego. Było tego sporo i dodatkowo powieszony na nadgarstku spory płócienny worek, więc krucha kobieta wydawała się pod ciężarem uginać i lekko chwiać.

– Witam – powiedziała słabym głosem. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę zabrać sukienkę.

Wolną ręką sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła jakąś wymiętą karteczkę. Spojrzała na nią i przeczytała:

– Żółta suknia ze złotymi brzegami.

– Tutaj leży – odpowiedziała Alicja i już chciała sięgnąć po kiecę, którą przed chwilą zdjęła i rzuciła na komodę.

– Nie, nie – krzyknęła w panice Papierowa – To trzeba ostrożnie, żeby nie uszkodzić. Ja może sama.

– Dobrze. – Alicja wzruszyła ramionami, choć nie rozumiała tej troski o suknię, którą ona sama wycierała przez kilka godzin po zamkowych schodach i dziedzińcu, przydeptując, bo była za długa.

Papierowa weszła do środka i z nabożeństwem zbliżyła się do zmiętolonej żółtej szmaty.

– Chciałabym się wykąpać. Czy to wszystko? – zapytała Alicja, bo poczuła, że zaczynają jej marznąć bosc stopy.

– Tak, tak – odpowiedziała Papierowa – Niech pani idzie. Ja już sobie poradzę. Zabiorę tylko rzeczy i już idę.

Gdy Alicja wyszła po kilkunastu minutach spod prysznica, współpracownicy Kudłatego już w pokoju nie było. Żółtej kiecki też nie. Ale najgorzej, że nie było również butów, które Alicja miała na nogach podczas turnieju. Zajrzała w każdy kąt, ale przepadły. Nagle przypomniała sobie wielki płócienny wór, z którym przywędrowała do niej Papierowa.

– Ona musiała tam mieć buty, które rozdawali do kiecek – skojarzyła. – I zabrała moje najwygodniejsze sztyblety. W czym ja mam iść na tę kolację? Buuu... Aaaa... Rany boskie! Zamieniam się w kuzynkę Bubę! Czas wziąć się w garść, bo jeszcze moment, a pozwolę się zauroczyć potwornemu Bogusiowi. Brr!

Na szczęście miała jeszcze pantofle, które zabrała, bo jej Łucja kazała. Sięgnęła do walizki i wyciągnęła foliowy woreczek.

– Ale dlaczego one są takie wielkie? – zdziwiła się. – Urosły czy co?

Wyciągnęła jednego i obejrzała uważnie. Wszystko było jasne! Zamiast swoich pantofli spakowała te należące do Łucji, które przyjaciółka zapomniała zabrać podczas przeprowadzki z kawalerki do domu pod miastem i już konsekwentnie zapominała zabierać za każdym razem, gdy przyjeżdżała do starego mieszkania. Alicja miała identyczne i pakując się przed wyjazdem na zamek Drakuli, po prostu pomyłkowo spakowała Łuczowe buty.

– I co ja mam teraz zrobić? – zastanawiała się głośno, starając się przy tym nie zerknąć przypadkowo na sufit, bo była pewna, że kuzynka Buba uśmiecha się z niego z satysfakcją. Jej takie rzeczy nigdy się nie przytrafiały. Odkąd wyrosła z fazy dzieciennego mazgajenia się, stała się dobrze zorganizowana, uporządkowana i nigdy nigdzie się nie spóźniała. Była dokładnym przeciwieństwem Alicji, która żyła w wiecznym chaosie, nigdy i z niczym nie mogła zdążyć na czas, a na dodatek bez przerwy o czymś zapominała. Matka uwielbiała jej to wypominać i stawiać przy tym za wzór właśnie Bubę. A najważniejsze, że Buba miała męża, a Alicja nie. Co prawda mąż Buby był facetem tak nudnym, że Alicja zasypiała już na sam jego widok, ale był i Buby nie zostawił, a Paweł Alicję tak. I oczywiście była to jej wina.

– Bo niby gdybym była taka jak Buba, to nie rzuciłby się na Tanię – mruknęła pod nosem,

człapiąc w pantoflach Łucji przez zamkowy korytarz.

Stała w drzwiach jadalni i rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca. Jedyne wolne było przy stoliku, gdzie siedzieli już Kudłaty, Majeczka, Leon i... Karol.

Nie! Tylko nie to! – pomyślała. – Nie będę jadła kolacji w jego towarzystwie. To już wolę być głodna. Uciekam stąd, dopóki nikt mnie jeszcze nie zauważył.

Kuzynce Bubie pewnie w tej sytuacji udałoby się ulotnić bezszelestnie. Ale przecież Alicja Bubą nie była. Gdy odwróciła się, żeby wyjść, spadł jej z nogi pantofel. To jeszcze byłoby nic, ale złośliwy bucior utknął między drzwiami a futryną. Przez dłuższą chwilę mocowała się z nim i wreszcie wyszarpnęła nogę. Wyprostowała się i już miała wyjść, gdy nagle spostrzegła, że wszyscy przestali jeść i gapią się na nią. Może by nawet uciekła, nie przejmując się tym, co powiedzą o niej uczestnicy programu, ale Majeczka zerwała się od stolika i podbiegła do niej.

– Dobrze, że jesteś. Już się o ciebie martwiliśmy – powiedziała. – Usiądź z nami i coś zjedz.

Szarpanie się z nią nie wchodziło w grę, więc Alicja posłusznie dała się zaciągnąć do stolika i posadzić obok Karola. Dobrze, że nie była na nic uczulona, bo nawet nie wiedziała, co ma na talerzu. Zjadłaby tego wieczora bez mrugnięcia okiem nawet pieczonego szczura, gdyby hrabia Drakulski postanowił nim uraczyć swoich gości. Na szczęście szczurów nie podano, a ponieważ nawet najdłuższa kolacja kiedyś się kończy, po pewnym czasie uczestnicy programu zaczęli wstawać od stolików. Alicja też się zerwała i już miała wyjść z jadalni, gdy nagle usłyszała szept Leona:

– Bosonoga bogini. Znowu zgubiłaś buty.

Spojrzała na swoje stopy. Faktycznie!

Za duże pantofle musiały mi spaść z nóg i zostały pod stołem, kurza stopa! – pomyślała.

Klapnęła z powrotem na krzesło i usiłowała wymacać buty. Trafiła przy tym na nogę Kudłatego, który o mało nie udławił się kawałkiem chleba.

Mam nadzieję, że nie uzna tego za zaloty, bo będę miała przechlapane po całosci – pomyślała.

W końcu udało jej się włożyć pod stołem pantofle i mogła wyjść. Okazało się, że jej manewry nie uszły uwadze co poniektórych uczestników programu. A właściwie uczestniczek. Gdy przechodziła obok jednego ze stolików i zatrzymała się na chwilę, żeby poprawić spadającego buta, usłyszała fragment rozmowy prowadzonej teatralnym szepcem przez partnerki Romana i Bogusia-Marka:

– Widziałaś? – zapytała Ania.

– Co? – nie zrozumiała Weronika.

– Jak się dostawia do tego kierownika produkcji! Nie zauważyłaś, jak go miziała nogą?

– Co mu robiła tą nogą? Mizgała go? – zdziwiła się partnerka Bogusia. – Co to znaczy?

– Miziała! Jego nogę miziała swoją. Spryciara taka jedna. Pewnie liczy, że wygra. Ale ja tak tego nie zostawię. W razie czego mam znajomego w gazecie. Pogadam z nim, to zrobi taki materiał, że jej w pięty pójdzie.

– Cicho, bo jeszcze usłyszy – uciszyła ją Weronika.

Alicja już miała na końcu języka, że ma w głębokim poważaniu cały ten program i najchętniej pojechałaby do domu, ale machnęła ręką.

I tak by mi nie uwierzyły – pomyślała, człapiąc w pantoflach Łucji po zamkowych schodach.

Gdy wreszcie dotarła do swojego pokoju, z ulgą zrzuciła buty z nóg. Jeden z nich poszybował wysoko w powietrzu, przeleciał obok kuzynki Buby, walnął w okienną szybę i na koniec upadł na parapet. Podeszła, żeby go zabrać, i zobaczyła na zamkowym dziedzińcu Karola.

Zmierzał w stronę bramy. Nagle zatrzymał się i obejrzał. Miała nadzieję, że udało jej się dostatecznie szybko ukryć za zasłoną i nie zauważył jej.

Jeszcze tylko tego by brakowało, żeby sobie ubzdurał, że wypatruję go przez okno – pomyślała. – Wypatrywać kogoś przez okno – to brzmi strasznie tandetnie. Jak z XIX-wiecznego romansidła.

Nie znosiła XIX-wiecznych romansideł, które na odmianę jej matka uwielbiała i bezskutecznie usiłowała tą miłością zarazić córkę. Za to chłamem zaczytywała się kuzynka Buba, a nawet zrobiła z niego doktorat. I to był oczywiście kolejny argument na to, że Buba jest lepsza od Alicji, a matka Buby ma więcej powodów do dumy niż matka Alicji.

Gdy ponownie wychyliła się przez okno, Karola już nie było. Starając się nie patrzeć na kuzynkę Bubę, która z całą pewnością uśmiechała się do niej ironicznie ze swojego zacieku, poszła do łazienki, wzięła prysznic, a potem padła jak nieżywa na łóżko i zasnęła niemal błyskawicznie.

To jedyna dobra strona tej całej sytuacji – pomyślała przed zaśnięciem. – Jestem tak zmęczona, że przynajmniej przed zaśnięciem nie mam siły rozpamiętywać swojego popapranego życia, a w ogóle...

Ale nie dokończyła tej myśli, bo już spała, pochrapując przez sen. Gdyby obudziła się po godzinie i podeszła do okna, zobaczyłaby pana Edzia – menela spod spożywczaka – który skrada się wzdłuż zamkowych murów. Ale nie obudziła się...

ROZDZIAŁ XIV

MISTRZ YODA WETERYNARZA POTRZEBOWAĆ BĘDZIE, A BUTY W PUDEŁKU ZNALEZIONE ZOSTANĄ

Za oknem było jeszcze szaro, gdy rozdzwoniła się komórka, której Alicja nie wyłączyła na noc. Usiadła przerażona na łóżku, w pierwszej chwili nie mając pojęcia, gdzie jest i co tak przeraźliwie hałasuje. Wreszcie zidentyfikowała przyczynę wczesnoporannej awantury i odebrała połączenie z numeru, który wydawał jej się znajomy, choć nie wiedziała, do kogo może należeć.

– Słucham? – ziewnęła do aparatu,

– To ty jeszcze śpisz? – zdziwiła się osoba po drugiej stronie. – O rany! Faktycznie, trochę wcześniej. Ale Pasztet już zdążył mnie na spacer zabrać.

– Już się obudziłam – wymamrotała Alicja.

– To dobrze – odpowiedziała osoba. – Bo muszę z tobą pogadać.

Alicja oprzytomniała już całkowicie i była pewna, że zna nie tylko numer, z którego do niej dzwonił, ale również głos tego kogoś po drugiej stronie.

– Baśka? – zapytała ze zdziwieniem. – Coś się stało, że wydzwaniasz do mnie po nocy?

– Po jakiej nocy? – zdziwiła się Baśka. – Rano już jest, a ty jeszcze w łóżku? Chyba że nie jesteś sama. Jeśli tak, to sorry i już sobie idę. Zadzwoń później. Najlepiej koło południa. Hejka!

– Czekaj, szalona kobieto! – krzyknęła Alicja. – Przestań się wygłupiać. Sama jestem. Gdybym nie była, to przecież bym nie spała.

– Też fakt – zgodziła się Baśka. – Gadasz logicznie, to znaczy, że już się obudziłaś. To pewnie mi podasz adres weterynarza.

Alicja poczuła, że robi jej się słabo, i musiała oprzeć się o poduszki.

– Coś się stało Rudemu albo Pasztetowi? – krzyknęła.

– Nie – uspokoiła ją Baśka. – Z nimi wszystko w porządku.

– Chyba nie chcesz wieść do weterynarza Wieśka? – zdziwiła się Alicja.

– Jakiego Wieśka? – zdziwiła się z kolei przyjaciółka, szefowa i współpracownica w jednym.

– Mówiłam ci przecież, że tak ma na imię gipsowy krasnal, który stoi w kącie pokoju – przypomniała jej Alicja. – Kurza stopa! Mam nadzieję, że jeszcze stoi! Nie ukradli go? Lucja by mi tego nigdy nie wybaczyła.

– Stoi, stoi. Pasztet i Rudy są zdrowi. To ja potrzebuję weterynarza.

– Ty potrzebujesz weterynarza? – zdziwiła się przyjaciółka.

– Nie przerywaj mi, bo do wieczora nie powiem, o co mi chodzi – ofuknęła ją Baśka. – Potrzebuję weterynarza dla kota. Przyplątał się taki jeden.

– Rudy z takimi brązowymi sterczącymi uszami, który wygląda jak Yoda z „Gwiezdných Wojen”? – upewniła się Alicja.

– Dokładnie ten. Skąd wiesz? – zdziwiła się przyjaciółka.

– Bo widywałam go od dawna u nas na klatce schodowej. Nawet zostawiałam mu jedzenie. Chciałam go zwabić do mieszkania i zawieźć do weterynarza, ale to cwaniak być musi, bo żarcie zżera, a potem niewidzialny staje się. Kurza stopa! Sama zaczęłam mówić jak ten cały Yoda. A od ciebie nie ucieka?

– Nie. Mieszka w jednym koszyku z Rudym. A raczej zaanektował koszyk Rudego i czasami jest łaskaw wpuścić go do niego. Całymi dniami leży w tym koszyku i myśli. Taki koci filozof. Ale nie gniewasz się, że go przygarnęłam?

– Co ty! – oburzyła się Alicja. – Numer do weterynarza znajdziesz w takim notatniku, który leży na komodzie w przedpokoju. I zadzwoń koniecznie, żeby powiedzieć, jak tam było na wizycie. Hejka!

Rzuciła telefon na stolik i ułożyła się na poduszce z zamiarem szybkiego zaśnięcia. Gdy wreszcie po kwadransie sen znowu zaczął ją morzyć, na korytarzu rozległy się jakieś krzyki, tupanie, śmiech. Ktoś biegł od strony schodów, zataczając się i wpadając na drzwi raz po lewej, raz po prawej stronie korytarza.

– Teraz to już nie zasnę – jęknęła Alicja i wygramoliła się ze średniowiecznych piernatów.

Zawinęła się w szlafrok i podeszła do okna. Spojrzała na zamkowy dziedziniec i natychmiast cofnęła się w głąb pokoju, czy może raczej komnaty, bo w końcu była w średniowiecznym zamczysku.

Co on tam ciągle robi? Całą noc latał po dziedzińcu? – Podkraśla się na czworakach pod parapet i lekko wychyliła czubek głowy. – Już sobie poszedł. Nie! Znowu jest, kurza stopa! Ale przecież...

Postać na dziedzińcu właśnie rozejrzała się dookoła i wtedy Alicja dostrzegła twarz. To nie był Karol. Po zamkowym dziedzińcu o świcie, nie wiadomo po co, szlajał się... Leon. Przez chwilę patrzyła, jak przekrada się wzdłuż zamkowych murów. W końcu zniknął jej z oczu. Już miała odejść od okna, gdy niespodziewanie na dziedzińcu pojawiła się kolejna postać. Ten ktoś był mniejszy i drobniejszy od Leona.

Chyba jakaś kobitka to musi być – pomyślała. – Randka w plenerze? Przy takiej pogodzie? O tej porze? Miejsca im w zamku zabrakło?

Wzdrygnęła się, bo na zewnątrz wiało i lało. Po szybach spływały krople deszczu. Tymczasem postać stanęła w świetle jednej z latarni. Zaciekawiona Alicja czekała, aż odwróci się w jej stronę i będzie mogła zobaczyć, z kim to umówił się na *tête-à-tête* jej partner z programu. Kobieta zatrzymała się i rozejrzała. Okazało się jednak, że ma głęboko naciągnięty na oczy kaptur kurtki i twarzy nie było widać. Alicji rzuciły się w oczy tylko jej buty – damska wersja znieawidzonych przez nią Martensów. W kolorze różowym, o ile dobrze widziała z tej odległości. Postać poszła w tym samym kierunku, co wcześniej Leon, i po chwili zniknęła jej z oczu.

– Właściwie to co mnie obchodzi, z kim łązi po dziedzińcu ten cały Leon? – Alicja wzruszyła ramionami, położyła się do łóżka i zasnęła.

Gdy się obudziła, za oknem wstał już dzień. Najpierw przeraziła się, że zasnęła. Potem ucieszyła się, że zasnęła. A na koniec przyszło jej do głowy, żeby sięgnąć po komórkę i sprawdzić, która godzina. Do śniadania była jeszcze godzina. Powierciła się trochę w łóżku, a gdy zaczęły ją boleć plecy, stwierdziła, że najwyższa pora wstać. Poczłapała do łazienki, wzięła prysznic i przebrała się. W momencie gdy sięgała po buty, przypomniała sobie o tych, które zabrała Papierowa.

– Muszę odzyskać moje buty – stwierdziła. – I to zaraz, bo jeszcze odeślą je do jakiegoś magazynu i tyle je będę widzieć.

Na wspomnienie, ile trwało, zanim je przysłali ze sklepu, a później zanim przestały obcierać i ile się przez nie nacierpiła, postanowiła, że idzie natychmiast do Majki i zażąda wydania swojej własności. Założyła pantofle Łucji i człapiąc, powędrowała na koniec korytarza, gdzie, o ile dobrze pamiętała, powinny być pokoje organizatorów. Zawahała się przez chwilę, do których drzwi zapukać. Wreszcie wytypowała na chybił trafił pokój po prawej stronie. Zapukała. Po chwili po drugiej stronie rozległy się kroki i drzwi otworzyły się. Stał w nich Kudłaty, odziany w dziergane na drutach spodenki na szelkach. Spodenki kończyły mu się tuż pod kolanami i dalej były kudłate łydki. Alicja patrzyła na nie jak zahipnotyzowana i nie mogła uwolnić się od wspomnienia, jak to poprzedniego dnia szukała pod stołem swoich pantofli i dotknęła tej owłosionej nogi. Brr!

– O co chodzi? – zapytał Kudłaty, zniecierpliwiony najwidoczniej jej milczeniem.

Z trudem oderwała wzrok od jego łydki.

– Dzień dobry – wykrztusiła. – Szukam Papierowej. To znaczy tej pani szukam, która wczoraj zbierała kostiumy. Przez pomyłkę wzięła moje buty.

Kudłaty spojrział podejrzliwie na jej nogi.

– To nie te – wyjaśniła szybko. – Inne mi wzięła.

– Proszę zapukać naprzeciwko – odpowiedział i zamknął drzwi.

Przez chwilę jeszcze stała w miejscu, odganiając od siebie wizję kudłatych nóg. Wrażenie było jednak bardzo mocne i łatwo nie dawało się usunąć ze świadomości. Zresztą dobrze wiedziała, że nawet jeśli jej się to uda, to trafią do podświadomości.

– Będą mi się sniły po nocach jako najgorsze koszmary – westchnęła i zapukała do drzwi naprzeciwko. Otworzyła Majeczka. Alicja odruchowo spojrzała na jej łydki. Uff! Na szczęście nie były ani trochę owłosione.

– Wchodź, wchodź – zaprosiła ją asystentka Kudłatego. – Coś się stało?

– Nie, a właściwie tak – Alicja zaplątała się. – Ta kobieta, która wczoraj zbierała suknie, wzięła też moje buty. Pewnie myślała, że to komplet do żółtej kiecki. I teraz nie mam w czym chodzić. Zostały mi tylko te za duże pantofle, które przez pomyłkę zabrałam przyjaciółce. Mam nadzieję, że uda się znaleźć te moje buty.

– Pewnie, że tak! – uspokoiła ją Majeczka. – Wejdz. Zaraz poszukam. Co prawda koleżanka, która się tym zajmuje, wyszła, żeby coś załatwić w miasteczku, ale zaraz poszukamy. To gdzieś tu powinno być. – Asystentka Kudłatego otworzyła duże pudło. – Nie. Tu są suknie. To buty muszą być w tym drugim.

Wywlekła z kąta drugi karton i otworzyła. Faktycznie, leżały tam buty. A na samym wierzchu... różowe martensy. Takie same jak te, które Alicja widziała rano na nogach osoby, która przemykała się po dziedzińcu w ślad za Leonem. Może nawet te same. Czyli to była Papierowa! Usiłowała jakoś sobie w wyobraźni na szybko dopasować tę parę, ale zupełnie jej nie wychodziło. I miała rację!

– Co tu robią moje buty? – krzyknęła nagle Majeczka i podniosła różowe trepy do góry. – Zamorduję ją. Niewiele brakowało, a pojechałyby do magazynu i nie wiadomo, kiedy bym je odzyskała.

– Zupełnie jak ja – Alicja delikatnie przypomniała jej, że miały szukać jej skórzanych sztybletów.

– Właśnie, właśnie. – Asystentka Kudłatego zaczęła zawzięcie grzebać w pudle. – Mam jakieś brązowe. Zaraz je wyciągnę.

Po tych słowach wydobyła z samego dnia pudła jakieś trepy w rozmiarze chyba czterdzieści sześć. Spojrzała na nie, a potem na nogi Alicji.

– Nie, to nie te – powiedziała i wrzuciła je z powrotem do pudła. – O, tu mam!

Alicja z radością chwyciła odzyskane buty i już chciała biec z nimi do pokoju, gdy nagle coś przyszło jej do głowy. I jak to ona, nie zastanawiając się ani chwili (kuzynka Buba przemyślałaby całą sprawę ze trzy razy), zapytała:

– Co robiłaś dzisiaj wcześniej rano na dziedzińcu?

– Dzisiaj rano na dziedzińcu? – zdziwiła się Majeczka. – Ja nie byłam przecież...

Alicja uniosła w zdziwieniu brwi, co sprawiło, że jej rozmówczyni zmieniła wersję wydarzeń.

– Nie, byłam przecież – przypomniała sobie. – Musiałam odebrać coś od dostawcy.

– O piątej rano? – Alicja zdziwiła się i gdyby było to możliwe, uniosłaby brwi jeszcze wyżej.

– Właśnie! – nie wiadomo dlaczego ucieszyła się Majeczka. – O piątej rano. Musiałam pójść do bramy, żeby odebrać...

Tu przerwała i zaczęła się rozglądać wokoło, jakby nie mogła sobie przypomnieć, po co poszła gdzieś w środku nocy. Nagle popatrzyła na drzwi za plecami Alicji i jej twarz rozjaśniła się.

– Po pizzę musiałam pójść! – krzyknęła.

– Po pizzę? – Alicja zdziwiła się i odruchowo rozejrzała za pudełkami po pizzę.

– Dla szefa zamawiałam. Obudził się i był głodny – rozwiła jej wątpliwości Majeczka, a potem spojrzała na zegarek. – O rany! Jak już późno, trzeba lecieć na śniadanie.

– Ja muszę zmienić buty i zostawić te za duże pantofle w pokoju – stwierdziła Alicja. – To na razie! I dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy – odparła Majeczka, po czym zamknęła drzwi i z ulgą usiadła na łóżku.

Alicja zatrzymała się na korytarzu i zabrała się za zmienianie butów. Właśnie stała z jedną nogą w ukochanym sztyblecie, a drugą jeszcze w za dużym pantoflu, gdy nagle drzwi naprzeciwko otworzyły się i wyszedł z nich Kudłaty z naręczem... pudełek po pizzę. Spojrzał zdziwiony na Alicję, mruknął coś i ruszył w stronę schodów.

A jednak z tą pizzą to była prawda – pomyślała ze zdziwieniem Alicja, wciągając drugi but, a potem pędząc do swojego pokoju. – Ciekawe w takim razie, gdzie laził tak wcześniej mój partner. Też po pizzę? Co ja wygaduję? Jaki partner?

Rzuciła w kąt za duże pantofle i już miała wyjść, ale po namyśle cofnęła się i schowała buty Łucji do walizki, a walizkę wtargnęła na najwyższą półkę w szafie.

– Teraz Papierowa ich nie znajdzie i nie zabierze – pomyślała z satysfakcją, zamykając drzwi pokoju na klucz.

Weszła do jadalni i zobaczyła, że większość uczestników już siedzi przy stołach. Były tylko dwa wolne miejsca. Jedno przy stoliku, gdzie siedział Leon, drugie w towarzystwie Majeczki, Papierowej, Płonącej Czaszki i Kudłatego. Na wspomnienie owłosionych łydek kierownika produkcji natychmiast usiadła obok Leona, naprzeciwko Weroniki i Romana.

– Widzę, że bosonoga bogini ma dzisiaj buty – jej partner swoim zwyczajem rzucił „dowcipną” uwagę.

Mruknęła coś w odpowiedzi, przywitała się z Weroniką, która odwdzięczyła jej się kwaśnym uśmiechem, i Romanem, który robił wrażenie ucieszonego jej widokiem.

– Muszę wam powiedzieć, że kompletnie się nie wyspałem – powiedział Leon. – Najchętniej teraz zanurkowałbym z powrotem do łóżka.

– Sam? – zapytała kokieteryjnie Weronika, a Alicja poczuła w tej samej chwili, że ktoś przesuwa stopą po jej łydce.

Wzdrygnęła się i spojrzała podejrzliwie na Leona i Romana. Panowie pogrążeni już byli w rozmowie na temat piłki nożnej.

To nie może być żaden z nich – zawyrokowała. – Gdy dwóch facetów rozmawia o piłce, to kobieta mogłaby się rozebrać do naga, a i tak by nie zauważyli. A jeśli to nie oni, to w takim razie to musi być...

Spojrzała na Weronikę, która wlepiła rozanielony wzrok w Leona. Jej stopa przesuwała się miarowo po łydce Alicji. Ta, nie namyślając się długo, wymierzyła jej kopniaka pod stołem.

– Au! – pisnęła partnerka Romana i spojrzała ze zdziwieniem na Leona.

– Co ci się stało, skarbie? – zatroszczył się Roman.

– Nic – warknęła, a potem uśmiechnęła się słodko do Leona i poprosiła: – Czy mógłbyś mi podać chleb?

Alicja, która siedziała bliżej koszyka z pieczywem, błyskawicznie podsunęła go pod nos proszącej, co ta skwitowała kwaśnym uśmiechem. Niczego nieświadomy Leon dalej dyskutował z Romanem, wsuwając przy tym sałatkę jarzynową.

Pewnie nie zauważyłby nawet, gdybyśmy się tutaj pokazowo za kudły zaczęły targać – pomyślała rozbawiona Alicja, co oczywiście nie oznaczało, że miałyby ochotę stoczyć o niego walkę. Natomiast mina Weroniki wskazywała, że najchętniej przegryzłaby swojej hipotetycznej rywalce gardło albo dosypała trucizny do kawy.

Posiłek wreszcie dobiegł końca. Kudłaty podniósł się od stołu. Pociągnął solidny łyk z brązowej pękatej buteleczki i odchrząknął.

– Halo! Poczekajcie jeszcze chwilę – zatrzymał tych, którzy już zamierzali wyjść z jadalni. – Usiądźcie na chwilę. Moja asystentka zaraz przedstawi plan nagrań na dzisiaj.

Alicja jęknęła w duchu. Jakoś zupełnie wyleciało jej z głowy, że będzie ciąg dalszy tego cyrku zapoczątkowanego wczoraj przez turniej rycerski.

Majeczka podniosła się z krzesła. Sięgnęła po kartki, które miała na stoliku, i już otwierała usta, gdy nagle Kudłaty znowu się zerwał. Asystentka spojrzała na niego zaskoczona i usiadła z powrotem na krześle.

– Zapomniałem jeszcze powiedzieć o wynikach wczorajszego głosowania jury oraz plebiscytu publiczności – zakomunikował Kudłaty. – Najwięcej głosów zdobyła para numer sześć.

Alicja odetchnęła z ulgą. Po wczorajszych popisach tego bałwana Leona przez chwilę obawiała się, że to ich wybiorą.

Tylko dlaczego wszyscy patrzą na niego i na mnie? O kurza stopa! – skojarzyła wreszcie i aż jęknęła w duchu. – Przecież to my mamy ten parszywy numer sześć.

Rozległy się brawa. Jedni bili je z większym entuzjazmem, inni z mniejszym, a Ania i Weronika wcale. Generalnie panowie mieli o wiele mniejsze problemy z tym, że przegrali w rywalizacji z Leonem, i widać było, że szczerze mu gratulowali. Poza Bogusiem-Markiem, który ograniczył się do zdawkowego klepięcia rywala w ramię, a potem wyszedł z jadalni z Anią uczepioną jego ramienia i coś szepczącą mu do ucha z bardzo niezadowoloną miną.

Musiało to dotyczyć Alicji i Leona, bo co jakiś czas odwracała się i patrzyła w ich stronę.

Okazało się, że to jeszcze nie wszystko, co miał do powiedzenia Kudłaty. Gdy brawa i poklepywanie się skończyły, odchrząknął i powiedział:

– Ja też gratuluję – wychrypiał. – A zwycięska para otworzy dzisiaj bal.

Po sali przebiegł szmer zdziwienia.

– Tak – potwierdził Kudłaty. – Za dwie godziny... – Spojrzał na zegarek. – Nie, właściwie to już za godzinę i trzy kwadranse spotykamy się w sali balowej, którą udostępnia nam nasz gospodarz hrabia Dakulski. Szczegóły poda moja asystentka.

Asystentka podniosła się z wyraźnym wahaniem, jakby w obawie, że za chwilę szef znowu jej przerwie, ale Kudłaty usiadł i nie zamierzał się już zrywać, więc poinformowała wszystkich, że kostiumy już czekają na nich w pokojach, a zbiórka jest za godzinę w holu na dole.

– Stamtąd przejdziemy razem do sali balowej. Podczas balu odbędzie się wybór pary wieczoru, czyli króla i królowej balu – przeczytała Majeczka i z ulgą opadła na krzesło.

Rozległ się odgłos odsuwanych w pośpiechu krzeseł i gwar rozmów. Komentowano najnowsze ogłoszenie. Wygrana Leona w pojedynku z Amadeuszem odeszła jakoś w cień.

– Ale jak parę wieczoru, jak to w dzień będzie? – Alicja zapytała Majkę, która razem z nią wchodziła po schodach. – Taki bal w środku dnia to w ogóle dziwny jest. Ostatnio na takim to chyba na koloniach byłam.

– Dekoracje będą takie, że nikomu nie przyjdzie nawet do głowy, że jest dzień – uspokoiła ją asystentka Kudłatego. – Życzę powodzenia dzisiaj. Muszę ci powiedzieć, że macie duże szanse na zostanie królem i królową balu.

– Tylko nie to! – Alicji wyrwał się przejmujący jęk.

– Co ty? – zdziwiła się Majeczka. – Przecież każdy chce wygrać. Rozumiem, że to ze stresu. Ale nie przejmuj się. Twój partner ma ogromny potencjał i może nie powinien, ale powiem ci w zaufaniu, że typują was nie tylko na parę wieczoru, ale również na zdobycie głównej nagrody. Tylko mnie nie wydaj, bo będzie, że wyniki ustawiam. Powodzenia.

Alicja, ciągle pojękując po cichu, jakby ją brzuch bolał, weszła do pokoju, oparła się o drzwi od łazienki i wleciała do środka. O mało nie wyrznęła głową w wannę. Gdy pozbiierała się z podłogi i wróciła do pokoju, kątem oka dostrzegła, że kuzynka Buba przygląda jej się z ironicznym uśmiechem.

No tak, ona nigdy nie wleciała przypadkiem do łazienki – pomyślała kąśliwie.

Na łóżku leżał pokrowiec.

Ciekawe, co w nim jest? – zastanawiała się Alicja.

Usiadła na fotelu i z daleka przypatrywała się przedmiotowi, który pod jej nieobecność pojawił się w pokoju.

– O matko! Przecież to nie żaden zdechły szczur! – stwierdziła po pięciu minutach i otworzyła pokrowiec.

W środku, jak można się było domyślić, znalazła suknię balową. Tym razem w kolorze starego złota, co odnotowała z wyraźnym zadowoleniem, bo lubiła ten kolor. Przymierzyła do siebie i suknia dostała kolejny plus, bo tym razem nie była za długa. Za krótka też nie.

– Może nie będzie tak źle na tym balu – pomyślała Alicja, a fakt, że znalazła w pokrowcu również worek z butami, wprowił ją w jeszcze lepszy humor.

Pobiegła do łazienki i wskoczyła w średniowieczną kreację.

– Co jest? – spojrzała w lustro i skrzywiła się. – To jakiś żart?

Suknia, przy swoim pięknym kolorze i idealnej długości, miała dekolt, z którego Alicji wyłaziło pół biustu.

– Może jednak założę tyłem do przodu. Nikt się chyba nie zorientuje?

Spróbowała i załamała się ostatecznie. Suknia była mocno wycięta również na plecach.

– Nie, w czymś takim to ja się ludziom nie pokażę – powiedziała stanowczym tonem do swojego odbicia w lustrze. Odbicie w milczeniu się z nią zgodziło.

Wyszła z łazienki z mocnym postanowieniem, że wraca do domu, nawet gdyby mieli ją do ostatniej koszuli zlicytować komornicy Kudłatego i jego spółki. Już zamierzała zacząć się pakować i sięgnęła po coś wysoko na półce w szafie, gdy nagle jej wzrok padł na zaciek Buby. Kuzynka minę miała nieprzeniknioną i trudno było wywnioskować, co też chodzi jej po głowie. Patrzyła i patrzyła, aż w końcu Alicja nie wytrzymała.

– Dobra, mów, co ty byś zrobiła – zażądała. – W końcu w rodzinie masz opinię osoby bardziej zaradnej. To teraz, mądralo, znajdź radę na ten koszmarny dekolt. Co ty mi tam pokazujesz? Zasłona? – zdziwiła się. – A co ja niby miałabym z nią zrobić? Zarzucić na siebie?

Szarpnięciem zerwała zasłonę z okna i pomaszerowała z nią do łazienki. Zarzuciła ją sobie na ramiona jak szal. Ponieważ była za długa, odcięła kawał nożyczkami do paznokci, które miała w torebce.

– Hm, hm, hm – mruknęła. – Chyba całkiem nieźle wyszło. W końcu Scarlett O’Hara całą suknię sobie uszyła z zasłony, to ja nie mogę? Teraz jeszcze tylko buty – mruknęła z zadowoleniem Alicja i rozsznurowała płócienny worek. – A to co ma być? Jakiś żart?

W ręce trzymała parę pięknych, różowych, puchatych kapciuszków z pomponami. Bardzo różowych i bardzo puchatych.

– Ja mam w tym tańczyć na balu? – zapytała samą siebie, zakładając je.

Spróbowała zrobić kilka tanecznych kroków i o mało nie wywinęła orła, bo pantofle miały potwornie śliskie podeszwy.

– Mowy nie ma – stwierdziła i znowu sięgnęła po swoje nieśmiertelne skórzane sztyblety.

ROZDZIAŁ XV

GDY KTOŚ W ZAMKU WZYWA POMOCY, MOŻESZ POTRZEBOWAĆ PARASOLA

– Teraz zupełnie w porządku – stwierdziła. – Mogę iść na ten cały bal. A ty jak myślisz?

To ostatnie pytanie było skierowane oczywiście do kuzynki Buby. Ta spojrzała na balową kreację aprobująco, a nawet, tak przynajmniej wydawało się Alicji, zamrugła z zachwytem.

Pewnie mi się przywidziało – pomyślała Alicja, poprawiając zasłonę na ramionach.

Kuzynka Buba się nie zachwycała. Była na to zbyt rozsądna, jak twierdziła matka Alicji. Za to Alicja była według niej egzaltowana, wpadała zbyt często w niezdrowe stany emocjonalne i dlatego Paweł się z nią rozwiódł.

– To raczej on wpadł w stan emocjonalny z Tanią – mruknęła i zamknęła drzwi do swojego pokoju.

Zeszła po schodach i przeszła przez hol. Recepcjonista, który urzędował za ladą, i kurier, który odbierał jakąś przesyłkę, spojrzeli na nią jakoś tak dziwnie.

Pewnie im chodzi o tę zasłonę. Nigdy nie widzieli kobiety z zasłoną? – Wzruszyła ramionami i powędrowała dalej.

Gdy przechodziła obok przeszklonych drzwi jadalni, zerknęła na swoje odbicie i o mało nie zemdląca. Jak mogła tego nie zauważyć! Z jednej strony kiecka jej się zawinęła i nieomalże widać było majtki. Poprawiła ubranie i szybko pomaszerowała dalej, obiecując sobie, że od tej pory już nigdy więcej nie zejdzie do holu, żeby przypadkiem nie spotkać tego recepcjonisty, przed którym przed chwilą paradowała, świecąc bielizną.

Będę wychodzić przez okno – postanowiła.

Weszła do sali balowej, stanęła w drzwiach i aż ją zamurowało z wrażenia. I nie było to bynajmniej wrażenie pozytywne.

To będzie niezapomniany bal kiczu i tandety – pomyślała, patrząc na porozwieszane wszędzie baloniki i girlandy. – Ja ze swoją zasłoną pasuję tu jak ulał.

Rolety w oknach zostały zaciągnięte i ktoś pracowicie ponaklejał na nich srebrne

gwiazdki.

To ma chyba sugerować, że jest noc – uznała.

Po sali kręcił się już prawdziwy tłum. Między uczestnikami odzianymi w balowe stroje biegał Mirek ze swoją ekipą kamerzystów. Alicja na wszelki wypadek odwróciła się tyłem do nich, uprzednio sprawdzając, czy jej kiecka znowu się nie zawinęła. Na szczęście tym razem wszystko było w porządku.

A z Bubą to ja sobie pogadam, jak wrócę – postanowiła. – Wredna małpa nawet słowem nie wspomniała, że świecę gaciami. I jeszcze mnie wrobiła w tę zasłonę. To pewnie zemsta za Bogusia, którego rzekomo jej odbiłam. Niech teraz zejdzie z tego swojego zacieku i go sobie weźmie. O wilku mowa...

Przez środek sali sunął nie kto inny jak Boguś-Marek i machał do niej już z daleka. Udała, że tego nie widzi, odwróciła się do niego tyłem i stanęła twarzą w twarz z Leonem. Parsknęła śmiechem, bo przypominał skrzyżowanie Wilhelma Tella z Piotrusiem Panem, z niewielką procentową domieszką Robina Hooda. W odpowiedzi na jej wybuch wesołości partner zrobił zbolalą minę.

– Sorry! – Alicja znowu parsknęła. – Nie mogę się powstrzymać. Naprawdę przepraszam.

– Nie ma sprawy – odpowiedział Leon. – Wiem, że wyglądam idiotycznie, a na dodatek cisną mnie buty. Za to ty, bosonoga bogini, wyglądasz bosko.

– Nie bosonoga – Alicja sprostowała i wysunęła kawałek buta spod balowej kiecki.

– I pewnie jeszcze wcale cię nie uwierają... – Leon westchnął z zazdrością.

– Ani trochę – zapewniła go. – Bo to moje własne buty. W pakiecie z kiecką przysłali mi różowe kapcie z pomponami. Tak diabelnie śliskie, że jeździłabym tu w nich jak w łyżwach po lodowisku.

– Różowe kapcie z pomponami, powiadasz? – Leon mruknął i przysunął się do niej nieco bliżej. – Nie wiem, czy ci to już mówiłem, ale kapcie z pomponami to mój fetysz.

– A mój nie. – Alicja odsunęła się od niego na bezpieczną w swoim odczuciu odległość. – Ale jak chcesz, to mogę ci te różowe kapciuszki oddać.

– Ty też masz różowe kapciuszki z pomponami? – zapytał Boguś-Marek, który wreszcie przebił się do nich przez gęstniejący na sali tłum. – Muszą być teraz modne, bo Ania miała dokładnie takie same. Ale gdzieś zniknęły. Pewnie ktoś ukradł. Co się tak na mnie patrzycie? Byłem w jej pokoju, to widziałem. Nie mówcie, że wy jeszcze nie...

– Co my jeszcze nie? – zapytała ostro Alicja.

– Wiesz, no... – zaczął się plątać Boguś-Marek.

Leon dusił się ze śmiechu. Alicja miała ochotę kopnąć go w kostkę, ale uznała, że zrobi to dopiero, jak udusi tego cholernego natręta.

– Nie, nie wiem – warknęła.

– Przecież ja nic nie mówię. – Boguś-Marek się wycofał. – To w końcu nie moja sprawa. Ja się tam wam nie będę wtrącał do tego, no... Do pożycia wam się nie będę wtrącał.

A potem uciekł, zanim Alicja spełniła swoje marzenie i zacisnęła dłonie na jego krótkiej szyi, miażdżąc mu przy tym wystające jabłko Adama. Leon otarł łzy z oczu.

– Co cię tak bawi? – zapytała Alicja głosem, który nie wróżył niczego dobrego.

– A tak sobie pomyślałem, że jak już wszyscy nas posądzają o wiesz co, to dlaczego nie mielibyśmy... – Zawiesił znacząco głos.

– Zapomnij! – Alicja warknęła i chciała dodać coś jeszcze od serca, ale nie zdążyła, bo namolny Marek znowu do nich podszedł.

– Zupełnie zapomniałem, a miałem ci powiedzieć, że my się przecież znamy – powiedział. – Byliśmy razem na koloniach i nawet zostaliśmy królem i królową balu.

– Jak to? – Spojrzała na niego zaskoczona. – Ja na jednych koloniach faktycznie zostałam królową balu, ale razem z takim jednym Bogusiem. To nie mogłeś być ty.

– To byłem właśnie ja! – powiedział z dumą. – Boguś mam na drugie. Ale wszyscy tak na mnie mówili w dzieciństwie, bo kuzyna miałem, też Marka, i wszyscy nas mylili. Szkoda, że teraz nie zostaliśmy parą, bo moglibyśmy powtórzyć tamten sukces.

Alicja już miała mu powiedzieć, że ona to uważa raczej za porażkę, ale nie zdążyła, bo na podium zaaranżowanym w kącie sali balowej pojawił się Kudłaty. Wziął do ręki mikrofon i coś do niego mówił, ale nikt go nie słyszał. Gdy się zorientował, z irytacją zaczął potrząsać urządzeniem, równocześnie nerwowo rozglądając się po sali. Gdy zobaczył swoją asystentkę, wychrypiął rozeźlony:

– Majeczka! Do jasnej cholery! Chodź tutaj i napraw to dziadostwo!

Ku zaskoczeniu wszystkich mikrofon nagle zaczął działać. Nie wiadomo, czy sam z siebie, czy na skutek intensywnego potrząsania. Ochrypli głos Kudłatego poniósł się po sali niczym grom. Stojący najbliżej sceny jeszcze następnego dnia mieli wrażenie dzwonięcia w uszach i lekki niedosłuch.

– Ogłaszam rozpoczęcie balu – wychrypiął Kudłaty, na szczęście już nieco ciszej.

Widocznie te słowa były umówionym hasłem, bo ukryty za sceną didżej odpalił muzykę. Niewiele miała wspólnego ze średniowieczem, a dużo więcej z weselem w wiejskiej remizie. Wszyscy stali, rozglądali się i jakoś nikt nie ruszał w tany. Nagle Alicja zorientowała się, że wszyscy patrzą na nią i na Leona.

– Nie wiesz, czemu oni się tak gapią? – zapytała szeptem swojego partnera i odwróciła się plecami do sali. – I dlaczego nikt nie tańczy? Przecież Kudłaty kazał tańczyć.

Miała nadzieję, że jak impreza się rozkręci, to uda się jej niepostrzeżenie wyjść pod pretekstem udania się do toalety, a potem zwieje do pokoju, zamknie się i nikomu nie otworzy aż do następnego dnia. Plan był genialny, ale przy całej swojej genialności miał jeden słaby punkt...

– Nikt nie tańczy, bo przecież to my mieliśmy otworzyć całą imprezę – przypomniał jej Leon. – W końcu wygraliśmy poprzedni etap.

– Ty wygrałeś, jeśli chodzi o ścisłość – przypomniała mu. – Ja tylko siedziałam na murku.

– Ale jak siedziałaś! – krzyknął z podziwem Leon.

– Już przestań się wygłupiać – ofuknęła go. – To co robimy?

– Tańczymy, bo inaczej oni też się nie ruszą i tak tu będziemy stali do wieczora. A mnie już nogi zdrętwiały w tych okropnych buciorach. Następnym razem zrobię tak jak ty i założę swoje własne. Czy mogę cię prosić?

– O co? – Alicja zdziwiła się.

– Do tańca, bosonoga bogini. Do tańca. – Leon roześmiał się i wyciągnął do niej rękę.

Uznała, że nie ma innego wyjścia, i poszła za nim na środek sali. Musiała przyznać w duchu (głośno by mu tego nigdy nie powiedziała), że tańczył całkiem nieźle. W przeciwieństwie do jej eksów. Paweł miażdżył jej stopy, Szymon nie miał kompletnie wyczucia rytmu i podrygiwał jak pajac na sznurku, a Karol... Z Karolem jakoś nie zdążyła zatańczyć.

Miała wrażenie, że ten taniec ciągnie się w nieskończoność, a oni wykonują chyba setne okrążenie po sali, podczas gdy inni uczestnicy stoją wokół nich i przyglądają im się. Weronika miała zaciętą minę. Stojący obok niej Roman machał do nich radośnie rękami jak wiatrak skrzydłami. Majeczka stała z boku i wysłuchiwała jakichś instrukcji, które wykrzykiwał jej do ucha Kudłaty, pokazując przy tym na tańczącą parę. Przy kolejnym kółku Alicji w oczy rzuciła się para Ania i Boguś-Marek. A właściwie Marek Boguś. Stali ze skwaszonymi minami, chyba obrażeni na siebie. Wreszcie muzyka ucichła i Alicja mogła odetchnąć. W tany ruszyli pozostali,

a im pozwolono odpocząć. Niestety, tylko przez chwilę, bo zaraz Kudłaty zarządził:

– A teraz biały mazur, czyli panie proszą panów!

Alicja zdziwiła się, bo z tego, co pamiętała, to białego mazura tańczyło się jakoś na zakończenie balu i nie było to w średniowieczu. Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Leonem. Nie zdążył jej odpowiedzieć, bo nagle dopadły do niego z dwóch stron równocześnie Weronika i Ania.

– Proszę pana do białego mazura – krzyknęła partnerka pechowego akrobata Romana.

– Ja byłem pierwsza i ja z nim zatańczę. – Ania ją odepchnęła.

– Zapomnij! – wyszczała w jej stronę Weronika i nadepnęła rywalce na stopę, za co ta odwdzięczyła jej się kopniakiem w łydkę.

Alicja przyglądała się tej całej scenie z boku, bawiąc się przy tym doskonale. Była bardzo ciekawa, jak się ta rywalizacja skończy i która z pań zdobędzie trofeum w osobie Leona.

– Ratuj mnie! – szepnął jej do ucha partner.

Właściwie to z jednej strony miała ochotę zostawić go samego z walczącymi harpiami i popatrzeć, jak rozrywają go na pół. Ale z drugiej – facet był w stosunku do niej w porządku. Doholował ją do pokoju po tym, jak dała czadu pierwszego wieczora, a w tańcu nie deptał po nogach. Co prawda mógł poprzedniego dnia nie być tak gorliwy i nie wygrywać tego durnego turnieju, ale...

– Czy mogę pana prosić? – usłyszała.

Zdziwiła się, że słyszy swój głos, chociaż nie poruszyła ustami. Dopiero po sekundzie zorientowała się, że to nie ona. Z zamieszania wokół Leona skorzystała pulchniutka brunetka, na którą Alicja wcześniej nie zwróciła uwagi. Partner Alicji chętnie skorzystał z rzuconego mu koła ratunkowego i dołączyli do tanecznego korowodu, który formował się na środku sali. Alicja została w kącie sali w towarzystwie dwóch kłócących się zawzięcie bab. Pewnie wzięłyby się w końcu za łby i wytargały sobie trochę włosów, ale zabrzmiała muzyka i panie zorientowały się, że zdobycz im czmychnęła i teraz płasa wesoło pośrodku sali.

Na miejscu tej brunetki zaczęłabym sypiać z nożem pod poduszką – pomyślała Alicja, widząc, jakim wzrokiem Weronika i Ania mierzą kobietę. Wszystko wskazywało na to, że w obliczu pojawienia się „tej trzeciej” postanowiły zawiesić walkę między sobą i zawiązać sojusz przeciwko tej, która ośmieliła się sprzątnąć im sprzed nosów Leona. Taniec skończył się. Widziała, jak Leon dziękuje swojej partnerce i odprowadza ją na bok.

– A teraz panowie proszą panie – rozległa się kolejna komenda Kudłatego.

Weronika i Ania aż podskoczyły z emocji. Każda miała nadzieję, że Leon ją właśnie wybierze. Tymczasem on stanął przed Alicją.

– Czy mogę panią prosić? – zapytał.

Alicja już miała odmówić, ale przypomniała sobie, jak te plotkary ją obgadywały przy stole i postanowiła zrobić im na złość.

– Z przyjemnością – odpowiedziała i ruszyła za Leonem na środek sali.

Gdy przy którymś nawrocie tańca, który miał być chyba polonezem, ale bardziej przypominał marsz wojsk napoleońskich spod Moskwy, bo co i rusz ktoś się potykał, a kilka osób sprawiało wrażenie okulałych na jedną nogę, przeszli z Leonem obok Ani i Weroniki.

Chyba ja też będę musiała zacząć sypiać z nożem pod poduszką – pomyślała, gdy zobaczyła ich miny. – To śmieszne, ale one chyba uważają mnie za swoją rywalkę. No to mogłabym je uspokoić, że Leonem nie jestem absolutnie zainteresowana. Ale nie zrobię tego. Niech się trochę pomartwią, za te ploty na mój temat, zołzy jedne.

Podczas gdy ona płasała po sali balowej w zamku pana Dakulskiego, w domu Łucji zebrał

się sztab przyjaciółek na naradę w jej sprawie. Narada już tradycyjnie zaczęła się od rozłożenia kart.

– Co tam u naszej Ali? – zapytała niecierpliwie Ewa, stawiając przed przyjaciółkami szklanki z napojem w kolorze denaturatu.

– Nie wpychaj mi się tutaj, bo nic nie widzę – ofuknęła ją Karolina. – Karty potrzebują czasu i swobodnego oddechu, żeby dać nam odpowiedź. Jak będziesz je popędząć, to niczego się nie dowiemy. I weź te szklanki, bo mi miejsca brakuje. Coś ty tam wlała, że to ma taki okropny kolor?

– Dlaczego okropny? – Ewa poczuła się urażona. – Nie lubisz fioletowego?

– W szklance nie – odpowiedziała Karolina. – Kojarzy mi się...

– Z denaturatem? – dokończyła Łucja i mrugnęła do przyjaciółki.

– Nie, z kompocikiem z suszonych owoców, który babcia podawała każdego roku na Wigilię. Ble!

– Karty już coś powiedziały? – niecierpliwiła się Ewa.

– Tak, ale to dziwne. – Karolina podrapała się w czubek nosa, jak zawsze gdy coś ją niepokoiło. – Ostatnio wokół niej kręcili się trzej faceci...

– To wiemy. – Łucja kiwnęła głową. – Jej trzech eksów. Dalej są?

– Właśnie nie – Karolina stwierdziła ze zdziwieniem. – Za to pojawiły się jakieś dwie baby i nie mają wobec naszej Ali dobrych zamiarów. Widać, że wyraźnie jej zagrażają.

– O matko! – jęknęła Łucja. – Jeszcze coś jej się stanie. Po co ja ją tam posłałam?

– Stanie się jej coś? – chciała wiedzieć Ewa.

– Nie – Karolina uspokoiła przyjaciółki. – Tylko nie mogę zrozumieć...

– Czego? – Łucja zapytała zniecierpliwiona, bo tarocistka zamilkła na dłuższą chwilę.

– Bo po kartach płacze mi się jakaś baba w koronie i wychodzi, że to nasza Ala. Ale skąd Ala miałaby mieć koronę?

– Może spotkała jakiegoś księcia i on się w niej zakochał? – rozmarzyła się Ewa. – W końcu jest w zamku.

– Taaa... – Łucja pokiwała z politowaniem głową. – Skąd jakiś książę miałby się znaleźć w Zabrzeżnie? Chyba że masz na myśli tego szewca, co ma warsztat na rynku. On nazywa się Romuald Król.

– Chyba król to lepiej niż książę – zastanawiała się Ewa. – A koronę też nosi.

– Dajcie spokój – zamachała rękami Karolina. – Przecież ten szewc ma ponad sto lat. Nad wejściem wisi taki napis: „Rok założenia 1900”.

– Idź ty – fuknęła Łucja. – Przecież to nie on założył ten warsztat, tylko jakiś jego przodek. – Karolina, o co chodzi z tą koroną?

– Pojęcia bladego nie mam. – Kabalarka rozłożyła bezradnie ręce.

– A może ona zakochała się w tym panu Dakulskim? – wpadła na pomysł Ewa.

– Zwariowałaś? – Karolina postukała się w głowę. – Ty wiesz, jak on wygląda? Jak nie wiesz, to sobie zobacz w gazecie. Dzisiaj o nim piszą. Ciągłe się nie odnalazł.

Wszystkie trzy pochyliły się nad stroną, na której opublikowano zdjęcie właściciela średniowiecznego zamku.

– Za stary dla Ali. I łysy. Zaraz, przecież w radiu mówili, że ktoś go widział – powiedziała Ewa.

– Ludzie różne rzeczy widzą. Jedna nasza sąsiadka twierdziła, że widziała Grzeška z jakąś blondynką w kawiarni, i że to na pewno jego kochanka – roześmiała się Łucja.

– I co? Wcale nie był w tej kawiarni? – domyśliła się Ewa.

– Był, ze mną – odpowiedziała Łucja.

- Ale przecież ty nie jesteś blondynką – zdziwiła się przyjaciółka.
- No właśnie! Ale o co może chodzić z koroną?

W zamku pana Dakulskiego też nikt nie wiedział, o co chodzi z tą koroną. Była i nagle zniknęła. Kudłaty miotał się, bo nie mógł nominować króla i królowej balu. Pokrzykiwał na Majkę i Papierową, a one robiły, co mogły, aby odnaleźć zgubę.

– Tu była – pieklił się ich szef. – Tu, na tym krzesle położyłem, i nie ma. Ta dla króla jest, a dla królowej zniknęła.

Im bardziej Kudłaty wkazywał krzesło, tym bardziej korony na nim nie było.

– Może ktoś ją ukradł? – zapytała Ania i nie wiadomo dlaczego spojrzała oskarżycielskim wzrokiem na Alicję.

– Fakt – zgodziła się z nią Weronika. – Taka korona to musi kosztować majątek. A teraz przez kogoś – tu spojrzała na Alicję – król i królowa balu nie będą mogli zostać udekorowani i pan się tak nadenerwuje... – Tu zrobiła słodką, współczującą minkę w kierunku Kudłatego.

– Ale czy jesteś pewny, że zabrałeś te korony z pokoju? – zapytała nieśmiało Papierowa i natychmiast pożałowała tego, że się odezwała, bo Kudłaty posłał jej spojrzenie, które miało ją zabić.

– To na co czekacie? – Wycelował oskarżycielko palec w kierunku Majeczki i Papierowej. – Idźcie sprawdzić. Weźcie klucz z recepcji. I przy okazji przynieście mi mój syrop na kaszel.

Kobiety zniknęły, a Kudłaty dla zabicia czasu kazał uczestnikom odtańczyć jeszcze raz poloneza. Właśnie robili trzecie okrążenie po sali, gdy zjawiły się współpracownice. Majeczka niosła koronę, a Papierowa butlę z syropem.

– Znalazłyście! – krzyknął triumfalnie ich szef. – A mówiłem, że zapomnieliście przynieść. To nie i nie. Było się nie upierać, że na pewno tu gdzieś jest. Tylko czas straciliśmy.

– Ale przecież... – zaprotestowała Majeczka.

– Nie ma teraz czasu na dyskusję – uciął Kudłaty. – Gdzie podział się Mirek? A, jesteś! Przynajmniej na ciebie można liczyć. Ustaw się gdzieś, bo ja zaraz będę ogłaszał, kto został królem i królową balu. Rób od razu dobrze, żebyśmy nie musieli powtarzać.

Alicja stała w swoim kącie i cieszyła się, że jeszcze chwila i to wszystko się skończy, a ona będzie mogła wrócić do pokoju i rzucić kieckę. Cieszyła się, że nie urodziła się w średniowieczu, bo jakoś kompletnie nie przypadły jej do gustu ciuchy z tamtej epoki. Woląła swetry i jeansy. I tu też matka zawsze stawiała jej na wzór kuzynkę Bubę, która od dzieciństwa uwielbiała chodzić w sukienkach. I – w przeciwieństwie do Alicji – po kilku godzinach po kilku godzinach ciągle była czysta i ani trochę niewymiętolona.

– A ciebie wystarczyło spuścić z oczu i zaraz ubranie czymś wysmarowałaś – wypominała jej po dziś dzień matka. – Albo rozdarłaś. Pamiętam, że miałaś taką śliczną różową sukienkę, którą kupiłam ci na urodziny, jak miałaś pięć lat. Tak ślicznie w niej wyglądałaś. I już po godzinie usmarowałaś ją koktajlem jagodowym. Już się nie dała doprać.

Tak, dobrze pamiętała tę sukienkę. Była okropnie niewygodna i drapiąca. A koktajl wylała na nią kuzynka Buba z zazdrości, że ona nie ma takiej samej. Nie poskarżyła na nią tylko dlatego, że gruncie rzeczy była jej wdzięczna. Zdjęto bowiem z niej koszarne różowe wdzianko i za karę kazano latać w spodniach. Ale różowa kiecka to było nic w porównaniu ze ślubną suknią. Alicja dała się przekonać rodzinie, a właściwie dwóm – bo swojej i Pawła, że nie może brać ślubu w spodniach. Kupiła długą sukienkę i na schodach przydepnęła ją sobie, spruwając pół kiecki. Łucja ją ratowała szpilkami. Jedyne, co zapamiętała z całej ceremonii, to strach, że zaraz jakaś szpilka gdzieś jej się wbije. I wbiła się, ale nie jej, tylko Pawłowi, który objął ją po

ceremonii.

I dobrze mu tak – pomyślała z satysfakcją. – Dostał zaliczkę za to, że mnie później zdradzał z Tanią.

Ocknęła się z tych rozmyślań i zauważyła, że znowu wszyscy się jej przyglądają.

Niedobrze, niedobrze – zdążyła pomyśleć i poczuła, jak stojąca obok Majeczka popycha ją w kierunku sceny, na której stał Kudłaty z koroną.

Stało się najgorsze, co stać się mogło. Wybrano ją królową balu! Królem zaś został Leon. Musieli znowu zatańczyć, a wszyscy przyglądali im się z mniejszą lub większą niechęcią i zawiścią.

Jak tak dalej pójdzie, to jeszcze wygram ten parszywy program i będę miała przechłapanie – pomyślała Alicja, kłaniając się swojemu partnerowi.

O ile dobrze pamiętała, to zwycięska para miała pojechać w jakąś romantyczną podróż. W planie były też kolacje przy świecach i inne cuda na kiju. Wszystko oczywiście w blasku kamer telewizyjnych.

Po moim trupie. Nie dam się w coś takiego zrobić – postanowiła wojowniczo i w tej samej chwili dotarło do niej: – Kurza stopa, ja już się dałam zrobić!

ROZDZIAŁ XVI

WIELBŁĄD SIĘ ODNAJDUJE, A ZŁUDZENIA BEZPOWROTNIE ZNIKAJĄ

Wróciła do pokoju i zaczęła się zastanawiać, co powinna teraz zrobić. Położyła się w balowej kiece i butach na łóżku. Nad głową miała zaciek kuzynki Buby.

– Może ty byś mi coś podpowiedziała – zapytała ironicznie. – W końcu z nas dwóch to ty byłaś ta mądrzejsza. No i co teraz, mądralo? Zatkano cię.

Po chwili stwierdziła jednak, że leżenie w butach w hotelowej pościeli jest nawet jak na nią zbyt dekadentkie, więc ściągnęła sztyblety. Było to trudne na leżąco. Wreszcie się udało, ale jeden but poszybował do sufitu, odbił się od zacieku kuzynki Buby i trafił Alicję.

– Auć! – krzyknęła. – Czemu mnie bijesz?

Tymczasem kuzynka Buba najwidoczniej wściekła się po tym, jak oberwała, i zaczęła stukać jak szalona. Alicja już miała rzucić w nią po raz kolejny, gdy nagle skojarzyła, że to stukanie coś jej przypomina.

– Przecież to alfabet Morse'a! – krzyknęła i z wrażenia aż usiadła na łóżku.

Alfabetu Morse'a próbowała się nauczyć dawno temu, gdy Karol chciał ją zabrać w podróż dookoła świata. Z podróży nic nie wyszło, bo uciekła od Karola do Pawła, ale ciągle potrafiła odczytywać sygnał SOS. Zastygła z butem wycelowanym w kuzynkę Bubę i wsłuchiwała się w stukanie.

Wołanie o pomoc! – pomyślała z przerażeniem.

Już sięgała po komórkę, gdy nagle przyszło jej do głowy, że to może kolejny głupi pomysł organizatorów. Albo Leona. Na dodatek uświadomiła sobie, że jak wezwie policję, to znowu może przyjechać Karol.

– Sama najpierw sprawdzę, co tam się dzieje – postanowiła i podniosła się z łóżka.

Założyła z powrotem buty i sweter i już miała wyjść z pokoju, gdy nagle przyszło jej do głowy, że powinna zabrać ze sobą coś, czym mogłaby się bronić, gdyby zaszła taka potrzeba. Nie miała co prawda pomysłu, przed kim miałyby się niby bronić, ale jakoś lepiej się czuła, gdy wyszła na korytarz z parasolem. Ruszyła w stronę schodów. Już miała postawić stopę na

pierwszym stopniu wiodącym na zakazane drugie piętro, gdy nagle otworzyły się jedne z drzwi i wyszła z nich... Ania. Alicja natychmiast cofnęła się i usiłowała sprawić wrażenie, że wybierała się na dół. Schyliła się, niby żeby zawiązać buta, i wtedy zorientowała się, że przecież ma na nogach wciągane sztyblety. Ania minęła ją, przyglądając się jej podejrzliwie. Gdy zniknęła w połowie schodów do holu, Alicja popędziła w górę. Gdy stanęła na podeście drugiego piętra, poczuła się trochę dziwnie. Całkiem jak w dzieciństwie, gdy wbrew zakazowi weszła na strych w domu, który rodzice wynajęli na lato. Okazało się, że zakaz był jak najbardziej uzasadniony, bo belki były przegniłe i kiedy stanęła na jednej z nich, to strop się zarwał. Ona sama na szczęście nie spadła, ale za to oberwał się kawał tynku i wpadł do garnka z rosółem, który akurat gotował się w kuchni piętro niżej. Matka tego nie zauważyła i rosół podała. Dopiero pytanie taty, czy śmietana jej się zważyła, sprawiło, że zerknęła do gara. Ale podłoga w zamku pana Drakulskiego nie sprawiała wrażenia, że ma zamiar się zarwać, więc po kilku pierwszych bardzo ostrożnych krokach ruszyła żwawo do przodu. Drugie piętro było odbiciem pierwszego. Dokładnie takie same drzwi do pokojów.

Ciekawe, który będzie tuż nad moim? – zastanawiała się. – Licząc od tej strony korytarza, to powinien być ten.

Podeszła i nacisnęła na klamkę. Zamknięte. Właściwie to chyba tego właśnie się spodziewała.

Zapukam, a jak nikt się nie odezwie i nie otworzy, to wracam do pokoju – postanowiła.

Dopiero gdy stuknęła kilka razy w drzwi, wpadła w lekką panikę, bo przyszło jej do głowy, że właściwie nie wie, co robi, jak ktoś otworzy. Na szczęście za drzwiami panowała cisza, więc odetchnęła z ulgą i już zrobiła krok w stronę schodów, gdy nagle...

– Halo, halo! – rozległo się z głębi zamkniętego pokoju. – Jesteś tam jeszcze?

Przez chwilę nie wiedziała, co ma zrobić. Podejść bliżej czy raczej zwiewać ile sił w nogach? Rozsądek podpowiadał: „zwiewaj”, ale ona akurat (w przeciwieństwie do kuzynki Buby, oczywiście) rzadko kierowała się rozsądkiem, więc zatrzymała się, a potem powoli podeszła znowu pod drzwi.

– Halo? Jesteś tam? – rozległ się ten sam głos co poprzednio.

– Jestem – odpowiedziała z drzeniem w głosie.

– To dlaczego się nie odzywasz? – zapytał poirytowanym tonem ten ktoś po drugiej stronie, po czym zażądał: – Wypuść mnie stąd!

– Ale jak? Przecież nie mam klucza – odpowiedziała i wrzuciła ramionami, choć jej rozmówca nie mógł tego zobaczyć. A potem spojrzała na swoją rękę i dodała nie wiadomo, po co: – To znaczę mam, ale do swojego pokoju.

– To otwieraj! – zażądał ten ktoś po drugiej stronie drzwi.

– Ale przecież ten klucz nie będzie pasował – zaprotestowała.

– Będzie, będzie – zapewnił ją głos. – Tu jest jeden klucz. Taki sam do wszystkich drzwi.

Świetnie! – pomyślała Alicja. – Czyli każdy miał dostęp do mojego pokoju.

– Jesteś tam jeszcze? Otwieraj! – zażądał głos.

Bardzo nie lubiła, gdy ktoś jej rozkazywał, i już była bliska zakończenia tej dyskusji prowadzonej przez zamknięte drzwi, porzucenia gbura, który za tymi drzwiami siedział, i powrotu do własnego pokoju, ale zwyciężyła ciekawość. Wsadziła klucz do zamka, przekręciła i...

– Nareszcie – wysapał ten ktoś po drugiej stronie i otworzył drzwi.

Alicja cofnęła się odruchowo, w każdej chwili gotowa do ucieczki. Niski, łysy staruszek w szlafroku w kwiatki rozejrzał się po korytarzu. Alicja w pierwszej chwili pomyślała, że mężczyzna wygląda znajomo, jednak nie udało jej się ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach

mogła się z nim wcześniej spotkać.

– Nikogo nie ma – stwierdził. – To dobrze. To bardzo dobrze. Wchodź do środka.

I znowu wbrew zdrowemu rozsądkowi przekroczyła próg pokoju. Staruszek jeszcze raz rozejrzał się po korytarzu i zamknął za nią drzwi.

– Musisz mi pomóc stąd uciec – powiedział konspiracyjnym szeptem. – Oni mnie zamknęli i nie pozwalają wychodzić.

– Jacy oni? – nie rozumiała Alicja.

Staruszek wyglądał na trochę nawiedzonego, by nie rzec: szurniętego, więc na wszelki wypadek cofnęła się w stronę wyjścia, w każdej chwili gotowa do ucieczki.

– Mój wnuk i jego wspólnicy – odpowiedział. – To znaczy syn mojej córki. O, tu mam jego zdjęcie.

Alicja spojrzała na fotografię w ramce i wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Fotografia przedstawiała rozkosznego golutkiego bobasa na kocyku, z wypiętą pupą i ślicznymi czarnymi loczkami.

– Takie małe dziecko pana zamknęło? – zapytała, gdy już odzyskała głos.

– On już jest dorosły, ten mój wnuk – powiedział hrabia Dakulski i na dowód wyciągnął z szuflady następane zdjęcie.

Alicja spojrzała i przeżyła kolejny szok. To był Kudłaty!

– To jest pański wnuk? – upewniła się.

– Tak – odpowiedział staruszek. – Chce mnie głodem zamorzyć.

Alicja ze zdziwieniem spojrzała na stół zastawiony jedzeniem.

– To wszystko zatrute – wyjaśnił mężczyzna. – On chce mnie otruć i odziedziczyć mój zamek. Będzie mógł wtedy nagrywać tutaj te swoje idiotyczne programy. Ale ja się nie dam. A ty mi pomożesz w ucieczce. Uciekniemy stąd razem.

Jednak wariat – pomyślała spanikowana i postanowiła wiać czym prędzej.

Odwróciła się w stronę drzwi i w tej samej chwili usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w zamku, a potem szybko zbiega po schodach. Najwidoczniej z tego pośpiechu potknął się i przewrócił, bo do uszu Alicji dobiegł najpierw łoskot, a potem soczyste przekleństwo. Znała ten głos. To była upiorna Ania!

– Wychodzimy? – zapytał zniecierpliwiony hrabia Dakulski.

– Chyba nie – odpowiedziała Alicja. – Raczej na pewno nie, bo ktoś nas zamknął.

– Zostawiłaś klucz w zamku?! – krzyknął. – Oni na pewno cię śledzili i zamknęli drzwi. Musimy uciekać jak najszybciej. Teraz będą chcieli cię zlikwidować, i mnie przy okazji też.

– Ale jak to zlikwidować? – wyjąkała Alicja.

– Wpuszczą tu jakiś trujący gaz – powiedział ponuro zwariowany staruszek i powtórzył: – Musimy uciekać, i to jak najszybciej!

– Ale jak? – Alicja była coraz bardziej spanikowana. Nie tyle z obawy przed trującym gazem, bo nie bardzo wyobrażała sobie, żeby ktokolwiek miał go tu wpuszczać, za to zawsze panicznie bała się wszelkiej maści psycholi. A właśnie z takim psycholem była zamknięta w jednym pokoju. I to na dodatek w średniowiecznym zamku. Wyobrażała sobie, co powiedziałyby matka, gdyby się o tym dowiedziała. Kuzynka Buba na pewno nie dałaby się zamknąć, bo pamiętałaby o wyjęciu klucza z zamka.

– Bierz się do roboty! – fuknął zniecierpliwiony staruszek.

– Ale co ja mam robić? – nie rozumiała Alicja. – Przecież jest zamknięte.

– Drzwi tak, ale okna nie! – krzyknął triumfalnie i otworzył okno.

Alicja podeszła, zerknęła w dół i zrobiło jej się słabo. Miała taki lęk wysokości, że nawet jak weszła na krzesło, to kręciło jej się w głowie. Do dzisiaj po nocach śniło jej się jako koszmar

to, jak musiała wymienić żarówkę w domu w Malinówce.

– Ale jak wyjdziemy przez okno? Przecież to niemożliwe. To potwornie wysoko! – powiedziała, chociaż mamusia zawsze jej powtarzała, że z wariatami się nie dyskutuje, a już w żadnym wypadku nie wolno im się sprzeciwiać, bo dostają od tego ataku furii i mogą człowieka zamordować. Kuzynka Buba na pewno nigdy nie przeciwstawiłaby się wariatowi.

Na szczęście ten akurat wariat nie zamierzał jej mordować. Przynajmniej na razie.

– Jak to, jak wyjdziemy? – Spojrzał na nią zdziwiony, jakby odpowiedź na to pytanie była najbardziej oczywistą rzeczą. – Przecież skręcimy sznur z pościeli i ześlizgniemy się po murze. Skręcaj.

Najpierw chciała zaprotestować, ale potem stwierdziła, że lepszym wyjściem będzie jak najdłużej opóźnić realizację absurdalnego pomysłu. Powoli zdjęła poszwę z kołdry i zaczęła skręcać razem z prześcieradłem.

– Dołożymy jeszcze zasłony – zdecydował staruszek. – Zdejmij je.

– A jak nas dogonią? – zapytała.

– Nie dogonią – powiedział stanowczo mężczyzna. – Ja mam wielbłąda.

– Wielbłąda? – powtórzyła, pewna, że się przesłyszała.

– Tak. Przyplątał się jakiś czas temu i już został. Trzymam go w stajni. Teraz będzie jak znalazł. Dlaczego nie zdejmujesz?

Z drążącymi kolanami wspięła się na krzesło i odpięła grube zasłony. Mimo że pracowała w ślimaczym tempie, wreszcie zaimprovizowany sznur był gotowy. Staruszek przywiązał go do nogi średniowiecznego łoża z baldachimem.

– Schodzisz pierwsza – zakomenderował i wskazał okno.

– Ja się boję – pisnęła. – Mam lęk wysokości.

Staruszek fuknął, najwidoczniej zirytowany, że opóźnia ucieczkę. A potem zanurkował pod łożko i po chwili wyszedł stamtąd z butelką w ręce.

– Masz, napij się – powiedział, wręczając jej flaszkę. – Przystaniesz się bać. Jedna sprzątaczką przyniosła mi klucz i ubranie swojego męża. Udało mi się parę razy wyjść z zamku. Złapałem okazję, pojechałem do Zabrzeżna i kupiłem sobie za każdym razem kilka butelek. W miasteczku obok zamku wnuk zapłacił we wszystkich sklepach, żeby mi nie sprzedawali alkoholu. Ale jak się zorientował, to klucz mi zabrał, a sprzątaczkę wyrzucił.

Spojrzała na butelkę. Napoleon! Nareszcie ją olśniło, dlaczego ten staruszek cały czas wydawał jej się znajomy. Wcale nie dlatego, że widziała wcześniej jego zdjęcie w gazecie. Przecież to był pan Edzio – menel spod osiedlowego spożywczaka!

– Pij szybko, bo nie mamy czasu – popędzał ją.

gorzej już być nie mogło, więc przychyliła butelkę i pociągnęła solidny łyk. Było nawet niezłe, więc wypila jeszcze trochę.

O tym, co działo się później, wiedziała z gazet i z relacji naocznych świadków. Podobno wylazła z parasolem na parapet i zaczęła się zsuwać po sznurze z pościeli. Niestety, gdy była w połowie drogi, jeden z węzłów się rozsypał i runęła w dół. Na szczęście zamiast na bruku, wylądowała w krzakach, które rosły pod oknem. Parasol rozłożył się, gdy leciała, i zadziałał trochę jak spadochron.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że leży na łożku, a wokół niej stoją Karol, Szymon i Paweł. Ten ostatni podpierał się na kulach. Przypomniała sobie swój niedawny sen i zdrętwiała z przerażenia.

Umarłam! Jednak umarłam i oni teraz są na moim pogrzebie! Spełnił się mój największy koszmar.

Ale zaraz zreflektowała się, że jaki pogrzeb, jeśli leży na łóżku, z wyglądu szpitalnym, a nie w trumnie?

Czyli jednak nie umarłam. Ale co robię w szpitalu? Skąd się tu wzięłam? – próbowała coś powiedzieć, ale ledwo otworzyła usta, poczuła, że rozpada jej się głowa. Jęknęła z bólu.

Panowie, którzy do tej pory rozmawiali ze sobą szeptem, teraz zwrócili na nią uwagę. Natychmiast zacisnęła powieki, w nadziei, że sobie pójda i zostawią ją w spokoju.

– Chyba się budzi – to Karol.

– Trzeba wezwać lekarza – to Szymon.

– Tu powinien być taki guzik – to Paweł.

I zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, nacisnął guzik. Alicja poczuła, jak jej nogi nagle wędrują do góry. Prawie stanęła na obolałej głowie. Na szczęście do pokoju wbiegła pielęgniarka, wyrwała Pawłowi pilota do sterowania łóżkiem i szybko przywróciła je do normalnego stanu. A potem zjawił się lekarz, wyrzucił wszystkich trzech panów z pokoju i przystąpił do badania.

– Co mi jest? – zapytała, gdy lekarz przestał ją obmacywać. – Czy to coś poważnego?

– Jak na osobę, która wychodziła przez okno po sznurze z prześcieradła, to miała pani dużo szczęścia – powiedział lekarz. – A ja myślałem, że takie pomysły miewa tylko moja żona. W dniu naszego ślubu zatrzasnęła się w mieszkaniu i próbowała zejść po rynnie z siódmego piętra[3].

Alicja już słyszała tę historię. Przyjrzała się uważnie lekarzowi. Tak, to musiał być...

– Doktor Roszkowski? – zapytała. – Znam pańską żonę, a ze szwagierką pracuję.

– No tak. – Lekarz spojrział na kartę i znowu zaczął ją obmacywać. – Alicja Kalicka. Jak mogłem nie skojarzyć. To pani organizuje te słynne przyjęcia rozwodowe w zakładzie pogrzebowym uroczych braci Kowalów. Jak Zu chce mnie zdenerwować, to mówi, że sobie takie zamówi. A ja jej wtedy powtarzam, że szybciej ją uduszę, jak Otello, i u braci Kowalów zrobię stypę. Nic nie jest złamane. Ma pani tylko wstrząśnienie mózgu. Poleży pani parę dni u nas i będzie jak nowa. Ale następnym razem proszę korzystać z drzwi, a nie z okna.

– Naprawdę wychodziłam przez okno? – zdziwiła się. – Nic nie pamiętam.

– To pewnie skutek upadku – stwierdził lekarz. – Teraz proszę jak najwięcej spać. Później przyślę do pani psychologa.

– A po co psychologa? – zdziwiła się.

– Psycholog zawsze pracuje z osobami po próbach samobójczych – powiedział Roszkowski.

– Ale ja wcale nie chciałam popełnić samobójstwa – zaprotestowała.

– Wiem, ale taką mamy procedurę – uspokoił ją. – Proszę nie martwić. To bardzo miła osoba.

Po tych słowach wyszedł. Rada dotycząca spania może i była dobra, ale Alicja wcale nie była senna, tylko poirytowana, bo nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się na parapecie drugiego piętra. Ostatnie, co pamiętała, to pobyt w pokoju pana Drakulskiego i jego pomysł ucieczki po sznurze skręconym z pościeli. Ostatnie, co zarejestrowała jej pamięć, to butelka z napoleonem.

– Wszystko jasne – jęknęła. – Ten cały napoleon był mocniejszy, niż sądziłam, i film mi się urwał. Dobrze, że matka tego nie widziała, bo dopiero miałyby używanie. Na pewno usłyszałabym, że kuzynka Buba nigdy się nie upiła.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Z obawy, że to któryś z jej eksów, nie odezwała się. Gdy klamka poruszyła się, zacisnęła powieki i udawała, że śpi, w nadziei, że niechciany gość sobie pójdzie. Ale to nie zniechęciło natręta. Wszedł do pokoju i zbliżył się do

jej łóżka. Alicja lekko uchyliła powieki i zobaczyła Marię Luizę Grabek. Poznała ją, chociaż tym razem kobieta miała na sobie lekarski fartuch, a nie kolorową cygańską spódnicę. Natychmiast otworzyła oczy.

– Dzień dobry – powiedziała kobieta. – Jestem psychologiem.

– A nie Cyganką? – wyrwało się Alicji. – W końcu tak trafnie pani odgadła, że mam kłopoty z mężczyzną.

Maria Luiza Grabek roześmiała się.

– Do tego nie trzeba być Cyganką. Wystarczy znajomość psychologii. Z drugiej strony może Cyganki były właśnie dobrymi psychologami? Pomogło mi to, że przecież byliśmy sąsiadkami i co nieco o pani perypetiach słyszałam.

– A co miała pani na myśli, mówiąc, że czeka mnie kolejny zakręt? – chciała wiedzieć Alicja.

Kobieta przez chwilę patrzyła na nią z poważną miną, a potem roześmiała się.

– Akurat nic szczególnego. Chodziło mi o ten zakręt przy wyjeździe z Malinówki.

Alicja nie do końca jej uwierzyła, ale postanowiła nie drażnić tematu. Może lepiej czasami nie wiedzieć, co nas czeka? Pogadały chwilę, po czym pacjentka zapewniła ją, że nie zamierzała popełniać samobójstwa, i psycholożka wyszła. W drzwiach zderzyła się z asystentką Kudłatego.

– Cześć – powiedziała Majeczka. – Mam nadzieję, że nic ci się nie stało?

– Lekarz mówi, że nie – uspokoiła ją Alicja. – Ale co się stało z tym całym Drakulskim? Czy to prawda, że to twój szef więził go w pokoju?

– Tak. – Majeczka przysunęła sobie krzesło i usiadła obok łóżka. – Zamknął go tam, bo staruszek nie zgadzał się, żeby w jego zamku wnuk kręcił swój program telewizyjny. Gdyby nie ty, to nie wiadomo, czy kiedykolwiek byśmy go z Leonem znaleźli.

Alicja spojrzała na nią zaskoczona.

– Jak to z Leonem? – nie rozumiała. – To ty i on...

Majeczka roześmiała się.

– Jesteśmy małżeństwem i pracujemy w gazecie „Głos Zabrzeźna”. Chcieliśmy rozwikłać zagadkę zaginięcia pana Dakulskiego, więc ja zatrudniłam się jako asystentka, a Leonowi pomogłam dostać się do programu. Ale w końcu to ty wpadłaś na trop. Brawo! Nie myślałaś, żeby zostać dziennikarką?

– Nigdy – zapewniła ją Alicja.

W tej samej chwili do drzwi znowu ktoś zastukał. To był Leon.

– Witaj, partnerko – powiedział i położył jej na kółdrze pudełko czekoladek. – Powinienem przynieść kwiaty, ale Majka powiedziała, że do szpitala nie wolno. Kupię ci kwiaty, jak stąd wyjdiesz. Dzięki tobie mamy świetny materiał.

Majka? To jakoś dziwnie brzmiało. Przyzwyczaiła się już, że asystentka Kudłatego ma na imię Majeczka.

– Wystąpisz jako współautorka, a honorarium oczywiście do podziału – dodał Leon.

– W żadnym wypadku – zaprotestowała. – Ja odkryłam tego Drakulskiego, to znaczy Dakulskiego, zupełnie przypadkowo. Możecie mnie pominąć w tym artykule.

– Nawet gdybyś chciała, to tak się nie da – uświadomił jej Leon. – Relacja z tego, jak wychodziłaś przez okno, była na wszystkich kanałach telewizyjnych. Mirek to sfilmował i sprzedał.

– Nie... – jęknęła i opadła na poduszkę. – Czyli wszyscy już wiedzą? Na szczęście nikt jeszcze nie dzwonił.

– Nie miałaś telefonu – przypomniała jej Majka. – Właśnie! Ja mam twoje rzeczy.

Leon wyszedł na korytarz i wniósł dobrze jej znaną odrapaną walizkę i torebkę.

– To my już pójdziemy, żeby cię nie męczyć – powiedziała Majka i podniosła się z krzesła.

Ruszyli z Leonem do wyjścia.

– Czy ja naprawdę tańczyłam na stole i śpiewałam? – zapytała, gdy już mieli zamknąć za sobą drzwi.

– Nie. – Leon mrugnął do niej. – Ale uwierzyłaś, co?

– To ja tańczyłam na stole. – Majka roześmiała się. – Podczas naszych pierwszych wspólnych wakacji. I śpiewałam.

– Zaśpiewasz mi? – poprosiła Alicja.

Dawna asystentka Kudłatego nie dała się długo prosić. Niestety, koncert brutalnie przerwała pielęgniarka, która wyrzuciła Kilińskich z pokoju.

– Przyjdziemy jutro – obiecała Majka.

– Do widzenia, bosonoga bogini – powiedział Leon i wskazał na stopy Alicji, wystające spod szpitalnej kołdry.

Po ich wyjściu wyciągnęła z torebki komórkę i zobaczyła, że ma kilkadziesiąt nieodebranych połączeń. Zanim sprawdziła, kto do niej wydzwaniał, telefon zabrzęczał. A potem dzwonił nieustannie przez kolejne dwie godziny. Zdenerwowana babcia chciała koniecznie wracać z Ciechocinka, ale Alicja przekonała ją, że może spokojnie zostać w sanatorium. Matka dobijała się do niej z pretensjami, że przez Alicję o mało zawału nie dostała. Łucja, Karolina i Ewa chciały koniecznie wiedzieć, czy mogą ją jeszcze dzisiaj odwiedzić i czego potrzebuje. Telefonowała nawet kuzynka Buba z dalekiej Grenlandii, gdzie przykuła się do platformy wiertniczej w proteście przeciwko poszukiwaniom ropy na dnie oceanu. A na koniec zadzwoniła Tania z absurdalnymi pretensjami, że Paweł pojechał do szpitala na zdjęcie gipsu, jeszcze nie ma go w domu, a ona wie, że mąż zdradza ją z Alicją. Nie mogła tego słuchać, więc się rozłączyła. Po chwili telefon znowu zabrzęczał. Pewna, że to Tania i że łatwo nie odpuści, postanowiła załatwić sprawę raz na zawsze.

– Słuchaj, bo nie będę powtarzać – warknęła do aparatu. – On mnie nic nie obchodzi. Możesz go sobie wziąć. Ja go już nie chcę.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Wreszcie, gdy Alicja już myślała, że zerwało połączenie...

– Naprawdę? – odezwała się Baśka. – To super. Chociaż nie wiedziałam, że ty i on. Ale jak mówisz, że to już definitywnie skończone...

– To ty? – zdziwiła się Alicja. – Jak to nie wiedziałaś? To o kim ty mówisz? Bo ja o Pawle. Myślałam, że znowu dzwoni ta walnięta Tania i będzie mi wmawiać, że Paweł ją ze mną zdradza. Jakoś ja do niej nie wydzwaniałam, jak sypiała z moim mężem. To o kim ty właściwie mówiłaś?

– O weterynarzu mówię – odpowiedziała Baśka.

– O Szymonie? – Alicja spróbowała usiąść na łóżku, ale jęknęła z bólu i opadła z powrotem na poduszkę.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoiła się przyjaciółka. – O Alku, to znaczy doktorze Koszowskim mówię. Pamiętasz, jak cię prosiłam o namiar na weterynarza? Znalazłam numer, jak mi kazałaś, w notesie. Zawiozłam do niego Mistrza Yodę i tak jakoś nam wyszło.

– I super, że wam wyszło! – Alicja roześmiała się. – Biercie ślub. Zrobimy imprezę u braci Kowalów!

– Przyjęcie ślubne w zakładzie pogrzebowym? – roześmiała się Baśka. – To chyba przebiłoby wszystkie głupie pomysły mojej siostry. Muszę się nad tym zastanowić. A tak w ogóle, to można cię odwiedzać? Wpadłabym do ciebie.

– Przyjdź koniecznie, to mi opowiesz, co tam w firmie i w domu – powiedziała. – I przynieś coś dobrego do jedzenia, bo w szpitalach podle karmią.

– I jeszcze coś – przypomniała sobie Baśka. – Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale to twoje wino, które stało w szafce...

– Mam nadzieję, że go nie wypiął? – przeraziła się Alicja.

– Nie. A co? To trucizna jakaś była? Chyba nie. Dałam ją temu starszemu, który mieszka przez ścianę. Przyszedł do ciebie, bo nie wiedział, że wyjechałaś. Strasznie był zdolowany, bo Klara go rzuciła przez jakiegoś Fajfa. Kto to ten Fajf? Chyba jakiś Anglik. Nie chciałam pytać.

– Fajf to taka popołudniowa herbatka w sanatoriach – wyjaśniła Alicja. – Pewnie pani Klara kogoś poznała na tym fajfie. I co z Karaskiem?

– Posiedział trochę i opowiadał mi o swojej żonie i tej Klarze. A potem zapytał, czy nie mam wódki albo wina. I sorry, ale dałam mu tego napoleona, którego miałam w szafce. Wypił całą butelkę. Nie gniewaj się, ja ci odkupię. To drogie jest.

– Nie ma sprawy. Kosztowało pięć zeta – Alicja uspokoiła ją.

– Pięć zeta za koniak?

– To żaden koniak nie był, tylko tanie wino. Mam nadzieję, że Karasek żyje? Miałam to wylać do zlewu przed wyjazdem, ale zapomniałam.

– Żyje, żyje. Wczoraj widziałam go z wielką walizą. Pojechał do sanatorium. Przyjadę do ciebie jutro.

– Super! Pierogi przywieź, ze szpinakiem i serem.

– Przywiozę. Słuchaj, Szymon tu był – przypomniała sobie Baśka.

– Mam nadzieję, że zrzuciłaś go w moim imieniu ze schodów? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nie. Oddałam mu buty. Dlaczego one były takie pogryzione? To Pasztet? Muszę w takim razie chować swoje.

– Nie, to ja – przyznała się Alicja. – Twoje buty są bezpieczne.

– Jaka ulga! A słyszałaś o wielbłądzie? Znalazł się i odesłali go do zoo. Hejka.

Tak, Alicja słyszała o wielbłądzie. Odłożyła telefon i spróbowała się wygodnie ułożyć na poduszce. Z marnym skutkiem, bo wszystko ją bolało. Sięgnęła po gazetę, którą przyniosła jej pielęgniarka.

– O modzie? – Skrzywiła się, ale otworzyła.

Przerzuciła kilka stron i spojrzała ze zdziwieniem na zdjęcie modelki z zasłoną zarzuconą na ramiona.

– Najnowszy trend – przeczytała półgłosem. – Zerznęli mój pomysł, a raczej pomysł kuzynki Buby. Ciekawe kto? Niech się Buba z nimi wyklóca o honorarium.

Poczuła się senna. Zamknęła oczy, ale natychmiast je otworzyła, bo usłyszała na korytarzu głos Karola.

Jeśli przyszedł mi się tłumaczyć z romansu z Jolką, to nieodczekanie jego. Uciekam.

Zeszła ostrożnie z łóżka. Zrobiła kilka kroków w stronę okna. Szło jej całkiem dobrze. Głos Karola, który rozmawiał z doktorem Roszkowskim, był coraz wyraźniejszy. Nie miała chwili do stracenia. Na szczęście okno jej pokoju było na parterze i nie było w nim krat. Stała na parapecie, skoczyła i poczuła potworny ból w nodze.

– Co pani robi? – Z okna obok wychyliła się pielęgniarka oddziałowa.

– Myślałam, że mogę już wyjść do domu – jęknęła.

– Przez okno? – zdziwił się kobieta. – Może pani wstać?

– Neeeeee! – zawyła z bólu. – Okropnie boli mnie noga...

To była cała ona. Wypadła z okna na drugim piętrze w zamku i nic jej się nie stało. Skoczyła z parapetu metr nad ziemią i złamała sobie nogę z przemieszczeniem. Dwie godziny później leżała zagipsowana i rozmyślała nad swoim pechem, gdy rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Karol. Spojrzał na jej nogę na wyciągu i pokiwał głową.

– Tylko na moment spuściłem cię z oczu i już takie kwiatki – powiedział z uśmiechem i usiadł obok łóżka. – Muszę cię lepiej pilnować.

– A Jolka? – zapytała zaczepnie.

– Jolka? – Karol zdziwił się. – U Jolki wszystko w porządku. Dziecko ma, chłopczyka. Fajny bobas, podobny do Jolki. Też takie uszy ma odstające.

– To twoje dziecko?

– Jak to moje? Jego żony i jego.

– To Jolka jest facetem?

– No pewnie! Artur Jolka ode mnie z pracy. Razem z nim zajmowaliśmy się sprawą zaginionego Dakulskiego. Byłbym zapomniał... Przesłuchiwałem dzisiaj staruszka w sprawie tego wielbłąda, co go sobie przywłaszczył, i kazał cię pozdrowić. To znaczy staruszek kazał cię pozdrowić, nie wielbłąd. A ty myślałaś, że... – Karol dostał ataku śmiechu. – Trzeba mnie było zapytać. Ale teraz wszystko się wyjaśniło i już mi nie uciekniesz – powiedział i usiadł na krześle.

– Udało ci się dwa razy: raz na Mazurach, drugi raz kilka tygodni temu. Ale teraz weźmiemy ślub. Najlepiej jeszcze w szpitalu, bo z urzędu stanu cywilnego pewnie też byś uciekła.

– A jak się nie zgodzę? – zapytała.

– No cóż... – Pochylił się nad nią. – Nie zapominaj, że ja wiem o kradzieży Paszteta i Rudego Sto Dwa. A Dakulski twierdzi, że pomagałaś mu ukrywać wielbłąda. Nie masz wyjścia.

[3] Ta historia została opisana w książce *Słomiana wdowa*, opublikowanej przez Wydawnictwo Replika w 2009 roku.

EPILOG

Przygotowania do ślubu ruszyły pełną parą. Karol wpadał codziennie i wszystko jej relacjonował. Obserwowała to ze szpitalnego łóżka i z dnia na dzień była coraz bardziej pewna, że wcale nie ma ochoty po raz kolejny wychodzić za mąż. Wieczorem w przeddzień zaplanowanej uroczystości leżała na szpitalnym łóżku i usiłowała się podrapać szczoteczką do zębów pod gipsem, gdy do jej pokoju wszedł doktor Roszkowski.

– Swędzi? – zapytał ze zrozumieniem. – Zdejmujemy? Ortopeda dzisiaj na dyżurze nie ma zbyt wiele do roboty.

– Naprawdę już można? – ucieszyła się.

– Z prześwietlenia wygląda, że kości się pięknie zrosły – odpowiedział.

Po godzinie mogła już podziwiać swoją od dawna niewidzianą nogę.

– A mogę chodzić? – zapytała.

– Ostrożnie, o kulach i nie za dużo – odpowiedział Roszkowski. – Zajrzę do pani jutro rano.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Mogła chodzić! Podreptała do okna i wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła latarnię, która oświetlała kałuże powstałe po ostatnim deszczu. Policzyła je starannie, od największej do najmniejszej, a potem zabolęła ją noga, więc podreptała do łóżka. Przez dłuższą chwilę leżała nieruchomo oparta o poduszki. Wreszcie podjęła decyzję i sięgnęła po telefon.

– Baśka? Musisz mi pomóc stąd uciec – rzuciła do aparatu.

– Ale przecież jutro jest twój ślub – przypomniała jej przyjaciółka.

– Właśnie dlatego. Ja nie chcę wychodzić za mąż! Raz wyszłam i sama wiesz, jak to się skończyło. Przyjedź i zabierz mnie stąd.

Na szczęście Baśka nie miała w zwyczaju zadawać zbyt wielu pytań. Po godzinie zjawiła się z ubraniem. Alicja przebrała się i podpierając się kulami, wyszła z pokoju.

– Tamtędy. – Wskazała korytarz po prawej stronie.

– Nie. – Baśka pokręciła głową. – Tam pilnuje jakiś straszny cieć. Nie wpuścił mnie i musiałam szukać innego wyjścia. Chodź w drugą stronę. Dasz radę?

– Pewnie! – Przyjaciółka skinęła z przekonaniem głową.

Jednak to przekonanie nieco osłabło po dwudziestu minutach krążenia po korytarzach. Baśka prowadziła ją to w prawo, to w lewo, otwierała i zamykała drzwi. Alicja miała wrażenie,

że łążą w kółko.

– Muszę odpocząć – powiedziała i usiadła na krześle, które zaskrzypiało przeraźliwie pod jej ciężarem. Identycznie skrzypiące krzesło stało pod pokojem, w którym leżała.

– Jeszcze tylko kawałek – pocieszyła ją Baśka. Otworzyła drzwi po prawej stronie i pomogła przyjaciółce wejść do środka.

– Gdzie dalej? – zapytała Alicja, bo wokoło było kompletnie ciemno. – Baśka! Gdzieś się podziała?

W tej samej chwili rozbłysło światło. Alicja zamrugała kilka razy i ze zdumieniem dostrzegła, że jest we własnym szpitalnym pokoju. Wokół było pełno ludzi. Pod oknem chichotały Łucja, Karolina i Ewa. Na krześle siedziała babcia Agata, obok niej stał pan Józef. Baśka opowiadała coś Aleksowi Koszowskiemu i... Karolowi!

– Co się dzieje? – zapytała. – Co wy tu robicie w środku nocy?

– Przyszliśmy na twój ślub – odpowiedziała Łucja. – Przecież nas zaprosiłaś.

– Ale to miało być dopiero jutro! – krzyknęła.

– Gdybym poczekał do jutra, to pewnie już byłabyś na drugim końcu świata, gdzie zamierzałaś przede mną uciec – powiedział Karol. – Zadzwoiła Baśka i szybko wszystko zorganizowaliśmy.

– Na szczęście u Kowalów akurat był z wizytą urzędnik stanu cywilnego, który wystawia najpiękniejsze akty zgonu ich klientom, i zgodził się dać wam ślub.

– Cudowna wróżba na przyszłość. Jeszcze nam przez pomyłkę też wystawi akt zgonu – jęknęła Alicja, a potem coś przyszło jej do głowy. Spojrzała na narzeczonego. – A jeśli powiem „nie”?

– Zawsze możesz powiedzieć „nie”.

– To dobrze. – Kiwnęła głową. – To ja się przebiorę. Baśka, chodź mi pomóc.

Weszły do łazienki.

– Uduśzę cię, a twoje zwłoki poćwiartuję – warknęła Alicja.

– Bardzo wątpię – roześmiała się przyjaciółka. – I weź pod uwagę, że Aleksowi byłoby przykro. Zapraszam cię na nasz ślub za trzy miesiące.

– Nie przyjdę. Nie lubię cię. – Alicja pokazała jej język.

– Przestań, bo sobie makijaż popsujesz – ofuknęła ją Baśka. – A teraz już chodź, bo goście zasną. Większość z nich musiałam w środku nocy z łóżek wyciągnąć.

Gdy urzędnik zadał Alicji to najważniejsze pytanie, wszyscy obecni wstrzymali oddech. Panna młoda spojrzała na narzeczonego, a potem na babcię Agatę. Uśmiechnęła się.

– Chcę – odpowiedziała i przez salę przebiegło westchnienie ulgi, a potem rozległy się brawa.

Po zaaranżowanym naprędce przyjęciu, do którego przyłączył się doktor Roszkowski, zwabiony odgłosami korków od szampana strzelających na jego oddziale, goście zaczęli zbierać się do domów. Państwo młodzi mieli zaś wyruszyć w podróż poślubną.

– Udało mi się dostać bilety na sypialny do Warszawy, a przesiądziemy się na pociąg do Paryża – powiedział Karol.

Wszyscy wyszli przed szpital. Goście patrzyli, jak nowożeńcy wsiadają do samochodu. Karol przekręcił kluczyk, lecz silnik zawarczał, zgasł i więcej się nie odezwał.

– Spóźnimy się na pociąg – jęknął Karol.

– Mogę zawieźć państwa na dworzec – zaoferował się pan Józef i wskazał na podłużny kształt na podjeździe.

– Karawanem? – zdziwił się pan młody.

– Co to za różnica? – stwierdziła Baśka. – Ładujcie się obok trumny. Ja też pojedę.

Uwielbiam prowadzić karawan. Ostatnio z panem Leszkiem wygraliśmy mistrzostwa gminy.

Z pomocą Karola wsadziła Alicję do środka. Nagle w trumnie poruszył się jakiś ciemny kształt.

– Baśka! Nieboszczyk ożył! – wrzasnęła.

Przyjaciółka odwróciła się.

– Przecież to urzędnik, który udzielał wam ślubu! Nie poznajesz?

– Przepraszam – powiedział starszy pan. – Taksówka nie przyjechała, więc postanowiłem poczekać w środku na pana Józefa, żeby zabrać się z nim do domu. Musiałem zasnąć.

– Wszyscy są, możemy ruszać. – Baśka przekręciła kluczyk w stacyjce.

Karawan braci Kowalów przejechał bez problemów przez szpitalną bramę, zakręcił i popędził ciemnymi ulicami Zabrzeżna.

SPIS TREŚCI

W mniej lub bardziej głównych rolach występują

Rodział I: PODLI FACECI OKŁAMUJĄ, NOWE BUTY OBCIERAJĄ, A NA DODATEK OD TYGODNIA PADA DESZCZ

Rodział II: PRZYJĘCIE ROZWODOWE Z NIESPODZIANKĄ I SŁODYCZE, KTÓRE NAPRAWDĘ ZABIJAJĄ

Rodział III: ZOBACZYĆ NA JEDENASTYM PIĘTRZE WIELBŁADA, KTÓRY UCIEKŁ Z ZOO, I UWIERZYĆ

Rodział IV: KABAŁA POSTAWIONA O ŚWICIE MOŻE ZMIENIĆ CZYJEŚ ŻYCIE

Rodział V: CZYM SIĘ RÓŻNI FRYZJERKA OD NAPOLEONA?

Rodział VI: GDY TWÓJ NIEWIERNY BYŁY MĄŻ MA NOWĄ KOCHANKĘ...

Rodział VII: POMOC NADCHODZI ZAWSZE Z NAJMNIJ SPODZIEWANEJ STRONY

Rodział VIII: W PRAWIE ŚREDNIOWIECZNYM ZAMKU STRASZĄ UPIORY Z PRZESZŁOŚCI

Rodział IX: SKUTKI BIEGANIA PO LESIE BEZ BUTÓW BYWAJĄ OPLAKANE

Rodział X: CZARY MARY, CZYLI ANKIETY ZNIKAJĄ I POJAWIAJĄ SIĘ

Rodział XI: POJEDYNEK, W CZASIE KTÓREGO KTOŚ MOŻE UMRZEĆ ZE ŚMIECHU

Rodział XII: ZEMSTA PO LATACH SMAKUJE WYBORNIE

Rodział XIII: CO MOŻNA WYCZYTAĆ W KARTACH, GDY SIĘ DŁUGO W NIE PATRZY

Rodział XIV: MISTRZ YODA WETERYNARZA POTRZEBOWAĆ BĘDZIE, A BUTY W PUDEŁKU ZNALEZIONE ZOSTANĄ

Rodział XV: GDY KTOŚ W ZAMKU WZYWA POMOCY, MOŻESZ POTRZEBOWAĆ PARASOLA

Rodział XVI: WIELBŁĄD SIĘ ODNAJDUJE, A ZŁUDZENIA BEZPOWROTNIE ZNIKAJĄ

Epilog

